

VERMIN BEZMEN

IMPERIUM
MIŁOŚCI

TOM 2



MARGINESY



NERMIN BEZMEN
IMPERIUM
MIŁOŚCI
TOM 2

PRZEŁOŻYŁ ROBERT WALIŚ

MARGINESY

Spis treści

Karta redakcyjna 1. Kisłowodzk, grudzień 1917 2. Noworosyjsk, zima 1917 3. Powrót do Ałuszy 4. Pożegnanie z Ałusztą, jesień 1918 5. Uchodźcy w Synopie, zima 1918 6. Spotkanie z Mustafą Kemalem Paszą, Amasya, czerwiec 1919 7. Konstantynopol, 1919 8. Podróż do Bandırmy 9. Nowe życie i nowa praca 10. Pierwsze pęknięcia w ich miłości 11. Los doświadcza kochanków 12. Pamiątki na sprzedaż 13. Młoda narzeczona 14. Dziwne zwyczaje 15. Ślub, 30 sierpnia 1923 16. Samotni 17. Pożegnanie z Konstantynopolem, wiosna 1924 Posłowie Prawdziwi bohaterowie Imperium miłości

Tytuł oryginału KURT SEYT & SHURA Przekład ROBERT WALIŚ Redaktor prowadzący ADAM PLUSZKA Redakcja KATARZYNA PAWŁOWSKA Korekta JAN JAROSZUK Projekt okładki, opracowanie graficzne i typograficzne ZESPÓŁ Łamanie

manufaktura

| manufaktu-ar.com Zdjęcia na okładce © Ay Yapım *Kurt Seyt & Shura*

Copyright © Nermin Bezmen

Copyright © Kalem Agency

Copyright © for the translation by Robert Waliś

Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo Marginesy, Warszawa 2016 Warszawa 2016

Wydanie pierwsze ISBN 978-83-65586-50-6 Wydawnictwo Marginesy

ul. Forteczna 1a,

01-540 Warszawa

tel. 48 22 839 91 27

e-mail: redakcja@marginesy.com.pl Konwersja: eLitera s.c.

KISŁOWODZK

GRUDZIEŃ 1917

Trzydziestego grudnia 1917 roku, w przeddzień sylwestra, w domu Juliana Wierzeńskiego w Kisłowodzku panowała niemal całkowita ciemność, inaczej niż w poprzednich latach. Słabe światło paliło się tylko w jednym albo dwóch oknach na górnym piętrze.

Szura krążyła między swoimi bagażami a rzeczami leżącymi na łóżku, w szufladach i w szafie. Matka i niania pomagały jej wybierać ubrania, których najbardziej potrzebowała, i wkładać je do walizek. Jekatierina Nikołajewna ze znużeniem przyjrzała się bagażom, wybrała największy z nich i odstawiła go na bok.

– Tego nie będziesz potrzebowała, Szureczko, im mniej zabierzesz, tym lepiej.

Po godzinie Szura była gotowa do drogi, spakowana do dwóch waliz i podręcznej torby. Na bagażach leżała sobolowa czapka i mufki. Kiedy przed drzwiami wejściowymi stanęła dorożka, w sieni rozpoczęła się smutna ceremonia pożegnalna. Zapłakana Szura objęła matkę. Jekatierina Nikołajewna z trudem powstrzymywała łzy. Mocno przytuliła młodszą córkę, a potem kilkakrotnie ucałowała ją w policzki.

– Nie płacz, Szureczko, nie płacz. Niedługo wszystko się skończy, a nasza rodzina znów będzie razem. Z pewnością będziesz bezpieczniejsza u wujka.

Szura przez łzy pożegnała się ze swoją siostrą Walentiną oraz nianią. Podczas gdy ładowano bagaż na dorożkę, jeszcze raz objęły się z matką i siostrą. Nagle usłyszały kanonadę gdzieś w pobliżu, podniosły wzrok i zobaczyły błysk eksplozji rozjaśniający granatowe niebo. Jekatierina Nikołajewna zaprowadziła córkę do dorożki.

– Pośpiesz się, kochanie, bo spóźnisz się na pociąg.

Kiedy tylko dziewczyna wsiadła, konie szybko ruszyły z miejsca. Szura obejrzała się, żeby po raz ostatni pomachać rodzinie i przyjrzeć się swojemu domowi, zanim ten zniknie jej z oczu. Już tęskniła za bliskimi

i cudownym dzieciństwem. Gdyby nie obecność woźnicy, z pewnością by się rozplakała. Postawiła kołnierz płaszcz i przygryzła wargę. Nie potrafiła dłużej nad sobą panować i wkrótce patrzyła przez łzy na rozmazane widoki za oknem.

Jechali cichymi ulicami Kisłowodzka. Gdy dotarli do dworca, Szura z zaskoczeniem spojrzała na nieprzebrany tłum. Najwyraźniej nie ona jedna postanowiła uciec z miasta. Ludzie na peronie, dźwigający bagaże pełne najcenniejszego dobytku, czekali na pociąg, który miał ich zabrać daleko od nadciągającego wroga. Szura opuszczała bezpieczny dom ojca i ciepłe objęcia matki. Stała się jedną z tysięcy osób, które uciekały z paniką w oczach przed niemal pewną śmiercią ku szansie na przeżycie, nie wiedząc, co kryje przyszłość. W tej walce wszyscy byli równi. Gdy tylko podróżni usłyszeli gwizd pociągu, rozpętał się chaos. Ludzie szarpali swoje dzieci, popychali się nawzajem, a nawet uderzali łokciami. Szura nie była przygotowana na coś takiego. Mocniej zacisnęła dłonie na rączkach walizek, bojąc się, że je zgubi, po czym podążyła za woźnicą, który torował jej drogę. Naczelnik stacji usiłował zaprowadzić porządek, ale bezskutecznie. Okazało się, że pociąg, który miał ich zabrać z Kisłowodzka do Noworosyjska, jest pociągiem towarowym, wypełnionym po brzegi podróżnymi z poprzednich stacji.

Szura wspięła się do wagonu z pomocą woźnicy i pewnego eleganckiego młodzieńca. Przeznaczenie popychało naprzód i kształtowało jej życie, nad którym nie miała żadnej kontroli. Zadrżała, gdy zobaczyła ludzi upchniętych jak sardynki pośród toreb, worków, drewna i siana. Patrząc na ich ponure twarze, odnosiła wrażenie, że tacy się urodzili i nigdy się nie uśmiechali, może po prostu nie mieli ku temu powodów. Wiedziała jednak, że to nie może być prawda i że tę zmianę na gorsze wywołała wojna, a przede wszystkim rewolucja. Młodzieniec, który pomógł Szurze wsiąść do wagonu, znalazł dla niej miejsce i zaczął ją do siebie przyzywać. Ufała, że robi to z grzeczności i nic jej nie grozi z jego strony. Próbowwała precyzyjnie się do niego, prosiła ludzi, aby zrobili jej miejsce, jednak w końcu musiała uznać, że słowa nie wystarczą, i wzorem innych zaczęła torować sobie drogę ramionami i łokciami. Ludzie otaczali ją zewsząd, czuła się uwięziona. Młodzieniec wyciągnął do niej rękę i pomógł jej dotrzeć do ciasnego narożnika, który

dla niej zajął. Tam znalazła dla siebie zaciszny zakątek.

– Dokąd panienka jedzie?

– Do Jekaterynodaru.

– Niestety, będzie panienka musiała jechać w tym tłumie.

– Jak długo potrwa podróż?

– Kto wie, może dziesięć dni, może dłużej.

Szura wytrzeszczyła oczy.

– Tak długo?

– Dawniej tak nie było, ale w obecnych okolicznościach będziemy mieli szczęście, jeśli w ogóle dotrzemy do celu.

Szura się wystraszyła. Uważnie przyjrzała się młodzieńcowi. Wyglądało na to, że pogodził się z sytuacją, chociaż niechętnie, i zachowywał się tak, jakby oglądał przedstawienie w teatrze. W jego towarzystwie czuła się dziwnie spokojna. Była zadowolona, że ktoś chce ją ochronić przed tym szalonym tłumem. Mężczyzna ustawił jej bagaże w kącie, a następnie otworzył małe drewniane okno znajdujące się na wysokości głowy stojącego człowieka, które bardziej przypominało otwór wentylacyjny. Szura posłała mu uśmiech pełen wdzięczności. Zapałała do niego sympatią. To było inne uczucie niż miłość. W ramach rewanżu za okazaną serdeczność mogła przynajmniej uśmiechnąć się z uznaniem.

Pociąg jechał nierówno, na zmianę wolno i szybko, a od czasu do czasu zatrzymywał się na kilka godzin. Postoje na dworcach były normalne, jednak przerwy w podróży między stacjami od razu wywoływały falę plotek: że bolszewicy stoją na torach lub że pociąg zostanie cofnięty. Nikt nie znał prawdy. Każdy taki incydent wzbudzał żywe emocje u Szury i pozostałych podróżnych. Jednak młodzieniec tylko się uśmiechał.

– Ludzie tworzą plotki, a następnie wierzą we własne kłamstwa, nawet jeśli ich to krzywdzi. Takiej wiary potrzebują ludzie, którzy porzucili nadzieję.

Jego poglądy wywołały uśmiech u Szury. Był interesujący i dziwny. Cieszyła się, że ma go za towarzysza podczas długiej i żmudnej podróży.

Trzeciego dnia uprzejmy młodzieniec wysiadł na jednej ze stacji,

aby kupić nieco zapasów, i już nie wrócił. Szura czekała na niego aż do odjazdu pociągu, jednak słuch o nim zaginął. Albo wszedł do innego wagonu, albo został. Nagle poczuła się samotna i pozbawiona ochrony. Postanowiła zamknąć się w sobie i nie rozmawiać z nikim do końca podróży. Uznała, że im będzie cichsza, tym lepiej dla niej.

Podróż ciągnęła się bez końca. Kiedy zatrzymywali się na kolejnych stacjach, Szura uważnie nasłuchiwała, jednak wciąż nie wymieniano Noworosyjska. Siadała na swoich bagażach i szukała pocieszenia w świecie marzeń. Co teraz robią jej matka i Walentyna? Gdy myślała o ojcu, łzy napływały jej do oczu. Wciąż nie mogła się pogodzić z jego śmiercią. Gdzie są jej bracia i z kim walczą? Gdzie jest Seyit? Kiedy pomyślała o ukochanym, coś przeszło jej serce. Straciła z nim kontakt. Nie wiedziała, czy docierają do niego jej listy. Nie otrzymała żadnej odpowiedzi. Nie wiedziała, czy wrócił z frontu. Może został aresztowany razem z carem i jego rodziną. Nie chciała, aby ludzie zobaczyli jej łzy. Mocno zacisnęła powieki i próbowała nad sobą zapanować.

Równo po dziesięciu dniach dotarli do Noworosyjska. Szura stanęła na odrętwiałych nogach i przepchnęła się do wyjścia. Cieszyła się, że podróż dobiegła końca, ale jej przyszłość malowała się w ciemnych barwach. Nie była pewna, czy po tylu dniach jej wujek nadal na nią czeka. Możliwe, że generał Afrikan Bogajewski i jego świta już opuścili miasto specjalnym pociągiem. Ta obawa towarzyszyła jej, gdy wysiadła na peron. Co dalej? Postanowiła nie ruszać się z miejsca i czekać.

Robiło się ciemno. Pociąg odjechał już jakiś czas temu i śnieg zdążył przykryć tory. Nie było bardzo zimno, ale wylękniona i niepewna Szura drżała, zupełnie jakby znalazła się nago pod lodem. Postawiła kołnierz płaszcz a przyłożyła mufkę do twarzy. Na dworcu było cicho, ale wciąż tłoczno. Podróżni, którym nie udało się wsiąść do odjeżdżającego pociągu, próbowali znaleźć dla siebie jak najwygodniejsze miejsca. Zamierzali się zdrzemnąć do przyjazdu kolejnego pociągu, chociaż nie wiedzieli, kiedy to nastąpi. Szura pomyślała, że jej los niewiele się od tego różni. Nagle usłyszała za sobą kroki. Odwróciła się i zobaczyła oficera w towarzystwie dwóch

żołnierzy. Wojskowy zasalutował.

– Panna Aleksandra Julianowna Wierżeńska?

Szura tak się ucieszyła na dźwięk swojego imienia, że niemal się popłakała. Z trudem powstrzymała się przed rzuceniem się młodemu oficerowi na szyję. Gwałtownie się wyprostowała.

– Tak, to ja.

– Kapitan Rubin, mam panienkę odstawić do generała Afrikana Bogajewskiego. Czy jest panienka sama?

– Tak.

Na otrzymany sygnał żołnierze pochwycili jej bagaże. Razem wsiedli do dorożki czekającej przed wejściem na dworzec. Szura była niezwykle szczęśliwa, że znajdzie się pod opieką wujka.

Dorożka popędziła w stronę prywatnego pociągu generała Bogajewskiego, atamana Kozaków dońskich. Pociąg służył mu za siedzibę główną i mieszkanie. Szura postawiła kołnierz i owinęła twarz szalem, żeby ochronić ją przed mokrym śniegiem, który chłostał jej policzki jak bicz.

Szczelnie otulona, nie mogła rozpoznać pasażerów dorożki, która nadjeżdżała z przeciwnego kierunku i zmierzała ku dworcowi.

NOWOROSYJSK

ZIMA 1917

Pasażerami dorożki, którą właśnie minęła Szura, byli Seyit, Celil oraz Tatiana. Po emocjonującej wyprawie do Kisłowodzka wrócili do Noworosyjska tym samym pociągiem co Szura. Los sprawił, że podczas dziesięciodniowej podróży nie natknęli się na siebie. Może dlatego że przyjaciele nie wsiedli do pociągu w Kisłowodzku, tylko na następnej stacji.

Mężczyźni zaczekali w hotelu, podczas gdy Tatiana Czupilkina odwiedziła dom Szury. Zastała tam tylko nianię. Staruszka pamiętała imię Tatiany z listów, które otrzymywała Szura, dlatego szczerze poinformowała swojego gościa, że Szura wyjechała z Kisłowodzka i udała się do swojego wujka do Noworosyjska. Przyjaciele wynajęli dorożkę i pojechali na dworzec. Niestety pociąg już odjechał, więc tą samą dorożką pośpieszyli na kolejną stację. Tym razem dopisało im szczęście i zdążyli wsiąść do pociągu. Podczas dziesięciodniowej podróży wielokrotnie się zatrzymywali. Seyit za każdym razem wysiadał i lustrował wzrokiem jak największą liczbę wagonów, po czym, rozczarowany, że nigdzie nie ma Szury, wracał na swoje miejsce. Ta zabawa w kotka i myszkę, z której obie strony nie zdawały sobie sprawy, trwała aż do końca podróży. Gdy dotarli do celu, w prywatnym pociągu generała Bogajewskiego, głównej siedzibie Armii Ochotniczej, odnaleźli porucznika Miłowicza, z którym podróżowali z Riazania do Rostowa. Obiecał im, że będzie wypatrywał Szury i da im znać, jeśli czegoś się dowie. Wynajęli pokój w jednym z przydrożnych zajazdów niedaleko pociągu generała.

Na kolację w zajeździe podano barszcz ze śmietaną i tanie wino stołowe, niezbyt wykwintne, ale smaczne. Po drugiej butelce poczuli się senni. Tatiana pocieszała Seyita:

– Szura na pewno się pojawi. Siostrzenice wybitnych postaci, takich jak generał Bogajewski, nie rozplywają się w powietrzu. Lepiej

odpocznij, Kurcie Seycie, i bądź dobrej myśli.

Uśmiechnął się, wiedząc, że Tatiana chce dla niego jak najlepiej. Pocałował ją w policzek, poklepał Celila po ramieniu i życzył im obojgu dobrej nocy. Potem wszyscy udali się do swoich sypialni. W łóżku Seyit przyjrzał się swojej obolałej nodze i zobaczył, jak bardzo jest spuchnięta. Podejrzewał, że z powodu bólu i podekscytowania czeka go bezsenna noc. Wstał, zażył lekarstwo przeciwbólowe i zapalił papierosa. Wyrzwał przez okno na ulicę. Płatki śniegu były duże jak kopiejkki. Wiatr mocno dmuchał i nieprzyjemnie tłukł starymi okiennicami. Pociąg generała Bogajewskiego stał za zaspą obok zajazdu. Gdyby nie śnieg, Seyit widziałby go między drzewami.

Straszliwie tęsknił za ukochaną. Znalazł się tak blisko niej, ale wciąż nie udało im się spotkać. Zapomniał o wielkim niebezpieczeństwie, które groziło Rosji i jemu samemu. Lekarstwo zaczęło działać. Rozebrał się i nago padł na łóżko. To był ciężki i męczący dzień. W takie noce zazwyczaj spał niespokojnie, zawieszony między snem a jawą.

Na nowo przeżywał tamten dzień, gdy ojciec pocałował go na pożegnanie w domu Moisiejewów. Wtedy też było tak zimno. Potem wspominał piekielny żar wojennego frontu. Następnie przed oczami stanęli mu przyjaciele, których stracił, za którymi tęsknił, których miał nigdy nie zobaczyć. Noga znów pulsowała bólem. Jego ciało zasnęło, ale mózg był na wpół rozbudzony. Seyit usłyszał jakieś hałasy, które nie miały nic wspólnego z jego snami. Z oddali dobiegł go odgłos otwieranych drzwi, szepty, trzask zamykanych drzwi, które odgrodziły go od kolejnych dźwięków. Potem poczuł kwiatową woń perfum, którą tak dobrze znał. Co te perfumy robią w samym środku karpackiej wojny? Czyjeś delikatne, miękkie, ciepłe palce dotknęły jego twarzy, a słaby podmuch owionął jego usta. Wszystkie te przyjemne doznania zmieniły koszmar w słodki sen. Dotyk palców bawiących się jego włosami i aromat perfum były jak prawdziwe. Ktoś wyszeptał mu do ucha jego imię. Otworzył oczy, bojąc się, że ten cudowny sen go opuści, a wtedy zobaczył, że zapalona nocna lampka oświetla młodą kobietę siedzącą na skraju łóżka. Widział jej twarz i szyję. Na jej pięknym obliczu o delikatnych rysach malowały się zmęczenie, smutek i troska, ale

zarazem zadowolenie. Oczy pełne łez patrzyły z miłością. Tą piękną kochającą kobietą była Szura, jego Szureczka we własnej osobie. Bez słowa objęli się, dając upust pragnieniu i tęsknocie. Przez chwilę milczeli i trwali w bezruchu, nie chcąc, aby czar przysł. Musieli się upewnić, że to wszystko prawda, że są razem, trzymają się w objęciach, dotykają i przytulają. Czy to możliwe? Szura oparła głowę na jego ramieniu i cicho płakała. Jej ciepłe łzy spadające na jego ciało były niczym krople magicznego eliksiru wymazujące zniszczenia, jakie przyniósł czas rozłąki. Nie zważając na ból lewej ręki, Seyit przyciągnął ukochaną do swojej nagiej piersi. Pośród zmierzwionych blond włosów odszukał jej twarz, wilgotną od łez, i zasypał ją namiętymi pocałunkami. Kiedy ich usta wreszcie się odnalazły, próbowali w jednej chwili zaspokoić dwa lata pragnienia. Mieli wiele spraw do omówienia, wiele historii do opowiedzenia, lecz ich ciała i dusze przede wszystkim pożyły sobie nawzajem.

Zapłakana Szura dostrzegła u niego to samo spojrzenie, co podczas ich pierwszego spotkania w 1916 roku. Błyszczące i spragnione ciemnoniebieskie oczy patrzyły na nią tak, jakby chciały jej przypomnieć o czekającej ją rozkoszy. Szura czuła, że jej ciało pulsuje. Nie mogła się doczekać, gdy odda się ukochanemu mężczyźnie. Seyit wyciągnął rękę, aby rozpiąć jej bluzkę, a ona chwyciła jego dłoń, przyciągnęła ją do ust, złożyła na niej długi gorący pocałunek, po czym wstała. Kiedy Seyit patrzył, jak jej ciało z słabym świetle lampy zmienia się w nagi posąg, cały dręczący go ból zniknął. Kości i mięśnie przestały mu dokuczać. Każda z jego kończyn, jego żyły oraz nerwy wracały do życia pod wpływem coraz szybciej krążącej krwi. Szura rozebrała się, a następnie rozpuściła długie włosy, zbliżyła się i przywarła do niego nagim ciałem. Jej dotyk sprawił, że Seyit napiął się jak struna. Był niezwykle pobudzony, od opuszków palców aż po mózg. Ich serca biły z takim zapamiętaniem, jakby mieli się kochać po raz pierwszy. Zaczęli na nowo odkrywać nawzajem swoje ciała, za którymi tak bardzo się stęsknili. Seyit całował i pieścił jej całe ciało, wpięrow delikatnie, a potem z większą mocą, gdy Szura odwzajemniła jego pieszczoty. Byli pobudzeni, a ich mięśnie napięły się jak postronki. Po chwili stali się jednością. Jego podniecona męskość wniknęła w jej spragnioną

kobiecość, wilgotną od miłosnych soków. Pożerali siebie nawzajem. Gdy szczytowali po raz pierwszy, przypominało to ogniste i burzliwe zaspokojenie pragnienia, głodu i tęsknoty. Robili to raz za razem, coraz bardziej namiętnie. Przez niekończące się godziny pieścili i całowali nawzajem wszystkie zakamarki swoich ciał, każde zakrzywienie i zagłębienie, oddając się najbardziej zmysłowej miłości, jakiej kiedykolwiek zaznali.

Potem leżeli, zaspokojeni i ożywieni, tuląc się do siebie i opowiadając sobie przygody, które były ich udziałem w czasie rozłąki.

Kiedy Szura spotkała się z wujkiem, porucznik Milowicz znalazł sposób na przekazanie jej wiadomości dotyczących Seyita. Szura poprosiła, aby umożliwił jej odwiedziny w zajeździe, w którym zatrzymał się ukochany z przyjaciółmi. Chciała tam pójść jeszcze tej samej nocy. Gdy dowiedziała się, gdzie przebywa Seyit, pragnienie spotkania z nim stało się jej obsesją i nie dało się jej powstrzymać. Milowicz uległ, dzięki czemu mogła teraz być ze swoim mężczyzną, ale musiała wrócić do swojego przedziału przed wschodem słońca, zanim ludzie w pociągu generała się obudzą. Musieli szybko podjąć decyzje dotyczące ich przyszłości.

– Myślę, że spędzimy tutaj jeszcze kilka dni – powiedziała Szura. – Potem wujek zamierza nas wysłać na Krym. Wierzy, że tam będziemy bezpieczniejsi.

– Jedziesz na Krym? To wspaniale! To znaczy, że wybierasz się w to samo miejsce co my.

Usłyszawszy liczbę mnogą, Szura przestraszyła się, że Seyit już nie jest sam.

– My? – spytała.

– Tak, Tatia, Celil i ja.

Szura niemal krzyknęła z radości.

– Czy to prawda, Seycie? Oni także tutaj są?

– Tak. Szukaliśmy cię w trójkę, kochanie.

Szura już dawno nie była tak szczęśliwa. Ze śmiechem przycisnęła głowę do jego piersi. Ucałowała dołeczek w jego brodzie, smakując zgromadzoną tam sól. Po raz pierwszy od opuszczenia domu czuła się spokojna.

Kiedy wzeszło słońce, wstała i ubrała się. Po raz ostatni żarliwie pocałowała Seyita i wyszła. Podczas rozstania obiecali sobie nawzajem, że spotkają się ponownie, gdy tylko będzie to możliwe. Seyit wyjrzał przez okno i zobaczył, jak jego ukochana odchodzi ze Stiepanem w stronę pociągu generała. Uszczypnął się, aby się upewnić, że to nie była halucynacja wywołana bólem, lekami i silną tęsknotą. Nic z tych rzeczy. Miał dowody na to, że ta fantastyczna noc wydarzyła się naprawdę. W powietrzu wciąż unosił się kwiatowy zapach jej perfum, a na zmiętej pościeli leżała spinka do włosów. Seyit podniósł ją do ust. Pomyślał, że to z pewnością działanie opatrności i *kismet*.

Podczas kilkudniowego pobytu w Noworosyjsku spotykali się jeszcze kilka razy. Tatiana im to ułatwiała. Odwiedzała Szurę w jej prywatnym przedziale w pociągu generała Bogajewskiego i zabierała ją na spacer. Kochankowie spotykali się właśnie podczas tych długich przechadzek.

Pewnego ranka, gdy Szura odliczała minuty do spaceru po lesie, odwiedziła ją Walentyna. Siostry objęły się przy wtórze okrzyków i łez radości.

– Tineczko! Tak bardzo za tobą tęskniłam. Kiedy i jak przyjechałaś? Opowiadaj.

– Przyjechałam dziś rano. Zgadnij, kto jeszcze jest ze mną.

– Matka?

Walentyna chwyciła ją za rękę i uspokoiła.

– Niestety, nie matka, kochanie, ale ludzie, których z pewnością chętnie spotkasz. Towarzyszą mi Konstantyn i Władimir.

Szura ponownie krzyknęła z radości. Baron Konstantyn von Jürgensburg był narzeczoną Walentyny. Oboje wciąż nie mieli okazji nacieszyć się narzeczeństwem ani pobrać. Władimir, ich najstarszy brat, awansował do rangi kapitana, a potem został adiutantem księżnej Marii Pawłowny. Siostry od dawna go nie widziały. Zapewne dołączył do oddziałów generała Bogajewskiego. Szura klasnęła z radości.

– Gdzie teraz są? Kiedy będę mogła się z nimi zobaczyć, Tineczko?

Walentyna rzuciła się na łóżko i wyprostowała nogi.

– Zaczekaj chwilę, Szureczko, nie bądź taka niecierpliwa. Sama

odbyłaś taką podróż, więc wiesz, jakie to męczące. Wujek Bogajewski przydzielił im ich własne przedziały. Muszą się obmyć i odpocząć.

– Wybacz, Tineczko, ale jestem taka podniecona. Podróżowaliście razem?

– O nie, zastałam ich tutaj. Sama wiesz, jakie figle potrafi nam płatać przeznaczenie.

Szura poczerwieniała. Czyżby siostra wiedziała o jej romansie? Nie, to niemożliwe.

– Tak, masz rację.

Szura mówiła dalej, opowiadała o swoim przybyciu do Noworosyjska. Walentina początkowo uważnie słuchała, ale była tak zmęczona, że w końcu zasnęła. Szura nakryła ją kocem, ucałowała w powieki i na palcach wyszła.

Kiedy spotkała Seyita, przekazała mu dobre wieści. Tego dnia wróciła do pociągu, spędziwszy z ukochanym mniej czasu, niżby chciała. Przez cały tydzień dziewczęta, ich brat oraz baron cieszyli się swoim towarzystwem w pociągu generała Afrikana Bogajewskiego. W końcu baron Konstantyn i Władimir wrócili do swoich jednostek na froncie. Jako że Szura nie mogła na dłużej zostawiać Walentyny samej, jej wizyty w zajeździe musiały stać się krótsze.

Krażyły plotki, że front wojny z bolszewikami przesuwa się na południe i każdego dnia jest coraz bliżej. Stratedzy bali się, że Kaukaz wkrótce wpadnie w ręce czerwonych.

Tydzień później Walentina dostała informację, że jej narzeczony jest niedaleko. Młodzi od dawna planowali się pobrać, ale wciąż to odkładali, najpierw ze względu na śmierć ojca Walentyny, potem przez wojnę, a teraz przez tę przekłętą rewolucję. Przekładali ślub już trzykrotnie, więc gdy Walentina dowiedziała się, że baron znajduje się w pobliżu, postanowiła, że nie tylko się pobiorą, ale także w pełni skonsumują małżeństwo. Czuła, że to może być ich ostatnia szansa. W miejscu, w którym stacjonował baron, wznosił się piękny kościół, idealny do tej romantycznej uroczystości. Towarzysze broni barona mogliby trzymać szable nad głowami nowożeńców. Walentina błagała wujka o zgodę na dołączenie do Konstantyna na froncie. To było bardzo ryzykowne, jednak generał Bogajewski nie potrafił się oprzeć jej łzom.

Poza tym nie chciał, aby do końca życia obwiniano go, że postąpił zbyt surowo wobec młodych kochanków w tak niebezpiecznym czasie. Dlatego uległ i posłał Walentinę, pod opieką trzech zaufanych ludzi, którzy jednocześnie mieli być jego przedstawicielami oraz świadkami, na spotkanie z młodym baronem, aby go poślubiła i w tak młodym wieku została baronową Konstantynową Clodt von Jürgensburg.

Tego samego wieczoru generał i jego podwładni udali się do Nowoczerkaska. Bogajewski polecił odczepić wagon Szury i pozostawił go na torach pod opieką niewielkiego kontyngentu. Miał wrócić następnego wieczoru.

Minęło pięć dni, a generał nie wracał. Szura straszliwie się martwiła. Gdy spotkała Seyita, była cała we łzach. Młodzieniec objął ją z uczuciem.

– Nie płacz, kochanie. Wiesz, że walki toczą się bardzo niedaleko. Drogi mogą być jeszcze mniej przejezdne niż w dniu naszego przybycia. Może twój wujek ma odciętą drogę powrotu. Obecnie musimy być przygotowani na każdą ewentualność. Czyż nie jestem tutaj z tobą? Nie płacz. Jeśli chcesz, możemy poczekać jeszcze kilka dni. Potem postanowimy, co zrobić. Im szybciej pojedziemy do Jałty, tym lepiej. Mamy tam wiele do zrobienia.

Szura pomyślała, że powinna pogodzić się z tym, iż nigdy więcej nie zobaczy bliskich. Mogła tylko modlić się o ich bezpieczeństwo i powodzenie.

Kolejne dni nie przyniosły żadnych wieści. Seyit i Celil otrzymywali regularne sprawozdania od oficerów, którzy informowali ich, że sytuacja nie wygląda dobrze. Wręcz przeciwnie, bolszewicy przemieszczali się na południe, paląc, zabijając i plądrując. W tej chwili jałtańskie wybrzeża były od nich najbardziej oddalone i co za tym idzie najbezpieczniejsze. Może jeszcze nie było za późno, aby tam dotrzeć. Seyit musiał to wyjaśnić Szurze. W żadnym wypadku nie mógł jej tutaj zostawić samej, ona z kolei mogła się wahać przed pozostawieniem krewnych. Gdy wrócił do zajazdu, bijąc się z myślami, zastał ją w swoim pokoju przed kominkiem. Miała oczy opuchnięte od płaczu. Kiedy tylko go zobaczyła, rzuciła mu się na szyję.

Nie musiała nic mówić. Rozumiał jej troski. Pocałował ją

namiętnie, a potem wziął za rękę i posadził obok siebie.

– Szuro, kochanie, zadam ci to samo pytanie co wcześniej. Dobrze się zastanów. Muszę wrócić do Ałusztu i Jałty na Krymie. Obawiam się, że Rosji już nie ocalimy, ale może zdołamy ocalić Krym. Wielu uciekinierów z tego regionu przegrupowuje się w Odessie i Ałupce. Jestem pewien, że przebywa tam wielu ludzi, których szukasz.

Szura nie odpowiedziała, tylko wskazała bagaże stojące za drzwiami. Już podjęła decyzję, spakowała się i przeprowadziła do zajazdu. Seyit otarł jej łzy i wziął ją w ramiona. Stanęli na progu nowej przygody.

Tej nocy opracowali plan działania. Przed świtem we czwórkę wyruszyli dorożką do Jekaterynodaru. Podróż przebiegała bez zakłóceń. Na miejscu poszukali przeprawy morskiej do portu w Teodozji. Statek właśnie wypływał, a kapitan zgodził się zabrać ich na pokład. Wyglądało na to, że szczęście wreszcie się do nich uśmiechnęło. Podróżowali w niewygodnych, wręcz opłakanych warunkach, ale w takich chwilach nikt się tym nie przejmował. Przynajmniej powoli, ale pewnie zbliżali się do celu, a na otwartym morzu nikt ich nie zatrzymywał, nie przeszukiwał ani nie sprawdzał. W porównaniu z podróżą pociągiem z Kisłowodzka do Noworosyjska czuli się jak w raju. Ich wspólna kajuta była tysiąc razy lepsza od towarowego wagonu.

Statek był wypełniony po brzegi, nawet na górnym pokładzie panował tłok. Niektórzy pasażerowie spali w szalupach ratunkowych. Morze Czarne było niespokojne, zimny wiatr atakował ich płatkami śniegu z taką wściekłością, że stale musieli się za czymś chować. Ludzie cierpieli na chorobę morską, ale nie zniechęcali się. Każda niedogodność była lepsza od strachu o życie. Seyit dał głównemu stewardowi kilka rubli łapówki, dzięki czemu mogli się cieszyć względnymi wygodami we własnej kajucie.

Kiedy dotarli do Teodozji, wciąż byli osłabieni i kręciło im się w głowie. Spędzili noc w hotelu i doprowadzili się do porządku. Gorąca kąpiel, pożywny posiłek i nieco dobrego krymskiego wina zdziałały cuda. Poszli spać zadowoleni.

Seyit chciał mieć pewność, że Szura nie podejmie decyzji pod presją, dlatego do niczego jej nie zmuszał, także do seksu. Nie chciał,

aby kiedyś pożałowała planów zrodzonych pod odurzającym wpływem miłości. Gdyby teraz zechciała zmienić zdanie, wciąż nie byłoby za późno. Powiedział jej o tym, kiedy się położyli. Z jej głosu wyczytał, że jest załamana.

– Nie pragniesz mnie?

Wziął ją w ramiona.

– Oczywiście, że tak, kochanie, ale nie chcę, żebyś pożałowała podjętej decyzji, gdy dotrzemy do Ałusztzy.

Odsunął ją od siebie, a Szura ujęła jego dłoń, przyciągnęła ją do ust i pocałowała.

– Nigdy nie żałowałam niczego, co z tobą robiłam, Seycie, nigdy – powiedziała cicho.

Potem obróciła się jak kotka i wtuliła w jego ciało. Seyit pragnął wchłonąć jej cudowne ciepło, więc mocno ją objął. Nie musieli nic mówić. Oboje wiedzieli, czego chcą. To cudowne, że oboje pragnęli tego samego.

POWRÓT DO AŁUSZTY

Uchodźcy dotarli do Ałusztzy pod koniec lutego 1918 roku. Słusznie przewidując, że towarzystwo kobiety może się spotkać ze sprzeciwem rodziców, Seyit powiódł swoich kompanów do domu w winnicy.

Zarządca posiadłości, Ismail Efendi, serdecznie ich powitał. Padł na kolana i ucałował dłoń Seyita, po czym zawołał żonę oraz synową. Natychmiast przybiegły, gotowe służyć gościom pomocą. Przewietrzono salon i jadalnię, przygotowano sypialnie, zastawiono stoły, przyrządzono potrawy. Mimo chłodnego wieczoru woleli zjeść kolację na zewnątrz, *al fresco*, pod dachem z winorośli. Otuliwszy się płaszczami i mufkami, pili wino i jedli, obserwując zachód słońca nad Morzem Czarnym. Szura i Tatiana były tak szczęśliwe, że znajdują się w tym rajskim azylu u boku ukochanych mężczyzn, że zaczęły radośnie rozmawiać o błahostkach, o których istnieniu zapomniały za sprawą ciężkich czasów, w jakich ostatnio przyszło im żyć. Po kolacji mężczyźni wstali od stołu.

– Nie przejmujcie się nami – rzekł Seyit do Szury, przygotowując się do odwiedzin u rodziców. – Możliwe, że będą chcieli zatrzymać nas na noc. Tutaj jesteście bezpieczne. Bawcie się dobrze, zobaczymy się rano.

Jeśli nawet kobiety były rozczarowane, że muszą spędzić pierwszą noc w Ałusztzy z dala od swoich ukochanych, to starały się tego nie okazywać. Ucałowały ich na dobranoc, a Seyit i Celil wskoczyli na konie przygotowane przez służbę i wesoło pognali do posiadłości Eminowów, jak za starych dobrych czasów.

Cała rodzina zebrała się w dużej rezydencji przy ulicy Sadowej, aby powitać młodzieńców jak bohaterów: rodzice, dzieci wraz z małżonkami, służący. Mężczyźni mieli łzy w oczach, a kobiety otwarcie płakały, obejmując przybyłych. Obie strony zadawały sobie liczne pytania i znajdowały pociechę w odpowiedziach. Młoda żona Osmana oraz Hanife niedawno urodziły dzieci, najnowszych członków rodzinnego klanu. Zorganizowane naprędce przyjęcie trwało do rana.

Seyit nagle poczuł, że ojciec czeka na okazję, aby porozmawiać z nim na osobności. Kiedy domownicy wreszcie udali się do swoich pokoi, a ojciec i syn zostali sami, Mehmet Eminow pogłaskał się po brodzie, obecnie nieco bielszej.

– Dlaczego nie od razu przyjechałeś do domu, synu? – spytał.

Seyit próbował wykręcić się od odpowiedzi, ale Mehmet nie ustępował.

– Z pewnością spędziłeś gdzieś trochę czasu, zanim nas odwiedziłeś.

Młodzieniec przypomniał sobie, jak przed laty ojciec odgadł dokładną porę jego powrotu z miłosnych przygód na podstawie ilości śniegu na jego płaszczu. „Ten stary lis się nie zmienił”, pomyślał, ale powstrzymał śmiech, nie chcąc wyjść na gbura. Musiał coś odpowiedzieć.

– Zatrzymaliśmy się w winnicy.

Ojciec wyraźnie czekał na bardziej satysfakcjonującą odpowiedź.

– Chcieliśmy tam coś zostawić – dodał Seyit.

Mehmet Eminow zaciągnął się papierosem i popatrzył na wzlatujący dym.

– Od kiedy zostawiasz bagaże w gospodarstwie? Czyżby twój dobytek tak się zmienił, że nie możesz go przywieźć do domu?

Seyit zeszywniał. Znał ojca na tyle dobrze, że był pewien, iż staruszek nie porzuci tematu. Jeszcze nigdy nie okłamał Mehmeta i nie miał zamiaru teraz tego robić. Usiłował znaleźć właściwe słowa, aby wytłumaczyć sytuację, ale ojciec go ubiegł.

– Czy bagaż, który zostawiliście w winnicy, to przypadkiem nie ludzie, na przykład kobiety? – spytał i ponownie zaciągnął się papierosem.

Seyit nie zaprzeczył. Wyczuwając, że rozmowa będzie trwała, póki temat nie zostanie wyczerpany, usiadł na fotelu naprzeciw ojca.

– Zamieniam się w słuch – rzekł Mehmet Eminow, patrząc synowi w oczy. – Skoro przywiozłeś ją z tak daleka, to musiałeś mieć dobry powód. Oczywiście to niczego nie zmieni, ale i tak chciałbym wiedzieć.

Seyit miał ochotę na papierosa, ale nigdy nie palił w obecności ojca. Odgarnął kosmyk włosów z czoła. Postanowił być szczery.

– Nie mogłem jej zostawić, tato. Czekala dwa lata na mój powrót z wojny. Gdy w końcu wróciłem, okaleczony, samotny i załamany, to jej niezachwiana miłość przywróciła mnie do życia. A kiedy spadła na nas katastrofa, zostawiła wszystko, swój dom, a nawet rodzinę, żeby mi towarzyszyć.

Wiedział, że ojcu to się nie spodoba, ale mimo wszystko próbował mu wytłumaczyć, licząc, że wzbudzi w nim litość.

– Gdybyś ją poznał, na pewno przypadłaby ci do gustu. Może...

Mehmet Eminow gwałtownie wstał.

– Nie, Seyicie, nie możesz jej tutaj przywieźć. Nie pozwolę, aby kobieta, która wiezie życie nieślubnej kochanki, przebywała w towarzystwie moich córek i synowych.

– Chciałbyś, abym się z nią ożenił?

– Tego nie powiedziałem. Nawet jeśli to zrobisz, swobodne życie, jakie wiodła, sprawia, że nie nadaje się do naszej rodziny. Powiedziałem ci przed laty, Seyicie, że możesz uczyć się miłości od rosyjskich dziewcząt, ale żonę musisz wybrać spośród Turczynek w Jałcie, a przynajmniej na Krymie. To nie były błahe słowa rzucone na wiatr, tylko zasady naszej tradycji. W Petersburgu możesz robić, co zechcesz, podobnie w Carskim Siole, ale tutaj jest inaczej. To twój dom rodzinny, twoja ziemia, twoje dziedzictwo. Nie możesz tutaj mieszkać ze swoją kochanką. – Przemawiał spokojnie, ale stanowczo. – Wstydz się, Seyicie, czy zapomniałeś o wszystkim, co ci powiedziałem?

Seyit poczuł, że przyjemność i podekscytowanie związane z powrotem do domu szybko się rozwiewają. Kochał Szurę tak bardzo, że nie mógł jej poświęcić dla rodzinnej tradycji. Podjął decyzję.

– Dobrze, ojcze, w takim razie nie będę dla ciebie ciężarem. Przeprowadzę się do wynajętego mieszkania. Kocham cię i szanuję bezgranicznie, ale nie mogę jej odesłać. Grozi jej takie samo niebezpieczeństwo jak mnie. Muszę ją chronić. Ona nie ma nikogo innego, do kogo mogłaby się zwrócić. Jeśli zgodzę się na jej powrót, rzucę ją wilkom na pożarcie.

Rozmowa dobiegła końca. Eminow wiedział, jak uparty i zdeterminowany potrafi być jego syn, podobnie jak on sam w młodości. Z bólem serca musiał zaakceptować, że nie nakłoni Seyita do zmiany

zdania. Tak bardzo za nim tęsknili, a gdy w końcu go odnaleźli, nie zdążyli nadrobić straconego czasu, gdyż właśnie tracili go na rzecz obcej kobiety. Podeszedł do drzwi, nie patrząc na syna.

– Zrobisz, jak zechcesz. Otrzymasz swoją część spadku, pieniędzy, winnicy i ziemi, ale nigdy nie sprowadzaj tej kobiety do naszego domu i nie przychodź tutaj, dopóki z nią jesteś. Udam, że wciąż nie wróciłeś, i będę z niecierpliwością na ciebie czekał.

Seyit był zdruzgotany tym, że zranił ojca. Chciał go zatrzymać, objąć i błagać o przebaczenie. Jednak co by to dało? Nie był gotowy zmienić swojego życia, więc jego przeprosiny pozostałyby pustymi słowami. Nie rozumiał, dlaczego ojciec jest tak nieugięty. „Może chce mnie przymusić do zmiany zdania”, pomyślał. Jednak się mylił. Mehmet Eminow wyszedł z pokoju bez słowa. Wszystko się skończyło. Ojciec, który przez lata był jego mentorem, nauczycielem, przyjacielem i powiernikiem, który od zawsze dawał mu miłość, czułość i wsparcie, teraz go opuszczał, urażony, powoli odchodził z jego życia.

Kiedy Eminow dotarł do podnóża schodów, postawił stopę na pierwszym stopniu i powoli się obrócił.

– Seyicie, będzie łatwiej dla każdego, jeśli nie będzie cię tutaj, gdy domownicy obudzą się rano.

Młodzieniec chciał podbiec do ojca, ale miał wrażenie, że ktoś przygwoździł mu stopy do podłogi. Zrobił tylko jeden krok.

„Tato, bardzo cię kocham, ale kocham także ją. To nie tak, że wybieram pomiędzy wami obojgiem. Proszę, zrozum mnie!”, chciał zawołać, ale nie potrafił wykrztusić ani słowa. W krtani czuł twardą kulę.

– Skoro tego chcesz...

– Nie ja tego chcę, Kurcie Seyicie, tylko ty, a ja pozwalam ci to zrobić.

W drodze do drzwi Seyit podjął ostatnią próbę i zwrócił na ojca oczy wilgotne od powstrzymywanych łez.

– Nie zapomniałem tego, co mi mówiłeś, tato. Kiedyś powiedziałeś, żebym w swoim życiu zbytnio nie ulegał ani radości, ani smutkowi. Teraz już wiem, że miałeś rację...

Wyszedł z domu i zamknął za sobą drzwi. Był wycieńczony. Został

sam, we własnym domu i kraju. Sam z Szurą. Nie mógł uwierzyć w to, co się wydarzyło. Z nadzieją czekał, aż ojciec otworzy drzwi i go przywoła.

Eminow stał zeszywniały z dłonią na poręczy schodów i nogą na pierwszym stopniu. Czyżby to był zły sen? Jak to możliwe, aby w ciągu pięciu minut stracił swojego ulubionego syna, którego dopiero co odnalazł po tak długiej rozłące? Stał jak posąg, czekając, aż Seyit wróci i poprosi o przebaczenie.

Po długiej chwili milczenia załamany Seyit niechętnie zaczął się oddalać od domu, a Mehmet Eminow, przekonany, że jego syn za sprawą swojej decyzji świadomie odszedł z ich życia, powoli zaczął się wspinać na piętro. Nagle poczuł się znacznie starszy. Jeden z filarów jego życia, który od dawna zapewniał mu siłę, właśnie walił się w gruzy na jego oczach, a on nie mógł nic na to poradzić.

Seyit wszedł do stajni i gdy odwiązywał konia, podbiegł do niego Celil. Z pokoju na piętrze słyszał rozmowę ojca z synem. Widział, jak zamyślony i zasmucony staruszek wspina się po schodach. Zaczekał, aż Eminow zniknie w swoim pokoju, a wtedy pognał do Seyita. Czuł się winny, ponieważ był w tej samej sytuacji co Seyit.

Następnego ranka domowników czekało wielkie zaskoczenie. Celil nie mógł uwierzyć w to, co usłyszał. Taki obrót spraw całkowicie zbił go z tropu. Jak to możliwe, by tak nagle zniknęło oddanie łączące ojca i syna? Czy taka więź może ulec zerwaniu w ciągu kilku minut? Uważał, że jego przyjaciel powinien zachować się bardziej ulegle, ale nic nie mówił, ponieważ Seyit w tej chwili potrzebował głównie współczucia. Poklepał przyjaciela po ramieniu i popatrzył na niego z oddaniem. Potem podstawił złączone dłonie pod lewą stopę Seyita, aby ten mógł się podciągnąć, przerzucić zdrową nogę nad grzbietem konia i usiąść w siodle.

– Dziękuję, Celilu.

Nie mówili nic więcej. Powoli przejechali na drugą stronę ulicy Sadowej, po czym przyśpieszyli, a gdy dotarli do drzew rosnących wzdłuż drogi prowadzącej nad morze, byli już w pełnym galopie i rozkoszowali się słońcą bryzą.

Tatiana zasnęła, ale Szurze się to nie udało. Znajdowała się

w nowym, nieznanym otoczeniu. Po pewnym czasie wstała z łóżka, okryła się płaszczem Seyita, wyszła z domu i usiadła na sofie pod dachem z winorośli. Odurzał ją jodowy zapach morza i wodorostów mieszający się z wonią żyznej gleby. Wiatr wył, mierzwił jej włosy oraz poruszał liśćmi i pnączami. Na skraju winnicy wznosiły się skały sięgające morza. Od czasu do czasu biły w nie fale, których huk zagłuszał wszystkie inne dźwięki. Łono natury było o wiele bezpieczniejszym miejscem niż pozornie spokojny cywilizowany świat, który Szura zostawiła za sobą. Otuliła się płaszczem. Dotknęła policzkiem jego klapy, zamknęła oczy i oddała się marzeniom o pieszczotach Seyita, wsłuchana w odgłosy wiatru i morza. Miała wrażenie, że od dawnego życia oddziela ją ocean. To były piękne dni, które dobrze przeżyła i które się skończyły. Nie było sensu wracać do nich z nostalgią. Przybyła do obcego kraju, aby zamieszkać wśród nieznanomych o nieznanym zwyczajach. Kiedy będzie mogła wrócić do Kisłowodzka? Może nigdy. A jeśli ten dzień nadejdzie, Seyit być może nie zechce jej towarzyszyć. Nagle rozgniewała się na siebie za to, że pozwala sobie na takie nieprzyjemne myśli i stawia niepewne pytania o przyszłość. Otworzyła oczy, aby otrząsnąć się z zamyślenia. Zamiast fantazjować, lepiej skupić się na teraźniejszości. Które z jej planów kiedykolwiek zmaterializowały się zgodnie z oczekiwaniami? Najlepszym rozwiązaniem jest zdanie się na los i upływ czasu. Przypomniała sobie pierwszą noc spędzoną z Seyitem. Czyż nie kochała się z nim, myśląc wyłącznie o tamtej chwili? Czyż nie oddała mu się świadomie, bez roztrząsania, czy będzie chciał z nią być następnego dnia? Czyż nie dzieliła z nim łoża ze względu na jego niezwykle lazurowe oczy? Teraz tym bardziej pragnęła z nim być, dopóki los ich nie rozdzieli. Tęskniła za obecnością swojego mężczyzny, za jego pocałunkami i objęciami. Chciała, aby chwyciły ją jego mocne ramiona i popatrzyły na nią jego kochające oczy. Już straszliwie za nim tęskniła. Wiedziała, że wróci. Wystarczyło, że pomyślała o ich spotkaniu, by serce szybciej jej zabiło, a spragnione ciało zapłonęło gorączką. Rozpięła płaszcz, obnażając piękne białe piersi i szyję. Chłodna, słona bryza niosąca woń wodorostów owionęła jej rozpaloną skórę, wywołując przyjemne dreszcze. Pieszcząc szyję delikatnymi palcami, odchyliła się

do tyłu i położyła, zwróciła wzrok ku niebu. Pod niezliczonymi gwiazdami, nieco oszołomiona i pijana, zadowolona i szczęśliwa, zaczęła cicho nucić miłosną pieśń.

Nie wiedziała, jak długo tak leży, ale jej ciało przestało być rozpalone, a wręcz zrobiło jej się zimno. Otuliła się ubraniem i wstała. Wtedy usłyszała zbliżający się odgłos kopyt galopujących koni. Podniecona wizją porannego spotkania z Seyitem i Celilem, wybiegła im na powitanie. Dostrzegła w ich oczach, że stało się coś złego. Właśnie miała o to zapytać, gdy Celil powstrzymał ją ostrzegawczym spojrzeniem. Objęła Seyita i przycisnęła głowę do jego piersi. Seyit przez chwilę zastanawiał się, czy nie powinien się gniewać na tę kobietę, która stanęła pomiędzy nim a jego rodziną. Jednak wiedział, że ta pokorna, wyrafinowana i szlachetna piękność, która drżała mu w ramionach, tak głęboko wniknęła do jego ciała i duszy, że nigdy nie będzie zdolny się na nią złościć. Objęci, powędrowali ku domowi. Celil pożegnał się i oddalił w swoją stronę.

Seyit zaprowadził Szurę za rękę do ich sypialni. Spoczął na sofie stojącej przy oknie z widokiem na morze i przyciągnął ukochaną do siebie. Przez chwilę leżeli bez słowa. Seyit myślał o przybrzeżnych skałach na skraju winnicy, gdzie płaskowyz opadał ku Morzu Czarnemu. Musiałby rzucić się ze szczytu urwiska, aby poczuć taką pustkę, jaką teraz nosił w sercu. W krainie, w której przyszedł na świat, wychował się i nauczył jazdy konnej, w swojej rodzinnej posiadłości zmagął się z samotnością oraz tęsknotą za domem i ojczyzną. Nie znalazł ciepła, którego szukał, lecz zaproponowano mu porzucenie kobiety, którą kochał. Nie był u siebie, ale nie miał dokąd pójść. Wszędzie indziej był zupełnie obcy.

Mimo panującej ciemności i tego, że opierała głowę na jego piersi, Szura wyczuwała smutek w oczach ukochanego. Delikatnie pieszcząc jego twarz, cierpliwie czekała, aż opowie o swoich problemach. Jego zmarszczone czoło i policzki drgające pod lekkimi muśnięciami jej palców były twarde i zimne jak u posągu. Uparcie zaciśnięte zęby i wargi powoli poddawały się jej pieszczotom. Uniósł jej dłoń do ust i kolejno ucałował wszystkie palce, a następnie dłoń i nadgarstek. Drugą ręką rozplótł kok na głowie Szury, wyciągnąwszy z niego spinki. Jej

włosy opadły kaskadą, wypełniając jego nozdrza wonią kwiatowych perfum. Całował jej loki, zaciągając się ich aromatem. Nachylił się w poszukiwaniu jej ust, pragnąc, aby twarz, włosy i ciało ukochanej kobiety stłumiły cały smutek, samotność i niekończące się oczekiwanie. Szura była gotowa i chętnie odwzajemniła jego pieścizoty. Czekwała na tę chwilę wiele godzin i wreszcie się doczekała. Seyit do niej wrócił. Nie obchodziło jej, co się wydarzyło, gdy nie było go przy niej, gdzie był, z kim się widział, z kim rozmawiał. Nie zamierzała o nic pytać. Decyzja o ewentualnych zwierzeniach należała do niego. Najważniejsze, że w tej chwili znów są razem. Oparła się o niego, uważając, aby nie urazić jego niesprawnej nogi. Zasypała jego smutną twarz pocałunkami, po czym zaczęła całować go po szyi i jednocześnie rozpinać mu koszulę. Jej usta powędrowały najpierw do obnażonego ramienia, a potem do nagiej piersi, po drodze składając ciepłe pocałunki. Kochankowie wkrótce utonęli w swoich objęciach. Wyczuwając, że pod płaszczem jej nagie ciało jest gotowe na miłość, Seyit przytulił ją jeszcze mocniej. Potrzebował jej ciepła, aby uwolnić się od lodowatego uczucia, jakie zawsze mu towarzyszyło, gdy był samotny. Samotność od dzieciństwa przyprawiała go o dreszcze. Chwycił ją jedną ręką w pasie, a drugą objął za ramiona i przyciągnął do siebie. Tylko jej niekończąca się miłość i ciepłe, napięte ciało mogły sprawić, by wrócił do formy. Była jedyną osobą w całej Rosji, a nawet na całym świecie, której miłość cokolwiek dla niego znaczyła. Tak naprawdę znaczyła wszystko, a Szura ofiarowywała mu ją niezwykle chętnie, oddawała mu się cierpliwie i napiętnie odwzajemniła pieścizoty. Myśl o tym, że pewnego dnia mógłby ją stracić, doprowadzała go do szaleństwa. Chciał posiadać ją na dobre. Szura nigdy nie widziała go tak niecierpliwego i napiętego. Mimo że była nieco zaskoczona, nie dawała tego po sobie poznać. Jednakże zdziwiła ją jej własna gwałtowna reakcja, gdy zasypała go pocałunkami i pieścizotami. Już nie była pokorną i łagodną dziewczynką z poprzedniego dnia. Tej nocy zmieniła się w zniecierpliwioną, napiętną, nienasyconą kochankę. Czowała się bardzo szczęśliwa. Otaczała ich czarodziejska aura. Odgłosy wiatru, morza, fal rozbijających się o skały oraz marmurowej fontanny w ogrodzie kierowały ruchami jej ciała. Wiła się w ekstazie w rytm dźwięków natury. Pośród pustkowia

cieszyli się miłością totalną, dziką i nieposkromioną jak sama przyroda. Kiedy Szura odrzuciła do tyłu głowę, wydając z siebie okrzyk uniesienia, zobaczyła na niebie liczne gwiazdy, które były jedynymi świadkami ich szalonej, namiętnej miłości. Była pijana szczęściem. Gwiazdy, jeszcze więcej gwiazd, spienione morze raz za razem tłukące o skały... Nie mogli powstrzymać łez ani wypływających soków, gdy razem osiągnęli nirwanę.

Tydzień później Celil Kamiłow i Tatiana Czupilkina pożegnali się i wyjechali do Połtawy. Wcześniej, bez wiedzy Seyita, Celil odwiedził Mehmeta Eminowa i prosił go o złagodzenie stanowiska, ale staruszek nie ustąpił. Eminow w spokoju czekał, aż jego syn wróci i się z nim pojedna, podczas gdy Seyit czekał, aż ojciec skontaktuje się z nim w tym samym celu.

Dom w winnicy nie nadawał się na miejsce stałego zamieszkania. Podczas gdy Seyit i Szura w nim przebywali, Mehmet ani razu się tam nie zjawił. Nadeszła pora roku, gdy Eminow zazwyczaj spędzał całe dnie pośród swoich winorośli. Świadomy, że obecność gości przeszkadza ojcu w codziennych zajęciach, Seyit postanowił kupić dom. Znalazł odpowiedni na wzgórzu nad portem w Ałuszcie. Pewien moskiewski kupiec wybudował go jako swoją letnią rezydencję. Piękny, duży parterowy budynek otaczały drzewa. Szura od razu go pokochała. Widoki zapierały dech w piersi. We wszystkich pokojach od frontu, w tym w sypialni, z okien widać było Morze Czarne w otoczeniu krymskiej zieleni. Seyit dobił targu.

Poprosił Cemala, aby ten przywiózł część jego osobistych rzeczy z domu Mehmeta, i wręczył mu listę żądanych przedmiotów. Po kilku godzinach Cemal wrócił z wozem pełnym mebli i zaczął je wyładowywać z pomocą młodego robotnika. Uprzejmie pozdrowił Szurę, która biegła wokół, zachwycona, że mają własny dom. Potem odezwał się do Seyita po turecku:

– Niedobrze, paniczu, bardzo niedobrze. Wszyscy będziemy za tobą bardzo tęsknić.

Seyit poklepał staruszkę po plecach.

– Nie przejmuj się, Cemalu, czas leczy wszystkie rany, z bożą pomocą!

– Zahide Manum płacze całymi dniami. Guardia Eminow jest bardzo smutny. Jest konserwatywnym ojcem, więc chce, aby wszystko odbywało się zgodnie z tradycją, cóż począć?

Staruszek, który po części wychował Seyita i zachowywał się wobec niego jak dobry wujek, był wobec niego szczery. Naprawdę martwił się całą sytuacją.

– Dobrze wiesz, że nigdy nie chciałbym skrzywdzić ojca, Cemalu, ale co mogę powiedzieć... Tak chciał los.

Ładunek wniesiono do środka. Poza meblami i pianinem przywieziono kilka skrzyń z orzechowego drewna, w których znajdowały się ubrania i książki. Przyjechał także prezent, który Seyit otrzymał od cara Mikołaja z okazji obrzezania – czarna lakierowana skrzynia z malowidłami na ścianach i kogutem z brązu na szczycie. Na jej widok Seyit aż podskoczył z radości. Był to najcenniejszy dar, jaki kiedykolwiek otrzymał, a niemal zapomniał o jego istnieniu. Sam wniósł skrzynię do salonu. Wieczorem usiedli na dużych poduchach przed kominkiem i cieszyli się swoim nowym domem. Nie mieli zbyt wielu mebli, ale to, co przywieziono, na razie im wystarczało. Zdołali zgromadzić najcenniejsze przedmioty. Ustawili pianino przed dużym oknem wychodzącym na Morze Czarne, a obok postawili stolik z sypialni Seyita. Skrzynię od cara umieścili obok kominka. Seyit przeszedł do kuchni, gdzie przyrządził pyszne pierożki i otworzył butelkę starego wina z ich własnej piwniczki w winnicy. Po kolacji spoczęli na poduszkach i rozkoszowali się strzelającym ogniem. Szura początkowo była wesoła, nawet zaczęła śpiewać starą romantyczną piosenkę. Jednak z czasem radość ustąpiła miejsca smutkowi, a do oczu napłynęły jej łzy. Dała się ponieść żalostnej historii, o której opowiadała pieśń. Chociaż bardzo się starali, nawet w najszcześniejszych chwilach nie mogli uciec przed melancholią.

Przeszli do sypialni, rozebrali się i wślizgnęli do mosiężnego łóżka z białymi koronkowymi zasłonami. Po raz pierwszy się nie kochali. Leżeli nago w białej haftowanej pościeli, obejmując się i w milczeniu wyglądając przez dwa okna na przestwór Morza Czarnego. Ich objęcia i pieszczoty nie doprowadziły do seksu. Dzielili się swoją samotnością i nawzajem ją łagodzili. Tego wieczoru doświadczyli radości, ale także

zrozumieli, jak przerażająca i nieszczęśliwa może być przyszłość.

Życie w Ałuszcie w niczym się nie zmieniło. Wydawało się takie spokojne i błogie, że Szura była gotowa uwierzyć, iż nie znajdują się w Rosji. Od czasu do czasu znajomi Seyita w Piotrogradzie przysyłali mu krótkie, starannie sformułowane listy. Osman, który od jakiegoś czasu ukrywał się w Liwadii, przyjechał do nich z wizytą. Z jego opowieści dowiedzieli się, że sytuacja uległa pogorszeniu. Między rewolucjonistami doszło do ideologicznego podziału. Powrót Lwa Trockiego i jego zwolenników siedemnastego maja zwiększył siłę bolszewików, jednak mienszewicy oraz niektórzy generałowie uważali, że nadszedł ich czas. Czerwiec, lipiec i sierpień upłynęły pod znakiem ulicznych zamieszek, podczas których obie strony usiłowały dowieść swojej dominacji. Pamiętając o obietnicy, że ziemia zostanie odebrana panom i przekazana chłopom, tysiące wieśniaków siłą zajmowały gospodarstwa w całym kraju, wcielając w życie własną rewolucję. Dawni panowie stali się celem. Chłopi wymordowali większość z nich z zimną krwią, a niektórych uprzednio torturowali i okaleczali. Tego losu nie uniknęli nawet członkowie rodzin posiadaczy ziemskich.

Obietnice, że chłopci otrzymają ziemię, a robotnicy fabryki, że zapasy, które dotychczas konsumowali arystokraci i burżuazja, zostaną rozdzielone między biednych, skłoniły setki tysięcy ludzi do wyjścia na ulice w poszukiwaniu bogactwa i szczęścia. Ci ludzie domagali się szybkiego spełnienia swoich żądań. Pragnęli ziemi, fabryk, pięknych domów, jedzenia, trunków, wszystkiego... i to natychmiast.

Krym nadal był odporny na te niepokoje, jednak jego mieszkańcy z rozpaczą obserwowali rozwój wypadków, wiedząc, że rewolucja wcześniej czy później dotrze także w ich strony.

Zebrano winogrona, skoszono pszenicę i tytoń, a ziemię pozostawiono, aby odpoczęła. Tylko rośliny zimozielone zachowały kolor, pozostałe drzewa zrzuciły liście. Ziemia, niebo i morze zapadały w zimowy sen. Dni były słoneczne, ale krótkie i zimne. Nie przypominały zim, które znała Szura. Tęskniła za latem, które stało się jej ulubioną porą roku. Już nie lubiła chłodu. W domu czuła się uwięziona i niespokojna. Spoglądała na szalejące morze i wzdychała.

„Chyba postradałam zmysły”, myślała, rozpamiętując przeszłość.

Wspominała rzeczy, które kiedyś mogła robić, a które teraz były dla niej niedostępne. „Z pewnością nie stało się tak dlatego, że tutaj przyjechałam”. Jak bardzo zmieniła się jej ojczyzna. Wiedziała, że Kisłowodzk jest w opłakanym stanie. Czy jeszcze kiedyś wróci do dawnego życia? Szczerze w to wątpiła. Przesunęła palcami po pianinie, a następnie przeszła do sypialni, gdzie na biurku leżał niedokończony list do matki. Usiadła do pisania. Na poprzednie listy nie otrzymała odpowiedzi. Coś musiało się stać. Nie rozpisywała się, w obawie że gruba koperta niepotrzebnie przyciągnie uwagę. Na wypadek, gdyby list miał wpaść w niepowołane ręce, nie ujawniała szczegółów dotyczących swojego życia na Krymie. Schowała kartkę do koperty, zaadresowała ją i zostawiła na biurku z zamiarem wysłania następnego dnia. Usłyszała, że Seyit wrócił, więc zerwała się z miejsca i popędziła do drzwi. Za każdym razem, gdy wracał do domu, emocjonowała się jak dziewczyna podczas pierwszej randki. Gdy tylko drzwi się za nim zamknęły, objęli się tak mocno, że poczuli bicie swoich serc. Uczyli się budować dla siebie nowy szczęśliwy świat, a może Szura się myliła? W tej chwili dostrzegła na jego twarzy tylko smutek. Odsunęła się. Za każdym razem, gdy widziała go tak przygnębionego, obawiała się, że ją zostawi. Nagle zauważyła list w jego dłoni. Seyit powoli wszedł i opadł na fotel, by zatopić się w myślach. Szura zdążyła go dobrze poznać. Wiedziała, że podzielili się z nią swoimi problemami, gdy będzie gotowy. Bacznie go obserwowała i czekała, aż się przed nią otworzy. Kiedy wreszcie złowiła jego spojrzenie, podeszła i usiadła obok, patrząc na niego z miłością. Seyit podał jej list. Przyjęła go niechętnie i zaczęła czytać.

List datowany był na ósmego listopada i wysłał go Siergiej Moisiejew do Mehmeta Eminowa. Szura czytała i na zmianę wstrzymywała oddech, wydawała okrzyki smutku i wypłakiwała oczy. Wiadomość napisano w pośpiechu. Wynikało z niej, że siódmego dnia tego miesiąca bolszewicy przejęli całkowitą kontrolę nad miastem. Generał Krasnow wrócił z frontu ze swoim batalionem groźnych Kozaków – mieszkańców stepów uzbrojonych w szable, którzy wzbudzali strach u wszystkich wrogów – aby stłumić rewolucję. Kadeci z akademii wojskowej, elita kraju, połączyli siły z generałem i wspierali go z miasta. Jednak nawet ich połączony atak nie wystarczył, żeby

wytrzebić buntowników. Bolszewicy zyskali przewagę w walce i wymordowali wszystkich Kozaków i kadetów, którzy wpadli im w ręce. Miasto pogrążyło się w chaosie. Rewolucjoniści wdarli się do wszystkich domów, do których udało im się wejść. Siergiej Moisiejew razem z żoną Olgą zostali wepchnięci do niewielkiej piwnicy obok kuchni. Jedzenie było konfiskowane i dystrybuowane zgodnie z wytycznymi komitetu centralnego. Siergiej napisał, że spróbuje przesłać list bezpiecznym kanałem, ale gdyby przechwycono wiadomość, będzie zgubiony, więc poprosił, aby Mehmet spalił ją zaraz po przeczytaniu. Na końcu Moisiejew wspominał stare dobre czasy, zapewniając, że stale o nich pamięta, i przesyłał serdeczne życzenia.

Szura poczuła, że jej ciało i umysł ogarnia odrętwienie. Wstała, przeszła do sypialni i wzięła do ręki list, który zamierzała wysłać do Kisłowodzka. Ze łzami w oczach popatrzyła na kopertę i zobaczyła twarze matki, sióstr i braci. Zrozumiała, że list nigdy nie dotrze do celu. Wróciła do salonu i wrzuciła kopertę między polana płonące w kominku. Delikatny papier pokryty plamkami atramentu zajął się ogniem, a jego kawałki wzleciały jak płatki śniegu. Szura była wykończona. Ze łzami w oczach uklękła i skuliła się na podłodze, patrząc na płonący list. Seyit natychmiast podszedł do niej i usiadł u jej boku. Ujął jej twarz w dłonie i ucałował mokre oczy oraz policzki. On jeden przypominał Szurze miasto, w którym się urodziła i wychowała. Padła mu w ramiona, wtuliła się twarzą w jego pierś i zapłakała. W końcu umilkła, całkowicie uległa. Seyit patrzył na bezradną młodą kobietę, którą trzymał w ramionach. Próbując ją ukołysać do snu, czuł, że przeznaczenie nie zapomni o nich obojgu. Los rzucał nim z miejsca na miejsce. Nawet tutaj, gdzie pozornie przebywał z dala od centrum wydarzeń, czuł jego napór. „Dokąd teraz?”, pytał sam siebie. Tutaj, gdzie ląd łączy się z morzem, znajdowali się na samym krańcu Rosji. Dokąd mógłby uciec? Dokąd?... Dokąd?... Dokąd?... To samo pytanie raz za razem pojawiała się w jego umyśle. A co z Szurą? Czy zdoła wszędzie ją zabrać? W żadnym wypadku nie może wrócić do domu, a ona nie może sama mieszkać na Krymie. Ukochana zasnęła z głową opartą o jego pierś. Dotknął ustami przedziałku na jej włosach, nieruchomo rozkoszując się wonią jej perfum. Gdy polana w kominku się zwęgliła, było już po północy, a on

wciąż nie zmrużył oka. To nie była jego ostatnia bezsenna noc, czekało go ich jeszcze wiele.

Rok 1918 nadszedł bez wdzięku i odchodził pośród licznych problemów. Bolszewicki rząd pod kierownictwem Lenina nie widział sensu kontynuowania wojny z państwami centralnymi: Niemcami i Turcją.

Z Niemcami podpisano traktat w Brześciu Litewskim, który zaowocował pokojem, ale wymagał zapłacenia odszkodowań wojennych. Do Niemiec wysyłano pociągi ze sprzętem wojskowym, jedzeniem, paliwem i miedzią, mimo że Rosjanie również byli w potrzebie. Z tego powodu socjaliści uznali bolszewików za zdrajców, co spowodowało rozłam w rządzie. Alianci, którzy sprzymierzyli się z Rosjanami, oskarżyli Lenina o wspieranie państw centralnych poprzez wzmacnianie Niemców i zażądali zaprzestania transportów.

Z Turcją zawarto faktyczny pokój, zrzekłszy się wszelkich pretensji terytorialnych, i w ten sposób zabezpieczono południową granicę. W Piotrogradzie i Moskwie roіło się od szpiegów ze wszystkich zakątków świata. Alianci wykorzystali mienszewików do przerywania transportów. Lewicowi socjaliści rewolucjoniści byli także rozczarowani polityką rządu. Chłopi marzyli o gospodarstwach i winnicach, które miały trafić w ich ręce. Program bolszewików był daleki od ich oczekiwań. Stworzono go z myślą o dominacji robotników. Rewolucjoniści rzeczywiście odebrali ziemię prawnym właścicielom, lecz nie trafiła ona w ręce ludzi, tylko państwa. Rolnicy nadal musieli ciężko pracować, a owoce swojej pracy przekazywali władzy centralnej, która zabierała także wszystkie nadwyżki produkcji.

Socjaliści w końcu urosli w siłę na tyle, by przeciwstawić się bolszewikom. Podjęli próbę kontrrewolucji, aby zerwać porozumienie z Niemcami i pomóc aliantom. Zatrzymywali pociągi jadące do Niemiec i wysadzali mosty. Szóstego lipca zamordowali niemieckiego ambasadora w Moskwie, hrabiego Wilhelma von Mirbacha-Harffa, licząc na to, że Niemcy w odwecie wypowiedzą traktat. Borys Sawinkow, który stał na czele kontrrewolucji, zaatakował Jarosław położony trzysta kilometrów na północ od Moskwy. Pokonanie opozycji wymagało dwutygodniowych walk z udziałem jednostek Armii

Czerwonej wysłanych z Moskwy i Piotrogradu.

Inne ugrupowania, które wspierały rewolucję październikową aż do chwili utworzenia rządu, również okazywały niezadowolenie. Korpus Czechosłowacki, który początkowo walczył u boku bolszewików, zwrócił się przeciwko nim i po kilku zbrojnych starciach przejął kontrolę nad Syberią i jej stolicą Władywostokiem. Do końca lipca niemal cała Syberia została oczyszczona z bolszewików, a Korpus Czechosłowacki ruszył na zachód.

Admirał Kołczak przygotowywał się do utworzenia rządu w Omsku, a biała armia odnosiła zwycięstwa nad bolszewikami. Taki obrót spraw wzbudził lęk, że car, jego reżim i burżuazja mogą powrócić. Nowe władze znały prosty sposób na rozwianie tych obaw.

O wpół do drugiej w nocy z szesnastego na siedemnastego lipca w Jekaterynburgu, mieście carycy Katarzyny Wielkiej, car Mikołaj Aleksandrowicz Romanow II, jego żona caryca Aleksandra Fiodorowna i ich pięcioro dzieci, którzy od kilku miesięcy przebywali w niewoli, zostali zaprowadzeni do piwnicy i na rozkaz Jakowa Swierdłowa zamordowani z zimną krwią bez sądu przez bolszewickich katów – Jakowa Jurowskiego oraz jego bandę morderców, którzy następnie okradli ciała z monarszej biżuterii i polali je kwasem.

Śpiewany na przestrzeni stuleci hymn *Boże, zachowaj cara* miał nigdy więcej nie zabrzmieć. Nie było już cara, którego Bóg mógłby zachować. To zaszokowało białych. Większość z nich nie chciała uwierzyć, że ich car nie żyje. Niektórzy uważali, że to podstęp mający na celu zgaszenie ducha zwolenników caratu. Dynastia Romanowów została brutalnie usunięta ze sceny politycznej, co umożliwiło ich mordercom przejście tronu.

Mimo niepowodzenia w Jarosławiu Borys Sawinkow i jego stronnicy nie ustawali w wysiłkach, aby ocalić imperium. Jedną z agentek Sawinkowa, młoda kobieta nazwiskiem Fanny Kapłan, próbowała zastrzelić Lenina, gdy wychodził z zebrania w Moskwie. Następnego dnia został zamordowany Moisiej Uricki, szef pietrogradzkiego Czeka, komisji nadzwyczajnej. Do zamachu przyznali się pravicowi socjaliści.

Czeka, założona w 1917 roku i dysponująca nieograniczoną

władzą, była bolszewickim narzędziem masowych aresztowań i egzekucji. Próba zamachu na Lenina oraz zabójstwo szefa komisji rozwścieczyły członków CzeKa, którzy w odwecie jeszcze tej samej nocy brutalnie zamordowali pięciuset zwolenników cara w Moskwie i kolejnych pięciuset w Piotrogradzie. Czerwony terror zawładnął Rosją.

Przed sierpniem 1918 roku zakazano prywatnego handlu oraz prywatnej własności. Każdy, kto posiadał coś wartościowego, musiał to oddać bolszewikom. Zmienił się także system wynagrodzeń. Robotnicy już nie otrzymywali pieniędzy, tylko talony i kartki żywnościowe. Chłopi mogli zatrzymać wyłącznie minimalną ilość produktów na potrzeby gospodarstwa, resztę musieli oddawać władzy. W zamian otrzymywali jedynie puste obietnice. Transport, który i tak ledwie funkcjonował podczas wojny, pod rządami bolszewików całkowicie podupadł. Rosja zmagala się z najgorszą klęską głodu w historii.

Bolszewicy kontrolowali środkową część kraju i szybko przesuwali się na południe. W najważniejszych regionach wytwórczych stworzono sieć komitetów, których zadanie polegało na ustanowieniu bolszewickich rządów.

Celil i Tatiana zdawali sobie sprawę, że są na liście celów Armii Czerwonej, więc pod koniec lipca opuścili Połtawę i wrócili do Jałty, gdzie zamieszkali z Seyitem i Szurą. W czwórkę byli szczęśliwi. Teraz mieli kolejny powód, aby trzymać się razem. Dotarły do nich wieści, że w Baczysaraju jest mobilizowana krymska armia, która ma się przeciwstawić bolszewickiej agresji. Seyit czuł, że musi się przygotować do dołączenia do tego ruchu. Skontaktował się ze znajomymi, którzy niegdyś walczyli w rejonie Omska, a teraz przebywali w Ałupce, i postanowił kupić od nich broń, co zapewne stanowiło ostatnią taką okazję. Broń potajemnie transportowano do winnicy na wozach pełnych gnoju, następnie ostrożnie umieszczano w pionowych otworach wykopanych w ziemi pośród winorośli, gdzie nie rzucały się w oczy. Transporty miały miejsce co tydzień albo dwa, zazwyczaj po północy. Seyit i Celil osobiście zakopywali broń z pomocą Ismaila Efendiego, którego syn stał na straży. Nie licząc cykania świerszczy, noce były tak ciche, że każdy dźwięk wydawał się wzmocniony po dziesięciokroć. Odgłosy ich kroków i przekładania przedmiotów rozbrzmiewały echem.

Po każdej takiej nocy Seyit wracał do domu brudny i rozczochrany, ale Szura nie zadawała mu żadnych pytań, tylko bacznie mu się przyglądała. Kochali się namiętnie jak zawsze, jednak jego zamyślenie oraz nocne eskapady napełniały ją bojaźnią i niepewnością.

Osman i Mahmut regularnie ich odwiedzali, oczywiście bez wiedzy i zgody ojca. Dla nich nic, co robił Seyit, nie mogło być złe. Ubóstwiali brata. Poza tym dobrze rozumieli się z Szurą. Dziewczyna początkowo trzymała ich na dystans, a dopóki lepiej jej nie poznali, nie dowiedzieli się, skąd pochodzi, co łączy ją z Seyitem i jakie trudności musieli przejść razem. W końcu zaczęli doceniać, szanować, a nawet lubić tę piękną kobietę, która była ukochaną ich brata. Okazało się, że określenie „kochanka” zupełnie nie pasuje do osobowości Szury. O ich wizytach u Seyita wiedział tylko Cemal. Kiedy spotkanie miało dojść do skutku bądź musiało zostać odwołane, to on informował drugą stronę.

Powietrze było chłodne i orzeźwiające jak lemoniada. Seyit siedział przy stole przed otwartym oknem sypialni i coś pisał, a Szura grała na pianinie melodię, która mogła być muzyczną interpretacją przyjemnego letniego wieczoru, który razem spędzali.

Oboje aż podskoczyli na odgłos powozu szybko zbliżającego się do ich domu. Pojazd zatrzymał się tuż przed wejściem, a ze środka wyskoczył Mahmut, najmłodszy brat Seyita. Był zdyszany i bardzo się śpieszył. Rozejrzał się, po czym wszedł do domu.

– Bracie, oni już tutaj są! Musisz się ukryć, uciekać.

Seyit wstał i objął Mahmuta, próbując zapanować nad emocjami dwudziestoletniego brata. Z uczuciem poklepał go po karku.

– Zaczekaj chwilę, powoli, weź głęboki oddech i opowiedz mi, co się stało.

– Bolszewicy tutaj są. Założyli kwaterę główną w jednym z dużych budynków na głównym placu. Są uzbrojeni po zęby. Bracie, uciekaj stąd, proszę, jeszcze dzisiaj w nocy.

Spanikowana Szura niecierpliwie czekała na odpowiedź ukochanego. Seyit był ucieleśnieniem spokoju. Poglaskał Mahmuta po ramieniu.

– Dziękuję, bracie, nigdy ci tego nie zapomnę... ale dzisiaj w nocy nie mogę wyjechać.

– Ale... – próbował się wtrącić Mahmut.

– Nie dzisiaj, Mahmucie, jeszcze nie.

– A więc jutro.

– Jutro też będzie za wcześnie. Mam w Ałuszcie pewną niedokończoną sprawę.

Mahmut i Szura odnieśli wrażenie, że Seyit postradał zmysły. Młodzieniec zaczął błagać brata płaczącym głosem.

– Proszę, Kurcie Seyicie, ci ludzie będą w twoim domu najpóźniej jutro rano. Znalezienie ciebie nie zajmie im więcej niż kilka godzin. Uciekaj, póki jeszcze możesz.

Szura również postanowiła wyrazić swoje zdanie. Podeszła do ukochanego.

– Seycie...

Odwrócił się i pocałował ją w usta. Następnie popatrzył na winnice za oknem. Wiedziała, że jej nie słucha, więc umilkła i czekała. Seyit zwrócił wzrok w stronę portu. Wodził oczami po morzu i skałach. Gdy znów wrócił spojrzeniem do pokoju, na jego ustach pojawił się dziwny, uparty, ale figlarny uśmiech.

– Nie przejmuj się, Mahmucie, nie ulegaj emocjom. Opuścimy ten dom, tak jak prosisz, ale jeszcze nie nadszedł czas na wyjazd z Ałuszy. Potrzebuję kilku dni.

– A jeśli w tym czasie cię znajdą?

Seyit wzruszył ramionami. Był gotowy stawić czoło swojemu losowi.

– *Kismet*... Przyjmę każdy los, jaki mnie czeka.

Następnie zwrócił się w stronę Szury.

– Kochanie, przygotuj się do natychmiastowego wyjazdu. Nie zabieraj niczego, co nie jest ci niezbędne.

Szura pobiegła wykonać jego polecenie. Poczula się lepiej, skoro wiedziała, że Seyit ma plan działania.

– Co zamierzasz? – spytał Mahmut, gdy bracia zostali sami. – Dokąd pojedziecie?

– Na kilka dni zatrzymamy się w gospodarstwie, a potem zdecyduję i dam ci znać.

Mahmut popatrzył bratu w oczy, oczekując od niego obietnicy.

– Seyicie, proszę, zabierz mnie ze sobą tam, dokąd się udajesz.

Seyit z miłością i czułością popatrzył na młodzieńczą twarz Mahmuta, która zaczynała się zmieniać w oblicze mężczyzny, i pogłaskał brata po policzku.

– Jeszcze nie wiem, dokąd pojedę i co tam znajdę, drogi Mahmucie. Wciąż jesteś bardzo młody. Tutaj masz rodzinę. Jeżeli ze mną odejdiesz, pewnego dnia możesz tego pożałować.

– Od dzieciństwa zawsze chciałem za tobą podążać. Za każdym razem, gdy wyruszałeś w dalekie kraje, ogarniała mnie zazdrość. Dziś już jestem dorosły, proszę, zabierz mnie ze sobą.

– Oczywiście, że dorosłeś, jesteś już mężczyzną, ale podążanie za mną może na ciebie spowodować katastrofę. Tak bardzo cię kocham, że nie chcę, abyś wpadł w tarapaty z mojego powodu.

Mahmut wskazał wzrokiem Szurę, która pakowała swój bagaż w sypialni.

– A ją zabierasz dlatego, że jej nie kochasz?

Seyit zrozumiał zazdrość brata. Zmierzył palcami kręcone kasztanowe włosy młodzieńca.

– Jeśli uda mi się to, co planuję, wyruszę samotnie. Tylko ja, nikt więcej. To mnie szukają. Póki trzymacie się z dala, nic wam nie grozi.

Powiedział to po turecku, jednak Szura zrozumiała znaczenie słowa „samotnie”. Seyit nie chciał, aby Mahmut zbyt długo z nimi pozostawał.

– Dalej, Mahmucie, wracaj do domu, zanim zrobi się za późno. Nie ściągaj sobie na głowę kłopotów.

Wypowiedzenie kolejnych słów przyszło mu z wielkim trudem.

– Mój drogi bracie, możliwe, że już nigdy się nie zobaczymy. Nie odwiedzaj mnie. Z pewnością będą cię śledzić. Mieszkamy osobno już od kilku miesięcy, więc możesz ich przekonać, że nie masz ze mną nic wspólnego. Udawaj, że się ze mną nie widziałeś, i nie opuszczaj domu.

Mahmut chciał zaprotestować, ale Seyit mu na to nie pozwolił. Objęli się na pożegnanie. Młodzieniec miał już dwadzieścia lat, jednak nie potrafił powstrzymać łez. Zgasili wszystkie światła i czekali w napięciu. Celil pojechał z Tatią do Ałupki odwiedzić swoją starą ciotkę. Seyit bacznie obserwował horyzont, a zwłaszcza winnicę. Panowała cisza. Miał ochotę wyjść i sprawdzić ukryty ładunek. Wiał

silny wiatr. Księżyc jasno świecił. Sunął nad Morzem Czarnym, pozostawiając fosforyzujący ślad, który kierował się w ich stronę. Widok był przepiękny. Nic nie mogło zmienić biegu natury. Szura czekała, aż Seyit da jej znak do działania. Nie wiedziała, co zamierza jej ukochany, ale nie dbała o to.

Nocną ciszę zakłóciły kroki za drzwiami. Seyit wyjął broń z biurka, stanął obok wejścia i nakazał Szurze przejść do sypialni. Przybyszem z pewnością nie był Celil. Seyit wstrzymał oddech i czekał na odgłos pukania. W odróżnieniu od głośnych kroków, pukanie było ciche, niemal niesłyszalne. Seyit wyjrzał przez wąską szybę na marmurowe schody, ale zobaczył tylko sylwetkę wysokiego mężczyzny. Ponownie rozległo się ciche pukanie. Po chwili wahania Seyit spytał:

– Kto tam?

Mężczyzna odpowiedział nagle szeptem.

– Otwórz, Seyicie, to ja, Yasef, Yasef Zarkowicz, wpuść mnie, Kurcie Seyicie, szybko.

Seyit nie wiedział, co o tym myśleć. Tylko dawny kolega ze szkoły Yasef mógł znać jego przydomek. Uchylił drzwi, jednak nie opuścił broni. Gość prędko wszedł, zamknął za sobą drzwi i oparł się o nie plecami. Seyit nie spodziewał się tak szybkiego ruchu. Gwałtownie się cofnął. Przyglądał się mężczyźnie, próbując rozpoznać w nim szkolnego kompana, ale nie pozwalała mu na to ciemność. Nagle wiatr poruszył drzewami i do pokoju wlał się blask księżyca. Wtedy Seyit z przerażeniem dostrzegł bolszewicki strój mężczyzny. Czerwona opaska na ramieniu nie pozostawiała żadnych wątpliwości.

– Psiakrew! – syknął Seyit i wycelował w przybysza.

Jak mógł otworzyć drzwi nieznanemu ze względu na wspomnienie z dzieciństwa? Pomyślał, że to już koniec. Wtedy mężczyzna odezwał się takim samym stłumionym szeptem.

– Oszalałeś, Kurcie Seyicie? Opuść to, co trzymasz w dłoni, nie poznajesz mnie, na Boga?

– Minęło wiele lat – odrzekł Seyit surowym, lodowatym tonem.

Wciąż celował w mężczyznę. Obawiał się, że jeśli będzie musiał strzelić, huk sprowadzi mu na kark kłopoty.

– Opuść broń, Seyicie, proszę! Nie przyszedłem, żeby cię

skrzywdzić. Popatrz na mnie, czy trzymam w dłoni pistolet?

Yasef rzeczywiście nie trzymał pistoletu, ale miał go w kaburze.

– A więc co ma znaczyć ta opaska na ramieniu? Co tutaj robisz?

– Gdybym chciał cię skrzywdzić, nie pukałbym do twoich drzwi, prawda? Przyszedłem ci pomóc.

– W jaką grę grasz, Yasefie, co się za tym kryje?

Seyit nie wierzył, że bolszewik mógłby chcieć mu pomóc, ale dobrze pamiętał Yasefa. W szkole byli bliskimi przyjaciółmi. Zarkowiczowie to rodzina Żydów aszkenazyjskich z korzeniami sięgającymi kaganatu chazarskiego, który rządził tymi ziemiami przez prawie tysiąc lat i wybrał judaizm na swoją religię państwową. Seyit nie pojmował, jak czerwona opaska może współgrać z gwiazdą Dawida.

– Mamy mało czasu, Seyicie, oni niedługo tutaj będą.

– Kto?

– Dzisiaj w nocy chodzą od domu do domu. Wiesz, co się stanie, jeśli cię znajdą?

– Ty już tutaj jesteś, dlaczego nie zrobisz tego samego?

– Daj spokój, Seyicie, czyż nie byliśmy kompanami? To, że jestem bolszewikiem, nie oznacza, że zamierzam porzucić starych przyjaciół.

– Nie myślisz jak bolszewik.

Yasef się uśmiechnął.

– Kto wie, może masz rację.

Po chwili znów spowaźniał.

– Posłuchaj, Seyicie, byłem dzisiaj w winnicy, więc wiem, co się szykuje. Nikomu o niczym nie powiedziałem. Wynoś się stąd jak najszybciej. Pomogę ci w ucieczce.

Seyit przyglądał mu się z niedowierzaniem.

– Wciąż nie rozumiem, dlaczego to robisz.

– Zapomnij na chwilę o wątpliwościach. Jeśli powiesz mi, co zamierzasz, to ja pomogę tobie.

Seyit znieruchomiał.

– Jak mogę ci zaufać, skoro nosisz tę opaskę na ramieniu?

– Masz inne wyjście?

Seyit zrozumiał, że mężczyzna ma rację. Musiał zaryzykować. Yasef potraktował jego milczenie jako zgodę, więc kontynuował.

– Powiedz mi, jakie masz plany, a wtedy będę mógł ci pomóc.

Seyit nie rozmawiał o swoich planach z nikim – ani z ukochaną, ani z rodziną, a teraz miał o nich opowiedzieć wrogowi. Możliwe, że to tylko gra. Jeśli tak, zapłaci za nią życiem.

– Przysięgam na Świętą Księgę, Seyicie, że przyszedłem ci pomóc. Nie powiem nikomu o ukrytej broni. Gdziekolwiek chcesz ją przetransportować, pomogę ci w podróży.

A więc Yasef dowiedział się o broni. Seyit zwykł ufać swojemu przyjacielowi.

– Muszę się dostać na wybrzeże.

– Powinieneś się śpieszyć, Seyicie. Jutro mam służbę. Będę na ciebie uważał.

Seyit wziął głęboki oddech. To oszczędziło mu zadania setki pytań.

– Dobrze, a więc jutro wieczorem.

– Przebierz się, jeśli nie chcesz dodatkowo utrudnić mi zadania. Przed świtem pojawię się w winnicy i podam ci dokładną godzinę.

Wyjrzał za drzwi i już miał wyjść, gdy nagle coś sobie przypomniał.

– Seyicie, nie zapomnij: musisz być sam. Nie mogę pomóc nikomu więcej.

Zanim Seyit zdołał cokolwiek odpowiedzieć, Yasef zatrzaskał za sobą drzwi; w samą porę, by wyjść na spotkanie kilku jeźdźcom, którzy nagle wyjechali spod drzew po lewej stronie domu. Seyit patrzył na nich zza firanek, wstrzymując oddech. Szura właśnie wychodziła ze swojej kryjówki za łóżkiem, gdy usłyszała jeźdźców. Ponownie się schowała. Przybyszów było czterech albo pięciu. Ich głosy dało się słyszeć pomimo stuku kopyt o kamyki w ogrodzie.

Seyit zobaczył, że dwóch z nich zeskoczyło na ziemię i ruszyło w stronę domu. Czuł się jak w potrzasku. Yasef jednak dotrzymał słowa.

– Nie trzeba, towarzyszu, w tym domu nie ma ludzi, których szukamy – rzekł. – Właśnie stamtąd wyszedłem.

Jednak dwaj bolszewicy byli uparci. Chcieli sprawdzić dom osobiście. Aby nie wzbudzać ich podejrzeń, Yasef udawał niewzruszonego. Wskoczył na konia.

– Marnujemy cenny czas, towarzysze – zawołał. – Podczas gdy się

tutaj guzdraliśmy, ci dranie uciekli i gdzieś się ukryli.

Krew zawrzała w żyłach Seyita, gdy usłyszał, jak Yasef go nazwał, jednak słowa dawnego przyjaciela najwyraźniej przekonały bolszewików, ponieważ wsiedli na koń i przygotowali się do odjazdu.

– Macie rację, towarzyszu Zarkowicz, przeszukajmy domy w lesie. Ten pies cara dobrze je zna.

Seyit rozgniewał się, słysząc, że okrzyknięto go psem cara. Miał ochotę wyjść z domu i zmusić tego człowieka, by cofnął swoje słowa. Rozpoznał jego głos. Aby się upewnić, wyjrzał przez okno i zszedł, aż jeździec odwróci się do niego profilem. Mężczyzną z czerwoną opaską na ramieniu był Piotr Boriński czy raczej, jak nazywali go jego kamracy, towarzysz Boriński.

Gdy tylko jeźdźcy się oddalili, Seyit dopadł do Szury. Dziewczyna zamarła ze strachu. Klęczała skulona za łóżkiem. Seyit pomógł jej wstać. Chwytał jej drżące dłonie, ogrzał je i ucałował.

– Już w porządku, kochanie, już w porządku. Na razie nic nam nie grozi. Musimy natychmiast przenieść się do winnicy.

– A co z Celilem i Tatią?

W tej samej chwili usłyszeli pukanie w okienną szybę. Celil próbował zajrzeć do wnętrza domu. Seyit otworzył drzwi, a Celil i Tatia wbiegli do środka, trzymając się za ręce.

– Gdzie byliście? Prawie nas nakryli.

– Kiedy zobaczyliśmy wierzchowca przed drzwiami, ukryliśmy się. Nikt nie wychodził, więc się nie ruszaliśmy. Potem pojawili się kolejni. Co się dzieje, Seyicie? Co teraz zrobimy? Jak się ich pozbyć?

– To długa historia, Celilu. Teraz musimy się ukryć w domu w winnicy. Nie zostawiajcie niczego, co mogłoby ich do nas doprowadzić. Żadnych przedmiotów osobistych. Pośpieszcie się.

Tym razem zabrali jeszcze mniej rzeczy niż podczas ucieczki z Piotrogradu. Seyit wyjął z kredensu woreczek ze swoimi medalami, zdjęciami i listami. Popatrzył na prezent od cara stojący obok kominka. Był za duży, aby go zabrać, ale jego pozostawienie stanowiło zbyt duże ryzyko. Wyniósł go przez kuchenne drzwi na podwórze. Wykopał dół pod dębem i ukrył w nim skrzynię. Uklęknął i pogładził palcami koguta z brązu, być może po raz ostatni. Razem z nim grzebał swoją młodość,

a nawet całe swoje życie. Człowiek, który podarował mu ten piękny prezent, sam był pogrzebany wiele kilometrów stąd. Seyit zastanawiał się, jak bardzo zbliżą się ich losy. W końcu uświadomił sobie, że traci czas. Szybкими ruchami zakopał dół, zamaskował miejsce ukrycia skrzyni i wrócił do domu. Przy drzwiach odwrócił się i posłał za siebie ostatnie spojrzenie.

„Może pewnego dnia... – pomyślał. – Może pewnego dnia...”

Po kilku minutach wyruszyli. Szli ostrożnie, nie robiąc hałasu, nie rozmawiali, tylko bacznie obserwowali drogę i jej otoczenie, czasami ukrywali się, a czasami podbiegali, i tak w około godzinę dotarli do winnicy. Mimo pozornego spokoju wszędzie czaiło się niebezpieczeństwo. Seyit zostawił przyjaciół pośród drzew i podkraść się do drzwi niewielkiego domku, w którym mieszkał Ismail Efendi. Zagwizdał w taki sam sposób, jak podczas nocnych akcji ukrywania broni. Staruszek po kilku chwilach stanął w drzwiach, ubrany w pizamę i kurtkę.

– Ach, Seyicie Eminow, nie powinien pan tutaj przychodzić!

Seyit przyciągnął Ismaila do siebie.

– Wiem, że oni dzisiaj tu przyszli. Potrzebuję twojej pomocy. Muszę się tutaj zatrzymać do jutrzejszego wieczoru.

Staruszek załamał ręce, jakby wstydził się tego, co chce powiedzieć.

– Tak jest, paniczku, mój dom należy do pana...

Seyit nie rozumiał, o czym mówi mężczyzna.

– Ismailu Efendi, będę mieszkał w swoim własnym domu i właśnie w tym potrzebuję pomocy.

– Oczywiście, może pan tutaj zamieszkać, ale nie w swoim własnym domu. Dzisiaj wieczorem przyszli i zapieczętowali wszystkie drzwi.

Seyit wbił obcas w ziemię i zacisnął zęby.

– Wystawili strażę?

– Nie, Seyicie Eminow, nie mieli na to wystarczająco wielu ludzi. Skończyli pracę i odjechali. Szukali konkretnie pana i przesłuchali wszystkich w gospodarstwie oraz winnicy. Niech Bóg ma pana w opiece. Co też nas spotkało, Seyicie Eminow?

– Przygotuj nocleg dla dam, my mamy jeszcze coś do załatwienia.

Dał pozostałym znak, aby podeszli. Szura i Tatiana wkrótce leżały na czystych posłaniach przygotowanych dla nich w pokoju córki i zięcia Ismaila, jednak nie były śpiące.

Seyit, Celil, Ismail i jego syn przez całą noc wykopywali broń, układali ją w skrzyniach na winogrona i przenosili do magazynu. Kiedy skończyli, prawie świtało. Zamknęli magazyn i weszli do domu. Kobiety wciąż nie spały. Nie wiedziały, co robią ich mężczyźni, ale wyczuwały, że to ważne przygotowania.

Kahya Cemal przybył do winnicy wraz z pierwszymi promieniami słońca. Przekazał im smutne wieści. Dom rodzinny Eminowów przy ulicy Sadowej poprzedniego dnia zajęli bolszewicy. Członkowie rodziny zostali przeniesieni do kwater służby na parterze. Cemal prawie płakał.

– Czy to możliwe, Kurcie Seyicie, czy to w ogóle możliwe? Wielki Mirza Eminow mieszka razem z lokajem i strażnikiem? Czyż wszyscy nie spaliśmy spokojnie w swoich wygodnych łózkach, gdy on narażał życie, walcząc w naszej obronie w wojnie z Japonią? Czy ten wybitny żołnierz, który otrzymał tak wiele medali i odznaczeń, zasługuje na podobne traktowanie? Czy to dla niego właściwe?

Główne salony i pokoje w posiadłości zostały zamknięte i zabezpieczone w oczekiwaniu na przybycie wpływowych komunistów.

Seyit był załamany tym, co spotkało jego rodzinę. Żałował, że nie może być z nimi w tych ciężkich czasach, aby przynajmniej okazać im wsparcie. Odciągnął Cemala na bok.

– Cemalu, posłuchaj mnie. To może być ostatnia prośba, jaką będę do ciebie miał.

– Co też mówisz, Kurcie Seyicie, niech Allah obdarzy cię długim życiem. Tylko poczekaj. Od dawna mieszkam w Rosji i wiele widziałem. Te czasy też przeminą. Na razie spróbuj się ukryć.

Tak naprawdę żaden z nich nie wierzył, że sytuacja zmieni się na lepsze, ale Seyit nie chciał pozbawiać Cemala ducha.

– Nie mów nic nikomu, bądź ostrożny.

Staruszek był dumny, że zasłużył na zaufanie swojego wychowanka.

– Pójdiesz na nabrzeże i znajdziesz kapitana Osmana Tatoglu. Powiesz mu, aby czekał na mój sygnał od strony lądu, jak ustaliliśmy, dokładnie o północy. Jeżeli nie uda mi się dzisiaj, to na pewno jutro.

Cemal wytrzeszczył oczy z niedowierzaniem.

– Co ty mówisz, Kurcie Seyicie, dokąd zamierzasz popłynąć?

– Na tych brzegach nie mam już czego szukać. Jak Bóg da, spróbuję się przedostać na drugą stronę Morza Czarnego...

– A co z Guardia Eminowem? Co on na to powie?

– To jedno z moich życzeń, Cemalu. Proszę, wyjaśnij to mojemu ojcu. Wiem, że mi nie przebaczył, ale może mnie pożegna i będzie mi dobrze życzył w oczach Allacha Miłosiernego.

Podniósł załzawione oczy, żeby popatrzeć na pierwsze promienie słońca. Czerwonawa mgiełka unosząca się nad winnicą wciąż mieszała się z czernią nocy. Granatowy koc przykrywający Morze Czarne zmieniał kolor wraz z przepływającymi nad nim białymi obłokami. Cemal wstał.

– Dobrze, Kurcie Seyicie! – rzucił na odchodnym.

Seyit i jego towarzysze spędzili kolejny dzień ukryci w malutkim pokoju Ismaila Efendiego. Kobiety siedziały w ciszy na wąskiej sofie, podczas gdy Seyit i Celil omawiali po turecku możliwe działania. Starali się rozmawiać szeptem. W miarę zbliżania się momentu wyjazdu byli coraz bardziej podekscytowani. Seyit nie wiedział, czy jego plan okaże się sukcesem, ale nawet gdyby zawiódł, nie mógł ich czekać gorszy los niż obecnie. Kiedy Seyit powiedział Celilowi o okolicznościach, w jakich widział ich kolegę z dzieciństwa, Piotra Borińskiego, Celil wpadł we wściekłość. Klepnął się dłonią w kolano.

– Psiakrew, nikt lepiej od niego cię nie wytropi. Jeśli go spotkamy podczas naszej wielkiej ucieczki, nic, co zrobi Yasef, nas nie uratuje. Zlinczują nas na miejscu.

Zamyślony Celil uderzył pięścią o blat.

– Co możemy zrobić, do diabła? Masz jakiś pomysł?

Seyit odpowiedział powoli, najwyraźniej wciąż analizując możliwości:

– Pozostaje nam tylko jedno, Celilu, tylko jedno... Nie przychodzi mi do głowy nic innego. Jestem w kropce... Niemożliwe, żebym tylko ja

na to wpadł...

Opierając się kolanami o stół, zakrył twarz i czekał. W ciemności za złączonymi dłońmi chciał się pozbyć wstydu wywołanego myślami, znaleźć sposób na przetrwanie. W końcu opuścił ręce i popatrzył na przyjaciela. Czytali sobie nawzajem w myślach. Celil skłonił głowę w stronę Seyita.

– Nie mów mi, że myślisz o tym samym rozwiązaniu?

Seyit zacisnął zęby, a jego wystające kości policzkowe zadrżały.

– Musimy to zrobić, Celilu. Nie ma innego wyjścia.

– Ale jak?

– Nie wiem. Gdybyśmy mogli mieć pewność, że on nas nie złapie...

– Jeśli wpadniesz mu w ręce, z pewnością cię zabije.

– Wiem, ale mamy inne zadanie.

Ich rozmowę przerwało pukanie do drzwi. Przyszedł Yasef. Seyit podbiegł do niego, podczas gdy pozostali się rozproszyli. Yasef podczas mówienia uważnie się rozglądał, weszło mu to w nawyk.

– Dzisiaj w nocy masz ostatnią szansę na ucieczkę, Seyicie. Potem sytuacja wymknie mi się z rąk. Czy twoi ludzie są gotowi?

Seyit pokiwał głową.

– To dobrze... ale coś i tak może źle pójść, więc nie obwiniaj mnie, jeśli tak się stanie.

– Dziękuję, Yasefie, nie zapomnę ci tego do końca życia.

– Po prostu postaraj się, aby to życie długo trwało. Jak już ci mówiłem, musisz być sam, w przeciwnym razie zwrócisz na siebie zbyt dużo uwagi, a wtedy nie będę mógł zapanować nad sytuacją.

– Yasefie, będą ze mną moi przyjaciele.

– Nie podoba mi się to. Robisz to na własną odpowiedzialność. W takim wypadku nie będę mógł ocalić nikogo z was. Ci ludzie są jak psy gończe, które posmakowały krwi i jej pożądamy. Niektórzy zamieszkali w twoim domu niedaleko nabrzeża i czekają na twój powrót. Chcą, żebyś stał się ich barankiem ofiarnym.

– Więc dowiedzieli się, że tam mieszkam.

– Zawsze znajdzie się sposób na zmuszenie ludzi do mówienia, Kurcie Seyicie, zwłaszcza jeśli ten, kto cię szuka, ma w tym jakiś interes.

– O kim mówisz?

– O Piotrze Borińskim, burżuju nawróconym na bolszewizm – odpowiedział Yasef z sarkastycznym uśmiechem.

– A ty? – spytał Seyit.

– Gdybym im nie towarzyszył, kto u licha ratowałby ludzi takich jak ty?

Seyit przez chwilę się wahał.

– Gdzie on teraz jest?

– Piotr? Wybrał twój dom na swoje miejsce zamieszkania. Wierzy, że wcześniej czy później tam wrócisz. Postanowił, że cię wtedy powita.

– Po wypowiedzeniu tych słów Yasef otworzył drzwi. – Dzisiaj rano przyszedłem sprawdzić pieczęcie na drzwiach. Cała posiadłość przeszła w ręce bolszewików. Wydaje się, że wszystko jest w porządku, więc wracam. Bóg z tobą, a jeśli coś się nie uda, to mi przebac.

– Bóg z tobą, Yasefie.

Młodzieniec zatopił się w rozmyślaniach. Nie mógł spojrzeć Celilowi i kobietom w oczy. Jak miał im wyjaśnić, że samotna ucieczka jest jedyną szansą na przetrwanie? Głos Celila rozproszył jego mroczne myśli.

– Seyicie, długo się nad tym zastanawiałem i postanowiłem, że nie będę ci towarzyszył.

Seyit popatrzył na przyjaciela z zaskoczeniem. Po omówieniu tylu wspólnych planów Celil się wycofuje?

– Nie mogę tam zamieszkać, Seyicie. Nie mam tam rodziny ani przyjaciół, nie znam tamtejszych terenów ani ludzi. Tu jest moja ojczyzna. Tutaj się urodziłem i wychowałem. To samo dotyczy Tatii. Będziemy tam samotni. Nie jestem taki jak ty, brakuje mi twojej wytrzymałości. Nie mogę zostawić Tatii. Mimo wszystkich trudnych chwil ona nigdy mnie nie zostawiła. Nie chcę jej unieszczęśliwić.

– Celilu, chyba zdajesz sobie sprawę, że jeśli was złapią, to skończycie tak samo jak ja?

– Owszem, Seyicie, ale pomyślałem, że jeśli osiadziemy w jakiejś małej wiosce i będziemy żyli jak wieśniacy, to znikniemy bolszewikom z oczu i w końcu o nas zapomną.

Seyit dostrzegł sens w argumentacji przyjaciela, ale dla niego

ucieczka stanowiła mniejsze ryzyko i dawała większą szansę na przetrwanie. Kiedy Celil wspomniał o Tatianie, on również wyraźniej poczuł odpowiedzialność za los Szury, która poświęciła dla ich związku jeszcze więcej niż Tatia. Czyż nie była całkowicie oddana i lojalna jako kobieta, przyjaciółka i kochanka? Czy wypada zostawić ją w kwaterach dla służby w gospodarstwie w Ałuszcie, a samemu uciec? Wyobrażał sobie, co Szura by czuła po jego wyjeździe. A czy on zdołałby dźwigać brzemień wyrzutów sumienia? Jednak potem pomyślał o tym, co będzie, jeśli wygłodniałe czerwone psy złapią go w środku nocy z wozem pełnym broni i piękną blondynką. Wizja tego, co mogłoby się wtedy stać, była przerażająca. Szura z pewnością ma większe szanse na przeżycie w gospodarstwie. Dlatego postanowił, że pójdzie sam.

– Nie martw się o nas – powiedział Celil. – Jeśli będzie chciała, możemy ją zabrać. Poza tym te miłości nie trwają wiecznie, tylko my tak uważaliśmy.

Seyit objął Celila ramieniem i razem podeszli do małego okna na tyłach pokoju.

– A co z naszą przyjaźnią, czy ona nie miała trwać wiecznie?

Celil miał łzy w oczach. Objął Seyita. Przez firanę i lekko zaparowaną szybę patrzyli na winnicę i rozciągające się za nią wzgórza. Zamiast nich widzieli sceny z dzieciństwa i młodości.

– Nasza przyjaźń, drogi Seyicie, przetrwa nawet śmierć, choćbyśmy mieli rozstać się na ziemi i spotkać w Niebie.

– Tak, jestem pewien, że za wiele lat ktoś będzie o niej opowiadał.

Obaj smutno się uśmiechnęli i zakończyli rozmowę. Tatia spoczywała na swoim posłaniu i czytała stare listy miłosne, pogrążona we wspomnieniach. Szura leżała odwrócona plecami do pozostałych i udawała, że śpi. Starła się uporządkować wydarzenia ostatnich dwóch dni, zwłaszcza to, co zrozumiała z rozmów z Yasefem. Wszystko stawało się jasne. W jej uszach rozbrzmiewało słowo, które już dawno zapomniała. „Samotnie... samotnie... samotnie...” A więc nadszedł ten dzień. Kiedy tylko poczuła, że stała się jednym ciałem i jedną duszą ze swoim ukochanym, znów czekała ją samotność. Myśl o rozstaniu doprowadzała ją do łez. Przygryzła wargi, żeby powstrzymać płacz. Teraz to na nic. Miała ochotę się rozplakać, ale nie w tym pokoju, tylko

gdzieś, gdzie nikt nie będzie jej widział. Myśl o odejściu Seyita napełniała ją przerażeniem. Czuła się wyczerpana i skończona. „Bez niego oszaleję”, pomyślała.

Dla tych, którzy czekali, czas jakby stanął. Minuty i godziny ciągnęły się jak dni i tygodnie. Żona Ismaila Efendiego przyniosła im obiad składający się z zupy, burka, czyli ciasta z mielonym mięsem, oraz winogron. Chociaż posiłek wyglądał smakowicie, nikt nie jadł. Seyit wyglądał przez okno i nasłuchiwał, czekając na odpowiedź, którą miał przynieść Cemal.

Kahya wrócił po południu. Seyit powitał go w progu.

– U Tatoglu wszystko w porządku, Kurcie Seyicie. O północy będzie czekał za skałami z prawej strony portu.

– Dziękuję, Cemalu, bardzo ci dziękuję. Proszę, przekaż mu jeszcze jedną wiadomość. Zapalę pierwszą zapałkę, kiedy dotrę do skał, a drugą, gdy zbliżę się do brzegu. Niech uważnie mnie wypatruje... Przekazałeś moją wiadomość ojcu?

W jego głosie pobrzmiwały cierpienie i nadzieja. Seyit pragnął jeszcze raz zobaczyć się z ojcem przed wyjazdem. Cemal nerwowo wykręcał ręce.

– Oczywiście – odrzekł i zamilkł.

– Co powiedział? – spytał Seyit niespokojnie.

– „Niech Allah go prowadzi, niech kieruje jego krokami. Jeśli nie spotkamy się teraz, to zobaczymy się w raju”, tak powiedział.

Seyit był zdruzgotany. Ze smutnym uśmiechem rozmyślał o tym, że utracił miłość ojca. A zatem nie będzie mógł spotkać się z rodziną. Cemal, który podzielał jego smutek, próbował tłumaczyć:

– Nie zrozum go źle, Kurcie Seyicie. Oni nie mogą się z tobą spotkać. Dom jest pod stałą obserwacją. Nie mogą go opuścić, a ty nie możesz się tam udać.

Seyit poczuł ulgę. Był pewien, że gdyby okoliczności nie były tak niesprzyjające, ojciec zechciałby się z nim zobaczyć i posłałby po niego, aby się pożegnać. Jego rozstanie ze starym kahyą było bardzo wzruszające. Przygarbiony Cemal ze łzami w oczach objął młodzieńca.

– Kurcie Seyicie, mój młody paniczku. Zaledwie wczoraj na tych wzgórzach uczyłem cię jeździć konno i chwytać z końskiego grzbietu

leżącą na ziemi chustkę. Jakże prędko nastały obecne czasy. Pewnie szybko żyliśmy... Twój ojciec miał tyle marzeń i planów związanych z tymi ziemiami... i tyle marzeń wobec ciebie...

Seyit z miłością i czułością objął człowieka, który był dla niego jak drugi ojciec. Odezwał się głosem równie dziecinnym jak wtedy, gdy trzymał kahyę za rękę i spacerował z nim pośród winorośli.

– Nie wszystkie marzenia się spełniają, Cemalu, cóż począć?

– No właśnie, paniczu, cóż począć? Nie ma już waszej ziemi, a teraz ty także odchodzisz, cóż mogę na to poradzić?

Powtarzając te słowa i kręcąc opuszczoną głową, ruszył w stronę wyjścia z winnicy.

Robiło się ciemno. Seyit i Celil wrócili do tematu, który zaczęli omawiać rankiem. Po kolejnej godzinie rozważań podjęli decyzję. Powodzenie ucieczki Seyita zależało od usunięcia Piotra Borińskiego. Aby zrealizować swój plan, musieli wrócić do domu, który Seyit opuścił. Mieli nadzieję, że Piotr rzeczywiście tam przebywa, tak jak wspomniał Yasef. To zakrawało na szaleństwo. Prawdopodobieństwo, że Piotr jest sam, a im uda się niepostrzeżenie dotrzeć do domu oddalonego o godzinę drogi i wrócić, było niewielkie. Jednak Piotr Boriński, póki żył, stanowił ogromne zagrożenie.

Seyit nie zdradził Szurze swoich planów na wieczór. Nie wiedziałaby, od czego zacząć. Myśl o jej opuszczeniu jeszcze nie dojrzała w jego umyśle, a co dopiero w jego sumieniu. Jaki los ją czeka po jego odejściu? Pomyślał o swoim życiu bez Szury i zabolęło go serce. To nie będzie łatwe. Ta rozłąka będzie inna niż wcześniej, gdyż Seyit nigdy nie wróci. Szura także nie będzie mogła za nim podążyć. Zostało im tylko kilka godzin. Popatrzył na ukochaną. Chwilę chodziła po pokoju, a potem znów zasnęła. Może źle się czuła. Dotknął jej czoła, a następnie przesunął palce na policzki. Były wilgotne. Z czułością uklęknął przed nią i cicho wypowiedział jej imię.

– Szuro, moje życie, moja Szureczko...

Zapewne była głęboko pogrążona we śnie, ponieważ nie zareagowała. Pocałował ją w czoło, a potem mrugnął do Celila i wstał. Celil pocałował Tatię w usta i zostawił ją z książką, którą czytała w słabym świetle gazowej lampy.

– Niedługo wrócimy, Tatiu, nie ruszajcie się stąd. Mamy pewną sprawę do załatwienia.

Tatia była przekonana, że mężczyźni zamierzają odejść na dobre. Popatrzyła na Celila pytająco, z przerażeniem w oczach. Celil zrozumiał jej obawy.

– Wrócimy, Tatiu, obiecuję. Bardzo cię Kocham.

Tatia mu uwierzyła. Nadstawiła usta, prosząc o kolejny pocałunek, i go otrzymała.

Po kilku minutach dwaj przyjaciele ostrożnie wspinali się na to samo wzgórze, z którego bezszelestnie zeszli poprzedniego wieczoru. W kieszeniach mieli rewolwery. Dotarli do zagajnika za domem. Ich serca szybciej zabiły. Aby zwiększyć szanse przetrwania, podejmowali kolejne ryzyko. Seyit gestem polecił Celilowi się zatrzymać. Podeszedł do domu od strony sypialni. Zasłony były rozsunięte. Zobaczył Piotra, który nerwowo krążył po salonie; najwyraźniej był sam w domu. Seyit chciał mieć co do tego pewność, więc czekał. Piotr się odwrócił, jakby ktoś go zawołał, po czym ruszył w stronę sypialni. Seyit przestraszył się, że został zauważony, więc wycofał się za drzewo. Jednak jego wróg nie podeszedł do okna. Z papierosem w dłoni usiadł na łóżku, w butach, a następnie wyjął plik papierów, położył je sobie na kolanach i zaczął uważnie przeglądać. Nagle zostawił wszystko i przeszedł do kuchni. Seyit dał Celilowi znak, aby ten stanął pod oknem, podczas gdy sam podciągnął się i wszedł do środka. Z obrzydzeniem patrzył, jak zdrajca leży w butach na posłaniu, które on jeszcze poprzedniego dnia dzielił z Szurą. Chwycił plik papierów i stanął za grubą zasłoną oddzielającą sypialnię od salonu, broń trzymał w pogotowiu. Zerknął na kartki pokryte pismem Piotra i o mało nie zwymiotował. To były raporty z terenów pozostających pod jego jurysdykcją, stąd aż do Ałushty. Na szczycie stron zapisano nazwy regionów. Poniżej widniały listy nazwisk, tytułów, stopni, nieruchomości i innych bogactw, a także egzekucji. Liczba osób straconych z takich powodów, jak przeciwstawianie się rewolucji, zdrada bolszewizmu czy ukrywanie majątku przed władzą oszołomiła Seyita. Tych ludzi stracono bez sądu. Towarzysz Boriński sam pełnił funkcje sędziego i kata.

W pokoju rozległy się kroki, które po chwili ucichły. Seyit stał

z pistoletem w dłoni tuż za plecami Piotra. Ten najpierw zerknął na dokumenty leżące na łóżku, a potem na firany poruszające się na wietrze. Być może wyczuł niebezpieczeństwo. Sięgnął po broń, ale Celil zdążył wycelować w niego zza okna.

– Więc to ty... – rzucił Piotr przez zaciśnięte zęby. Jego lodowate niebieskie oczy były rozmieszczone jeszcze bliżej siebie. Celil nie odpowiedział.

– Co się stało z twoim przyjacielem? Wysłał ciebie, żebyś go zastąpił? Zrobiłbyś dla niego wszystko, prawda?

Celil postanowił milczeć. Patrzył na Seyita, który nie chciał przedłużać rozmowy, w obawie przed kolejnymi przybyszami. Zbliżył się o krok i wbił lufę pistoletu w żebra mężczyzny. Piotr poczuł zimny metal przez koszulę. Chciał się odwrócić, ale Seyit mu nie pozwolił.

– Nie próbuj się ruszać, Boriński, bo przyśpieszysz swoją śmierć – powiedział surowym głosem. – Ręce do góry.

Pchnął go lufą rewolweru w stronę okna. Celil dał Piotrowi znak, aby wyszedł do ogrodu. Piotr opuścił dom z uniesionymi rękami.

– Obaj jesteście głupcami – wybełkotał. – Nie oszczędzą was, jeśli coś mi się stanie. Dokąd zamierzacie uciec? Idioci! To już koniec, nie rozumiecie? Wasze życie dobiegło kresu.

Zniesmaczony Seyit przycisnął lufę pistoletu do karku mężczyzny.

– Jeszcze jedno słowo, a twoje życie też się skończy, świnió.

Nie oddalając się od Borińskiego, podniósł kilof i łopatę. Po kilku minutach znaleźli się w lesie. Za każdym razem, gdy Piotr zwalniał lub próbował się odezwać, Seyit popędzał go dźgnięciem lufy. Im bardziej zagłębiali się w las, tym bardziej Piotr panikował. W jego zachowaniu nie było już ani cienia nonszalancji.

– Dokąd mnie zabieracie? – pytał błagalnie. – Co ze mną zrobicie?

– Zamknij się i idź.

Przez chwilę milczeli. W końcu Seyit przerwał ciszę.

– Zatrzymaj się i opuść ręce.

Piotr sądził, że teraz go zostawią. Może chcieli go tylko nastraszyć. Nie ośmieliliby się posunąć dalej. Jego nonszalancja od razu powróciła.

– Nie wiem, po co tak ryzykowaliście dla zwykłego spaceru – rzekł ze śmiechem.

Trzymając Piotra na muszce, Seyit rzucił mu kilof i łopatę, po czym się cofnął. Celil stał na straży po przeciwnej stronie.

– Rozbij kilofem ziemię w miejscu, w którym stoisz, a potem wykop dół łopatą.

– Oszalałeś, Seycie? Pogrywasz sobie ze mną?

– Pewnie tak, podobnie jak ty sobie pogrywałeś.

Piotr próbował się odezwać, ale Seyit mu przerwał.

– Ani słowa więcej, zamknij się i kop, śpieszymy się.

Piotr zrozumiał, że nie żartują, ale nie wiedział, co zamierzają. Kiedy dół miał rozmiary dorosłego człowieka, Seyit nakazał Borińskiemu odłożyć narzędzia.

– Teraz połóż się w dole.

Chyba nie zamierzali tego zrobić. Piotrowi drżał głos.

– Przestań, Seycie, to szaleństwo...

– Bądź cicho i kładź się, szybko.

Piotr pojął, że jego los spoczywa w rękach dawnych przyjaciół. Usiadł w dole i błagał:

– Nie rób tego, Seycie, przecież jesteśmy przyjaciółmi.

Zobaczył, że ta taktyka mu nie pomoże, więc zwrócił się do Celila.

– Celilu, Seyt z pewnością postradał zmysły. Czy to jest sprawiedliwe, na miłość boską?

– Teraz przypomniałeś sobie o Bogu, towarzyszu Boriński? A co z twoimi starymi przyjaciółmi?

Seyit zaczął odczytywać nazwiska z raportów, rozmyślając o tych niewinnych biedakach, obrabowanych ze wszystkiego, błagających o życie, mordowanych strzałem w głowę przez tego rzeźnika. Krew uderzyła mu do głowy. Szalała w nim burza, chociaż na zewnątrz zachowywał spokój.

– Czy ci biedacy błagali cię o życie? Powiedz mi, Piotrze, czy spodziewali się, że okażesz im litość? Także kazałeś im wykopać własne groby? Ty parszywa świnió. Gdybym miał czas, rozerwałbym cię na strzępy. Dziękuj Bogu Wszechmogącemu, że się śpieszymy.

Piotr płakał tak gwałtownie, że cały się trząsał. Miotał się na klęczkach.

– Błagam, nie róbcie tego, zawrzemy układ, pomogę wam uciec...

Seyit miał już dosyć tych bzdur. Wycelował pistolet w serce mężczyzny klęczącego w dole.

– Towarzyszu Piotrze Boriński, jesteście winni zdrady przeciwko Rosji.

Wystrzał, jęk, echo, trzepot ptasich skrzydeł... a potem odgłos łopaty zasypującej dół... Kiedy mężczyźni ruszyli w stronę winnicy, ptaki w lesie wciąż niespokojnie krążyły.

POŻEGNANIE Z AŁUSZTĄ

JESIEŃ 1918

Kiedy Seyit i Celil pośpiesznie zmierzali ku winnicy, jakiś cień wypadł z ciemności i zapukał do drzwi chatki Ismaila, tak że jej mieszkańcy podskoczyli ze strachu. Ismail Efendi kazał Szurze i Tatii schować się w niewielkiej sypialni. Kiedy tam weszły, zamknął za nimi drzwi i rozwiązał sznur przytrzymujący gobelin. Materiał rozwinął się i całkowicie zakrył wejście. Potem gospodarz zamknął drzwi salonu i przeszedł do frontowej części domu.

– Kto tam? – zawołał ostrożnie.

– To ja, Ismailu Efendi, Mahmut.

Kiedy tylko staruszek otworzył, zdyszany Mahmut wpadł do środka, niemal przepychając się obok Ismaila.

– Gdzie mój brat Seyit? Już odszedł?

– Uspokój się, paniczku – odrzekł Ismail Efendi, przestraszony lekkomyślnością młodzieńca. – Wyszli we dwóch, ale zapowiedzieli, że niedługo wrócą. Lada chwila powinni się pojawić.

– Skąd możesz wiedzieć, że wrócą?

– Tak nam powiedzieli, tylko tyle wiem.

Mahmut miał świadomość, że za gobelinem kryje się wejście do pokoju. Podniósł materiał, otworzył drzwi i wparował do środka. Kobiety, przestraszone gwałtowną rozmową po turecku, siedziały skulone na sofie, trzymając się za ręce. Kiedy Szura zobaczyła Mahmuta, odetchnęła z ulgą. Puściła dłoń Tatii i wstała.

– Ach! Mahmucie, dzięki Bogu, że to ty. Tak się bałyśmy.

Mahmut zawstydział się, że narobił takiego zamieszania. Grzecznie zasalutował, starając się uspokoić młode damy.

– Kiedy wyszedł mój brat Seyit?

W tym wszystkim Szura straciła poczucie czasu. Przez chwilę się zastanawiała.

– Godzinę temu, może nieco wcześniej. Co się stało?

Mahmut trochę się uspokoił i przysiadł na skraju sofy.

– Odszedł i nie zabrał mnie ze sobą. – Zaczął płakać.

Szura uznała, że ostatni element układanki trafił na swoje miejsce. Została sama. Całkowicie opuszczona. Mężczyzna, którego pokochała, odszedł bez słowa pożegnania. Położyła dłoń na ramieniu młodzieńca, który płakał z zasłoniętą twarzą. Cichym głosem zadała pytanie, spodziewając się, że odpowiedź rozproszy jej najczarniejsze lęki.

– Skąd wiesz, że odszedł, Mahmucie? Co powiedział?

Mahmut popatrzył na nią wilgotnymi oczami. Szura była wzruszona. Tak bardzo żałowała tego chłopca, że zapomniała o własnej niepewności. „Jego dziecinna samotność jest bardziej poruszająca niż moja nieudana miłość”, pomyślała. Ujęła jego głowę w obie dłonie i pogłaskała go po włosach.

– Może się mylisz?

– Nie, wszystko słyszałem.

Usiadła obok niego i uważnie słuchała.

– Słyszałem, jak kahya Cemal mówi ojcu, że Seyit dzisiaj ucieknie za Morze Czarne. Miał wyruszyć o północy. Poprosił ojca o błogosławieństwo Helal. Wszystko słyszałem. Bez obaw, nikt mnie nie widział. Pobiegłem, żeby do niego dołączyć, ale... – Jego głos stał się niesłyszalny – ...ale już wyjechał, więc go nie zobaczę.

Szura miała wrażenie, że trudna prawda, której tak długo próbowała unikać, jest jak szpikulec do lodu rozrywający jej serce na kawałki. Nie była jedyna. Popatrzyła na równie zaszokowaną Tatię. Czyżby obietnica jej ukochanego była nic niewarta? Celil powiedział: „Wrócimy, Tatiu, obiecuję. Bardzo cię kocham”. Niemożliwe, żeby aż tak ją okłamał. Wstała i podeszła do Szury.

– Nie mogli wyjechać. Wiem, że wrócą.

– Wyjechali, Tatiu, i nas zostawili.

Szura nic nie widziała przez łzy. Otarła oczy dłonią i obiecała sobie, że już nie będzie płakała. Jeśli taki los jest jej pisany, to zniesie go dzielnie, w imię szczęśliwych dni, które razem spędzili. Jednak jej serce nie chciało słuchać mózgu.

– Wiesz, w jaki sposób zamierzają wyjechać? – spytała nagle.

Mahmut wyrzucił z siebie wszystko, co wiedział, licząc na to, że

może jeszcze uda im się dotrzeć do Seyita.

– Oczywiście. Słyszałem, że odpłyną łodzią kapitana Tatoglu.

– Kim on jest?

– Zajmuje się transportami soli na nabrzeżu. Pochodzi z Synopy, ale otworzył działalność tutaj.

– Gdzie leży Synopa, Mahmucie?

– W Turcji, po drugiej stronie Krymu, na południowym brzegu Morza Czarnego.

– Rozpoznasz tego Tatoglu, jeśli go zobaczysz?

– Jasne.

Szura nagle nabrała nowych sił. Przestała się nad sobą użalać. Spokojnie i z rozmysłem pakowała swój skromny dobytek do torby i przygotowywała się, jednocześnie rozmawiając z pozostałymi. W końcu wydobyła swoją torebkę spod łóżka i założyła płaszcz oraz mufkę. Była gotowa do drogi.

– Ruszajmy, nie traćmy ani chwili więcej. Może nam się uda, Mahmucie. Wspominałeś o północy?

Młodzieniec popatrzył na nią oszołomiony.

– Właśnie tak, mówili o północy, ale Seyit wyruszył jakiś czas temu, więc możliwe, że już jest na łodzi. – Na chwilę zamilkł, po czym dodał: – Czy to nie jest niebezpieczne? Trudno się dostać na nabrzeże. Kapitana Tatoglu może już tam nie być, niewykluczone, że opuścił port. To wielkie ryzyko, wielkie...

– Oboje chcemy do niego dołączyć, prawda? W takim razie warto zaryzykować, czyż nie, Mahmucie?

Młodzieńca ujęły jej odwaga i determinacja. Zerwał się na nogi z błyskiem w oku.

– Racja, zatem w drogę.

Byli tak podnieceni, że nawet nie zauważyli, iż Tatia nie ruszyła się z miejsca. Kiedy wychodzili, Szura obejrzała się na nieruchomą przyjaciółkę.

– Na co czekasz, Tatiu, idziemy!

Głos Tatii brzmiał cicho i łagodnie. Wydawało się, że jest pewna swojej decyzji. Podeszła do Szury z rozpostartymi ramionami.

– Zostaję, Szureczko, musimy się pożegnać.

Szura nie wierzyła własnym uszom. Odstawiła bagaż i chwyciła Tatianę za rękę.

– Co ty mówisz, Tatiu? Nie rozumiesz, że oni odeszli? Wciąż możemy ich złapać, ale jeśli się spóźnimy, to nigdy więcej ich nie zobaczymy. To nasza ostatnia szansa.

Przytrzymała ją za ramiona i zaczęła lekko potrząsać, próbując odwołać się do jej rozsądku, przywrócić ją do rzeczywistości, ale bezskutecznie. Czas uciekał. Szura musiała wybrać, czy chce spędzić kilka z nielicznych pozostałych jej minut na poszukiwaniu ukochanego, czy na przekonywaniu Tatiany.

Tatiana wiedziała, jak ciężko jest Szurze ją zostawić. Pocałowała przyjaciółkę w policzek i odezwała się takim samym cichym głosem:

– Nie martw się o mnie. Wiem, że Celil wróci. Nie mogę ręczyć za Seyita, ale Celil złożył obietnicę, a on dotrzymuje słowa. Będę tutaj na niego czekała. Kiedy wróci, musi mnie zastać w tym samym miejscu, w którym mnie zostawił.

Objęły się jak dzieci pośród łez i pocałunków. Tatiana próbowała się zaśmiać, chociaż łzy płynęły jej po policzkach.

– Wiesz, zawsze myślałam, że takie pożegnania zdarzają się tylko na scenie. Nie spodziewałam się, że przez całą karierę w teatrze tak naprawdę przygotowuję się do dramatu w prawdziwym życiu.

Długimi, cienkimi palcami baleriny chwyciła kilka kosmyków Szury i zatknęła je obok grzebienia w koku. Ponownie ucałowała przyjaciółkę.

– Uważaj na siebie, piękna Szuro, bardzo na siebie uważaj. Jeśli pewnego dnia będziesz mogła do mnie napisać, zrób to. – Po chwili się zreflektowała. – Chociaż nie znam swojego adresu.

– Ty także na siebie uważaj, Tatiu. Nigdy cię nie zapomnę.

– A ja nie zapomnę ciebie. W pewnym sensie nawet się cieszę, że odjeżdżasz – dodała, po czym roześmiała się, widząc zdumione spojrzenie przyjaciółki. – Ponieważ moja największa rywalka w całej Rosji odchodzi i pozostawia mi wolne pole.

Szura nie mogła powstrzymać śmiechu. Nawet w obliczu takiej katastrofy Tatiana nie straciła poczucia humoru. Być może to dzięki wieloletniej karierze aktorki. Szura była pewna, że serce przyjaciółki jest

równie smutne jak jej własne.

Pożegnała się z całym domostwem i wyszli na zewnątrz. Żona Ismaila Efendiego podarowała jej duży szal wieśniaczki, który miał jej służyć za przebranie. Nie w pełni maskował miejski wygląd Szury, ale w ciemności mogła uchodzić za chłopkę. Przy wyjściu odmówiono nad nimi wszelkie muzułmańskie modlitwy, jakie były im potrzebne w podróży. Tatia po raz ostatni pocałowała Szurę.

– Wiesz, że żartowałam.

Szura pomyślała, że Tatia zmieniła zdanie i teraz do niej dołączy, ale przyjaciółce chodziło o coś innego.

– Nawet jeśli opuścisz tę krainę, wszyscy zapamiętają cię jako najpiękniejszą dziewczynę w Rosji.

Rozstały się ze łzami w oczach i po raz ostatni do siebie zamachały, nim Szura i Mahmut zniknęli w ciemności.

Nie minęło dziesięć minut, gdy pojawili się Seyit i Celil. Tatiana rzuciła się swojemu mężczyźnie na szyję. Już nie zachowywała się cicho.

– Wiedziałam... wiedziałam, że wrócisz. Dzięki Bogu, że jesteś.

Celil poczuł, jak bardzo jego kochana jest wystraszona rozłąką. Wiedział, że powinien jej opowiedzieć o swoich planach, zapewnić, że nigdy jej nie opuści, tylko zostanie z nią w Rosji. To by ją uspokoiło. Właśnie o tym myślał, gdy rozległ się zniecierpliwiony głos Seyita.

– Gdzie jest Szura?

Tatia ponownie się rozplakała.

– Ach, Seycie, dlaczego nie powiedziałeś jej wszystkiego?

Seyit spodziewał się odpowiedzi, a nie pytań.

– Gdzie ona jest, Tatiu?

– Nie wiem, Seycie, poszła cię szukać razem z Mahmutem.

Seyit nie wierzył własnym uszom.

– Z młodym Mahmutem? Boże Wszechmogący! Czy oni szukają śmierci? Dokąd dokładnie poszli?

– Sądziłem, że odszedłeś, Seycie. Wyruszyli, aby cię dogonić.

Seyit uderzył lewą dłoń prawą pięścią i zaczął krążyć po pokoju jak lew w klatce. W końcu zatrzymał się, wyjął swój złoty zegarek i sprawdził godzinę. Przypomniał mu się dzień, w którym otrzymał ten

podarunek od cara. Zamknął oczy i potrząsnął głową, aby odpędzić wspomnienia. To nie jest właściwa chwila. Czas ucieka. Popatrzył na Celila, który odgadł jego myśli.

– Nie, Seyicie, nie możemy ich teraz szukać. Za dwie godziny wozy muszą być gotowe do drogi.

Seyit był zdenerwowany i niespokojny. Nic nie toczyło się zgodnie z planem. Jego ukochana oraz brat podjęli się niezwykle niebezpiecznej misji. Zapewne zostaną schwytani i straceni.

– Jeśli cokolwiek im się stanie, nigdy sobie nie wybaczę, Celilu. Nie mogę ich zostawić w niebezpieczeństwie.

Potem przypomniał sobie o jeszcze większym zagrożeniu.

– Nie wiem, co robić, Celilu. Towar z magazynu musi wyjechać jeszcze dzisiaj. Yasef powiedział, że to ostatnia noc, gdy będzie mógł nam pomóc. Jutro wszystko może wyjść na jaw. Wtedy bolszewicy z pewnością stracą mojego ojca, matkę i całą rodzinę, wliczając tych biedaków tutaj.

Rozmawiali po rosyjsku przyciszonymi głosami. Seyit ruchem oczu wskazał mieszkańców domu.

– No dobrze, Seyicie, zacznij ładować broń, a ja pójdę za Szurą i Mahmutem. Nie sądzę, aby zbyt się oddalili. Z pewnością zatrzymają się, gdy zobaczą strażników. To znaczy, że są na wzgórzu ponad portem. Nie są szaleni. Nie martw się, już wyruszam.

Seyit z wdzięcznością popatrzył na przyjaciela. Celil nie dał mu dojść do słowa.

– Ja i tak tutaj zostaję, więc mam mnóstwo czasu. Ty musisz się liczyć z każdą minutą. Nie wolno ci tracić czasu. Jeśli rozminiesz się z Yasefem, wszystkie przygotowania okażą się bezużyteczne.

Objęli się.

– Wyruszaj, kiedy będziesz gotowy, bracie. Nie czekaj na nasz powrót. Nie martw się, wszystko będzie dobrze.

Obaj szczerze wątpili w prawdziwość tego ostatniego stwierdzenia. Jednak nawet jeśli było to tylko pobożne życzenie, poczuli się lepiej, gdy je wypowiedzieli. Zdawali sobie sprawę, że to ich ostatnie pożegnanie i już nigdy się nie zobaczą.

– Mamy sobie tak wiele rzeczy do powiedzenia, a tak mało czasu.

Wielka szkoda...

– To prawda. Lecz życie jest pełne niespodzianek, więc kto wie, może pewnego dnia będziemy mieli okazję usiąść razem i powspominać... Bądź bardzo ostrożny, Seyicie. Nie wiem, jak się ponownie odnajdziemy. Będę się o ciebie martwić.

– A ja o ciebie, Celilu. Nie czekaj do rana, im szybciej znikniesz, tym lepiej.

Potem jednym tchem powiedział to, co najważniejsze:

– Kiedy odnajdziesz Szurę, powiedz jej wszystko, co sam zamierzałem jej powiedzieć, gdyby nie wyroki losu... – Wyjął z torby woreczek i wręczył go Celilowi. – Daj jej to. Na jakiś czas wystarczy. Najlepiej zrobi, jeśli dołączy do was dwojga. Powierzam ci swoją ukochaną, mój bracie, a ciebie Allahowi.

Następnie objął Tatianę, która płakała w kącie. Żałował, że nie może wziąć w ramiona swojej ukochanej. Nie był w stanie wykrztusić słów pożegnania. Z uśmiechem otarł kobiecie łzy.

– Żegnaj, Tatiu, opiekuj się Celilem. Jesteś cudowną dziewczyną, oby Bóg nigdy was nie rozdzielił.

– Ach, Seyicie! Bez ciebie nic nie będzie takie samo.

– Już dawno nic nie jest takie samo, słodka Tatiano, nawet my się zmieniliśmy.

Popatrzył w oczy Celilowi. Chociaż popełnione dla ratowania własnej skóry, morderstwo pozostawało morderstwem, a oni czuli na barkach jego brzemię.

Po kilku minutach Celil ruszył na poszukiwanie Szury i młodego Mahmuta, a Seyit zaczął pracować przy broni razem z Ismailem Efendim, jego zięciem oraz dwoma parobkami. Wkrótce przybył pierwszy wóz, a po nim drugi i trzeci. Przyciągnęli je do tylnych drzwi magazynu. Ismail szepnął coś wieśniakom i zawiesił worki z obrokiem na szyjach koni.

Najpierw wyłożyli wewnątrz wozów liśćmi winorośli. Potem załadowali po dwie warstwy skrzyń z bronią, jedną warstwę skrzyń z winogronami, a z wierzchu przykryli ładunek pnączami i liśćmi oraz związali całość konopnymi sznurami. Niewielki worek, który przyniósł ze sobą Seyit, położyli w pierwszym rzędzie za woźnicą. Potem, aby

zapobiec skrzypieniu wozu, nasmarowali piasty i osie oliwą z oliwek. Wszystko to zrobili w całkowitej ciemności, podczas gdy zięć Ismaila stał na straży pod winoroślami, starając się nie przegapić nawet najdrobniejszego ruchu.

W końcu wszystkie trzy wozy były gotowe. Seyit przebrał się w strój wieśniaka. Uklęknął i oparł dłonie na ziemi. Była ciepła i miękka. To był jego ostatni kontakt z ojczystą ziemią. Wiedział, że będzie tęsknił za krainą swoich przodków, podobnie jak za tymi ludźmi. Podniósł garść gleby, przez chwilę obracał ją w dłoni, po czym pozwolił jej się przesypać między palcami. Miał wrażenie, że właśnie tak ucieka jego życie.

Pozostało pół godziny do północy. Trzy wozy wiozły plony z winnic na wzgórzach Ałuszy na nabrzeże. Wieśniak na siedzisku woźnicy poprawił czapkę, aby zasłonić większą część twarzy. Miał na sobie koszulę z grubego płótna, obszerne spodnie i niewypolerowane buty. Jego dłonie czuć było ziemią i niczym się nie różnił od chłopów pochodzących z tych okolic. Chwycił lejce ruchem przywodzącym na myśl parobka, który całymi dniami kopie w ziemi i nosi skrzynie. Miał przygarbione plecy i opuszczone ramiona. Nikt by nie uwierzył, że to porucznik carskich huzarów. Seyit nie lubił podróżować w przebraniu, gdyż obawiał się zdemaskowania.

Nawet dobrze nasmarowane koła robiły nieco hałasu, gdy toczyły się po miękkim terenie, suchych liściach i gałęziach. Seyit wciąż miał nadzieję, że Szura wyłoni się z zagajnika przed nimi. Może popełnił błąd, nie chcąc jej zabrać ze sobą. Miał nadzieję, że Celil odnajdzie ją i sprowadzi z powrotem. Nagle skupił uwagę na czterech jeźdźcach, którzy zbliżali się ku niemu. Rozpoczął się wielki sprawdzian. Seyit poszukał wzrokiem Yasefa. Ściągnął lejce i zatrzymał wóz. Jeden z mężczyzn do niego podjechał.

– Hej! Dokąd jedziesz? Nie wiesz, że o tej porze nie wolno podróżować?

Seyit jeszcze raz przyjrzał się jeźdźcom. Nie było wśród nich Yasefa. Spociły mu się dłonie. Wstrzymał oddech, bojąc się, że drżący głos i podniecenie mogą go zdradzić. Tego plan nie przewidywał. Mężczyzna był potężnym bolszewikiem. Jego wierzchołek z trudem go

dźwigał. Poklepał Seyita po ramieniu.

– Nie udało nam się nakłonić tych wieśniaków do noszenia opasek?

– Może wolą opaski na szyi – odrzekł jego kompan dziwnym gardłowym głosem. – Ha, ha, haaa... Co ty na to?

Jego śmiech przypominał wycie hieny. Dobył szabli i dotknął ostrzem postawionego kołnierza Seyita. Młodzieniec widział, jak dużą przyjemność sprawia to jego dręczycielowi, i jak byłby szczęśliwy, gdyby spełnił swoją groźbę.

– Co tam wiesz? Dokąd jedziesz?

Seyit powstrzymał się przed odpowiedzią klasycznym rosyjskim i zamiast tego użył miejscowego tatarskiego dialektu, który ćwiczył tygodniami.

– W skrzyniach są winogrona. Wieziemy je do portu.

– Kto wam kazał jechać do portu?

– Nie wiem, tylko wykonuję rozkazy, które dotarły do winnicy.

Potężny mężczyzna kilkakrotnie dźgnął ostrzem winogrona.

– Czyje to rozkazy, człowieku?! – zawołał ze złością. – Czyje? Co takiego planujesz swoim ptasim mózdzkiem? Gdzie taka ilość winogron może jechać bez mojego polecenia?

Woźnice pozostałych dwóch wozów drżeli ze strachu. Bali się, że oni również będą musieli odpowiadać na pytania. Seyit chciał skupić całą uwagę na sobie, aby pozostali nie musieli się odzywać. Zeskoczył z wozu. Jeździec obrócił się i przyłożył ostrze do piersi młodzieńca.

– Chwileczkę, kto kazał ci się ruszyć? Zostań tam, gdzie jesteś. Otwórz skrzynie, żebyśmy mogli obejrzeć winogrona.

Seyit wspiał się na wóz i otworzył skrzynie. Jeźdźcy wściekle zaatakowali owoce ostrzami i kolbami karabinów. Kiedy zniszczyli pierwszy rząd, zabrali się do drugiego. Smakowite muszkaty krwawiły, a woźnice obawiali się, że ich czeka taki sam los.

Jeden z jeźdźców obficie splunął na zmiażdżone winogrona, po czym otarł spienione usta dłonią.

– Świnie, a więc otrzymaliście rozkazy, tak? – zaklął. – Myślicie, że przełkniemy to kłamstwo? Czyją własność przewozicie i do kogo, złodzieje? Wiemy, jak postępować z takimi jak wy.

Seyit wiedział, że to koniec. Nawet jeśli nie rozpoznają w nim oficera carskiej armii, tylko uznają za wieśniaka, który potajemnie transportuje winogrona, to i tak czeka go ostateczna kara. Nie uniknie śmierci. Nie może nic na to poradzić. Popatrzył na woźniców, którzy wyruszyli razem z nim w podróż, i zrobiło mu się ich bardzo żal.

– Puśćcie ich, to ja zabrałem winogrona. Oni są niewinni.

Bolszewik się roześmiał.

– Niby dlaczego mielibyśmy to zrobić? Czy to ostatni woźnice w Rosji? Co za różnica, jeśli ubędzie kolejnych dwóch?

Seyit oczyma wyobraźni widział, jak bolszewicy zabijają go i zrzucają ciało ze skalistego urwiska. Może powinien sam skoczyć. Zanim rozpoczną tortury, aby zmusić go do mówienia, powinien rzucić się w przepaść. Zaczął drobnymi krokami zbliżać się do krawędzi. Nagle usłyszał galopującego konia. Obejrzał się i nie mógł uwierzyć własnym oczom. „Allah chyba nade mną czuwa”, pomyślał. To był Yasef Zarkowicz. Zatrzymał się przy pozostałych, całkowicie zignorowawszy Seyita.

– Witajcie, towarzysze, co się dzieje?

Mężczyźni zaszalutowali. Widać było, że muszą mu okazywać szacunek.

– Złapaliśmy go na przemyście winogron – oznajmił jeden z mężczyzn.

Yasef popatrzył na Seyita, jakby widział go pierwszy raz w życiu.

– Z której winnicy jedziesz? – spytał, patrząc na młodzieńca z góry.

Seyit nie był przygotowany na to pytanie.

– Z winnicy Eminowów...

– Ona już do nich nie należy, nikt nie posiada winnic. Zrozumiałeś?

Seyit wiedział, że to część planu Yasefa.

– A więc jedziesz z gospodarstwa numer dwa – ciągnął Zarkowicz.

– Wszystko w porządku, towarzysze, wiem o tym transporcie. Towar rano ma popłynąć do Odessy. Pozwólcie mu przejechać.

Seyit jeszcze nie miał zamiaru się cieszyć. Sytuacja tak szybko się zmieniała. Nie wiedział, co wydarzy się za chwilę. Yasef konno okrążył

wozy, po czym odezwał się surowym głosem do pozostałych:

– Psiakrew! Co zrobiliście z ładunkiem? Odpowiedcie za te zniszczenia, towarzyszu Tawricz, z pewnością ktoś się o to upomni. Co zrobiliście z własnością Sowietów?

Mężczyźni skulili się ze strachu. Yasef uznał, że to dobra chwila na wykorzystanie swojej przewagi i odprawienie Seyita, zanim bolszewicy zapragną zadać kolejne pytania.

– W porządku, możecie jechać. Nigdy więcej nie ruszajcie w drogę bez przepustki, jasne?

Seyit wspiał się na swoje siedzisko. Yasef podjechał do burty wozu i popatrzył na morze. Wyjął papierosa z kieszeni i poprosił Seyita o ogień.

– Macie zapalki, towarzyszu? Czas zapalić.

Seyit z wdzięcznością popatrzył mu w oczy. Wyjął zapalki i przypalił papierosa przyjacielowi. W błysku płomienia Yasef dostrzegł podziękowanie w oczach Seyita.

– Dziękuję, towarzyszu – szepnął.

Seyit zgasił i odrzucił zapalkę.

– To ja dziękuję... towarzyszu.

– W drogę! – zawołał Yasef.

Kapitan Osman Tatoglu, który czekał niedaleko brzegu, zobaczył blask pierwszej zapalki, stanowiący sygnał, aby ruszyć na miejsce spotkania. Seyit pojechał dalej ku nabrzeżu. Na rozstajach dróg upewnił się, że w pobliżu nie ma żadnych strażników, po czym skręcił w wąską, krętą, stromą dróżkę prowadzącą do kamienistej plaży. Musiał zostawić wozy mniej więcej w połowie długości dróżki, a dalej powędrować pieszo. Zatrzymał wóz. Pozostali dwaj woźnice poszli w jego ślady. Rozejrzał się po brzegu, ale niczego nie widział w ciemności. Nagle chmury przesłaniające księżyc na chwilę się rozchyliły i Seyit mógł zerknąć na skały w dole. Wybrał miejsce rozładunku, zawołał swoich ludzi i przekazał im ostatnie instrukcje. Mówił szeptem, obficie gestykulując.

– Rozładujcie wozy, a potem pozwólcie, żeby skrzynie z bronią kolejno się stąd ześlizgnęły. Rozumiecie?

– Tak jest.

– Ja zejść na plażę. Kiedy będę gotowy, żeby przejąć ładunek, zapalę zapalniczkę. Jeśli zobaczycie kogoś innego albo poczujecie się zagrożeni, odejdźcie. Udawajcie, że mnie nie znacie, dobrze? A teraz kolejno rozładujcie wozy. Do widzenia, dziękuję za wszystko.

– Niech Allah będzie z tobą, Kurcie Seyicie, bezpiecznej podróży.

– Wzajemnie, przyjaciele.

Seyit uściśnął mężczyznom dłonie i ruszył w dół ścieżki. Niczego nie widział, ale szedł swobodnie, gdyż często bawił się na tych terenach w dzieciństwie. Na końcu ścieżki ześlizgnął się na obcasach na kamienistą plażę. Było wietrznie, więc fale docierały aż do skał, obmywając je ze świstem. Seyit odwrócił się plecami do wiatru i spróbował zapalić zapalniczkę, ale bez powodzenia. Uklęknął, postawił kolnierz i spróbował ponownie, tym razem używając pięciu zapalczyków. Udało się. Przekazał sygnał i skrzynie z bronią wkrótce zaczęły się ześlizgiwać po zboczu. Obrócił się w stronę morza i nadał kolejny sygnał przyzywający łódź do brzegu, a następnie zajął się odbieraniem skrzyń. Po kilku minutach usłyszał za sobą łódź. Wyszedł z ukrycia, gdy tylko upewnił się, że to Tatoglu. Kapitan rzucił kotwicę kilka metrów od brzegu. Gdy zajmował się jednostką, dwaj pomocnicy, z których jednym był jego siostrzeniec, Hasan Tatoglu, zeskoczyli do morza i razem z Seyitem zaczęli nosić towar na pokład. Byli o kilka lat młodsi od niego. Woda sięgała im do kolan, ale fale czasami wznosiły się na wysokość pasa. Pogoda zaczynała się zmieniać. Na Morzu Czarnym nigdy nie można polegać. Ciemne chmury zwiastowały deszcz. Dokończyli zadanie i Seyit po raz ostatni przeszedł się po okolicy, aby mieć pewność, że niczego nie zostawił. Mężczyźni solidnie pracowali i opróżnili wozy szybciej, niż się spodziewał. Słyszał, jak odjeżdżają. Wszystko przebiegało zgodnie z planem. Po ostatnim rzucie oka na wzgórze ruszył w stronę brzegu. Kiedy wracał do łodzi, ktoś wykrzyknął jego imię. Zatrzymał się i odwrócił. Znał ten głos. Jego najmłodszy brat Mahmut biegł w dół wzgórza, przewracając się, ślizgając, tocząc i usiłując zwrócić na siebie uwagę.

– Stój! Bracie Seyicie, stój...! Już biegnę.

Znów upadł, przetoczył się, wstał i pobiegł dalej.

– Bracie! Zaczekaj na mnie! Dołączę do ciebie.

Seyit zapomniał o łodzi, ładunku i załodze. Zatrzymał się i zawołał:

– Tutaj, Mahmucie!

Nie był pewien, czy najpierw zobaczył błysk księżyca, czy ogień z luf, w każdym razie grupa zbrojnych nagle zaczęła ich ostrzeliwać ze szczytu wzgórza. Minęła go gorąca smuga. Obrócił się i popatrzył na łódź, na której trzy osoby narażały dla niego życie. Nie mógł więcej od nich oczekiwać i wiedział, że zaraz odpłyną. Po drugiej stronie był jego brat ścigany przez wrogów. Mahmut dalej wykrzykiwał jego imię.

– Ocal mnie, bracie, ocal mnie.

Odgłosy wystrzałów mieszały się z szumem morza. Seyit zaczął się wspinać w kierunku brata, który był od niego oddalony o dwadzieścia albo dwadzieścia pięć metrów. Musiał się przemieszczać ostrożnie, przywierając do zbocza. Chłopak wpadł w panikę. Zamiast biec do brzegu, zawrócił i patrzył na napastników. Seyit zaczął go zachęcać:

– Mahmucie! Biegnij w dół! Nie oglądaj się! Jestem tutaj, biegnij!

Wiatr rozproszył chmury i blask księżyca oświetlił wzgórze. Seyit zobaczył zbliżającego się Mahmuta, ale strzelcy również go dostrzegli i ruszyli w dół zbocza, nie przerywając ognia. Braci dzieliło już tylko jedno zagłębienie terenu. Mahmut ujrzał Seyita i zapomniał o przelatujących obok niego pociskach. Krzyknął z radości i rozpostarł ramiona, aby objąć brata.

– Jesteś, bracie Seyicie, nie odszedłeś...

Nagle jego okrzyk zmienił się w jęk. Pod Mahmutem ugięły się nogi, a ręce wzniesione ku gwiazdom zwiotczały i opadły wzdłuż boków. Rozległy się kolejne strzały, miękka ziemia osunęła mu się spod stóp i dwudziestolatek, nie spuszczać wzroku z rozpostartych ramion brata, runął ze wzgórza ku wybrzeżu Ałuszy. Seyit zobaczył jego ciało rozciągnięte na kamieniach i wrzasnął przesywająco:

– Mahmuucieeee!

Stoczył się ze wzgórza. Chciał podnieść brata i go zabrać. Zobaczył nadchodzących strzelców, więc pomknął jak szalenciec i rzucił się na ciało. Mahmut leżał na plecach z głową odrzuconą do tyłu. Jego otwarte oczy szukały kogoś na niebie. Seyit nie chciał wierzyć, że chłopak nie żyje. Uklęknął i objął jego głowę. Zapłakał, wypowiadając

imię brata.

– Mahmucie, mój mały, mój drogi braciszku...

Kiedy zamknął oczy, usłyszał pociski przelatujące mu obok głowy. Załoga łodzi odpowiedziała ogniem. Chciał zabrać Mahmuta ze sobą, ale nie mógł tego zrobić, gdyż wrogowie schwytaliby go albo zabili na miejscu. Niechętnie zostawił ciało brata i wskoczył do morza. Przedzierał się przez fale, a rozbryzgi wody mieszały się ze łzami. Kurt Seyit płakał jak dziecko. Kiedy załoga wciągnęła go na łódź, ta już wypływała na Morze Czarne. Wciąż rozbrzmiewały strzały. Seyit także chwycił za broń i wypalił w stronę nieprzyjaciół z tylnego pokładu, dołączając do dwóch pomocników Tatoglu. Po kilku minutach znaleźli się poza zasięgiem ognia. To była stara i powolna jednostka, dodatkowo spowolniona za sprawą ciężkiego ładunku. Z trudem płynęła przez potężne fale. Seyit zastanawiał się, w jaki sposób pokona Morze Czarne, gdy nagle jego uwagę zwrócił hałas dobiegający od strony portu. Trzy kanonierki ruszyły za nimi w pogoń i zbliżały się z obu stron. Seyit odezwał się do dwóch pomocników, którzy czekali u jego boku z bronią w ręku:

– Jeden z was niech stanie na bakburcie, a drugi na sterburcie.

Byli zaledwie o kilka lat młodszy od niego, drobnej budowy, ale zdrowi i sprawni. Morskie życie upodobniło ich do kotów, zwinnych i nieustraszonych. Natychmiast zajęli swoje pozycje. Aby nie wpaść do wzburzonego morza, jedną ręką przytrzymywali się relingu i ostrożnie przemieszczali na kolanach. Seyit zdążył przygotować jeszcze kilka sztuk broni, zanim kanonierki otworzyły ogień. Osman Tatoglu ze znanstwem i nadludzką siłą sterował łodzią wbrew olbrzymim falom, unikając pościgu. Wiedział, że jeśli fale uderzą w burtę, łódź się wywróci. Musiał nacierać na nie dziobem, a jednocześnie unikać krzyżowego ostrzału. Woda zalewała pokład i spływała z rufy. Kapitan ocierał czoło i zaciskał zęby.

– Niech was szlag, moskalskie wieprze. Bądźcie przeklęci. Niech was morze pochłonie, w imię Allacha.

Na mostku mieszały się odgłosy morza i wystrzałów. Tatoglu nie wiedział, kto wygrywa wymianę ognia. Być może na pokładzie już nikogo nie było. Może bolszewicy wkrótce go wykończą. Kierując łódź

w stronę fali, która wznosiła się od sterburty, ponownie zaklął:

– Bękarty, niech Bóg was poskromi, wy kundle. Wolę pójść na dno, niż paść waszą ofiarą i dać wam satysfakcję. – Potem poklepał koło sterowe i dodał łamanym rosyjskim: – Bez obaw, Bóg nas ochroni.

Na podstawie siły ognia, który na siebie ściągali, Seyit starał się oszacować liczebność wroga. Ścigały ich trzy łodzie, z których każda wiozła dwie, najwyżej trzy osoby. Spodziewał się, że przynajmniej jedna jednostka ich wyprzedzi. Na chwilę opuścił swoje stanowisko i spróbował dotrzeć do skrzyni, którą postawił obok zejścia do kajuty. Łódź uniosła się na rosnącej fali i znieruchomiła na jej grzbiecie. Seyit poślizgnął się i uderzył głową o drzwi luku. Złapał się liny i poczuł, że robi mu się słabo. Łódź z hukiem zsunęła się z fali. Woda zalała pokład niczym ulewny deszcz. Seyit wypuścił linę z ręki, ale po chwili znów ją pochwycił, chociaż wiła się po pokładzie jak wąż. Obwiązał się nią w pasie i zaciągnął marynarski węzeł, zanim uderzyła następna fala. Zerknął w stronę sterburty, ale nie zobaczył marynarza pokładowego. Chłopak albo wpadł do morza, albo został zmyty w stronę dziobu. Aby przeżyć, Seyit musiał zniszczyć ściągających go wrogów. Przysunął się do skrzyni, otworzył wieko i wyjął ze środka granat. Następnie popęzł na pokład rufowy, z trudem utrzymując równowagę. Na chwilę musiał wstać. Nie wiedział, jak ma to zrobić pod ostrzałem. Nagle wroga łódź na chwilę się przybliżyła. Seyit pomyślał, że to ostatnia szansa.

– Jeśli po tylu zmaganiach zginę, to widocznie taki los jest mi pisany – powiedział. Nie mógł zmienić przeznaczenia, ale mógł wykorzystać ostatnią nadarzającą się okazję. – Wielki Allachu, pomóż mi!

Wziął głęboki oddech i zerwał się na nogi. Wyszarpnął zawleczkę i rzucił granat w stronę rosyjskiej kanonierki, która usiłowała ich staranować, a następnie padł na pokład, by nie wystawiać się na cel. Potężny wybuch i płomień obróciły wroga w perzynę. Wody się rozstały i kanonierka zatoneła pośród opadających szczątków. Ognista kula zniknęła w ciemnych odmętach Morza Czarnego. Seyit przygotował drugi granat, podczas gdy Tatoglu wykrzykiwał w ekstazie:

– Przyjmij Tatoglu w ofierze...

Młody marynarz na sterburcie strzelał raz za razem, bezustannie

przeładowując karabin. Z pewnością wywiązywał się ze swoich zadań. Seyit rzucił drugi granat. Trafił w cel i chociaż nie zdołał zatopić łodzi, uszkodził ją na tyle, że wycofała się z pościgu. Trzecia i ostatnia kanonierka zmieniła kurs, aby pomóc załodze zniszczonej jednostki. Wrogi ostrzał ustał. Seyit usiadł na pokładzie, oparł się o drzwi luku i wziął głęboki oddech. To chyba cud, pomyślał. Nie mógł uwierzyć, że już nikt ich nie ściga. Przez chwilę czekał, bacznie obserwując morze. Na falach unosiła się tylko ich łódź. Wokół zapanowała cisza. Tatoglu ucałował środek swojej dłoni i pogłaskał koło sterowe. Czuł się już lepiej.

– Chwała niech będzie tobie... w imię boże... dzięki Allahowi!

Marynarz, o którego los Seyit się obawiał, pojawił się znikąd. Najwyraźniej fala zmyła go z pokładu, ale jakimś cudem zdołał się chwycić otwartego luku i utrzymać aż do końca walki. Po straszliwych wybuchach ponownie się pojawił.

Wydawało się, że wszystko wróciło do normy. Ze swojego miejsca Seyit widział oddalający się brzeg. Nie potrafił powstrzymać łez. Gdy tylko walka dobiegła końca, przypomniał sobie o Mahmucie. Patrzył na wzgórze i winnice Ałuszy. Księżyc oświetlał kołyszące się drzewa na wzgórzu, które jakby machały mu na pożegnanie. Seyit podążył wzrokiem za ścieżką biegnącą ku plaży, gdzie poległ jego brat, którego ciało stygło, obmywane przez fale. Chciał wrócić i objąć chłopca, aby go ogrzać. Nagle zadrżał pod wpływem samotności. Fale miały łodzią, jakby to była papierowa zabawka. Dalej rozciągał się mrok Morza Czarnego. To wszystko było nieistotne, pozbawione znaczenia. Tak wiele porzucił, że nie liczył się dla niego, czy ocaleje i będzie dalej żył. Jego rodzina, dom, ojczyzna, przyjaciele, ukochana – wszystko pozostało w tej oddalającej się krainie. Nie tylko ludzie, z którymi się rozstał, ale także jego serce, dusza i tożsamość. Kołysał się na otwartym morzu, samotny, całkowicie wyzuty z marzeń i miłości.

Brzegi Ałuszy skryły się za mglistą zasłoną. Seyit wyteżał wzrok, chcąc zapisać w pamięci ten ostatni obraz, którego miał już nigdy nie ujrzeć. W ciągu krótkiej chwili, gdy uderzająca fala przesłoniła widok, brzeg zniknął mu z oczu. To był koniec. Ałusza, jego ojczyste miasto, które oglądał jeszcze przez kilkanaście sekundami, teraz przestało istnieć.

Rozpłynęło się niczym pienista grzywa fali. Wszystkie te lata przypominały sen. Może naprawdę były tylko snem, nocnym koszmarem. Seyit obudzi się rano i zrozumie, że wszystko wyśnił. Może Ałuszta nigdy nie istniała. Może Kurt Seyit nigdy nie żył. A co z pozostałymi? Jego ukochani nie mogli być snem... ludzie, których stracił... Piekły go oczy. Skrzyżował ręce na piersi, żeby się ogrzać. Dreszcze przeszywały go aż do szpiku kości i nie chciały ustąpić. Owo uczucie było pamiątką ze stepów. Ten lód nigdy się nie topił, wciąż dawał o sobie znać.

Nie wiedział, jak dawno odbili od brzegu. Przypominał sobie wszystkie przeżyte lata, podróżował przez swoje życie. Miał wrażenie, że żeglujecie tak od urodzenia, choć tak naprawdę byli na morzu od godziny. Szalony wiatr ucichł, spienione fale, zwane córkami szyprów, zniknęły i morze znacznie się uspokoiło. Tatoglu wyszedł na pokład. Był w euforii.

– Kurcie Seyicie Eminow, niech Allah pana chroni, dziękuję. Co tam się wydarzyło? Jak zdołaliśmy uciec przed zagładą? Jestem panu wdzięczny na wieki.

Seyita wzruszyła postawa starego wilka morskiego, który dla niego był gotów bez mrugnięcia okiem poświęcić swoją łódź, załogę oraz własne życie. Spróbował się uśmiechnąć.

– Świetnie się pan spisał, Tatoglu, jest pan najlepszym szyprem, jakiego znam. Nikt inny w takich warunkach nie utrzymałby łodzi na wodzie. Pod wodzą gorszego kapitana znaleźlibyśmy się na dnie morza.

Tatoglu był dumny z otrzymanych pochwał. Doskonale zdawał sobie sprawę, że jest dobrym żeglarzem, ale chętnie słuchał takich komplementów z ust Kurta Seyita Eminowa.

– Nic z tych rzeczy, proszę pana, nic z tych rzeczy – odpowiedział skromnie.

Tatoglu był Lazem, pochodził z klanu Turków zamieszkujących południowe brzegi Morza Czarne, którzy słynali z doskonałych marynarzy. Dobrze znał te okolice. Zastanawiał się, co Seyit zamierza.

– Nie chcę wyjść na wścibskiego, ale ciekawi mnie, czy zna pan kogoś w Synopie?

– Wiele lat temu jedna z moich ciotek przeprowadziła się tam po

ślubie, ale nie utrzymuję z nią kontaktu. Nawet nie wiem, gdzie teraz mieszka. Minęło dużo czasu.

– Więc nie będzie panu łatwo, ale proszę się nie martwić. Turcja jest pańską ojczyzną, więc nie ma znaczenia, czy ma pan tam krewnych.

„Ojczyzną? – pomyślał Seyit. – Nie urodziłem się ani nie wychowałem w tym kraju i nic o nim nie wiem. W jaki sposób ma się on stać moją ojczyzną?”

Kapitan wskazał ładownię.

– Gdyby pan wiedział, jak ważny jest ten transport. To, czego pan dokonał, nie było łatwe, ale gdy ujrzy pan radość ludzi, którzy powitają pana na nabrzeżu, chociaż częściowo zapomni pan o swoim cierpieniu.

Wyrwawszy się z piekła, kapitan wrócił myślą do kłopotów swojego kraju.

– Ludzie w Turcji przeżywają wiele trudności. W domostwach brakuje mężczyzn. Wszyscy osiemnastolatki są wcielani do wojska, a następnie posyłani na front. Imperium jest w ruinie. Nic nie zostało z przepychu i świetności wielkiego imperium osmańskiego, o którym opowiadali nam ojcowie. Wszyscy mężczyźni rzucają się do walki, aby ocalić chociaż część ojczyzny. Niektórzy są uzbrojeni tylko w kilofy albo łopaty. Przeżywamy ciężkie czasy. W Synopie zobaczy pan to na własne oczy. Przekona się pan także, jak bardzo ucieszy ludzi pańskie przybycie. Kiedy nasza łódź przybije do brzegu, rozpocznie się święto, jakiego pan jeszcze nie widział.

Pomyślał, że jego długa przemowa może drażnić Seyita.

– Może pan się nieco prześpi. Czeka nas daleka droga, ogromny szmat morza do pokonania. Dla słabych i zmęczonych Morze Czarne wydaje się nieskończone.

Seyit uściskał jego dłoń.

– Dziękuję, kapitanie Tatoglu, pan i załoga wykonaliście świetną pracę, nigdy tego nie zapomnę.

Lazyjski kapitan zbagatelizował swoje dokonania.

– To nic takiego, proszę pana – odrzekł z uśmiechem. – Czym jest dla nas kilka strażów? W ojczyźnie jesteśmy do tego przyzwyczajeni. Dręczy mnie tylko, że nie mogliśmy ocalić pańskiego przyjaciela.

– On nie był tylko przyjacielem – odpowiedział Seyit, spoglądając

w stronę dalekiego brzegu i mrocznego morza, po czym dodał szeptem:
– Był moim bratem, Tatoglu, moim bratem...

Głos uwiązał mu w gardle i Seyit zapłakał. Kapitanowi zrobiło się go żal. Położył dłoń na jego ramieniu, aby go pocieszyć. Potem odsunął się, nie chcąc urazić szlachetnie urodzonego mężczyzny.

– W oczach Allacha został męczennikiem i otrzyma łaskę. Niech Allah udzieli panu błogosławieństwa cierpliwości, cóż jeszcze mogę powiedzieć?

To prawda, cóż więcej ktokolwiek mógłby dodać? Seyit znajdował się już w innym świecie.

– W obliczu takiego bólu człowiek potrzebuje samotności, dobrze o tym wiem. Gdyby pan czegoś potrzebował, będę przy sterze. Wystarczy zawołać, a ktoś panu pomoże. Może chce pan koc? Robi się chłodno.

– Chętnie – odrzekł Seyit z namysłem, nie chcąc ignorować pytania.

Nie miał ochoty na dalszą rozmowę. Nie miał nic więcej do powiedzenia. Od tej pory mieli go otaczać nieznajomi. Będą traktować jego opowieści jak baśnie. Nikt nie będzie z nim dzielił nostalgii ani wspomnień. Jego smutki i radości słuchacze wezmą za bujdy. Jak ktoś może poczuć to, co on, słuchając jego opowieści? Gdyby ktoś spytał go, co robił, jak mógłby odpowiedzieć? Gdzie było jego miejsce? Był tylko uchodźcą z imperium zrujnowanego przez wojnę i rewolucję, który uciekł do innego spustoszonego imperium.

Fala uderzyła o pokład i wyrwała go z zamyślenia. Koc, który delikatnie okrył jego ramiona, powstrzymał wiatr i uświadomił mu, jak bardzo zmarzł. Obrócił głowę, aby podziękować Tatoglu, i zmarł. To niemożliwe, kiedy wędrował po ścieżkach pamięci, musiał postradać zmysły. Nie mógł przełknąć śliny ani nawet oddychać. Chciał dotknąć tej halucynacji i ją poczuć. Widział twarz w ciemności. Postać z trudem stała na rozkołysanym pokładzie. Seyit wszędzie by rozpoznał tę głowę, figurę, ramiona. Wyciągnął do niej rękę i wypowiedział jej imię:

– Szuro, Szureczko, moja kochana...!

Cień, który usiadł obok niego, już nie był iluzją. Seyit nagle poczuł, że wszystko, co utracił, zostało mu zwrócone; wszyscy, cała

Rosja, znaleźli się u jego boku. Ona siedziała tuż obok i nie odzywała się ani słowem, tylko płakała. W milczeniu przysunął ją do siebie i wciągnął do nozdrzy jej zapach. Tym razem nie poczuł perfum, tylko kwiatową woń bijącą od ciepłej skóry jej szyi. Wziął głęboki oddech, jakby chciał ją wchłonąć. Rozpostarł koc i okrył ich oboje. Oparła głowę o jego pierś, a on zatopił usta w jej włosach. Oto jego Szura. Właśnie tutaj. Razem z nim. Blask księżycy igrał na ich twarzach i dłoniach. Seyit czuł, że wszystko, co stracił, zawierało się w Szurze, a teraz miał ją na wyciągnięcie ręki. W jej gęstych jasnych włosach odnalazł pola pszenicy, w błękiecie jej oczu dostrzegł leśne wodospady w Jałcie, w jej zapachu wyczuł dni świetności Petersburga, a w jej oczach ujrział wszystkich swoich bliskich. Tylko ona w niego wierzyła i o nic nie pytała. Była jego przeszłością, dzieciństwem, młodością, miłościami, rodziną, ludźmi, których stracił, i jedyną osobą, która go знаła. Była jego zaginioną Rosją. Przytulił ją jeszcze mocniej. Kiedy całował jej wilgotną twarz, nie potrafił powstrzymać łez. Mężczyźni nigdy nie płaczą, zwłaszcza żołnierze, ale Kurt Seyit Eminow właśnie wypłakiwał oczy.

UCHODŹCY W SYNOPIE

ZIMA 1918

Spokojnego ranka dwa dni po cudownej ucieczce łódź Tatoglu płynęła, napędzana parą i wiatrem, prosto ku portowi w Synopie. Seyit i Szura, uciekinierzy z mateczki Rosji, stali na dziobie i trzymając się za ręce, z zapartym tchem obserwowali piękno zbliżającego się krajobrazu. Nie mogli się doczekać nowego życia, które mieli rozpocząć. Nie wiedzieli, co im ono przyniesie, ale byli pełni optymizmu. Seyit częściowo uwolnił się od złych myśli. Oczywiście nic nie mogło się równać z dawnymi dobrymi czasami, ale czuł się szczęśliwy, że może zacząć od nowa w innym kraju. Coś w nim drgnęło. Niecierpliwie czekał na podjęcie tego wyzwania.

Szura z kolei była zadowolona, że trzyma swojego mężczyznę za rękę i może od niego czerpać niezbędną siłę. Była pełna nadziei i potajemnie modliła się o powodzenie, nie mając pojęcia, co będzie dla niej najlepsze i czego tak naprawdę oczekuje. Ten kraj, jego mieszkańcy, język i zwyczaje stanowiły dla niej całkowitą nowość, więc postanowiła tylko obserwować Seyita i zostawić wszystko w jego rękach. Widziała, jak jej ukochany obserwuje brzeg z błyskiem w oku. Na chwilę skrzyżowali spojrzenia. Seyit uściskał jej dłoń i uśmiechnął się. W głębi jego oczu kryły się melancholia i smutek, ale uśmiech był pełen życia. Szura go odwzajemniła.

Łódź przepłynęła między jednostkami rybackimi i zacumowała przy molu. Nagle otoczył ich tłum rozwrzeszczanych dzieci, które pojawiły się znikąd. Tatoglu skarcił je łagodnym głosem:

– No dalej, odsuńcie się, dajcie spokój naszym gościom.

Słowo „goście” uderzyło dzieci z siłą bicia. Cofnęły się i w milczeniu obserwowały. Jeden z chłopców odwrócił się i pobiegł w stronę miasta, wołając:

– Tatoglu przy płynął, Tatoglu przy płynął!

Wkrótce potem na nabrzeże dotarli wieśniacy, prowadzeni przez

komendanta żandarmerii oraz przewodniczącego rady miasta. Dwaj mężczyźni zbliżyli się i zasalutowali Seyitowi.

– Witamy pana w naszym kraju.

Seyit powitał ich serdecznym uściskiem i zaprosił na pokład. Po wstępnych uprzejmościach sprowadził ich do luku i przekazał im transport. Broń, którą gromadził i ukrywał miesiącami, o którą walczył i przez którą o mało nie zginął, która stała się przyczyną śmierci jego brata, znalazła się w rękach tureckich władz. Seyit słyszał, że osłabienie imperium i przegranie wojny wzmocniło starania o niepodległość, na których czele stał generał Mustafa Kemal Pasza. Zaznaczył, że przekazuje broń właśnie na ten cel. Dowódca przyjął dar w imieniu generała Kâzima Karabekira Paszy, głównego dowódcy wojskowego w regionie i jednego z najbliższych współpracowników Mustafy Kemala. Dar, najcenniejszy, na jaki było go stać, stanowił dla Seyita przepustkę do nowego kraju. Dowódca rozkazał kilku wieśniakom i żołnierzom przenieść ładunek na brzeg. Na widok broni tłum oszalał. Rozległy się wiwaty i okrzyki radości. Wieśniacy oraz żołnierze zaczęli tańczyć i podskakiwać. Wyjmowali kolejne sztuki broni ze skrzyń i przed przekazaniem ich dalej całowali je z czcią. Obejmowali Seyita i zasypywali go pocałunkami oraz modlitwami. Dzieci również uległy gorączkowemu nastrojowi. Jeden z chłopców, najwyżej sześć- albo siedmioletni, rzucił się na ziemię, trzymając gałąź udającą karabin, i zawołał:

– Paf, paf, paf, zabiłem przeklętego niewiernego, zabiłem go!

Wyginając zwinne, niedożywione ciało, naśladował żołnierza przemieszczającego się w okopie. Jego koszula i za duże spodnie były kilkakrotnie podarte i połatane. Jedna z szelek wlekła się po pylistej ziemi. Półbuty były tak znoszone, że przez podeszwy prześwitywały gołe stopy. Na głowie malec nosił stary fez, który co chwilę musiał poprawiać. Seyit miał łzy w oczach. Widział, że przyniósł tym ludziom nadzieję, jakiej sam nigdy nie zaznał, sprawił dla nich cud, o jakim nawet nie śnili. Ta kraina, w której tak serdecznie go przyjęto, miała się teraz stać jego ojczyzną.

Szura była tak poruszona odświętnym powitaniem, że nie zauważyła grupki dziewcząt, które bacznie jej się przyglądały. Były to

córki marynarzy z miasteczka. Ubrane w kolorowe, kwieciste bawełniane sukienki z nadrukami, skrywające ich kobiecość, oraz duże barwne chusty, które spowijały ich długie włosy, właśnie odkrywały, że kobiety w innych częściach świata inaczej się ubierają, a może nawet odmiennie wyglądają. Ta Rosjanka ich nie przypominała i nosiła inny strój. Jej zdrowych, długich blond włosów upiętych w kok na karku nie zakrywała chusta. Nosiła prostą, ale niezwykle gustowną sukienkę i buty. Miała lazurowe oczy, lekko zadarty nos i jasną cerę. Wzbudzała podziw. Jedna z dziewczynek, mniej więcej dziesięcioletnia, sięgnęła w dół z muru, na którym siedziała, i pogłaskała włosy Szury. Kiedy kobieta podniosła na nią wzrok, mała się zawstydzila i włożyła palec do ust. Szurę poruszył ten wyraz podziwu. Chciała się zrewanżować. Nie знаła miejscowego języka, więc użyła gestu, który wszyscy mogli zrozumieć. Z uśmiechem rozpostarła ręce i cicho odezwała się po rosyjsku:

– Chodź do mnie, mała, nie bój się, chodź.

Dziewczynka nie znała jej mowy, ale zrozumiała zaproszenie i rzuciła się Szurze w objęcia, wciąż trzymając palec w ustach. Szura ucałowała małą i przycisnęła ją do piersi. Dziewczynka z zadowoleniem przywarła do Rosjanki i posłała koleżankom dumne spojrzenie.

Podczas gdy miejscowi nosili broń, kochankowie zabrali swoje osobiste rzeczy i podążyli za dowódcą żandarmerii, aby odbyć pierwszą oficjalną wizytę. Spotkanie przy herbacie trwało około godziny, po czym zostali odstawieni do domu, który dla nich przeznaczono. Wszystko toczyło się w wesołej, odświeżonej atmosferze, a wieśniacy towarzyszyli gościom w drodze na komendę, czekali na nich na ulicy, a następnie powędrowali za nimi do ich mieszkania.

Nowy dom był mały, ale urokliwy, otoczony ogrodem pełnym drzew i położony na wzgórzu za nabrzeżem. Mieściły się w nim dwa pokoje, a z okien rozciągał się cudowny widok na zatokę i Morze Czarne. Pod oknami widokowymi stała otomana z dużą mosiężną tacą służącą jako stolik. W przylegającej do salonu kuchni znajdowała się duża kuchenka wbudowana w ścianę. Dom i kuchnia były odnowione i wyposażone, na tyle, na ile pozwalały skromne zasoby tubylców. Wieśniacy po chwili odeszli i kochankowie-uchodźcy pozostali sami

w swoim nowym świecie, między malowanym sufitem, podłogą przykrytą grubym dywanem z Sivas i oknem okolonym azaliami. Seyit nagle zdał sobie sprawę z oszałamiającego widoku. Podeszedł do okna. Port znajdował się u stóp wzgórza, na którym stał dom, a morze rozciągało się aż po horyzont. Seyit miał wrażenie, że jest w swoim domu na wzgórzu za portem w Ałuszcie. To uczucie było tak wyraźne, że zastanawiał się, czy nie pozostawił tam swojej duszy. Był przekonany, że jego ciało znajduje się w Synopie, ale dusza została na brzegach Ałusztzy, po drugiej stronie Morza Czarnego.

Tego wieczoru rozpakowali rzeczy osobiste, które ze sobą przywieźli. Każdy przedmiot przywoływał miłe wspomnienia. Seyit ułożył na stoliku między dwoma pokojami kilka przedmiotów, które wyjął z konopnego worka. Potem usiadł, aby je podziwiać: swoje zdjęcia w mundurze, medale, zegarek, który otrzymał w prezencie od cara Mikołaja II, sygnet z brylantem, który jego dziadek dostał od cara Mikołaja I. Wszystko to wyglądało dziwnie.

„Ciekawe, że wspomnienia zawsze podążają za ludźmi, ale przedmioty, nawet gdy znajdują się obok nas, mogą się wydawać tak odległe”, pomyślał. Pogłaskał palcami medale, potem zegarek, w końcu sygnet, licząc na to, że ożyją w jego oczach i napęlnią go dumą. Kiedy łańcuszek zegarka ześlizgnął się po jego palcach, Seyit przypomniał sobie łagodne, skromne, kochające oczy cara Mikołaja II. Gdy w wieku dwunastu lat po raz pierwszy odwiedził pałac u boku ojca, ujęło go to, że car ma zielony kciuk, gdyż podczas rozmowy delikatnie głaskał kwiat. Ile lat minęło od tamtej chwili? Czternaście, zaledwie czternaście, ale on miał wrażenie, że to było całe wieki temu. Odłożył medale do pudełek i schował je do worka, w którym znajdowały się także dwie poszewki na poduszki z rublami i kopiejkami. Schował swój dobytek do kredensu. Oto cały jego majątek po tylu latach trudu.

Szura włożyła kilka ubrań do szuflad i usiadła na sofie. Nadejście wieczoru obudziło w niej tęsknotę za ojczyzną, którą po raz pierwszy opuściła. Seyit również był w melancholijnym nastroju. Rozchylił zasłony, po czym usiadł obok ukochanej, objął ją ramieniem i popatrzył na horyzont.

– Proszę, kochanie, zaśpiewaj mi coś smutnego.

Szura rozumiała, czego pragnie Seyit. Obróciła się, pocałowała go w policzek i zaczęła cicho śpiewać, zabierając ich oboje na zamorskie brzegi, do lasów, na stepy, nad Newę i dalej, gdzie z nieba pada śnieg. Pośród brzęku dzwonek ozdobiących trojki ślizgali się po lodzie. Gdy Szura skończyła pieśń, ze łzami w oczach zarzuciła Seyitowi ręce na szyję.

– Nie zostawiaj mnie, Seycie, nigdy mnie nie zostawiaj. Jesteś wszystkim, co mam na tym świecie.

Seyit ocknął się z zamyślenia, ujął jej twarz w dłonie i popatrzył w oczy.

– A ty, kochana, jesteś wszystkim dla mnie...

Poczuł, jak ciepło, o którym już niemal zapomniał, przenika go do szpiku kości. Przyciągnął Szurę do siebie i zakrył jej usta swoimi. Całowali się bez końca, a ich języki łączyły się w gwałtownej harmonii. Kiedy pieścił najpierw jej piękną twarz, a potem kształtne, sprężyste ciało, jego dłonie przypomniały sobie, jak bardzo za nim tęsknił. Jego pocałunki przemieściły się na jej szyję, gardło, piersi. Szura, ogarnięta ekstazą, wyobrażała sobie, że w ich życiu nic się nie zmieniło. Odrzuciła głowę do tyłu i poddała się drzeniu wywoływanemu przez dotyk ukochanego, który wodził ustami i językiem po jej całym ciele. Potem jego cierpliwe, ale chętne ręce pozbawiły ją bluzki i bielizny, aż została całkowicie naga. Dalej ją całował, jednocześnie pozbywając się swojego ubrania. Szura czuła, jak Seyit pieści i całuje jej piersi, brzuch, nogi, a następnie plecy, dekolt, ponownie piersi, aż wreszcie przesuwając się między jej nogi, pogrążając całe jej ciało w gorączce pożądania, której nie mogła już dłużej znieść. Pragnęła mu się oddać, poczuć ich zjednoczenie, mieć go w sobie. Oboje czuli takie samo namiętne pragnienie. Rozkosz seksualnego zjednoczenia przytłaczała wszystkie emocje i pozwalała na ucieczkę od innych uczuć. Poruszając się w rytmie swoich oddechów, ponownie docierali do ekstatycznego raju, którego doświadczyli już tyle razy. Miłość była dla nich lekiem na tęsknotę, która traciła na sile, gdy zmierzali na szczyt. Ich ciała, które doskonale znały tę wspólną mowę, przejęły nad nimi kontrolę. Nie myśleli już o niczym innym poza osiągnięciem kulminacji tej fantastycznej rozkoszy. Ich usta, języki, męskość i kobiecość, mieszające

się oddechy, ręce, nogi i dusze zwały się w uścisku. Wspólnie osiągnęli najpiękniejszą definicję miłości, szczyt, z którego mogli dosięgnąć wszystkiego, co znajdowało się daleko. Tęsknota osłabła. Czuli się bezpieczni, otoczeni wzajemnym ciepłem i zapachem, byli jednością.

Wkrótce po ich przybyciu opowieść o parze uciekinierów z Rosji stała się legendą. Wpływowo rodziny zamieszkujące region prześcigały się w ich zabawianiu. Mimo niedoborów spowodowanych szalejącą wojną, starano się jak najlepiej odplacić Seyitowi i Szurze za ich bohaterstwo. Kobiety z wioski odwiedzały ich każdego dnia, oferując Szurze pomoc w domowych obowiązkach. Bezczylna w niewielkim domu, Szura zaczęła pisać pamiętniki. Seyit, zgodnie z męską tradycją, spędzał czas w kawiarni w środku miasteczka. Wojna pochłonęła życia sprawnych mężczyzn, tak że na miejscu pozostali tylko chłopcy poniżej siedemnastego roku życia, starcy niezdolni do walki oraz ranni, którym udało się wrócić z frontu. Przesiadali razem całymi godzinami, zamiast kawy pili niesłodzony napar z prażonej ciecierzycy, a zamiast herbaty napój z gorzkich liści, i rozmawiali o wojnie.

Pierwsza wojna światowa spustoszyła okolicę. Mimo bolesnej porażki w Dardanelach i śmierci pół miliona ludzi po obu stronach, alianci zyskali przewagę. Osmańskie wojska, wspierane przez Niemców, wycofywały się z Zatoki Perskiej i Arabii. Po zajęciu Bagdadu Brytyjczycy i Francuzi zostali chwilowo zatrzymani przez generała Mustafę Kemala Paszę, wschodzącą gwiazdę wojny, jednak ani jego zwycięstwa w Dardanelach, ani dzielne poczynania na południu nie mogły odmienić losów konfliktu. Syria i Palestyna kolejno upadły. Porażka państw centralnych zaowocowała rozejmem w Mudros, gdzie przyszłość niegdyś potężnego imperium osmańskiego złożono w ręce aliantów.

Seyit z głębokim smutkiem obserwował losy swojej nowej ojczyzny. Miał wrażenie, że transport broni, którą przywiózł, stanowi kroplę w morzu potrzeb. Zastanawiał się, czy mógłby jakoś wykorzystać swoje wojskowe wyszkolenie i doświadczenie. Z myślą o zaproponowaniu swoich usług odwiedził komendanta, który powitał go z otwartymi ramionami, uważnie wysłuchał, a następnie grzecznie wyjaśnił, dlaczego nie może przychylić się do jego prośby.

– Seyicie Beju, bardzo panu dziękuję, jest pan niezwykle mężnym człowiekiem. Pomógł nam pan w najtrudniejszych chwilach. Jest pan teraz narodowym bohaterem... ale niestety jest pan rosyjskim obywatelem. Prawo naszego kraju nie pozwala pana zwerbować i wcielić do wojska. Proszę mi uwierzyć, że mówię to z zakłopotaniem. Proszę nie traktować tego jako osobistej zniewagi. Wprost przeciwnie, bezgranicznie panu ufamy, jednak nasz kraj przeżywa tak trudne chwile... Mam nadzieję, że pan zrozumie.

– A gdybym wystąpił o tureckie obywatelstwo?

– Oczywiście bylibyśmy zaszczytzeni, ale nie da się tego zrobić tak szybko. To długotrwały proces. Zwłaszcza że przybył pan z takiego kraju jak Rosja. Niech pan się cieszy życiem. Po tylu cierpieniach zasłużył pan na odpoczynek.

Seyit wstał ze złamanym sercem. Uścisnął uprzejmie wyciągniętą dłoń komendanta.

– Mam wrażenie, że czas próby jeszcze się dla mnie nie skończył.

Jego sprawność fizyczna i wojskowe obycie, pragnienie służby oraz osiągnięcia nie były w stanie przekonać tureckiej biurokracji i nie zezwolono mu na wstąpienie do armii tureckiej. Zamienił wysoką pozycję w szeregach carskich huzarów na kawiarnię w Synopie, z której nie mógł się ruszyć. Czuł się stary i niepotrzebny. Kiedy szedł długim korytarzem, komendant zawołał w ślad za nim:

– Seyicie Beju, przykro mi...

Młodzieniec uniósł prawą dłoń i pomachał, nie odwracając się.

– Mnie także... – szepnął.

Chciał uciec, chociaż nie miał pojęcia dokąd. Wiedział tylko, że egzystencja w Synopie jest dla niego zbyt łatwa, a zarazem niezwykle trudna. Pragnął zacząć nowe życie i w tym celu musiał coś zrobić. Miał serdecznie dosyć przesiadywania w kawiarni ze starcami, młodzikami i kalekami opowiadającymi o wojnie. Wyczuwał, że Szura zmaga się z podobnym dylematem. Nie narzekała, ale widział, że czasami dusi ją świadomość, że nie może porozmawiać z nikim poza nim. W Rosji nawet w najgorszych chwilach miała wokół siebie ludzi, którzy znali jej język i mogli dzielić z nią jej los. Dzięki ucieczce z ojczyzny znaleźli spokój i bezpieczeństwo, uniknęli pewnej śmierci, ale zarazem stali się

więźniami. Prośli o tę niewolę i ją otrzymali. Mieszkali w Turcji pośród Turków i byli otoczeni wspaniałą opieką, ale byli uciekinierami z Rosji i obywatelami tego kraju. To nie pozwalało im na swobodę działania.

Między nimi nic się nie zmieniło. Wciąż łączyły ich miłość i pożądanie. Życie nie dostarczało im zbyt wielu radości, ale nostalgia jeszcze silniej ich do siebie przywiązywała.

Po wielu dniach namysłu Seyit uznał, że powinni się udać do Konstantynopola. Mimo że imperium osmańskie podupadło, odwieczna stolica mogła im zapewnić życie, jakiego pragnęli. Poza tym tam mieli większe szanse na poznanie nowych przyjaciół.

Kiedy powiedział o tym Szurze, szczerze się ucieszyła. Nie wiedziała zbyt wiele o Konstantynopolu, ale kojarzył jej się z miastem z bajki. W pamięci nosiła jego obraz jako miasta przepychu, barw, sułtanatu, pałaców i bogactw.

Seyit ponownie odwiedził komendanta, aby zdobyć przepustki wymagane podczas podróży do stolicy. Szura czekała na niego z zapartym tchem. Wizyta trwała godzinę. Kiedy Seyit wrócił, wystarczyło jedno spojrzenie, aby się zorientować, że rozmowa nie zakończyła się powodzeniem. Jego słowa zburzyły kolejne marzenie.

– Podróż jest niemożliwa, kochanie, Anglicy najechali Konstantynopol.

Na kalendarzu widniał 18 listopada 1918 roku.

SPOTKANIE Z MUSTAFĄ KEMALEM PASZĄ

AMASYA, CZERWIEC 1919

Sułtan Mehmed Vahdettin VI uważał, że w najlepszym interesie imperium osmańskiego jest dotrzymanie warunków rozejmu w Mudros, a zatem oddanie losów imperium w ręce zwycięskich aliantów. Nie wszyscy członkowie parlamentu podzielali jego zdanie, a wielu otwarci się sprzeciwiało. Aby uciszyć niezadowolonych, sułtan rozwiązał parlament i odesłał reprezentantów do ich okręgów wyborczych w centrum Anatolii, gdzie ich nacjonalistyczne poglądy znalazły podatny grunt w ich własnych kręgach politycznych. Poza kontrolą stolicy działalność tych grup, przeważnie związanych z Komitetem Jedności i Postępu, ruchem „Młodych Turków”, stała się zarzewiem walki o niepodległość.

Alianci dowiedzieli się o tym i poprosili wielkiego wezyra sadrazama Damata Ferida Paszę, zięcia sułtana, o interwencję. Wysoka Porta w Konstantynopolu w żadnym wypadku nie powinna przejąć kontroli nad Anatolią. Uznano, że odpowiednim rozwiązaniem będzie wysłanie tam szanowanego i wpływowego wojskowego, a sułtan wybrał generała Mustafę Kemala Paszę, bohatera z Gallipoli i Arabii. Mianował go dowódcą Dziewiątej Armii, której obszar działania obejmował większą część Anatolii, i polecił uzyskać wojskową i cywilną kontrolę nad regionem. Pozytywny wpływ Mustafy Kemala w obu tych sferach był niezaprzeczalny. W odróżnieniu od byłego ministra wojny, Envera Paszy, którego uważano za Niemca, a więc sympatyka państw centralnych, Mustafa odebrał francuskie wykształcenie w Salonikach, dlatego sądzono, że zostanie zaakceptowany przez aliantów.

Rankiem 16 maja 1919 roku Wyndham Deedes z brytyjskiego wywiadu pojawił się w Babiâli – Wysokiej Porcie – w gabinecie premiera, aby zniechęcić go do przyznania Mustafie Kemalowi Paszy tak wpływowego stanowiska z uwagi na to, że podczas wojny zaciekle walczył przeciwko Brytyjczykom, więc nigdy nie stanąłby po ich

stronie. Jednak zanim Deedes dotarł do premiera, „SS Bandırma”, staroświecki okręt napędzany węglem, wyruszył z portu na wschód, dokąd zabierał Mustafę Kemala Paszę oraz jego świtę ku ich celowi.

Mustafa Kemal, który ostatecznie miał zmienić kurs historii i los Turcji, planował swoje działania od początku podróży, a jego plan nie różnił się zbyt wiele od przewidywań Wyndhama Deedesa. Kiedy rozklekotana jednostka przemierzała Morze Czarne w drodze do Samsunu, dowódca przygotowywał się do zorganizowania ruchu oporu w wolnych od najeźdźców regionach środkowej i północnej Anatolii. Następnie zamierzał ruszyć na zachód i południe, aby pozbyć się najeźdźców i zrzucić brzemień służby.

Gdy tylko „SS Bandırma” przycumował w Samsunie 19 maja 1919 roku, a Mustafa Kemal postawił stopę w Anatolii, zabrał się do tworzenia ruchu niepodległościowego. Jego pierwszym celem było obudzenie świadomości narodowej. Na ogólnokrajowy zjazd zaprosił rozmaite współpracujące ze sobą organizacje i ruchy dążące do odzyskania wolności oraz pozbycia się wrogów z ojczyzny. Ludzie od lat śledzący osiągnięcia tego wybitnego człowieka ucieszyli się, że wreszcie znaleźli godnego zaufania przywódcę, który rozпали płomień wolności.

Konstantynopol czekał w ciemności i strachu na celownikach dział okupacyjnej armady, podobnej do potężnych sił, które cztery lata wcześniej zgromadziły się przy wlocie Dardaneli, lecz zostały zdziesiątkowane przez Turków i ostatecznie uciekły, pozostawiając ponad ćwierć miliona poległych po obu stronach. Teraz, dzięki pokojowi zawartemu w Mudros, flota spokojnie ominęła ciche tureckie fortyfikacje. Po bezpiecznym dotarciu do Bosforu, ku zaskoczeniu i oburzeniu całego świata, armada zajęła bojowe pozycje, skierowała działa w stronę pałacu Dolmabahçe, siedziby sułtana, i ogłosiła inwazję Konstantynopola. Jednakże w Anatolii zasiano już ziarna narodowego oporu. Turcy z podnieceniem patrzyli na nowy ruch i chętnie się w niego angażowali.

Przywódcy alianckich sił okupacyjnych oraz ich przedstawiciele w Konstantynopolu znali Mustafę Kemala Paszę jako wybitnego wojskowego, ale nie spodziewali się po nim talentów przywódczych.

Kiedy zrozumieli, że trzeba go mieć na oku, było już za późno. Sytuacja, którą wywołali, bardzo szybko wymknęła się im spod kontroli. Z inicjatywy najeźdźców rząd w Konstantynopolu wezwał Mustafę do stolicy, jednak generał nie tylko nie wykonał rozkazu, ale zrezygnował z wojskowego stanowiska i całkowicie poświęcił się działalności w ruchu niepodległościowym.

Regionalni przywódcy z całego kraju spotykali się z Mustafą na narodowych zjazdach. Podróżowali, czasami potajemnie, aby porozmawiać ze swoim idolem. Seyit wchodził w skład takiej delegacji z Synopy. Przez cały poprzedni rok z troską obserwował rozwój sytuacji. Podczas wizyty w Synopie spotkał się z generałem Kâzımem Karabekirem Paszą, dowódcą piętnastego pułku. Od niego dowiedział się, że Mustafa Kemal Pasza i jego przyjaciele postrzegają obecną sytuację inaczej niż rząd w Konstantynopolu. Niezwykle go to poruszyło. Chciał zostać częścią nowego ruchu oporu. Jego wojskowy instynkt wskazywał gotowość do działania i dokończenia walki, którą rozpoczął w Rosji, tym razem przeciwko wrogom jego nowej ojczyzny. Nie mógł się doczekać spotkania z bohaterem, o którym tak wiele słyszał.

Kilka dni później Seyit spotkał się z Mustafą Kemalem Paszą. Od razu ujęły go determinacja i stanowczość widoczne w jego lazurowych oczach. Tego człowieka, trzymającego w dłoni losy Turcji, otaczała magiczna aura, która odróżniała go nawet od reszty jego świty. Nie był wysoki, ale jego wygląd, postawa, wzrok i wszystko inne czyniło go wyjątkowym. Przepęniało go nieustające pragnienie wydobycia ojczyzny i rodaków z tych mrocznych czasów, i znał na to sposób.

Mustafa Kemal Pasza, któremu opowiedziano o tym, jak Seyit uciekł z Rosji pod wrogim ostrzałem na pokładzie łodzi pełnej broni, którą następnie przekazał bojownikom o niepodległość, nie prosząc o nic w zamian, powitał swojego gościa serdecznym uściskiem dłoni. Spotkały się dwie pary błyszczących niebieskich oczu. W ciągu całej swojej wojskowej kariery Seyit nie spotkał bardziej charyzmatycznego przywódcy, który wywarłby na niego większy wpływ. Postawę Mustafy, pewną siebie, pełną ekscytacji, a zarazem ostrożną, odzwierciedlał także jego głos. Ściskając dłoń Seyita, przywódca rzekł:

– Ten naród nie zapomni pańskiego oddania i ofiary, która z pewnością nie pójdzie na marne.

W ciągu owej krótkiej chwili Seyit poczuł moc bijącą od tego człowieka. Z zazdrością popatrzył na jego zwolenników i poczuł żal, że mimo licznych prób nie może przyłączyć się do jego walki. Nawet wspominał o swoim pragnieniu Kâzımowi Karebekirowi Paszy, jednak wiedział, że nie może wstąpić do wojska, dopóki nie uzyska tureckiego obywatelstwa, co wymagało wieloletniego oczekiwania.

Kiedy Mustafa Kemal Pasza wyruszył na zjazd w Sivas, Seyit wrócił do Synopy. Rozmyślając o swojej sytuacji, doszedł do wniosku, że zapewne zrobił na rzecz tureckiej wojny o niepodległość wszystko, co mógł, gdy dostarczył transport broni. Chciał okazać się bardziej pomocny, jednak nie mógł tego uczynić w zgodzie z obowiązującym prawem. Nie pozostało mu już nic więcej do zrobienia w Anatolii. Skupił się więc na przeprowadzce do Konstantynopola.

Zaraz po powrocie do Synopy odwiedził lokalny posterunek żandarmerii i poprosił o niezbędne dokumenty podrózne. Komendant postanowił go ostrzec:

– Seyicie Beju, alianci zagrozili, że jeszcze bardziej nasilą oblężenie Konstantynopola, jeśli zjazd w Sivas dojdzie do skutku. Może zostanie pan tutaj i będzie się cieszył życiem, dopóki sytuacja polityczna się nie wyklaruje. Przynajmniej mieszka pan na wolnej ziemi kontrolowanej przez Turków. Jestem pewien, że życie w stolicy jest trudniejsze.

Seyit uśmiechnął się gorzko.

– Kiedy ktoś czuje się bezużyteczny, drogi komendancie, nie ma znaczenia, w jakiej części kraju mieszka.

Komendant, który również był wojskowym, doskonale zrozumiał słowa Seyita i jego odczucia. Wiedział, że nie może nic więcej zrobić, więc nie nalegał.

– Jak pan sobie życzy. Każę przygotować dokumenty podrózne. Może je pan odebrać jutro.

Następnego dnia Seyit z zaskoczeniem stwierdził, że do dokumentów dołączono jakąś kopertę. Komendant wyjaśnił:

– Niech pan nie zgubi tych papierów dłużnych. Jeśli kiedyś pańska

ojczyzna zostanie ocalona, będzie mógł je pan przekazać właściwemu organowi zajmującemu się wypłatą wynagrodzeń.

Seyit z uśmiechem popatrzył na podpisaną i zapieczętowaną kopertę.

– Nie oczekiwałem żadnego zadośćuczynienia, komendancie. To, co naprawdę mi się należy, znajduje się po drugiej stronie Morza Czarnego.

Wyciągnął rękę i mocno uściskał dłoń komendanta, który służył im pomocą i przyjaźnią od dnia przyjazdu. Pożegnali się.

KONSTANTYNOPOL

1919

Młoda, atrakcyjna para wysiadła z Ekspresu Anatolijskiego, po czym, trzymając się za ręce, przemierzyła peron i zeszła po szerokich marmurowych schodach olbrzymiego gotyckiego budynku dworca Haydarpaşa w stronę pomostu dla łodzi. Odróżniała się od reszty tłumu zarówno strojem, jak i zachowaniem. Jasnowłosa dama ubrana w futro, czapkę i mufkę z soboli wyróżniała się na tle osłoniętych chustami miejscowych kobiet, a towarzyszący jej zachodni dżentelmen w czapce z baranka astrachańskiego rzucał się w oczy pośród mężczyzn w fezach, turbanach i białych rytualnych czapeczkach.

Oprócz bagażu niesionego przez tragarza oboje mieli tylko po jednej niewielkiej torbie. Wbrew temu, jak postrzegali ich ludzie, którzy wpatrywali się w nich z zazdrością, wcale nie byli bogaci. Nie licząc medali i zegarka, który podarował Seyitowi car Mikołaj II, oraz rodzinnego sygnetu z brylantem, który dziadek Seyita otrzymał od cara Mikołaja I, ich majątek ograniczał się do zwitka rubli zachowanych na czarną godzinę. Jednak ludzie urodzeni i wychowani w środowisku arystokratów i bogaczy roztaczają wokół siebie aurę poważania, której nie może wymazać nawet bieda. Młoda para opuściła dworzec z nonszalancką pewnością siebie. Nikt tak serdecznie nie witał Konstantynopola od czasu przybycia emigrantów uciekających przed bolszewikami.

Początkowo chcieli odwiedzić rosyjską ambasadę w dzielnicy Pera, ale szybko porzucili ten pomysł, ponieważ nie wiedzieli, po czyjej stronie jest ambasador. Słyszeli, że wielu ludzi wciąż buntuje się przeciwko bolszewikom, zwłaszcza w kręgach dyplomatycznych, jednak postanowili nie ryzykować.

Z Haydarpaşy, skąd odchodził Bagdad Express jadący do Hidżazu, do Ziemi Świętej, przepłynęli niewielkim promem na drugą stronę Bosforu, by dostać się na dworzec Sirkeci, europejską stację końcową

Orient Expressu. Spędzili tam nieco czasu, zastanawiając się, co dalej zrobić w tym całkowicie obcym miejscu. Potem Seyit wziął Szurę za rękę i zatrzymał pierwszy przejeżdżający faeton.

– Znasz jakiś dobry hotel w okolicy? – spytał, gdy wsiedli do powozu.

Woźnica jeszcze nigdy nie widział w tej dzielnicy tak elegancko ubranych ludzi szukających noclegu. Perę odwiedzali głównie mężczyźni szukający towarzystwa kobiet. Po tureckim akcencie Seyita woźnica zgadywał, że jego pasażerowie nie pochodzą z Konstantynopola. Zebrał się na śmiałość i spytał:

– Proszę wybaczyć ciekawość, ale czy jest pan cudzoziemcem?

Seyit przez chwilę zdziwił się, że wzięto go za cudzoziemca, ale czyż nie mówił po rosyjsku lepiej niż w swoim ojczystym języku?

– Można tak powiedzieć.

Woźnica wciąż mu się przyglądał, czekając na dalszą część odpowiedzi.

– Pochodzimy z Krymu, z Rosji.

Woźnica zastanawiał się, co goście z Rosji robią w Turcji w samym środku wojny. Nagle coś sobie przypomniał i odwrócił się.

– Powiedział pan z Rosji? Przy placu Taksim w dzielnicy Tarlabaşı w hotelu Sheref mieszka kilka osób z Krymu. Mogę tam państwa zawieźć.

Seyit zaciekał się, gdy usłyszał wzmiankę o Krymie.

– Jak najbardziej, zawieź nas tam.

Następnie obrócił się i zrelacjonował Szurze rozmowę z woźnicą. Dziewczyna od dawna nie widziała ukochanego tak podekscytowanego. Cieszyła się z tego, ale zarazem sama czuła się nieco przygnębiona. Kiedy usłyszy jakieś dobre wieści dotyczące swoich rodaków? Szybko zgaśniła się w myślach. Czy jej szczęście nie jest uzależnione od szczęścia Seyita? Czy nie doświadczyła tego wszystkiego po to, aby być przy nim? Czy nie zostawiła wszystkiego, by dzielić z nim życie, na dobre i złe? Popatrzyła na jego twarz. Rozpoznawała ten błysk w jego oku, który pojawiał się, gdy Seyit był podniecony i pełen nadziei. Z zadowoleniem objęła go i oparła głowę na jego ramieniu. Zamknęła oczy i przytuliła się do ukochanego, mocno ściskając jego rękę.

Przypomniała sobie, jak pewnego śnieżnego wieczoru trzy lata wcześniej siedzieli tak samo w trojce.

Faeton powiózł ich po moście Galata, ulicą Bankalar Caddesi, aż do Pery, pośród padającego śniegu. Ich trasa w niczym nie przypominała moskiewskiego placu Czerwonego ani galerii Narzan w Kisłowodzku, ale wszystko inne było takie samo. Szura przestała się już martwić tym, że nie wie, dokąd jadą, nie troszczyła się, jak będą żyli ani jakich ludzi spotkają.

Hotel Sheref nie przypominał znanych im hoteli, ale powitano ich tak serdecznie, jakby przybyli do domu przyjaciela. Właściciel zaprowadził ich do pokoju dla gości specjalnych, zastanawiając się, co kobieta w sobolowym futrze i mężczyzna w czapce z baranka astrachańskiego robią w jego przybytku. Seyit w końcu zadał pytanie, które nie dawało mu spokoju.

– Słyszałem, że mieszkają tutaj ludzie z Krymu. Czy nadal można ich zastać?

– Ależ tak, proszę pana, to wuj Ali i młody poeta Hasan. Oni również są nowymi gośćmi. Wyszli rankiem, ale dam panu znać, kiedy wrócą.

Te nazwiska nic Seyitowi nie mówiły, ale i tak nie mógł się doczekać spotkania z rodakami.

Początkowo w ich pokoju było zimno, jednak kaflowy piec w kącie błyskawicznie ogrzał pomieszczenie. Na zewnątrz padał śnieg. Szura odsunęła firanki i przycisnęła nos do szyby. Jej ciepły oddech pokrył szkło parą. Wytarła je dłonią i wyjrzała. Drewniane domy stojące wzdłuż wąskich brukowanych chodników, mężczyzna w fezie wysiadający z faetonu na rogu ulicy, to wszystko było dla niej tak obce. Jednakże śnieg wszędzie był taki sam. Podniosła wzrok na niebo. Czy te same chmury przepłynęły nad Kisłowodzkiem i zasypały śniegiem jej dom? Czy z tej chmury może pochodzić śnieg, który pokrył zamarznąłą Newę? Jeśli tak, powinien zawierać w sobie wspomnienie pocałunków i słów miłości jej matki oraz siostry Walentyny, a także woń Donu, odgłosy trojek i arktyczny zapach stepów. Szurze zrobiło się gorąco, więc otworzyła okno i wychyliła się. Zamknęła oczy, biorąc głęboki oddech. Nawet chłodne powietrze w płucach i dotyk płatków śniegu na

twarzy nie złagodziły gorączki ani tęsknoty za znajomymi dźwiękami i zapachami. Po policzkach spłynęły jej łzy. Kiedy je otarła, Seyit podszedł do niej od tyłu, zamknął okno i mocno ją objął. Pocieszyło ją ciepło rąk, którymi otoczył jej talię i pierś. Odprężyła się, bezpieczna w jego ramionach. Przez chwilę się nie poruszali, tylko patrzyli na śnieg z ciemności pokoju. Biały puch powoli okrywał ulicę, chodniki, drzwi budynków i piętrzył się do połowy wysokości okna. Seyit pocałował ją w kark.

– Wiesz, kochanie, tęsknię za śniegiem – powiedział.

– Ja też – odrzekła.

Seyit zamknął oczy i ponownie ją pocałował, wdychając jej woń. Mocniej zacisnął rękę na jej wąskiej talii. Szura chwyciła go za rękę i obróciła twarz ku jego piersi. Seyit nie przestawał całować jej czoła i policzków. Pod wpływem ciepła ich oddechów okno niemal całkowicie zaparowało. Przez ostatni przezroczysty kawałek szyby dziewczyna patrzyła na niebo, starając się osuszyć łzy. Seyit od jakiegoś czasu czuł taki sam smutek. Jego usta przesunęły się z jej policzków pod oczy, a następnie na wargi. Pragnął namiętnie się z nią kochać, ale wiedział, że dręczą ją samotność i tęsknota za domem. Najpierw musiał sprawić, aby poczuła się chciana i kochana. Czule i delikatnie scałował słone łzy z jej ust. Potem uwolnił jej długie miękkie włosy spod spinek i chwycił je obiema dłońmi, pozwalając, aby przesypały mu się między palcami. Cierpliwie rozpiął jej koronkową bluzkę, po czym przeniósł pocałunki z jej długiej szyi na jędrne piersi. Działał ostrożnie, nie chcąc w tak delikatnym momencie narzucać się z niechcianą miłością. Szura zamknęła oczy i poddała się jego dotykowi i pocałunkom. Była jak zawieszona w przestrzeni, niezdolna do odwzajemnienia jego pieśczoć, jakby brakowało jej części duszy. Nagle pomyślała, że go to rani, więc spytała łagodnie:

– Seycie, czy ciebie też to czasami spotyka?

Młodzieniec zasypywał ją pocałunkami.

– Czy co mnie spotyka, kochanie?

Szura odsunęła głowę, myśląc nad właściwymi słowami, aby opisać swoje uczucia. Trudno było je znaleźć.

– Coś takiego... sama nie wiem... jakby część mojego ciała i mojej

duszy były gdzieś indziej...

Seyit przerwał, ujął jej twarz w dłonie i popatrzył jej prosto w oczy. Pomimo ciemności Szura widziała ogień w jego spojrzeniu. Seyit z uczuciem ścisnął jej policzki i odezwał się głosem, który nie pozostawiał wątpliwości, że nęka go co najmniej tak samo dotkliwy smutek.

– Ty i ja, Szureczko, już zawsze będziemy się tak czuli. Nie ma na to recepty, kochanie...

Szukając lekarstwa, zrozumiała, że on również cierpi na tę samą dolegliwość. Ucałowała jego dłoń.

– Co robisz w takich chwilach?

Czy można przesadzić z tym, co dobre, przesadzić z miłością? Seyit wiedział, że tęsknoty za ojczyzną nie można stłumić, a uczucie, z którym ledwie sobie radził jako mężczyzna, trudno znieść jej kruchemu ciału i delikatnej duszy. Smuciło go jej cierpienie. Ponownie ją objął, zanurzył twarz w jej włosach i wyszeptał jej do ucha:

– Ja, kochanie? Wypełniam swoje ciało, duszę i wszystkie braki tobą, kochana, tobą...

Szura czuła, że nie traktuje sprawiedliwie swojego mężczyzny. W końcu jechali na tym samym wózku. Seyit stracił jeszcze więcej niż ona. Pod wpływem tej myśli zapomniała o własnym smutku. Musiała sprawić, aby on także zapomniał o cierpieniu, uczynić go szczęśliwym, cofnąć go do dawnych dobrych czasów. Pomyślała o jego słowach: „Wypełniam swoje ciało, duszę i wszystkie braki tobą, kochana, tobą...”. Aby zdusić samotność, powinni połączyć ciała, dusze i całe swoje istnienie.

Z szelestem zrzuciła na ziemię aksamitną spódnicę i halkę, ukazując pełne ciało swojemu chętnemu, ale cierpliwemu mężczyźnie. Seyit powstrzymał pożądanie. Wziął ukochaną w ramiona i położył ją na batystowym prześcieradle. Chciał ofiarować jej miłość i czułość, których on sam również bardzo potrzebował. Całował jej włosy, policzki, usta, szyję i piersi równie łapczywie jak za pierwszym razem. Potem jego usta zsunęły się do jej pępka, a następnie do jej kobiecości. Szura drżała pod wpływem dotyku jego rozpalonych ust. Pragnęła poczuć go w sobie. Przyciągnęła jego twarz do swojej. Kiedy jego

podniecona męskość zbliżyła się do jej kobiecości, szeroko rozłożyła nogi i przemieściła się, by przyjąć go do swojego ciepłego, miękkiego, wilgotnego wnętrza. Seyit wpił się ustami w jej pachę i namiętnie ją całował, gdy ich ciała powoli się wiły. Oboje starali się zwolnić, aby erotyczna rozkosz trwała jak najdłużej. Drewno strzelające w kaflowym piecu, czerwony blask tańczących płomieni, białe haftowane lniane zasłony, mosiężne łóżko, firany – to wszystko kojarzyło się z wystrojem orientalnej baśni. Śnieg przesłaniający okno, napętniający mroczny pokój białym blaskiem, oraz mężczyzna, którego ciepłe ciało, bicie serca i smutek Szura dzieliła, wzbudzały w niej nostalgiczne wspomnienia o ojczyźnie przysypanej najbielszym śniegiem. Mocno przyciągnęła Seyita do siebie. Kiedy jego usta przesunęły się z pachy na piersi, a potem złączyły z jej wargami podczas ognistego finału, Szura wiedziała, że nadszedł czas, aby osiągnęli cielesną i duchową nirwanę.

– Szureczko, moja kochana Szureczko, skończmy razem...

– Tak, kochany, tak, tak...

Kolejne kilka dni spędzili na przyzwyczajaniu się do nowego otoczenia i zapoznawaniu z aktualną sytuacją w kraju. Spotkali się z obywatelami Krymu mieszkającymi w hotelu, wujkiem Alim i jego siostrzeńcem, młodym poetą Hasanem. Mężczyźni pochodzili z Baku. Osiemnastoletni Hasan studiował na uniwersytecie w Moskwie. Odmówił udziału w demonstracjach w marcu 1918 roku, o czym jego najlepszy przyjaciel doniósł bolszewikom. To wystarczyło, aby za głowę młodzieńca wyznaczono nagrodę. Jedynym żyjącym krewnym Hasana był jego wujek Ali, jowialny czterdziestopięcioletni mężczyzna, który pracował jako lokaj w dużej posiadłości w Baku. Ali i Hasan uciekli razem. Tego pierwszego wszyscy w hotelu przezywali Wujkiem.

Zbliżało się Boże Narodzenie. Szura chciała się modlić, zapalać świece i uczestniczyć w nabożeństwach. Jednak nie wiedziała, czy w Konstantynopolu w ogóle znajduje się cerkiew. Seyit zasięgnął języka i dowiedział się, że jest ich kilka, a najbliższe można znaleźć w dzielnicach Pera i Pangalti. Powiedział Szurze, że może swobodnie je odwiedzać i modlić się, ile zapragnie.

Kiedy wieczorem wrócili do hotelu, dziewczyna była niespokojna. Wciąż nie odnalazła wyciszenia. W nocy, gdy Seyit przypadkowo

otworzył oczy, zobaczył, że Szura modli się na klęczkach. Nie wiedział, od jak dawna trwała w tej pozycji, ale była całkowicie nieruchoma, niczym w transie. Długo na nią patrzył, żalując, że nie wie, o co modli się jego ukochana. Czy on także ma miejsce w jej modlitwach? Czy jej modły zostaną wysłuchane? Jak długo potrwa ich jedność? Z doświadczenia wiedział, że ani bogactwo, ani miłość, ani jedność nie trwają wiecznie. Pragnął, aby w ich przypadku było inaczej.

Szura przeżegnała się delikatnymi palcami prawej dłoni i ruszyła do łóżka. Sprawiała wrażenie uspokojonej. Kiedy zobaczyła, że Seyit ją obserwuje, zawstydzila się. Zazwyczaj nie oddawała się religijnym praktykom w jego obecności, aby nie urazić jego uczuć. Zbliżając się do posłania, na którym czekał z wyciągniętymi rękami, odezwała się pokornie:

– Mam nadzieję, że to ci nie przeszkadza.

Młodzieniec przyciągnął ją do siebie i ucałował jej skroń.

– Dlaczego miałoby mi to przeszkadzać, Szureczko? – Złowił jej spojrzenie i dodał: – Przecież wszyscy prosimy tego samego Boga o te same łaski.

– Jesteś pewien, że nasze religie modlą się do tego samego Boga?

– Z pewnością, kochanie. Tak samo jak definicja miłości, która jest uniwersalna, Bóg jest jeden dla wszystkich.

– Jaka jest definicja miłości?

Seyit widział, że Szura rozmyśla nad odpowiedzią. Przytulił ją mocniej. Podciągnął jej długą koszulę nocną i wsunął pod nią dłoń, aby pieścić jej aksamitne ciało.

– Miłość, ukochana, jest najlepszym, co Bóg zesłał na ziemię...

W tym samym czasie, gdy w pokoju hotelowym Kurta Seyita i Szury smutny wieczór zmieniał się w noc ekstatycznej miłości, historia plotła swoją sieć w Rosji i Turcji.

PODRÓŻ DO BANDIRMY

Okupacji i wojnie towarzyszyły szalejące bezrobocie i głód. Było to jeszcze istotniejsze dla rosyjskich uchodźców w Konstantynopolu. W obcym kraju o nieznanym języku i zwyczajach, gdzie bogactwo i szlachetne urodzenie już dawno przestały się liczyć, nikt nie płakał nad rozlanym mlekiem ani nie starał się żyć przeszłością. Wygnańcy zgromadzeni w hotelu Sheref potrzebowali pracy i zarobku, a Seyit nie był wyjątkiem. Po kilku miesiącach pozostały mu tylko rodzinny sygnet z brylantem, medale i złoty zegarek, które otrzymał od cara, a także ruble ukryte w poszewkach na poduszki. Postanowił je zachować na czarną godzinę.

Każdego ranka odwiedzali targ pracy, gdzie podejmowali się rozmaitych zajęć i wieczorem wracali z kilkoma zarobionymi kuruszami. Imali się wszelkich prac, głównie fizycznych, takich jak noszenie bagaży na dworcu Sirkeci albo obsługa toalet w restauracjach i hotelach. Do pewnego momentu Seyit odgrywał wielkiego pana i opłacał wszystkim pobyt w hotelu, aż w końcu on także został bez pieniędzy i musiał stanąć w kolejce po pracę.

Pewnego wieczoru, gdy nasza grupa emigrantów zgromadziła się w holu, w recepcji zameldował się staruszek, którego obsługa hotelu powitała po królewsku. Miał jasną skórę, czystą białą brodę i wąsy. Właściciel tytułował go „Haci Bej”, jak nazywano ludzi, którzy odbyli pielgrzymkę do Mekki. Po przedstawieniu się przybysz zaczął rozmawiać z pozostałymi gośćmi. Okazało się, że jest właścicielem Gospodarstwa Ibrahima Beja w Bandırmie i regularnie odwiedza Konstantynopol, gdzie sprzedaje swoje produkty. Pomimo wojny sprawiał wrażenie zadowolonego. Przyznał się jednak, że dręczą go nieustające bóle. Wraz z nadejściem wieczoru grupę uchodźców ogarnęły głód i ochota na kilka kieliszków trunku. Ali Dayi, który zawsze wypatrywał okazji do zarobku, przejął kontrolę nad sytuacją.

– Haci Beju, jeśli oddasz się w nasze ręce, zapewniam, że do rana pozbędziesz się wszystkich dolegliwości; ból zniknie i poczujesz się

lepiej niż kiedykolwiek.

Haci wyprostował się, a w jego oczach zabłysła nadzieja. „Czyżby ludzie w obcych krajach znali jakieś tajemne lekarstwa?”, pomyślał.

– Jeśli mnie uzdrowicie, przychylę wam nieba.

– O cóż moglibyśmy cię prosić, Haci Beju? Daj mi pieniądze, a zrobię zakupy i polecę ogrzać twój pokój oraz wełnianą bieliznę. Wrócę w mgnieniu oka.

Mężczyzna wręczył mu pieniądze, a Ali Dayi ruszył na zakupy i wrócił z różnymi sprawunkami: chlebem, serem, kiełbasą i raki, miejscowym alkoholem na bazie anyżu, który zmienia kolor na biały po dodaniu wody. Przyniósł także niebieski alkohol i przyprawy. Przekazał jedzenie swoim kompanom, po czym wlał do garnka alkohol, wsypał przyprawy, energicznie zamieszał, dodał gorzycę i kamforę, a następnie zaniósł miksturę do pokoju staruszka. Seyit i Szura zaśmiewali się do łez.

Ali uraczył Haciego gorącym, cuchnącym lekarstwem, wymasował go pięściami, ubrał w ciepłą bieliznę i okrył grubym kocem. Rozpalony staruszek słodko zasnął.

Ali zszedł do holu w dobrym nastroju i umył ręce.

– Chyba zasłużyłem na szklaneczkę raki – powiedział.

Haci spał do południa. Kiedy się obudził, oznajmił, że jeszcze nigdy w życiu nie spał ani nie czuł się tak dobrze. Nie żałował ani jednej wydanej kuruszy. Spodobali mu się ci ludzie z Rosji. Kiedy dwa dni później szykował się do wyjazdu, podszedł do Seyita, który był przywódcą grupy, i złożył mu propozycję.

– Seyicie Beju, wybacz mi śmiałość, ale widzę, że jesteście w trudnej sytuacji. Jeśli pojedziecie ze mną do Bandırmy, będę mógł wam zaproponować pracę w gospodarstwie. Nie mogę wam zapłacić, ale będziecie mieli mieszkanie i jedzenie, a jeśli interesy będą dobrze szły, być może zarobicie kilka kuruszy na boku. Nie zrozumcie mnie źle. Nie sądzicie, że was wykorzystuję, ale wiecie, w jakich żyjemy czasach.

Mieli słabą pozycję przetargową, więc wikt i opierunek musiały im wystarczyć. Spakowali się i dołączyli do Haciego: Seyit, Szura, Ali Dayi, młody poeta Hasan, urodziwy Yusuf i Mehmet.

Potrzebowali dwóch dni, aby dotrzeć do gospodarstwa

w Bandırmie. Tam zamieszkali w osobnych pokojach, a nie w kwaterach dla służby, ponieważ Hacı uważał, że należy im się specjalne traktowanie. Wieczorem zjedli kolację przy stole Haciego, po czym od razu się położyli.

Podłogi, sofy i ściany w drewnianym domu były pokryte kilimami. Po wejściu do swojego pokoju Seyit i Szura uśmiechnęli się do siebie. Dokąd zaprowadził ich los? Pocieszało ich jedynie, że są razem. W pomieszczeniu było zimno i wilgotno, rozpalone węgle w otwartym piecyku nie wystarczały, aby ogrzać wnętrze. Szura drżała z zimna i podniecenia. Seyit wziął ją w ramiona. Pamiętał noce, które spędzali przed huczącym kominkiem z kieliszkami szampana w dłoni, po bajkowych przedstawieniach w Teatrze Maryjskim, gawędząc z serdecznymi przyjaciółmi, Celilem Kamiłowem i Tatianą Czupilkina. Szura wpatrywała się niewidzącymi oczami w sielankową scenę z jeleniami wyszytą na kilimie, najwyraźniej zatopiona w myślach.

– Wiesz, kochanie? – odezwał się Seyit. – Brakuje mi Czajkowskiego.

Roześmiała się.

– Dlaczego akurat o nim pomyślałaś?

Błyszczały jej oczy i już nie wyglądała na rozżaloną. Seyit popatrzył na nią z czułością. Właśnie zaczynał mówić, gdy na zewnątrz rozległ się jakiś hałas. Usłyszeli strzały. Seyit odepchnął Szurę i dopadł do okna. Przed bramą znajdowało się około dwudziestu jeźdźców, którzy strzelali w powietrze. Hacı wybiegł z domu z lampą w dłoni i powitał ich przywódcę, który właśnie zsiadał z konia. Uścisnął dłoń mężczyzny, jednocześnie wskazując coś głową.

– Co się dzieje, Seycie, na litość boską? – spytała Szura.

– Wkrótce się dowiemy. Nie wychodź z pokoju. Zamknij za mną drzwi.

Na korytarzu Seyit spotkał pozostałych. Wszyscy byli pobudzeni. Kiedy stali na szczycie schodów, rozprawiając o tym, co się dzieje, podbiegł do nich zdyszany Hacı.

– Proszę, nie rozmawiajcie z nimi, żeby nie odkryli, kim jesteście.

Pomimo czci, jaką okazywano przybyszom, cała sytuacja wydawała się podejrzana.

– Kim są ci ludzie, Hacı Beju, i czego od ciebie chcą?

– Nie odzywaj się ani słowem, Seyicie Beju, tylko się uśmiechaj. To bandyci Czarnego Alego, którzy przyjechali, żeby się najeść. Podejmiemy ich winem i kolacją. Musimy ich traktować jak gości, w przeciwnym razie grozi nam niebezpieczeństwo, ponieważ to bezlitośni ludzie. A teraz pomóżcie mi nakryć do stołów. Muszą pomyśleć, że jesteście służącymi. Kazałem upiec kilka jagniąt. Są bardzo głodni.

Zbiegł po schodach, gestem nakazując im, aby za nim podążyli. Nie mieli innego wyjścia, jak tylko się podporządkować. Bez słowa ruszyli między stoły, wcielając się w role służących. Pomimo zimna posiłek podano na dziedzińcu. Jagnięta nadziano na długie różna i umieszczono nad dołami wypełnionymi płonącymi drewnem i węglem. Raki lała się strumieniami. Mężczyźni wyglądali jak zbiegowie z więzienia. Młody poeta Hasan był tak wystraszony, że znalazł sobie zajęcie w kuchni i w ogóle z niej nie wychodził. Z mocno bijącymi sercami usłużywali bandytom, sprzątając brudne naczynia i dolewając raki. Już niemal świtało, gdy ludzie Czarnego Alego opuścili gospodarstwo, ponownie strzelając w powietrze. Najedli się, napili i napełnili worki jedzeniem oraz raki. Po ich odjeździe nikt nie mógł zmrużyć oka. Gdy usłyszeli poranne wezwanie muezina na modlitwę, zabrali się do swoich codziennych obowiązków.

Po długim i męczącym dniu, który nastąpił po straszliwej nocy, zjedli szybki posiłek i udali się na zasłużony spoczynek. W środku nocy ponownie obudziły ich strzały oraz rzenie koni.

– Kolejna taka noc to lekka przesada – mruknął Seyit, wciągając ubranie. – Niedługo w gospodarstwie nie zostanie nic do jedzenia.

Tym razem przyjechała banda Ethema z Czerkiesji. Po strzelaninie z innymi bandytami i nauczeniu ich moresu ludzie Ethema przybyli do gospodarstwa, aby ucztować. Hacı Bej i pozostali powtórzyli przedstawienie z minionej nocy: upieczono jagnięta, zastawiono stoły, nalano raki. Mężczyźni jedli rękami, mlaskali i ocierali usta dłońmi. Gdy Seyit na nich patrzył, zbierało mu się na wymioty. Ich rozmowy były równie banalne jak ich żarty, przekleństwa równie odrażające jak śmiech. To była ich wizja dobrej zabawy. Odjechali przed świtem,

zabrawszy kilka koni i trochę zapasów. Minęła kolejna bezsenna noc. O świcie Ali Dayi i Seyit zabrali się do swojej pracy w stajni.

Ali Dayi zarządzał domostwem jednego z bejów w Baku, dlatego uważał pracę w stajni za poniżającą. Dla Seyita był to najlepszy wybór, ponieważ uwielbiał konie i dobrze je rozumiał. Opieka nad nimi nie ciążyła mu. Wyobrażał sobie, że jest w stajni huzarów i zajmuje się ukochanym Chorapem. Sny na jawie ułatwiały mu pracę. Nagle Ali Dayi wydał gardłowy okrzyk. Seyit podbiegł do niego i zobaczył, że mężczyzna jak zahipnotyzowany wpatruje się szeroko otwartymi oczami w skrzynię na siano. Na jego widłach znajdowała się krew, więc Seyit uznał, że Ali niechcący kogoś dźgnął. Chwycił go za ramiona i zajrzał do skrzyni, a wtedy sam również wrzasnął. Zalał go lodowaty pot. Pośród siana leżała odrąbana ludzka głowa z na wpół otwartymi oczami i odciętymi uszami. Seyit rozejrzał się za ciałem biedaka, ale go nie znalazł. Ofiara nie przypominała nikogo z ludzi, których spotkali w gospodarstwie.

Morderstwa zapewne dokonano niedawno, ponieważ cięcie wciąż wyglądało na świeże. Seyit wyciągnął oszołomionego Alego ze stajni.

– Może przywieźli tego biedaka ze sobą. Może to jeden z nich. Niczego nie widzieliśmy, Ali, a teraz wynośmy się stąd, do diabła.

– Co teraz zrobimy, Seyicie Beju? – spytał Ali ledwie słyszalnym głosem. – Co nas czeka? Co pocniemy?

Wciąż powtarzał to samo pytanie.

– Ali, nie widziałeś tego, żaden z nas niczego nie widział, rozumiesz? – uspokajał go Seyit. – Niczego nie wiemy. Nikomu o niczym nie powiemy, nawet członkom naszej grupy. Skutki mogłyby być opłakane. Nie udałoby nam się stąd uciec. A teraz weź się w garść, zabierajmy się do pracy przy następnej skrzyni, tutaj nawet nie weszliśmy. Później coś wymyślę.

Przez cały dzień Seyit zastanawiał się, jak zdołają uciec z gospodarstwa. Nie chciał rozmawiać z Hacim, ponieważ mu nie ufał. Gospodarz zapewne obwiniłby ich o zbrodnię, aby tylko uratować własną skórę. Może sam jest bandytą? Gdyby powiedzieli mu, że chcą wrócić, to jaki podaliby powód? Najlepiej z nikim nie rozmawiać. Pojąć konie, zobaczył, jak Hasan ładuje coś na wóz. Podszedł do młodzieńca.

– Witaj, Hasanie, co robisz?

– Ładuję ziemniaki i czosnek, które zostaną zabrane na nabrzeże.

Seyit pomógł mu ładować wóz; jednocześnie uważnie się rozglądał.

– Chcę cię poprosić o przysługę, o której będziemy wiedzieli tylko my dwaj.

Młodzieniec ucieszył się, że Seyit pragnie go wtajemniczyć w swoje plany.

– Oczywiście, panie Seyicie, pańskie życzenia są dla mnie rozkazem.

– Nie załadujesz wszystkich tych worków na statek.

Hasan sprawiał wrażenie zaskoczonego, ale Seyit popędził go, aby nie przerywał pracy.

– Odłóżysz kilka z nich i sprzedasz je na rynku, a potem przekażesz mi zyski.

Oszołomiony Hasan pomyślał, że Seyit namawia go do kradzieży.

– Zrobisz to dla dobra naszej grupy. Osobiście nie mam żadnej wymówki, aby opuścić gospodarstwo, dlatego proszę o to ciebie. Jednak musisz być ostrożny, nie daj się złapać.

– Czy prawda w końcu nie wyjdzie na jaw?

Seyit z uśmiechem poklepał go po ramieniu.

– Kiedy to będzie konieczne, Bóg nas ochroni. A teraz do zobaczenia, młody poeto, i powodzenia!

Zobaczył zbliżających się ludzi i ze względu na nich podniósł głos. Potem wrócił do swoich zajęć. Wieczorem Hasan zakradł się do pokoju Seyita i wręczył mu pieniądze. Seyit zwrócił się do Szury, która patrzyła na niego pytająco:

– Kochanie, opuścimy to miejsce, gdy tylko będzie to możliwe. Mamy trochę pieniędzy. Jedynym problemem jest odebranie naszych paszportów Haciemu.

Szura była wystraszona, ale nie tak bardzo jak podczas dwóch ostatnich nocy.

– Wiem, gdzie gospodarz chowa paszporty – ciągnął Seyit. – Spróbuję je zdobyć, gdy tylko wszyscy zasną. Jeśli będziemy gotowi, możemy od razu uciec.

– A jeśli sprawy nie potoczą się po naszej myśli?

Seyit uśmiechnął się i pogłaskał ją po policzku.

– Czy już wcześniej los nam nie sprzyjał, chociaż robiliśmy wszystko na opak?

Seyit polecił swojej drużynie, aby zjawiała się w stodole równo o północy. Potem czekał, ani na chwilę nie zasnął. Kiedy jego złoty zegarek wskazał jedenastą, wymknął się z sypialni. W gospodarstwie panowała cisza, ale Seyit wiedział, że jego przyjaciele nie śpią. Hacı zapewne już się położył. Po wieczornej modlitwie zazwyczaj udawał się do swojego pokoju. Seyit przyłożył ucho do jego drzwi. Usłyszał tylko chrapanie. Irytowało go skrzypienie drewnianych schodów. Za dnia wydawały się takie ciche, a teraz hałasowały. Postanowił, że z nich nie skorzysta. Usiadł okrakiem na poręczy i cicho ześlizgnął się na dół, śmiejąc się w duchu ze swojego dziecinnego zachowania.

Kiedy wszedł do gabinetu Haciego, od razu podszedł do szafki wpuszczonej w ścianę, w której mężczyzna przechowywał paszporty i akty urodzenia. Drzwiczki były zamknięte. Seyit żałował, że nie ma klucza, ale uznał, że to bez znaczenia, jeśli się włamie. Hacı zapewne odkryje kradzież na długo po ich odjeździe. Wyjął swój nóż myśliwski i sforsował zamek, który łatwo ustąpił. Szybko odzyskał własność swoich towarzyszy. Przy wyjściu z gabinetu zastał Szurę, która czekała na niego w ciemności. Wcześniej spakowała się i zeszła za nim na parter. Trzymając się za ręce, wyszli z domu tylnymi drzwiami. Pozostali wkrótce do nich dołączyli. Seyit przekazał im krótkie wskazówki i udzielił jeszcze krótszych wyjaśnień. Opuścili gospodarstwo pojedynczo i dwójkami, a potem skorzystali z wozów, dorożek i wszelkich środków transportu, które zmierzały w stronę Konstantynopola, zatrzymywali się w napotkanych wioskach tylko po to, by uzupełnić niezbędne zapasy.

Dziesięć dni później znów znaleźli się w Konstantynopolu przed drzwiami hotelu Sheref w Tepebaşı.

NOWE ŻYCIE I NOWA PRACA

Kilka dni później Szura i Seyit znaleźli pracę w pralni Greka Kiriosa Konstantinidesa przy ulicy Kalyoncu Kulluk w dzielnicy Bejoğlu, którą Europejczycy nazywali Pera. Szura zajmowała się prasowaniem, a Seyit dostawami. Oczywiście nie była to praca idealna, zważywszy na ich wykształcenie i umiejętności, ale najlepsza, jaką mogli znaleźć w tych okolicznościach. „Nie mamy prawa wybrzydzać”, powtarzali. Do ich pralni trafiała większość obrusów, pościeli i bielizny z restauracji, klubów, hoteli i luksusowych domostw w Perze.

Seyit pracował ubrany w marynarkę, kamizelkę i krawat, a ludzie darzyli go szacunkiem. Zwłaszcza klientki niecierpliwie czekały, aż ten przystojny niebieskooki mężczyzna przyniesie im pranie pod drzwi. Dzięki płynnej znajomości francuskiego i niemieckiego bez trudu porozumiewał się z europejskimi damami mieszkającymi w dzielnicy. Chociaż potrzebował każdej kuruszy, był zbyt dumny, aby przyjmować napiwki, i nie lubił, gdy klienci wsuwali mu pieniądze do kieszeni. Zresztą jego elegancki strój i nienaganne maniery przeważnie do tego zniechęcały.

Szura wyraźnie różniła się od greckich dziewcząt pracujących przy prasowaniu. Pośród pulchnych, gadatliwych brunetek w batystowych bluzkach z podwiniętymi rękawami odsłaniającymi mięsiste ręce i rozpiętymi guzikami, spod których wyzierały obfite biusty, ze swoimi blond włosami upiętymi w kok, jasną cerą, smukłą figurą i wyprostowaną posturą przypominała stokrotkę na polu trujących traw. Pracowała sumiennie i w milczeniu. Czasami, gdy prasowała bieliznę stołową, w wyobraźni widziała białe obrusy matki rozłożone przed kolacją w Kisłowodzku, długie stoły pełne biesiadników i Walentinę grającą na pianinie; słyszała pieśni oraz dzwonki przy saniach, którymi odjeżdżali goście. Wszystkie te wspomnienia tańczyły między tkaninami i parą z żelazka. Szura z nikim nie rozmawiała. Pytania, które zadawały jej greckie dziewczęta, zazwyczaj fatalną francuszczyzną, najczęściej pozostawały bez odpowiedzi. Przez cały dzień pracowała przy desce do

prasowania, czekając na powrót Seyita. Mimo otaczających ją tłumów czuła się samotna, dopóki nie zobaczyła ukochanego.

W zamian za przywilej korzystania z usług rosyjskiej arystokracji Kirios Konstantinides wyróżniał ich spośród pozostałych pracowników i pozwalał im mieszkać w pokoju na ostatnim piętrze swojego zakładu. Po godzinach, gdy inni pracownicy rozchodzili się do domów, kochankowie wracali do swojego własnego małego świata. Gdy tylko zostawali sami, ich serca zaczynały szybciej bić, a ich umysły, dusze i ciała odzyskiwały życie. Nie musieli płacić za mieszkanie, więc od czasu do czasu mogli sobie pozwolić na zjedzenie kolacji w mieście. Nawet w najbiedniejszych dniach dobra kolacja z trunkami i muzyką była dla nich ożywczą koniecznością. Seyit czasami urządzał dla nich prawdziwą ucztę – przynosił z restauracji Volkoff rosyjskie potrawy i otwierał butelkę rosyjskiej wódki. Godziny mijały, a oni leżeli objęci i wspominali stare dobre czasy. Seyit wspominał dzieciństwo i opowiadał Szurze historie, których jeszcze nie znała, a ona, wpatrując się w niego ciepłymi, wyrozumiałymi oczami, głaszcząc go po włosach i słodko się uśmiechając, słuchała nieustrudzenie. Cieszyli się serdeczną miłością bez kłótni i kontrowersji. Pomimo trudów, jakie przeżyli, Szura nigdy się nie skarżyła. Cierpliwie trwała przy swoim mężczyźnie, we wszystkim go wspierała. Jej łagodna, wesoła natura nigdy się nie zmieniała. Słuchała opowieści ukochanego, a gdy milczał, leżała z głową na jego piersi. Poznali się nawzajem lepiej, niż znali samych siebie: Szura darzyła Seyita niezmierną miłością. Potrafiła wysłuchiwać wszystkich jego wspomnień, nawet tych dotyczących innych kobiet, przekonana, że to nieistotne opowieści o nieistotnych związkach. Seyit odkrywał przed nią wszystkie zakamarki swojego życia. Prowadzili nostalgiczne rozmowy, które zabierały ich w przeszłość. Z radością dzielili się dawnymi dobrymi czasami. Po takich wyprawach w krainę wspomnień zazwyczaj potrzebowali trochę czasu, aby wrócić do rzeczywistości.

Fantazjowanie o przeszłości nie zmniejszało pożądania Seyita. Kochanie się było dla nich równie ważne, jak jedzenie, picie i rozmowy. Może nawet ważniejsze, ponieważ w czasie, gdy się kochali, wszystkie trudności, problemy i ból wywołany tęsknotą znikwały, a wspólnie

doświadczane zaspokojenie wznosiło ich na niebiańskie wyżyny zachwyty. Nie wydawali rubli, które Seyit ukrywał w poszewkach na poduszki, tylko zachowywali je na czarną godzinę albo na jakieś wielkie przedsięwzięcie, na przykład wyprawę do Ameryki bądź powrót do Rosji. Dlatego nie sięgali po te pieniądze nawet w najtrudniejszych chwilach. Jednak aby gromadzić oszczędności, musieli znaleźć dodatkową pracę.

Seyit zawarł umowy z kilkoma restauracjami w Tepebaşı i zaczął samodzielnie wyrabiać żółtą wódkę. Gotował wodę w dużym kotle, dodawał do niej czysty spirytus, cytrynę, skórki z mandarynek albo pomarańczy, potem odczekiwał kilka tygodni, a następnie filtrował miksturę przez węgiel drzewny, dodawał nieco cukru, goździki, glicerynę, po czym butelkował wódkę, z odrobiną skórek i goździków pozostawionych wewnątrz. Trunek należało podawać schłodzony. Bary i restauracje chętnie kupowały ten specjał. Nowa działalność pozostawiała Seyitowi niewiele czasu na odpoczynek. Poza tym musiał trzymać ją w tajemnicy przed Kiriosem Konstantinidisem. Wszystkie pieniądze zarobione na handlu wódką odkładał. Czasami wyjmował je ze skrytki i dumnie przeliczał, jak Szajlok, a następnie ponownie ukrywał. Uśmiechał się do siebie. W Petersburgu czasami wydawał więcej w jeden wieczór, niż tutaj zarobił przez kilka miesięcy. Jego pragnienie, aby pewnego dnia wydać wszystkie liry i ruble w Petersburgu, przeważało nawet nad pragnieniem popłynięcia do Stanów Zjednoczonych.

Tymczasem na Krymie trwała wściekła walka z bolszewikami, dzięki czemu nadzieja Seyita nie gasła. Generał Piotr Nikołajewicz Wrangel, który do kwietnia mieszkał w Konstantynopolu, został zaproszony na Krym, gdzie miał zastąpić generała Denikina na stanowisku dowódcy Białej Armii Ochotniczej. Chętnie się zgodził i poprowadził swoje oddziały do pewnych zwycięstw. Powstrzymał pochód bolszewików, a na niektórych frontach nawet zmusił ich do odwrotu.

Kochankowie z wielkim podekscytowaniem śledzili postępy białej armii, o których czytali w gazetach i słyszeli od nowych przybyszów. Rozmawiali o swoich planach, na wypadek gdyby mieli kiedyś wrócić

do ojczyzny. Podniecała ich myśl, że ich życie znów mogłoby wyglądać niemal jak dawniej.

– Kiedy tylko zejść na ląd, ucałuję dłoń ojca – mówił Seyit. – Nie mogłem tego uczynić, kiedy wyjeżdżałem. Może uda nam się wziąć udział w uroczystościach z okazji winobrania. Potem zabiorę cię do Kisłowodzka do matki, siostry i braci.

Szura przytuliła się do niego z uśmiechem.

– Będzie wspaniale, bardzo się za nimi stęskniłam.

Nie chcieli myśleć o tym, że zapewne nigdy nie odnajdą swoich domów ani najbliższych. Najbardziej potrzebowali fantazji i nadziei.

Sytuacja na froncie wskazywała na to, że ich marzenia są dalekie od spełnienia. Bolszewicy zawarli rozejm z Polską, dzięki czemu mogli posłać więcej oddziałów na południe. Ostatnia desperacka próba powstrzymania ich marszu zawiodła i 15 listopada 1920 roku padł Sewastopol. Biała armia i jej sympatycy byli zmuszeni do ucieczki, aby uniknąć straszliwego losu. Wsiedli na pokład rozmaitych jednostek i opuścili Krym przez Morze Czarne. Uciekinierzy pod wodzą generała Wrangla jako ostatni uszli z życiem.

Statek wiozący białą armię Wrangla dotarł do Bosforu kilka dni po wypłynięciu z Krymu. Na pokładzie znajdowała się najbardziej zróżnicowana grupa imigrantów, jaka kiedykolwiek dotarła do Turcji: zmęczeni żołnierze, generałowie, woźnice, hrabiowie i hrabiny, baronowie i baronowe, baletnice, muzycy, malarze, lekarze, inżynierowie, prostytutki, Rosjanie, Turcy, mieszkańcy Czerkiesji, Kozacy, ludzie wszelkich klas i kultur. Ta ludzka fala, której liczebność szacowano na kilkaset tysięcy do dwóch milionów osób, dotarła do Konstantynopola i Pery.

Wraz z przybyciem ostatniego statku nadzieja Seyita i Szury na powrót do ojczyzny legła w gruzach. Rozpoczęła się nowa era. Nie było dnia, w którym nie spotkaliby kogoś z Rosji. Mimo różnic kulturowych i odmiennego społecznego pochodzenia ich losy się połączyły. Seyit i Szura rozmawiali z ludźmi, starając się zdobyć jakieś informacje o tych, którzy zostali w ojczyźnie.

Szura ostatnio odeszła z pralni i zatrudniła się jako kasjerka w rosyjskiej aptece Zezemskiego przy placu Taksim. Do apteki

przychodzili Rosjanie szukający informacji o zaginionych krewnych. Niektórzy wyjechali z kraju bez rodzin, inni rozstali się z nimi, gdy próbowali znaleźć miejsce na statku albo zsiadli z niego w Turcji. Ludzie szukali adresów. Panowała atmosfera paniki.

Szura i Seyit uważali się za szczęściarzy w porównaniu z tysiącami ludzi pozbawionych pracy. Nowo przybyli do Pery, niezależnie od pozycji i tytułu, byli gotowi podjąć jakiegokolwiek zatrudnienie, niezależnie od płacy.

Pewnego dnia szef poprosił Seyita, aby porozmawiał z dwiema młodymi dziewczynami, które starały się o pracę w pralni. Utrzymały, że są córkami generała i studiowały w Moskwie. Wystarczyło jedno spojrzenie, aby stwierdzić, że jedyne wykształcenie odebrały na ulicy jako prostytutki. Jednak Kirios Konstantinides je polubił, więc Seyit udał głupiego i przyjął dziewczyny do pracy.

Z czasem zaczęli spotykać także ludzi ze swoich kręgów. Seyit wpadł na Manola, towarzysza broni z frontu. Manol walczył później w armii generała Wrangla i cudem zdołał znaleźć miejsce na ostatnim statku odpływającym z Krymu. Na pokładzie spotkał przystojnego, wysokiego młodzieńca, Iskendera Bejzade, syna zamożnego tureckiego posiadacza ziemskiego z Baku. Pewnej nocy jego dom zaatakowali bolszewicy, a Iskender ledwie zdołał uciec razem ze swoim młodszym bratem, którego zgubił gdzieś po drodze. Manol, gdy wyruszał na wojnę, zostawił w domu młodą żonę i dziecko, których od tamtej pory nie widział. Seyit zaprosił obu mężczyzn do pokoju nad pralnią.

Chociaż Seyit i Manol jako jedyni znali się wcześniej, cała grupa od razu przypadła sobie do gustu, jakby byli starymi przyjaciółmi. Szura zastawiła stół jedzeniem z restauracji Volkoff. Napełnili kieliszki wódką, a Seyit wstał i wzniósł toast.

– Na zdrowie!

Pozostali mężczyźni również podnieśli się ze swoich miejsc i mu zawtórowali. Szura uniosła kieliszek i odpowiedziała ze łzami w oczach:

– Na zdrowie!

Opróżnili kieliszki jednym haustem i ponownie je napełnili. Na stołach znajdowały się rosyjskie przysmaki: pierogi, sałatka ziemniaczana, wędzona ryba i pieczona kaczka. Goście Seyita i Szury od

dawna nie uczestniczyli w takiej uczcie. Kiedy nadeszła ich kolej na wzniesienie toastu, podziękowali swoim gospodarzom. Potem wszyscy wypili za zdrowie cara, a następnie za pomyślność Konstantynopola. Później goście znów wypili za gospodarzy, aż w końcu opróżnili butelkę. Wtedy otworzyli kolejną. Gdy Manol i Iskender zaczęli opowiadać o wydarzeniach w Rosji, brzęk sztućców ustał. Ogień wzniecony w gardłach przez wypitą wódkę mieszał się ze smutkiem wywołanym wieściami z ojczyzny. Seyit zapytał o Krym. Chociaż domyślał się odpowiedzi, ta ostatecznie położyła kres jego nadziejom.

– Kiedy wyjeżdżaliśmy, Krym dosłownie płonął, Seyicie. Bolszewicy krwawo zemścili się na mieszkańcach półwyspu. Niech Bóg ma w opiece tych, którzy zostali!

– *Amin!* – odpowiedzieli pozostali mężczyźni na modlitwę Manola.

Szura się przeżegnała i popatrzyła na Seyita. Przysunął się do niej z krzesłem, objął ją ramieniem i ucałował w głowę. Może wyznawali inną religię, ale ich modlitwy, podobnie jak marzenia, niczym się nie różniły. Szura położyła ukochanemu dłoń na kolanach. Zbliżając się do siebie i dotykając, strzegli się przed niepomyślnymi wieściami dotyczącymi ich rodzin.

– A co z Kisłowodzkiem? – spytał Seyit z namysłem, w imieniu ukochanej. – Co tam się dzieje?

– Sytuacja jest tam podobna. Bolszewicy zaatakowali miasto, zanim dotarli na Krym. Zajęli posiadłości. Arystokratów i bogaczy zabijają albo wysyłają w nieznane. Rozdzielają rodziny, Seyicie. Nikt nie wie, gdzie się znajdują jego krewni. Bardzo niewielu ludziom udało się uciec z całymi rodzinami.

Szura płakała, zakrywając oczy dłonią. Od początku podejrzewała, jak wygląda prawda, ale teraz zyskała pewność, której wolałaby nie mieć. Wcześniej wymyślała historie ze szczęśliwym zakończeniem, którymi się oszukiwała, ale wiedziała, że teraz, gdy już ma pewność, nie będzie to takie łatwe. Wypiła łyk z kieliszka, który Seyit uniósł do jej ust, i oparła głowę na jego ramieniu. Miała szczęście, że byli razem. Iskender podjął opowieść w miejscu, w którym przerwał Manol. Miał delikatny głos jak na mężczyznę o tak potężnej posturze.

– Zabrali niemowlęta i małe dzieci. Bóg jeden wie dokąd. Wygląda

na to, że tak samo zrobili na Krymie.

– Pewnie zabrali dzieci do obozów, w których poddadzą je indoktrynacji. Na co im dzieci, które widziały śmierć swoich rodziców oraz plądrowanie i palenie domów? Teraz będą musieli poddać je praniu mózgu i wychować na bolszewików.

Manol otarł łzy wierzchem pięści, opróżnił kieliszek i ponownie go napełnił.

– Moje dziecko... ma teraz cztery latka... kto wie?

Przy stole rządziły cisza i łzy. Seyit mocniej objął Szurę i zaczął nucić piosenkę. Unieśli kieliszki i popatrzyli sobie w oczy. Powoli wszyscy przyłączali się do śpiewu. Pieśń o dońskich Kozakach i zaśnieżonych stepach poruszała nocnym powietrzem na piętrze pralni przy ulicy Kalyoncu Kulluk w dzielnicy Bejoğlu, gdy czworo młodych ludzi lamentowało nad utraconą ojczyzną.

Już niemal świtało, gdy Seyit i Szura odprowadzili gości do wyjścia. Po zamknięciu drzwi odruchowo się objęli. Przez chwilę stali nieruchomo i bez słowa, składając sobie nawzajem milczące kondolencje z powodu nieodwracalnych strat, które ponieśli i które musieli zaakceptować tego wieczoru. Nie musieli nic mówić. Doskonale się rozumieli. Żadne słowa ani spojrzenia nie znaczyły tak wiele, jak ich objęcia. Szura wciąż płakała. Otarła oczy dłonią, a Seyit ją ucałował.

– Przepraszam, kochanie, nie mogę się powstrzymać – powiedziała.

Pogłaskał ją po włosach i przyciągnął bliżej.

– Płacz, moja piękna, poczujesz się lepiej. Żałuję, że sam tego nie potrafię.

Seyit nie płakał na głos, ale łzy spływały po jego twarzy zanurzonej w jej włosach. Padli na łóżko i jeszcze mocniej do siebie przywarli; blask gazowych latarni wpadający przez okno obmywał ich ciała. Stracili tak wiele rzeczy, których nigdy nie będą mogli odzyskać. Jedyne, co wciąż łączyło ich z przeszłością, była ich miłość. Seyit całował policzki Szury wilgotne od łez, jej szyję i miękkie lśniące włosy, jednocześnie wdychając jej zapach. Pragnął chronić oraz posiadać ukochaną, z którą uciekł z Rosji, i spędzić z nią całe życie. On również potrzebował troski i współczucia, a dziewczyna rozumiała to

i przywierała do niego ciepłym ciałem. Wplotła palce w jego włosy. Trzymając jedną rękę na jego ramieniu, a drugą pod głową, przytuliła go jak matka. Leżący na kolanach Szury Seyit czuł jej kobiecą zmysłowość, a zarazem rodzicielską opiekuńczość. Ogarniało go seksualne podniecenie, gdy rozpiął jej bluzkę, by odsłonić młode jędrne piersi, a także smutek, gdy scałowywał jej łzy, i współczucie, gdy przeczesywał palcami jej włosy. Ta kobieta łączyła w sobie wszystko, czego pragnął w życiu, wszystkie uczucia, emocje i zmysłowe doznania. Dzięki jej miłości wciąż na nowo przeżywał intensywne pożądania, ambicje oraz erotyzm swego dzieciństwa, młodości i męskości. Całował ją z żarliwością, jaką jej ponętne ciało zawsze w nim budziło. Słyszał jej chrapliwe łkanie:

– Seycie, Seycie, mój ukochany... nie zostawiaj mnie... nigdy mnie nie zostawiaj...

Zakrył jej wilgotne usta swoimi wargami i objął ją, aby się z nią zjednoczyć. Szura poczuła w ciele ogromne pożądanie, na które czekała. Wiedziała, że Seyit za chwilę zabierze ją ze skrajów otchłani na niebiańskie wyżyny, między obłoki i jeszcze wyżej. Zamknęła oczy i poddała się temu oszałamiającemu doświadczeniu. Seyit na chwilę wstał, zdjął z niej sukienkę i przyniósł duży kieliszek wódki. Upił łyk, uklęknął i odnalazł usta Szury. Kiedy piła alkohol z ust swojego mężczyzny, czuła ogień w przełyku i we krwi. Potem Seyit zaczął ssać i całować jej sutki, obmywając je wódką ze swoich ust. Następnie przesunął się w stronę jej pępka i łona. Całując pachę Szury, delikatnie w nią wszedł. Pożerali się nawzajem ustami wypełnionymi palącym trunkiem. W końcu go przełknęli, aby zgasić ogień.

– Moja kochana... – szeptał Seyit do jej ucha. – Moja piękna... moja Szureczko...

Nie słuchała jego dalszych słów, była zbyt oszołomiona, serce wyrывało jej się z piersi. Krew płonęła w żyłach. Przyciągnęła go do siebie.

– Cicho... nic nie mów... tylko mnie kochaj... kochaj się ze mną...

Osiągnęli pełnię i wspólnie dotarli do raju. Potem leżeli objęci, całkowicie zaspokojeni i wycieńczeni, zmęczeni smutkiem, płaczem i miłością, a pierwsze promienie słońca wpadały przez okno.

PIERWSZE PEKNIĘCIA W ICH MIŁOŚCI

Alianci okupujący Konstantynopol co prawda łagodniej traktowali członków białej armii uciekających przed komunistami, jednak i tak zmuszali statki wpływające do portu, by czekały całymi dniami, a nawet tygodniami, w obawie przed bolszewickimi szpiegami.

Piętnastego listopada, gdy Sewastopol wpadł w ręce bolszewików, baron Piotr Nikołajewicz Wrangel uciekł na ostatniej dostępnej jednostce i również schronił się w tureckiej stolicy razem ze stu trzydziestoma tysiącami swoich rodaków, co zwiększyło chaos w mieście.

Z twarzy szczęśliwców, którym udawało się otrzymać przepustki i dotrzeć do stolicy, można było wyczytać cierpienie, strach i przerażające doświadczenia. Zostawili za sobą kraj trawiony piekielnym ogniem i skąpany we krwi, stracili najbliższych, swoje domy i ziemie, o których wciąż pamiętali, dlatego nie mogli uwierzyć, że uszli z życiem.

Konstantynopol również był obleżony, jednak witał przybyszów z otwartymi ramionami i oferował im nowe życie, jakże odmienne od dawnego. Uchodźcy musieli zmierzyć się z trudnościami i jak najlepiej odnaleźć się w nowej sytuacji. Z uwagi na siebie i swoich najbliższych musieli podtrzymywać nadzieję na powrót do Rosji, chociaż była ona wątpliwa. Podobnie jak w wypadku Kurta Seyita i Szury, marzenia o powrocie dodawały im sił i nie pozwalały roztrwonić rubli, które wciąż chowali w poszwach na poduszki.

Napływ tysięcy uciekinierów z Rosji stanowił miłą odmianę dla młodych kochanków. W Bejoğlu rosyjski rozbrzmiewał częściej niż którykolwiek inny język, wliczając turecki. Nie sposób było przejść między Tepebaşı a Perą bez napotkania rosyjskiego uchodźcy. Wraz ze swoimi egzotycznymi strojami, dobrym wychowaniem oraz rozrywkowym stylem życia nowi goście wprowadzili do stolicy świeżość i koloryt. Nigdy w historii w tym wspaniałym mieście nie przebywało jednocześnie tak wielu arystokratów. Rosjanie różnili się od pseudoeuropejskiej populacji *levanten*, która dotychczas dyktowała

zasady zachodniego stylu.

Los tkął swoją sieć, a historyczne wydarzenia odciskały się piętnem na życiu młodych kochanków.

Był ciemny wieczór pod koniec listopada, a w powietrzu unosił się zapach śniegu. Szura nieśpiesznie ustawiała lekarstwa w aptece, którą za kilka minut miała zamknąć. Usłyszawszy dźwięk dzwonka, obejrzała się i popatrzyła na drzwi. To, co zobaczyła, sprawiło, że zabrakło jej tchu i nie mogła wykrztusić ani słowa. Butelka wypadła jej z dłoni i rozbiła się na marmurowej posadzce. Nawet na nią nie zerknęła. Odrzuciła szmatkę do ścierania kurzu i rzuciła się w stronę wejścia.

– Jewgienij!

Przystojnym młodzieńcem, który wszedł do apteki, był syn generała Afrikana Bogajewskiego. Młodzi się objęli. Szura nie mogła uwierzyć, że jej kuzyn przybył do Konstantynopola. Wzięła go za rękę i poprowadziła do fotela za ladą.

– Siadaj, Jewgieniju, i wszystko mi opowiedz.

Usiadła obok niego, podekscytowana tym, co za chwilę miała usłyszeć. Zalała Jewgienija powodzią pytań. Młodzieniec ujął ją za obie dłonie.

– Powoli, Szuro, zwolnij, proszę. Jeśli dasz mi czas, wszystko ci opowiem.

Jednak nie sposób było jej uspokoić.

– Mów, Jewgieniju, kto przyjechał z tobą? Czy jest tutaj moja matka? A moja siostra albo ciocia Nadia?

– Przykro mi, droga Szuro, ale twojej matki niestety z nami nie ma. Ojciec nalegał, żeby pojechała z nami, ale nie chciała opuścić Kisłowodzka.

– A Walentina?

Nie miała żadnych informacji o Walentinie od czasu ich pobytu w pociągu Bogajewskiego. Popatrzyła na Jewgienija z nadzieją na dobre wieści, lecz on tylko pokręcił głową z uśmiechem.

– Droga Szuro, chcieliśmy ci zrobić niespodziankę, ale skoro jesteś taka niecierpliwa, będę musiał opowiedzieć wszystko od początku. – Zerknął na zegarek. – O której godzinie kończysz pracę?

– Zamykam za około dziesięć minut.

- Więc na ciebie zaczekam i wyjdziemy razem.
- Dokąd pójdziemy?
- Szuro, proszę, nie panikuj, ciesz się niespodzianką.

Przygotowywała się do wyjścia, myśląc o tym, kogo ze swoich krewnych i przyjaciół spotka. Zostawiła kilka rachunków na następny dzień. Czuła euforię, a zarazem napięcie.

Równo o dziewiętnastej zamknęła aptekę na klucz, opuściła okiennice i zatrzasnęła kłódkę. Ujęła Jewgienija pod rękę i razem ruszyli w drogę. Popędzała go, chcąc jak najszybciej dotrzeć do celu. Bała się, że straci swoich krewnych, jeszcze zanim ich odnajdzie. Śnieg, który od dawna gromadził się w chmurach, wreszcie posypał się z nieba. Szura głęboko odetchnęła, popatrzyła w górę i pomodliła się w myślach. Młodzi szli w stronę dzielnicy Tarlabaşı, spleceni rękami.

Seyit miał dobre wieści dla Szury. Pan Konstantinides obiecał, że sprzeda im pralnię za niewielką cenę. Zapewne zamierzał się przeprowadzić do Grecji.

Cena, o której myślał Konstantinides, dla Seyita wcale nie była niska. Nie dysponował takimi oszczędnościami. Rozmyślał o tym od czasu porannej rozmowy z szefem. Nie wiedział, skąd weźmie pieniądze, a miał tylko tydzień na dokonanie transakcji. W najgorszym wypadku mógł wymienić ruble. Pralnia przynosiła zyski, więc zapewniłaby im wygodne życie i pozwoliła na rychły zwrot inwestycji. Szefowanie zakładowi zamiast roznoszenia prania po domach również stanowiło kuszącą perspektywę, więc Seyit postanowił koniecznie dobić targu z Grekiem.

Ta decyzja niezwykle go cieszyła. Nie mógł się doczekać, aż Szura wróci do domu. Chciał się z nią od razu zobaczyć i przekazać jej dobre wieści. Odłożył księgę rachunkową, zamknął szuflady biurka i pośpiesznie wyszedł na ulicę. Lodowaty wiatr, zwiastun zimy, uderzył go w twarz niczym bicz. Seyit się uśmiechnął. Lubił chłód. Przemierzał dzielnicę Tarlabaşı, wdychając woń śniegu. Potem skręcił w stronę placu Taksim, zatrzymał się na chwilę, zerknął na zegarek i zwolnił. Nie musiał się śpieszyć, Szura nigdy nie kończyła pracy przed dziewiętnastą, więc miał jeszcze kwadrans. Ominął konny tramwaj i pomimo zimna postanowił dotrzeć do apteki pieszo. W jego stronę zmierzały dwie

młode, eleganckie rosyjskie damy, które pracowały jako pokojówki w Hotelu Parkowym. Rozpoznały go i przystały. Zasalutował im z szykiem i zapalem, po czym zatrzymał się, aby chwilę z nimi porozmawiać. Gdy ruszał w dalszą drogę, rozmyślał o tym, że ostatnio zmienił swoje przyzwyczajenia, stał się wierny jednej kobiecie, a miłość Szury całkowicie mu wystarczała.

Przechodząc przez plac Taksim, zauważył, że światła w aptece kolejno zgasły. Przyspieszył kroku, a w końcu puścił się biegiem. Zobaczył swoją ukochaną wychodzącą na zewnątrz. Jadący powóz na chwilę zablokował mu drogę; musiał go przepuścić, zanim przeszedł przez ulicę. Zaczął padać śnieg. Seyit poprawił czapkę i podniósł klapy płaszcza. Kiedy zszedł z chodnika, nagle zmarł.

Jakiś mężczyzna wyszedł za Szurą z apteki i zczekał, aż dziewczyna zamknie drzwi oraz zatrzaśnie kłódkę na okiennicach. Potem Szura wzięła go pod rękę. Wyglądali na uradowanych i bardzo zaprzyjaźnionych. Seyit nie wierzył własnym oczom, ale patrzył dalej, targany zazdrością. Szura roześmiała się i oparła głowę o ramię mężczyzny. Zamierzali przejść przez ulicę naprzeciwko Seyita. Młodzieniec nie wiedział, co robić. Nie posiadał się z zazdrości. Miał ochotę stawić im czoło, jednak co by to dało, poza poniżeniem siebie i ukochanej kobiety? Ukrył się w ciemnej bramie i zczekał, aż oboje go miną. Potem ruszył za nimi w bezpiecznej odległości.

Kiedy skręcili z Pery do Tarlabaşı, już nie miał wątpliwości, że w życiu Szury jest inny mężczyzna.

Jego świat legł w gruzach. Został zdradzony. To było gorsze niż porzucenie. Pomyślał o tym, jak próżne były jego plany dotyczące przyszłości. Kobieta, która stanowiła dla niego sens życia i podtrzymywała jego marzenia, była z kimś innym. Wracając na ulicę Kalyoncu Kulluk, kipiał ze złości na siebie, Szurę i los. Szukał winnego, którego mógłby ukarać. Idąc w padającym śniegu do pralni, rozmyślał o tym i doszedł do wniosku, że może mieć pretensje tylko do swojego przeznaczenia. Przez chwilę nie wiedział, dokąd ma pójść, w końcu postanowił wrócić do pokoju. Chciał uciec od ludzi, potrzebował samotności. Przy wejściu do pralni spotkał dziewczęta zajmujące się prasowaniem. Życzyły mu dobrej nocy, chichocząc uwodzicielsko. Seyit

wszedł do budynku i zamknął za sobą drzwi. Zostawił płaszcz i czapkę na wieszaku. Już miał się wspiać na piętro, gdy nagle zobaczył światło na zapleczu. Nie był sam. Maruszka, rosyjska praczka, właśnie szykowała się do wyjścia. Gdy zobaczyła Seyita, znieruchomiała z prawą dłonią przyciśniętą do piersi.

– Na Boga, Seycie Eminow, ależ mnie wystraszyłeś!

Potem zobaczyła jego zmieszanie i szczerze się zatroskała.

– Widzę, że źle się czujesz, co się stało? – spytała, przekrzywiając głowę.

Seyit nie miał czasu rozmawiać z tą ladacznicą. Ruszył w stronę schodów prowadzących do jego pokoju, aby zaznać samotności.

– Możesz odejść, Maruszko, dziękuję.

Jednak kobieta nie dała się tak łatwo zbyć. Podążyła za nim.

– Może mogłabym jakoś pomóc...?

W jej głosie pobrzmiwała nie tylko chęć udzielenia wsparcia, ale także seksualna propozycja. Seyit doskonale znał ten ton głosu i takie oferty. Od takiego pytania rozpoczynały swoje łowy zarówno drogie prostytutki w Petersburgu, jak i tanie czarnookie cygańskie tancerki z moskiewskich dzielnic biedy.

Obejrzał się i zmierzył wzrokiem kobietę, która wpatrywała się w niego z dołu schodów. Była lubieżnie atrakcyjna. Z takiego rodzaju pięknnością można iść do łóżka, ale lepiej nie pokazywać się z nią na głównej ulicy. Zapewne była świetną kochanką.

„Czemu nie?”, pomyślał Seyit. Przecież Szura poszła z innym mężczyzną, a on został sam. W ten sposób najlepiej mógł stłumić odrazę i nienawiść. Aby upewnić się, że właściwie odgadł jej zamiary, uważnie popatrzył Maruszce w oczy. Nie, nie pomylił się. Ta kobieta była na jego zawołanie, czekała uwodzicielsko na jego najdrobniejszy znak. Wyciągnął rękę. Maruszka upuściła torebkę i płaszcz na podłogę i wbiegła na górę. Na jej ustach pojawił się delikatny uśmiech, który mówił: „Nie pożałujesz tego!”. Młodzieniec nie wiedział, dlaczego zamierza zabrać do swojej sypialni kobietę, którą zna od roku i która nigdy nie wzbudzała w nim najmniejszego zainteresowania. Nic do niej nie czuł. Gdyby w tej chwili go odrzuciła i odeszła, jego męska duma ani trochę by nie ucierpiała. Jednakże Maruszka nie miała takiego zamiaru.

Nie mogąc się doczekać pójścia do łóżka, zaczęła się rozbierać i przemawiać przytłumionym, chrapliwym głosem.

– Wiesz, Seycie Eminow, za każdym razem, gdy wchodzisz po tych schodach z Aleksandrą Wierżeńską, żoną, że to ja jestem z tobą w łóżku. Wreszcie nadszedł ten dzień. Zobaczysz, jak bardzo cię uszczęśliwię.

Seyit nie był tego taki pewien. Przede wszystkim nie podobała mu się obcesowość tej kobiety oraz to, że przypominała mu o jego prawdziwej miłości. Otworzył butelkę wódki i wychylił kieliszek jednym haustem. Oparty łokciami o ozdobny stolik patrzył, jak Maruszka rozbiera się po drugiej stronie pokoju. Miał wrażenie, że jej się śpieszy, być może przywykła do tego w swoim zawodzie, który wymagał, aby klienci nie musieli na nią czekać. Zachowywała się nonszalancko. Po spódnicy zdjęła halkę, a następnie rozpięła bluzkę. Seyit zastanawiał się, dlaczego kobiety lekkich obyczajów zawsze rozbierają się w odwrotnej kolejności. Może uważają, że to bardziej podnieca mężczyzn. Maruszka zapaliła światło przy wezglowiu łóżka i czekała, aż Seyit do niej przyjdzie. Jednak on ani drgnął, więc sama powoli się do niego zbliżyła. Jej nagie ciało okrywała tylko do połowy rozpięta bluzka, spod której wyskoczyła ponad połowa obfitego biustu. Seyit obserwował kobietę w lustrze kredensu i nie czuł wobec niej żadnego pożądania. Czekał nieruchomo, ale Maruszki to nie zrażało. Objęła go i zaczęła rozpinać mu koszulę, jednocześnie zasypując jego szyję pocałunkami i szepcząc mu do ucha słodkie słowa. Rozdrażniony Seyit nieco się odsunął. Maruszka nie była zakochana, pragnęła jedynie seksu z mężczyzną, którego podziwiała, więc nic nie mogło jej zniechęcić. Podeszła do niego od tyłu i otoczyła go rękami, przywierając bujnym biustem do jego pleców, a następnie owinęła wokół niego pulchną nogę. Zręcznie dokończyła rozpinać mu koszulę i zaczęła pieścić dłonią jego skórę.

Ze zdziwieniem uświadomił sobie, że w ogóle nie pożąda tej kobiety, której ręce i nogi łąpczywie go oplatały. Tak naprawdę pragnął spotkać się ze swoją ukochaną, z którą dzielił najbardziej samotne dni, łóżko i ten pokój. Ze swoją piękną Szureczką. To ona powinna tutaj być, płakać w jego ramionach i kochać się z nim. Dlaczego mu to zrobiła?

Myśląc o Szurze i o tym, jak się kochali, zrozumiał, jak bardzo za nią tęskni. Niestety, była teraz z innym mężczyzną pod innym adresem.

„Czy to nie daje mi prawa, aby być z inną kobietą?”, pomyślał. Maruszka nie była jego pierwszym wyborem, ale chętnie służyła mu swoim ciałem. Skoro Szura go zdradziła, on zamierzał odpłacić się tym samym i przespać się z inną w ich wspólnym łóżku. Gwałtownie się odwrócił i chwycił Maruszkę w objęcia. Dziewczyna się uśmiechnęła, zadowolona, że wreszcie udało jej się podniecić mężczyznę, którego usiłowała uwieść. Kiedy padła na posłanie z rozłożonymi nogami, Seyit dopadł do niej bez żadnej gry wstępnej, nie okazując czułości. Gdy Maruszka zobaczyła wyraz jego twarzy, zrozumiała, że miała błędne oczekiwania. Seyit wykorzystał ją, cały czas myśląc o Szurze, fantazjując o ich wspólnych przeżyciach. Kiedy Maruszka uświadomiła sobie, że jest tylko zastępstwem, było już za późno.

Seyit na próżno czekał na zaspokojenie, jakiego doświadczał, kochając się z Szurą. Ani jego ciało, ani dusza nie czuły satysfakcji, do jakiej był przyzwyczajony. Podniecił się dopiero, gdy pomyślał o Szurze. Stracił już wszystko, co kochał i na czym mu zależało: ojczyznę, towarzyszy broni, rodzinę. Szura była jego ostatnią nadzieją, ostatnim wsparciem, prawdziwą i jedyną miłością. Dlaczego tak się stało? Myślał o tym wszystkim podczas seksu, a w chwili wytrysku oparł głowę na obfitych piersiach kochanki i jęknął:

– Szureczko, moje kochanie...

Potem odsunął się od kobiety, w którą wylał swoje nasienie i smutki. Na złość Szurze i w celu zaspokojenia własnego ego wykorzystał ją, jakby to ona była winna. Usiadł na łóżku i zapalił papierosa, a następnie znów się położył. Nienawidził siebie za tę zdradę.

Kiedy Maruszka obudziła się przed świtem, zrozumiała, że mężczyzna, w którego łóżku spędziła noc, nie jest nią zainteresowany. Wstała, ubrała się, poprawiła włosy przed lustrem i podeszła do drzwi. Nie miała ochoty nic mówić, a jednak obróciła się i wyszeptwała:

– Jesteś zakochany, Seycie Eminow, po same uszy.

Seyit nie zmrużył oka tej nocy. Patrzył na śnieg przez dym z kolejnego papierosa. Jego myśli krążyły bardzo daleko. Kobieta wzruszyła ramionami.

– To nieistotne, zapomnij – powiedziała, zamykając za sobą drzwi.

Seyit słyszał stukanie jej obcasów na schodach i czekał na trzaśnięcie drzwi wyjściowych. Chciał, żeby dziewczyna wyniosła się z budynku. Może wtedy on sam zdoła uznać tę sprawę za zamkniętą, a romans za niebyły. Zamiast tego usłyszał kobiece głosy prowadzące rozmowę w sieni. Otrząsnął się z zamyślenia i wyskoczył z łóżka. Było za wcześnie, aby pracownicy przyszły do pralni.

Szura cicho otworzyła drzwi swoim kluczem, aby nie obudzić Seyita, po czym wślizgnęła się do mrocznego wnętrza. Szła w ciemności, po omacku odnajdując drogę. Najpierw znalazła ścianę, potem drzwi gabinetu, a wreszcie poręcz schodów. Prawie się przewróciła, gdy weszła na jakiś zwitek materiału. Zatrzymała się i przyklęknęła. Jej wzrok powoli przyzwyczajał się do ciemności. Dotknęła zwitka. Gdy wstała z damską torebką w dłoni, miała oczy szeroko otwarte z zaskoczenia. Popatrzyła na drzwi sypialni na szczycie schodów. Ponownie uklęknęła i podniosła płaszcz. Nie miała wątpliwości, że z Seyitem jest jakaś kobieta, tak entuzjastyczna i nonszalancka, że odrzuciła płaszcz i torebkę, zanim wspięła się po schodach, aby dopuścić się cudzołóstwa.

Łzy napłynęły jej do oczu... w gardle poczuła twardą gulę. Nie wiedziała, co robić. Wejść na górę i rzucić jej te przedmioty w twarz? Co by to dało? Jedyne upokorzyłaby ukochanego mężczyznę i przy okazji poniżyła sama siebie. Jeśli Seyit sprowadza sobie kobiety, gdy jej nie ma w domu, to nie ma dla niego miejsca w jej życiu. Jak on może jej to robić? Czy zasłużyła sobie na takie traktowanie po tym, co razem przeszli?

Stała bez ruchu na dolnym stopniu schodów, gdy nagle drzwi sypialni się otworzyły. Przez niewielkie okno wpadł pierwszy promień światła tego szarego śnieżnego poranka. Szura westchnęła na widok kobiety, która pośpiesznie schodziła, zapinając bluzkę. Rozpoznała ją. Maruszka była zaszokowana, gdy niespodziewanie stanęła twarzą w twarz z Szurą. Zatrzymała się i obiema rękami zakryła na wpół obnażone piersi. Próbowwała powiedzieć coś, czego sama nie rozumiała. Wyrwała Szurze z ręki płaszcz i torebkę, po czym wybiegła z budynku.

Szura nawet nie była na nią wściekła, dziewczyna wyglądała tak

prostacko i niegodnie. Chciała wejść na górę i spytać Seyita o to wszystko. Może takie rzeczy działy się za każdym razem, gdy wychodziła. A więc nie była jedyną kobietą w życiu mężczyzny, którego tak kochała. Czuła się odrzucona, zlekceważona i samotna. Nie potrafiła się dłużej powstrzymać. Jej świat legł w gruzach. Z płaczem wybiegła za drzwi.

Seyit usłyszał głośny huk i wyjrzał przez okno. Skoro Maruszka trzasnęła drzwiami, to znaczy, że nie ma zamiaru wracać do pralni. Jednak Seyit nie zobaczył łatwej kobiety, która przed chwilą wyszła z jego łóżka. Po śniegu biegła Szura. Oszołomiony młodzieniec otworzył okno, wychylił się, nagi od pasa w górę, i krzyknął ze wszystkich sił:

– Szuro! Szuro! Szurooo...

Kobieta stanęła na chwilę i obejrzała się, ale nic nie mogło jej zatrzymać. Uciekła z płaczem.

Seyit był przerażony. Wciągnął spodnie i zbiegł po schodach, po drodze próbując założyć koszulę. Musiał dogonić Szurę i ją zatrzymać, wyjaśnić, że jest mu wstyd, że jej potrzebuje, a to, co się stało, było olbrzymim błędem. Musiał ją pochwycić i wziąć w objęcia. Wypadł z budynku i zostawiwszy drzwi otwarte na oścież, pobiegł za jej sylwetką aż na róg ulicy, wierząc, że ją dogoni. Jednak nie było po niej ani śladu. Skąd miał wiedzieć, że siedziała w tramwaju jadącym ku placowi Taksim i znajdowała się już poza zasięgiem jego wzroku. Zaciśnął pięści i opuścił ręce wzdłuż boków. Szura odeszła, a on czuł, że nie wróci. Ich miłość była krucha. Nieprzygotowana nawet na najlżejszy wstrząs. W ten śnieżny listopadowy poranek oboje zostali zranieni.

Szura siedziała w tramwaju, wyglądała przez okno i wypłakiwała oczy. Co dalej? Czuła w swoim życiu wielką próżnię. „Jakie to dziwne”, myślała. Cieszyła się, że odnalazła tak wielu członków swojej rodziny, ale teraz, gdy straciła Seyita, nie miało to dla niej żadnego znaczenia. Chociaż było jeszcze za wcześnie, żeby zacząć pracę, pojechała do apteki, weszła do budynku, zamknęła za sobą drzwi i opadła na fotel za ladą w głębi sklepu. Potrzebowała samotności. O wpół do ósmej wciąż było ciemno. Śnieg nie przestawał padać od poprzedniego wieczoru. Plac Taksim i okoliczne dachy pokrywała warstwa bieli. Było zimno. Wydawało się, że miasto jest opustoszałe. W aptece panował mrok.

Szura zza zasłony patrzyła na śnieg i płakała. Nagle otarła łzy, a jej serce szybciej zabiło. A więc podążył za nią. Seyit stał po drugiej stronie ulicy. Po chwili ruszył w jej stronę. Przyjechał. Zaraz się spotkają, obejmą, porozmawiają, wszystko sobie wyjaśnią, pogodzą się i zaczną od nowa. Wstała i podbiegła do drzwi, aby je otworzyć, gdy tylko jej ukochany zadzwoni, a następnie rzucić mu się w ramiona.

Seyit stał na chodniku i patrzył na aptekę z pewnej odległości. Był pewien, że Szura jest w środku, ponieważ okiennica została podniesiona. Na pewno go zobaczyła. Gdyby chciała, pokazałaby się w oknie. Czy to możliwe, że przyszła do pralni, żeby się pożegnać? Na pewno słyszała, jak ją wołał, i widziała, że za nią wybiegł. Czy poprzedniego wieczoru nie wyszła z pracy z innym mężczyzną, nie szła z nim pod rękę?

Nagle pożałował, że tutaj przyszedł. Po chwili wahania odwrócił się i wycofał na drugą stronę ulicy.

Szura bezskutecznie czekała na dzwonek. W końcu otworzyła drzwi. Seyit oddalał się szybkim krokiem. Pomachała, aby go zatrzymać. Łzy stłumiły jej wołanie.

– Seycie...

LOS DOŚWIADCZA KOCHANKÓW

W dniu, który nastąpił po pamiętnej nocy, kolejne godziny boleśnie dłużyły się Seyitowi i Szurze w ich miejscach pracy. Tęsknili za sobą nawzajem, ale mieli złamane serca. Pomimo tego, co się stało, Seyit zamierzał pójść do apteki w porze zamknięcia i szczerze porozmawiać z ukochaną. Jeśli Szura woli innego mężczyznę, niech sama mu to powie. Przez cały dzień był rozdrażniony, tak że nikt nie miał odwagi o nic go pytać. Maruszka na szczęście miała na tyle rozsądku, że nie pojawiła się w pracy. Seyit nie chciał oglądać kobiety, która pomogła doprowadzić jego życie do ruiny.

Szura stale się myliła przy maszynie liczącej. W laboratorium upuszczała i tłukła buteleczki. Mimo że to powinien być dla niej najlepszy dzień od dwóch lat, miała przekrwione oczy i zmęczoną twarz. Kiedy poprzedniego wieczoru jej kuzyn Jewgienij zabrał ją do dzielnicy Tarlabaşı, zastała tam krewnych, którzy niecierpliwie na nią czekali. Jej siostra Walentina, wujek Afrikan Bogajewski, ciocia Nadia, brat Jewgienija Borys, wszyscy powitali ją ze łzami i śmiechem. W czasie długiej kolacji opowiadali o swoich losach. Dla Szury było cudem już to, że jej bliscy ocaleli; spotkanie w Konstantynopolu stanowiło wisienkę na torcie. Czyż cuda nie są jak cisza po burzy, spokój po katastrofie? Dla tych ludzi, którzy pogodzili się ze spalaniem swoich domostw, zdziesiątkowaniem rodzin, morderczym unicestwieniem krewnych, pozbawieniem domu, ojczyzny i majątku, zepchnięciem w chaos, zwykłe rodzinne spotkanie stanowiło cud.

Z Krymu do Konstantynopola przy płynęło przez Morze Czarne ponad dwieście tysięcy uchodźców. Kolejnych kierowano do Gallipoli, Limni oraz na Bałkany. Fakt, że Szura odnalazła swoich bliskich pośród tej ludzkiej masy, rzeczywiście zakrawał na cud, jednak los nie pozwolił jej się cieszyć tym spotkaniem, ponieważ w tym samym momencie straciła Seyita. Nie powiedziała rodzinie, że dzieli życie z mężczyzną, ze strachu, że go nie zaakceptują, dlatego nie mogła wcześniej opuścić przyjęcia. Gdy w końcu to zrobiła, pośpieszyła do domu, aby paść mu

w ramiona, przekonana, że ją zrozumie. Gdyby wiedziała, co ją czeka, w ogóle by nie wracała. Ocierając łzy, wciąż myślała, że to wszystko można jakoś wyjaśnić. Jeśli Seyit miał jej dość, powinien jej to powiedzieć wprost. Postanowiła, że po pracy pójdzie na Kalyoncu Kulluk i porozmawia z nim twarzą w twarz.

Bardzo rzadko w życiu zdarza się, że mamy szansę pokierować swoim losem, a ludzie zazwyczaj przegapiają tę okazję. Człowiek uzmysławia sobie swoją słabość, gdy los już wygrał i jest za późno, aby cokolwiek zmienić.

Od rana z nadzieją spoglądali ku wieczorowi, planując uratować swój związek i miłość, jednak los miał ich poddać próbie. Kiedy o osiemnastej trzydziści Szura zobaczyła swoich kuzynów Jewgienija i Borysa przed drzwiami apteki, wiedziała, że trudno jej będzie wybrać się na Kalyoncu Kulluk i spotkać z Seyitem. Usiłowała grzecznie się ich pozbyć.

– Drogi Jewgieniju, drogi Borysie, jak miło was obu widzieć.

Kuzyni radośnie ją ucałowali.

– Przyszliśmy po ciebie, Szuro. Idziemy poszukać choinki, pomyśleliśmy, że do nas dołączysz.

Popatrzyła na zegar wiszący na ścianie i udała, że chce z nimi pójść, ale nie może ze względu na obowiązki.

– Nie mogę wyjść jeszcze przez pół godziny – wyszeptała. – Idźcie sami, spotkamy się później w domu.

Pan Zezemski, właściciel apteki, przypadkiem usłyszał ich rozmowę. Przez cały dzień widział zmęczoną twarz i niespokojne zachowanie dziewczyny, więc postanowił dać jej wolne.

– Możesz iść ze swoimi przyjaciółmi, Aleksandro Wierżeńska. Poradzę sobie przez ostatnie pół godziny. Śmiało, na co czekasz? – Mrugnął nieprzyzwoicie i dodał: – Ach, ci młodzi!

Szura zawstydziała się, że szef pomyślał, iż jego pracownica wychodzi z chłopcami.

– Panie Zezemski, to moi kuzyni, Borys i Jewgienij Bogajewscy. Wczoraj spotkaliśmy się po latach rozłąki, uwierzy pan?

Zezemski uniósł brew.

– Niewiarygodne! Wspaniale, zatem trudno o lepszy powód, abyś

wyszła wcześniej.

Szura uznała, że spotkanie z Seyitem będzie musiało poczekać do następnego dnia, założyła płaszcz i wyszła razem z kuzynami. Kiedy dwadzieścia minut później Seyit wkroczył do apteki, zastał tam tylko dwóch klientów europejskiego pochodzenia i pomocnika aptekarza. Zaczekał, aż klienci wyjdą. Młody pomocnik uzupełnił księgę, zmarszczył nos, żeby poprawić binokle, a następnie popatrzył na Seyita znudzonym wzrokiem.

– Czym mogę panu służyć?

– Szukam panny Aleksandry Wierzeńskiej, czy nie było jej dzisiaj w pracy?

– Była, proszę pana, ale wyszła przed kilkanaście minutami.

– Wiesz, dokąd poszła?

Pomocnik podrapał się po szyi, wykrzywił usta i wzruszył ramionami.

– Nie.

Seyit podziękował i odwrócił się, żeby odejść, ale wtedy chłopak dodał:

– Wyszła z dwoma młodymi mężczyznami, ale nie wiem, dokąd poszli, nie znam rosyjskiego.

Seyit ponownie podziękował chłopcu i wyszedł. Przeklinał się za to, że w ogóle poszedł do apteki, że rano pobiegł za Szurą, a poprzedniego wieczoru nie nacieszył się ciałem Maruszki. Musiał zaakceptować fakt, że Szura na dobre odeszła z jego życia. Oczywiście nie było to łatwe. Wymagało wymazania z pamięci całego dotychczasowego życia. Przypomniawszy sobie, jak odnalazł ją na łodzi odbijającej od brzegów Ałushty. Mój Boże, żył wtedy pełnią życia. Doświadczał wszechogarniającej miłości, która rozpraszała tęsknotę. Ta dziewczyna zdecydowała się wyruszyć ku przygodzie u boku swojego mężczyzny, gdy miała zaledwie siedemnaście lat. Co się stało z tamtą miłością i z jego ukochaną? Każdej nocy Seyit zmagał się z tymi pytaniami, przez co nie mógł zmrużyć oka.

Szura starała się nie okazywać odczuwanego cierpienia swojej nowo odnalezionej rodzinie, ale gdy kładła się wieczorem, nakrywała twarz kocem i cicho płakała. Żałowała, że nie może cofnąć się w czasie

i ponownie przeżyć swojego życia, z kilkoma zmianami. Chciała raz jeszcze przeżyć tamten wieczór, gdy poznała Seyita w Moskwie, wieczór w teatrze Bolszoj, kiedy wzięła go za rękę, a także dzień w dacy Tatiany, gdy po raz pierwszy się kochali. W takich chwilach czuła suchość w ustach, a jej ciało trawiła gorączka. Czyż ich spotkanie w Noworosyjsku nie było najbardziej nieprawdopodobnym zrzędzeniem losu? Myśląc o tym, pragnęła bez końca wracać do tamtych dni i do każdego wspomnienia, które dzieliła z Seyitem, oczywiście nie licząc wydarzeń tamtej pamiętnej nocy. Jednak czasu nie dało się cofnąć.

Życie miłosne Seyita było całkowicie zrujnowane. W tych okolicznościach musiał ponownie zastanowić się nad propozycją pana Konstantinidesa. Po długim namyśle postanowił, że zainwestuje w to przedsięwzięcie część swoich oszczędności, ale tylko pod warunkiem że na stałe osiadzie w Konstantynopolu. Gdyby jego celem miały być Paryż albo Ameryka, wykładanie pieniędzy na lokalny interes nie miało sensu.

Wreszcie nadeszło Boże Narodzenie. Dziewczęta w pralni miały wolne popołudnie, a Seyit zajmował się księgami rachunkowymi. Nagle rozległo się pukanie. Podniósł wzrok i z radością zobaczył, że to Szura. Rzucił ołówek na biurko i pośpieszył do drzwi. Chciał zachować spokój, w końcu to nie on zawinił. Oboje w równej mierze odpowiadali za to, co się stało. Szura miała zmęczoną, wymizerowaną twarz. Z dłońmi w mufkach i w futrzanej czapce wyglądała jak postać z petersburskiej widokówki. Z jej dużych niebieskich oczu dało się wyczytać ból i cierpienie. Stali przy drzwiach i wpatrywali się w siebie nawzajem, z trudem powstrzymując się przed padnięciem sobie w objęcia. Jednak oboje mieli swoje powody, aby tego nie robić. Seyit odsunął się i wykonał zapraszający gest.

– Wejdz, dlaczego nie skorzystałaś ze swojego klucza?

Szura przygryzła wargi. Kiedy tutaj szła, obiecała sobie, że się nie rozpłacze.

– Ostatnim razem, gdy to zrobiłam, gorzko tego pożałowałam – odpowiedziała, dumnie przekrzywiając głowę. – Dlatego więcej nie będę go używać.

Wyjęła klucz z torebki i położyła go na stole. Potem podeszła do schodów, starając się zachować spokój i panować nad głosem.

– A teraz, jeśli pozwolisz, zabiorę swoje rzeczy. Twoim gościom z pewnością przyda się więcej miejsca w szufladach.

Nie czekając na odpowiedź, wspięła się na piętro. Seyit podążył za nią. Zamknął za nimi drzwi i oparł się o nie plecami. Zaskakiwała go tak stanowczą postawą. Co się stało z jego łagodną ukochaną? Zapewne tak bardzo pragnie tamtego mężczyzny, że nie zamierza dać Seyitowi najmniejszej szansy. Odgarnął loki z czoła, skrzyżował ręce na piersi i czekał, aż Szura się odezwie. Gdyby porozmawiali, zamiast dalej tłumić w sobie gniew, może chociaż częściowo rozwiązałiby problem.

Szura wyjmowała bieliznę z szuflad oraz sukienki z szafy i składała je, jakby była sama w pokoju. Obawiając się, że słowa Seyita mogą złamać jej opór, uparcie milczała, ale kiedy zdjęła swoją walizkę ze szczytu szafy, nie mogła dłużej powstrzymać łez. Starając się je przed nim ukryć, zaczęła pakować ubrania. Ta walizka przywołała tak wiele wspomnień. Towarzyszyła jej w podróży z Kisłowodzka do Noworosyjska, do Teodozji, Ałuszy, Synopy, a wreszcie do Konstantynopola. Czy to nie miał być jej ostatni przystanek? Zbłądziła wzrokiem na łóżko. Przypomniała sobie noce, gdy przytulali się, płakali, a potem kochali się na tym posłaniu. Potem pomyślała o tej drugiej kobiecie, o tym, że ta dziewczyna na pewno spała w objęciach Seyita i słuchała jego czułych słów. Szura nie potrafiła powstrzymać łez.

Seyit zastanawiał się, jak z nią porozmawiać. Nie mógł dłużej czekać. Kobieta, którą kochał, cierpiała co najmniej tak bardzo jak on. Najwyższy czas skończyć z tym absurdem. Podeszedł do niej i czekał. Za każdym razem, gdy się do niej zbliżał, chciał mieć pewność, że się nie narzuca, dlatego teraz także oczekiwał na jakiś znak. Szura podniosła chustę, którą otrzymała przy wyjeździe z Ałuszy, i przycisnęła ją to twarzy, aby powstrzymać łzy. Seyit objął szlochającą kobietę. Gdy poczuł, jak drży w jego ramionach, zrozumiał, że odnalazł drugą połowę swojego ciała i duszy. Zanurzył twarz w jej włosach i zamknął oczy.

– Mój Boże! – wyszeptał. – Szureczko, co myśmy sobie zrobili?

Szura pokornie oparła głowę o jego pierś i otarła łzy.

– Ja niczego ci nie zrobiłam, Seycie.

Seyit chciał zamknąć ten temat.

– Dobrze, Szureczko, już po wszystkim, nie musisz niczego

tłumaczyć.

Szura gwałtownie odrzuciła głowę do tyłu.

– Nie rozumiesz, Seycie, nic się nie wydarzyło, nie zdradziłam cię, to ty mnie zdradziłeś.

Seyit popatrzył na nią pytająco, a ona nagle zrozumiała, co go gryzie.

– O nie, Seycie, co też ci przyszło do głowy, na Boga? Tamtego wieczoru nie mogłam przyjść, ponieważ mój kuzyn Jewgienij Bogajewski odwiedził mnie w aptecę. Oni wszyscy przyjechali do Konstantynopola.

Uniosła obie ręce, jakby chciała pokazać, jakie to błogosławieństwo, po czym je opuściła. Wyglądała na zmęczoną. Usiadła na skraju łóżka, skrzyżowała dłonie na kolanach i opowiedziała swoją historię. Kiedy skończyła, popatrzyła Seyitowi w oczy. Uwierzył w każde jej słowo i czuł się fatalnie, ponieważ jego zachowanie wynikało z czystej złośliwości i niczym nie można go było usprawiedliwić. Usiadł obok niej i wziął ją za rękę.

– Moja mała Szureczko, nie wiem, co powiedzieć. Wpadłem w obłąd, kiedy zobaczyłem, jak tamtego wieczoru bez wyjaśnienia odchodzisz z innym mężczyzną, ale uwierz mi, kochanie, że podczas twojej nieobecności w moim sercu była tylko jedna kobieta.

Szura otarła łzy i popatrzyła na niego z pytaniem w oczach.

– To byłaś ty, kochana, tylko ty, uwierz mi.

Nie mogli dłużej się dręczyć. Patrzyli na siebie namiętnie. Objęli się, złączyli ustami i padli na łóżko. Walizka z hukiem spadła na podłogę. To był jedyny odgłos w pokoju poza ich pożądanymi oddechami i cichym stukaniem płatków śniegu uderzających o szybę. W końcu Seyit delikatnie pocałował Szurę i powoli wstał, żeby zająć się ogniem. Dorzucił kilka polan do kaflowego pieca, po czym otworzył drzwiczki, odsłaniając czerwone płomienie. Była dopiero szesnasta, ale już zapadł zimowy mrok. Seyit zdjął koszulę i położył się obok ukochanej.

– Tak bardzo za tobą tęskniłem, kochanie – wyszeptał. – Nigdy więcej mnie nie opuszczaj.

Ona także myślała o tym, jak blisko byli utracenia tej cudownej

miłości. Zarzuciła mu ręce na szyję i przyciągnęła go do siebie.

– Ja też ogromnie za tobą tęskniłam, kochany.

Jeszcze nigdy tak namiętnie się nie kochali. Zjednoczyli się z żarliwością i pełną świadomością, że to łącząca ich miłość trzyma ich przy życiu. Seyit zdawał sobie sprawę, że Szura nie jest już tamtą niedoświadczoną, naiwną dziewczyną, którą rozdziewiczył, jednak za każdym razem, gdy się kochali, wspomnienie ich pierwszego razu niezmiernie go podniecało. Szura była spokojna, wyrozumiała i cierpliwa wobec swojego mężczyzny. Oddawała mu się ze słodyczą i czułością. Potrafiła zachowywać się jak dziecko nawet w najbardziej namiętnych chwilach. To bardzo odpowiadało Seyitowi. Był nieustannie podnieconym kochankiem, który wciąż domagał się jej miłości, a jednocześnie ofiarowywał jej siebie, doceniał ją i zarazem oczekiwał docenienia. Począwszy od czułych pocałunków, bez pośpiechu, prowadził ją przez godziny erotycznej miłości aż do wspólnego szczytowania, dbając o to, aby najpierw ją zaspokoić, a dopiero potem wlać w nią swoją miłość. Tym razem nie było inaczej. Oboje wiedzieli, że w swoim zjednoczeniu stali się całością, odnaleźli drugą połowę, której tak długo im brakowało. Minęło kilka godzin. Szura nagle poprawiła się w objęciach ukochanego, a Seyit na nią popatrzył.

– Co się stało, jesteś niespokojna?

Szura pogłaskała dołeczek w jego brodzie i uśmiechnęła się.

– Nie, kochanie...

Coś ją dręczyło i wyraźnie chciała o tym powiedzieć.

– Więc co się stało? – nalegał Seyit.

Szura się poruszyła, wyprostowała i usiadła na łóżku, a potem podciągnęła kołdrę, częściowo zakrywając piersi. Seyit szarpnął za pościel.

– Zimno ci?

– Ależ nie!

– Więc się nie zakrywaj. Jesteś taka piękna; chcę na ciebie patrzeć, kiedy rozmawiamy. – Potem dodał ze śmiechem: – Kiedyś uważałem, że kobiety pięknieją, kiedy jestem pijany. Tylko ty podobasz mi się, nawet gdy jestem trzeźwy.

– Czy to komplement?

Seyit podniósł głowę i pocałował jej kształtne, zaokrąglone ramię. Następnie podłożył rękę pod jej głowę.

– Tak, kochanie. Co chciałaś mi powiedzieć?

– Seycie... muszę już iść.

Poderwał się, ale ona delikatnie pchnęła go z powrotem na posłanie.

– Nie martw się, po prostu nie mogę tutaj z tobą zostać. Cała moja rodzina jest w Konstantynopolu. Wujek Bogajewski wynajął dom w dzielnicy Tarlabaşı, gdzie razem mieszkają. Rodzina, brat cioci Nadii, adiutant wujka i jego sekretarz, wszyscy mieszkają w jednym domu. Nie... nie mogę im powiedzieć, że żyjemy razem. Musisz mnie zrozumieć, Seycie, nie mogę tego zrobić.

Seyit sprawiał wrażenie urażonego i przygnębitego.

– Co im powiedziałaś o swojej ucieczce?

– Prawdę, mniej więcej, ale nie mogłam im powiedzieć, że z tobą mieszkam.

Widziała, że jest załamany.

– Uwierz mi, Seycie, to nie ma nic wspólnego z tobą. Moja rodzina nie zaakceptuje tego, że mieszkam z mężczyzną bez ślubu. Zrozum, proszę.

Seyit ujął i ucałował dłoń, którą do niego wyciągnęła.

– Rozumiem, oczywiście.

– Będę przychodziła, kiedy tylko uda mi się wyrwać. Nic się nie zmieni, zobaczysz, obiecuję.

Seyit wiedział, że nie ma sensu nalegać. Jakim prawem miałyby zabierać Szurę od rodziny, którą odnalazła po tak długiej rozłące? Potem pomyślał o tym, jakie on zajął stanowisko w Ałuszcie wobec ojca, który nie zaakceptował Szury. Stał po stronie ukochanej kobiety i zerwał, zapewne na zawsze, więzy z ojcem i całą rodziną, decydując się na porzucenie. Dlaczego Szura nie robi tego samego? Wiedział, że powinien odpędzić od siebie te myśli. Potem zaczęli rozmawiać o pracy. Opowiadał Szurze o kupnie pralni, podczas gdy ona pakowała część swoich rzeczy, które miała zabrać do wujka. Słuchała go z radosną miną.

– To wspaniałe wieści, Seycie, wspaniałe! – Następnie dodała poważnym głosem: – Gdybyś chciał... zapewne mogłabym znaleźć nieco

gotówki.

Seyit pogłaskał ją po policzku.

– Bardzo roztropnie z twojej strony, kochanie, ale to nie będzie konieczne. Myślę, że mogę wydać część odłożonych rubli...

– Jesteś pewien?

Seyit chwycił ją za ramiona i pocałował.

– Tak, kochanie, jestem pewien.

Był tak szczęśliwy, że nawet przeprowadzka Szury do wujka nie mogła tego zepsuć. Ucałował dziewczynę ze świeżą energią, jakby dopiero się spotkali.

– Wesołych świąt, kochanie.

Szura z uśmiechem wplotła palce w jego włosy.

– Dziękuję, wzajemnie, mój kochany.

Tamtego roku Boże Narodzenie w Konstantynopolu wyglądało zupełnie inaczej. Przybysze z Rosji, którzy schronili się w wielkim mieście w liczbie około ćwierć miliona, wypełnili świątynie pod wezwaniem świętego Pantaleona, świętego Andrzeja i świętego Eliasza. Urządzali procesje na ulicach Pery, modlili się do Boga w migoczącym blasku świec i śpiewali hymny przy wtórze organów i akordeonu. Te obchody bardzo różniły się od bożonarodzeniowych ceremonii, jakie odprawiali w ojczyźnie, gdzie zakładali odświętne stroje i jechali do cerkwi trojkami zdobnymi w dzwonki, aby modlić się i radować. Teraz modlili się tylko o powrót utraconych rzeczy i ludzi, błagali Boga o pomyślność kraju i rodziny oraz odzyskanie dawnego życia. Prosilili, aby wspomnienia ożyły i powrócili bliscy, którzy zostali w ogrodach, leżąc w kałużach krwi, albo padli ofiarą bolszewików, gdy próbowali uchwycić się ostatniej liny zwisającej ze statku opuszczającego Jałtę.

Czyż to nie dziwne, że w pomyślnych czasach człowiek nie prosi Boga o wiele? Może jedynie o drobiazgi. Jednak gdy straci się wszystko, modlitwa przychodzi naturalnie, ponieważ wiemy, co utraciliśmy i o co chcemy prosić.

W Boże Narodzenie 1920 roku pośród modlitw kierowanych do Boga Wszechmogącego w świątyniach Konstantynopola, najsmutniejsze były te, które wznosili uchodźcy z Rosji.

PAMIĄTKI NA SPRZEDAŻ

W pierwszym tygodniu 1921 roku Szura i Walentyna opuściły trzypiętrowy dom Bogajewskiego w dzielnicy Tarlabaşı i przeprowadziły się do pobliskiego mieszkania przy ulicy Shashkin Bakkał w Bejoğlu. Mieszkanie składało się z jednego dużego pokoju. Rozwiesiły zasłonę, by oddzielić część pomieszczenia, w której urządziły sypialnię. Reszta służyła jako salon i jadalnia. Nie przypominało to życia, do jakiego przywykły w ojczyźnie, ale dopóki nie mogły sobie pozwolić na nic droższego, musiały się tym zadowolić. Wiedziały, że ludzie często traktują arystokratyczne życie jako wieczny dar od Boga, dlatego uznają pracę za zajęcie poniżej ich godności i popadają w ubóstwo. Stąd wynika definicja tragedii jako upadku z dobrobytu w niedolę. Żadna z sióstr nie chciała tak skończyć. Były zdecydowane przetrwać trudny czas, ciężko pracować i odmienić swój los z pomocą opatrności.

Szura często spotykała się z Seyitem bez wiedzy Walentyny. Ostatnie doświadczenia uczyniły kochanków bardziej tolerancyjnymi i wyrozumiałymi. Starali się unikać zbyt dociekliwości w sprawach osobistych.

Konstantinides, który dał Seyitowi tydzień do namysłu w kwestii zakupu pralni, wrócił dopiero po miesiącu i nikt nie wiedział, gdzie przez ten czas przebywał. Radośnie pogłodził się po brodzie, gdy Seyit oznajmił mu, że przyjmuje propozycję. Seyit zapłacił rublami, odliczając pieniądze do ręki Greka. Ten schował je do torby, uścisnął dłoń Seyita i udał się do Banku Osmańskiego.

Kiedy pracownicy wyszli, Seyit zaczekał na Szurę. Był podekscytowany. Obejrzał wszystkie zakamarki pralni. Wreszcie miał swoje miejsce, swój własny interes. Usiadł przy biurku i odchylił się do tyłu. Gdy Szura weszła do gabinetu, zobaczyła jego zadowolony uśmiech i popatrzyła na niego pytająco. Młodzieniec wstał i podszedł do ukochanej z szeroko rozpostartymi rękami.

– Tak, kochanie, możemy świętować.

– Seycie, gratuluję!

Właśnie mieli wejść na górę, trzymając się za ręce, gdy odezwał się dzwonek do drzwi. Otworzyli i zobaczyli Konstantinidesa, który nie sprawiał wrażenia zadowolonego. Wszedł bez zaproszenia i postawił torbę na stole, a następnie wziął się pod boki.

– Nic z tego, Seyicie Beju, nic z tego.

Otworzył torbę i wyłożył stertę banknotów na blat, podczas gdy Seyit i Szura patrzyli na niego oszołomieni.

– Przykro mi, ale bank nie chce przyjąć rubli.

– Dlaczego?

– Wygląda na to, że stare ruble wyszły z obiegu. Bolszewicy zakazali wymiany.

– Co pan mówi, panie Konstantinides? Kiedy to się stało?

– Rozkazy dotarły do banku wczoraj rano. Przykro mi, Seyicie Beju, co mogę począć? Bolszewicy unieważnili tę walutę. Co mogę zrobić z bezwartościowymi pieniędzmi?

Seyit opadł na krzesło obok biurka. Wziął głęboki oddech i uśmiechnął się gorzko. Szura podeszła do niego i położyła mu dłoń na ramieniu. Rozumiała, że jest zdruzgotany. Była wściekła. Grek pogłaskał się po brodzie i zamknął torbę.

– Nie wiem, co się teraz stanie. Jeśli znajdą państwo dobre pieniądze, dobijemy targu, a jeśli nie, będę musiał poszukać innego kupca.

Seyit wstał i uniósł dłoń.

– Chwileczkę, bez pośpiechu, muszę pomyśleć.

Greki ucieszył się, że Seyit wciąż jest zainteresowany kupnem. Miałby problem ze znalezieniem kogoś innego, kto zapłaciłby za pralnię gotówką w samym środku okupacji.

– Och, Seyicie Beju, to nieistotne, co się stało – uspokoił młodzieńca. – Pracujemy razem od dawna i dobrze pana znam. Oczywiście, proszę się nie śpieszyć i dobrze to przemyśleć. Przyjdę jutro.

– Dziękuję.

Kłaniając się raz za razem, Grek ruszył w stronę wyjścia.

Seyit i Szura właśnie myśleli nad swoją sytuacją, gdy zabrzmiał

dzwonek do drzwi. Manol i Iskender przyszli, aby wyciągnąć przyjaciół na kolację do restauracji w Hotelu Pałacowym w Perze. Kiedy usłyszeli, co się stało, zostali na kolacji u Seyita. Gdy wypili litr wódki, ich smutek zmienił się w wesołość. Seyit opowiadał, krztusząc się ze śmiechu:

– Tylko pomyślcie, przez lata trzymaliśmy te pieniądze w poszewkach na poduszki, cierpiąc głód i biedę, a gdy te oszczędności wreszcie mogłyby nam się na coś przydać, bum. Co przechowywaliśmy przez tyle czasu? Kawałki papieru?

– Co jeszcze ukrywasz w poszewkach na poduszki, Seyicie?

– Cokolwiek to jest, lepiej czym prędzej to wyciągnij.

Zaśmiewali się do łez, jednak ten śmiech był raczej skutkiem wypitego alkoholu i bezsilności niż bez troski.

Seyit w końcu wstał, wysypał pieniądze na stół, po czym zaczął zbierać kolejne banknoty.

– Chodźcie.

– Dokąd? – spytali jednym głosem.

Jego twarz przypominała maskę.

– Skoro przeszły do historii, należy im się godny pochówek.

Tuż przed północą nieliczni przechodnie na moście Galata z zaskoczeniem patrzyli, jak czworo elegancko ubranych ludzi ze śmiechem wychyla się za barierkę i garściami rzuca banknoty do zatoki Złoty Róg.

Następnego ranka Seyit poszedł na Kryty Bazar. Wszedł do pierwszego sklepu jubilerskiego, jaki napotkał. Jubiler odłożył naszyjnik, który polerował na ladzie, i popatrzył na klienta. Zobaczył eleganckiego mężczyznę, najwyraźniej zamożnego cudzoziemca. Kozacka czapka z baranka astrachańskiego wskazywała, że klient przyjechał z Rosji. Jubiler wstał i podszedł do Seyita, zachłannie zacierając swędzące dłonie, ze sztucznym i przesadzonym uśmiechem na ustach.

– Witam szanownego pana, witam.

Oto kolejny cudzoziemiec, który przyszedł sprzedać swoją biżuterię. Sklepikarz wskazał Seyitowi krzesło stojące naprzeciwko lady. Młodzieniec nie miał zamiaru wdawać się w rozmowę z jubilerem. Prawdę mówiąc niemal żałował, że do niego przyszedł. Bił się z myślami, a sklepikarz, dzięki wieloletniemu doświadczeniu za ladą,

wyczuwał to.

– Czym mogę panu służyć? Proszę siadać, może filiżankę gorzkiej kawy?

Seyit pokręcił głową.

– Nie, dziękuję.

– Przybył pan z daleka, wszedł do naszego sklepu, jak moglibyśmy nie zaproponować panu choćby filiżanki kawy? – nalegał jubiler.

Wychylił się ze sklepu i wrzasnął na małego chłopca stojącego po drugiej stronie ulicy:

– Dwie kawy!

Potem ponownie zajął swoje miejsce, wciąż zacierając dłonie, czekając, aż cudzoziemiec pokaże, co ma do sprzedania.

Seyit niechętnie wyjął z kieszeni dwa pudełeczka wyłożone aksamitem i wyciągnął je w stronę mężczyzny.

– Ile może mi pan za nie zapłacić?

Jubiler otworzył pudełka, postawił je na ladzie i założył okulary. W ciągu ostatnich miesięcy nauczył się bezbłędnie rozpoznawać carskie godło i stempel. Szacował w myślach prawdziwą wartość srebrnych i emaliowanych medali, wiedząc, że z pewnością nie poda jej Seyitowi.

– Bardzo ładne okazy... ale... – Skrzywił usta. – Nie wiem, co mam powiedzieć, drogi panie. To cenne przedmioty, ale czasy są ciężkie. Jak pan wie, od lat toczymy wojnę, teraz znajdujemy się pod okupacją i nikt nie ma pieniędzy na takie luksusowe inwestycje. Każdy oszczędza...

Seyit nie miał czasu na wysłuchiwanie bzdur.

– Po prostu proszę podać cenę – poprosił poważnym tonem.

Mężczyzna obracał medale w dłoniach, jakby te gesty cokolwiek znaczyły. Najwyraźniej zastanawiał się, jaką najniższą cenę może zaproponować.

Gdy tylko Seyit usłyszał odpowiedź, zabrał medale i schował je do futerałów. Jubiler nachylił się i chwycił go za rękę.

– Ależ drogi panie, trochę cierpliwości. Specjalnie dla pana możemy nieco podnieść cenę.

Seyitowi nie podobało się, że jubiler mówi o sobie w liczbie mnogiej, jakby należał do królewskiego rodu. Mężczyzna go irytował.

– Nie mam czasu się targować, ale nie oddam ich za dwadzieścia

pięć lir.

W duchu cieszył się, że nie zaproponowano mu dobrej ceny. Zabrał medale, pociągnął za złoty łańcuszek, otworzył swój złoty zegarek i sprawdził godzinę. Rozległo się cienkie brzęknięcie oznaczające pełną godzinę; była dziesiąta. Z ust jubilera wyrwał się gwizd podziwu. Wyciągnął i zaraz cofnął dłoń.

– Mogę rzucić okiem? Cóż za piękny zegarek. Nigdy w życiu takiego nie widziałem, to z pewnością wyjątkowy egzemplarz.

Seyit zamknął wieczko złotego zegarka i przez chwilę bujał nim przed oczami jubilera, zanim schował przedmiot do kieszeni.

– Owszem... jest bardzo wyjątkowy.

Mężczyzna jak zahipnotyzowany wpatrywał się w monogram i herb kunsztownie zdobione rubinami i brylantami.

– Zaiste, fantastyczne wykonanie.

Zobaczył, że Seyit szykuje się do wyjścia, i klasnął w dłonie, jakby właśnie wpadł na znakomity pomysł.

– Niech pan wysłucha mojej propozycji. Nie mogę panu wiele zaproponować za medale, ale jeśli dorzuci pan ten zegarek, zapłacę dwieście pięćdziesiąt lir. Oczywiście robię to specjalnie dla pana.

To była dobra cena w tych ciężkich czasach, ale niewystarczająca, aby zaspokoić potrzeby Seyita. Pokręcił głową, podziękował jubilerowi i wyszedł ze sklepu. Mężczyzna zawołał w ślad za nim:

– Niech pan popyta w innych sklepach na bazarze, ale zapewniam, że zaproponowałem panu najlepszą cenę.

Seyit udał się do części bazaru zwanej bedestanem, gdzie odwiedził jeszcze osiem albo dziesięć sklepów z biżuterią, złotem i antykami, a także lombardy. Wyglądało na to, że wszyscy handlarze dowiedzieli się o cenie, jaką zaproponował pierwszy jubiler. Seyit podejrzewał, że chłopiec przygotowujący kawę był także posłańcem, który roznosił informacje. Wszyscy sprzedawcy stali za sobą murem. Dwaj nawet nie podali ceny, tylko zaproponowali, aby Seyit wrócił do pierwszego sklepu. Młodzieniec był w potrzasku. W końcu pewien albański jubiler zaproponował mu dwieście siedemdziesiąt lir za zegarek i dwa medale. Seyit czuł, że to najlepsza oferta, jaką otrzyma tego dnia. Kolejno kładł na ladzie pamiątki, z którymi wiązały się nostalgiczne

wspomnienia, i patrzył na nie z bólem serca. Dopóki posiadał te przedmioty, jego więzy z przeszłością były mocne, a wspomnienia wyraźne. Teraz, kiedy się ich pozbywał, ta więź z przeszłością, pępowina łącząca go z Krymem i Rosją, ulegała przecięciu. Życie przemknęło mu przed oczami. Przypomniawszy sobie, z jakim podnieceniem odbierał medale i zegarek od cara Mikołaja II. Po raz ostatni przesunął dłonią po kopercie zegarka, wyczuwając pod dłonią monogram, ostatni ślad po wielkim imperium i potężnej rodzinie. Gdy kilka minut później opuszczał bazar, było mu niezwykle ciężko na sercu. Czuł się jak zdrajca. Zdradził swoje pamiątki. Sprzedał ostatnie przedmioty łączące go z przeszłością. Trafiały w ręce kogoś, kto nie ma z nimi żadnej więzi, nie wie, co oznaczają, nie zapracował na nie i nie ryzykował dla nich życia.

Konstantinides z radością przyjął dwieście siedemdziesiąt lir. Reszta miała być wypłacana w miesięcznych ratach jego siostrzeńcowi Christosowi, który mieszkał w dzielnicy Pangalti.

– On będzie wiedział, jak się ze mną skontaktować – powiedział Grek, po czym pożegnał się i wyszedł.

Ten rok upłynął Seyitowi pod znakiem ciężkiej pracy. Z jednej strony starał się spłacać w terminie comiesięczne raty, a z drugiej zadbać o powodzenie interesu. Miał nadzieję, że jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, uda mu się wynająć porządne mieszkanie przy jednej z ulic Pery.

Nie mógł spędzać z Szurą tyle czasu, ile by chciał, ponieważ ona musiała się spotykać z siostrą i rodziną. Seyit czasami natykał się na nich w Hotelu Parkowym albo w ogrodach Taksim, jednak musiał trzymać się na dystans i ukrywać ich relację. To sprawiło, że kochankowie zaczęli otaczać się odmiennymi kręgami znajomych i krewnych.

Seyit spotkał kilkoro członków swojej rodziny pochodzących z Krymu. Yahya i Mustafa, synowie jego stryjecznego dziadka, oraz Osman, zięć jego ciotki, uciekli razem z armią Wrangla. Mustafa na statku zakochał się w pewnej niemieckiej damie. Senta niewiele mówiła o swojej przeszłości, ale podejrzewano, że w ojczyźnie straciła rodzinę. Młodzi zamieszkali razem i wkrótce zamierzali się pobrać.

Osman jeszcze na Krymie ożenił się z córką ciotki Seyita. Podczas

piekielnej ucieczki jego żona i dziecko zaginęły. W drodze do Konstantynopola, a potem podczas dziesięciodniowego oczekiwania na wodach Bosforu wędrował po pokładach statków i na wpół oszalały wykrzykiwał imiona swoich bliskich. Po upływie kolejnych tygodni i miesięcy stracił nadzieję i pogodził się z myślą, że utracił ich na zawsze.

Tych ludzi łączyło coś więcej niż więzy krwi, wspólne pochodzenie i język. Nawet gdy zasiadali przy długich stołach, jedli, pili, śpiewali i śmiali się, ich serca nie przestawały krwawić. Gdy się śmiali, w ich oczach iskrzyły wyschnięte łzy. Nawet w najszcześniejszych chwilach towarzyszył im smutek. Tęsknota za ojczyzną otaczała ich jak zaraza. Rozumieli się nawzajem jak nikt inny, a chociaż nigdy o tym nie rozmawiali, wiedzieli, jak bardzo cierpią.

Przybysze z Rosji coraz bardziej zadomawiali się w Konstantynopolu, jednak we wrześniu 1922 roku ich problemy jeszcze się nie skończyły. Mimo to ludzie na ulicach uśmiechali się z nadzieją. Generał Mustafa Kemal Pasza prowadził tureckie wojsko od zwycięstwa do zwycięstwa przeciwko alianckim i greckim okupantom. Wyzwolono Anatolię. Dziewiątego września dowódca pokonanej greckiej armii, generał Trikupis, poddał się w Izmirze, po tym jak jego siły zostały niemal unicestwione, a niedobitki uciekły na brytyjskich okrętach wojennych. Wojna o niepodległość zakończyła się zwycięstwem. Jedenastego października 1922 roku zawarto rozejm w Mudanyi, a Grecy zwrócili prawowitym właścicielom Konstantynopol, Bosfor, morze Marmara, Dardanele, Edirne i Trację.

Na pozostałościach imperium osmańskiego wyrastała nowa Republika Turecka. Ludzie, którzy zaufali Mustafie Kemalowi, wpadli w euforię. Cały kraj świętował. Teraz, gdy zakończono działania wojenne, przyszedł czas na polityczną odbudowę i rozwój ekonomiczny.

Rosjanie również próbowali odbudować swoje życie, gdyż wiedzieli, że mają niewielkie szanse na powrót do ojczyzny. Niektórzy postanowili zostać w Konstantynopolu, podczas gdy inni zdecydowali się na emigrację do Bułgarii, Jugosławii, Francji, Stanów Zjednoczonych albo Kanady. Większość tych krajów mogła przyjąć tylko określoną liczbę uchodźców i imigrantów. Rosjan czekała długa i uciążliwa

przeprawa, wielomiesięczna podróż starymi, rozsypującymi się statkami po nieznanym morzach ku nieznanemu losowi.

Ci, którzy zostali w Konstantynopolu, przyzwyczaili się do okoliczności, w jakich przyszło im żyć. Nie było łatwo przywyknąć do stale zmieniającej się sytuacji, nowych trudności, znajomości, pracy, życia z dnia na dzień i ciągłej walki o przetrwanie. Co stanowi główną siłę kierującą losem człowieka? Jeśli osiągamy powodzenie, przypisujemy to szczęściu albo przeznaczeniu.

To był przyjemny wieczór w ogrodach Tepebaşı. Wśród zgromadzonych Rosjan panowała atmosfera nostalgii. Młodą damą przy pianinie była Walentina. Przez lata grywała dla swojej rodziny w Kisłowodzku. Za każdym razem, gdy pojawiała się na przyjęciach, proszono ją o występ. W takich chwilach czuła na sobie wzrok przystojnych młodych arystokratów i stawiała w pąsach. Kiedy kłaniała się, dziękując publiczności za oklaski, albo gdy wywoływano ją na bis, czuła się szczęśliwa. Pamiętała, jak pewnego wieczoru grała dla swojego młodego męża, dwudziestodwuletniego barona von Clodta Jürgensburga. Młodzieniec opierał jedną dłoń na pianinie, a w drugiej trzymał kieliszek. W migoczącym blasku żyrandoli słuchał jej cały wieczór, ani na chwilę nie odrywał od niej wzroku. Podczas przyjęcia ku czci Jej Wysokości księżnej Marii Pawłowny Walentina została poproszona o zagranie recitalu. Wystąpiła z wielką przyjemnością. Później jej nauczycielka muzyki Maria Iwanowna Wasiliewna Macharina wzięła ją za rękę i zaprowadziła do księżnej. Walentina wciąż pamiętała, jak ucałowała Marię Pawłownę w rękę, ukłoniła się i dygnęła.

Kiedy grała *Oczy czornyje*, myślami wracała do ojczyzny. Co się stało z jej matką? Czy Kisłowodzk wciąż znajdował się na mapie? Kiedy ostatnio widziała męża, machał do niej z pociągu odjeżdżającego w stronę Noworosyjska. Czy zdołał uciec przed bolszewikami? A jaki los spotkał pozostałych: jej przyjaciół, krewnych, ukochanych?

Nie tylko ona biła się z takimi myślami. Zarówno muzyków, jak i klientów restauracji tego wieczoru dręczyły te same pytania, gdy śpiewali:

*Oczy czornyje,
oczi strasnyje,*

oczi żgucije...

Kiedy Seyit wszedł do restauracji razem z Manolem, Yahyą, Siergiejem i Osmanem, niemal wszystkie stoliki były zajęte. Gdy tylko usiedli, zobaczył Szurę, która siedziała w pobliżu sceny. Serce szybciej mu zabiło. Przeprosił swoich towarzyszy i podszedł do ukochanej. Dzieliła stolik z dwiema kobietami i mężczyzną. Seyit już kiedyś spotkał jedną z pań, balerinę z Kijowa. Zasalutował i ukłonił się Szurze, która siedziała zwrócona do niego plecami.

– Dobry wieczór – odezwał się niemal szeptem.

Dziewczyna odwróciła się z radością, oszołomieniem i wahaniem.

– Dobry wieczór, Seycie.

Seyit rozejrzał się, aby sprawdzić, dlaczego Szura jest zaniepokojona. Jeszcze bardziej ściszył głos.

– Bardzo pięknie wyglądasz, a ja ogromnie za tobą tęsknię.

Chociaż pozostałe osoby przy stoliku nie mogły go usłyszeć, Szura poczuła się niezręcznie. Wyraz jej oczu uległ zmianie. Seyit poczuł, że popełnił błąd. Co mogło się stać?

– Czy mógłbym zaprosić cię do swojego stolika? Spędźmy wspólnie ten radosny wieczór.

– Raczej nie, Seycie. Za chwilę wychodzimy. Jutro bardzo wcześnie zaczynam pracę.

– No dobrze, kochanie, zatem ucałuję cię z tęsknotą i sobie pójdę.

– Dobranoc, kochanie.

Kiedy Seyit wrócił do swojego stolika i obejrzał się, zauważył, że na krześle obok Szury usiadł młodzieniec w mundurze. Nie mógł uwierzyć własnym oczom. Nie pomylił się, wyczuwając dziwny ton w jej głosie. Teraz już znał przyczynę. Manol położył mu dłoń na ramieniu.

– Seyicie Eminow, wszystko w porządku?

– Nic mi nie jest.

Yahya podążył wzrokiem za spojrzeniem Seyita i odgadł, co się stało. Dobrze znał Szurę. Kilka razy spotykali się razem jako grupa, spędzali wspólne weekendy na Wyspach Książęcych. Wiedział o ich miłości i przygodach. Rozumiał niezadowolenie przyjaciela.

– Możemy wyjść, jeśli chcesz, Seyicie.

Ze zboloną miną i gorzkim uśmiechem Seyit zaczął napełniać kieliszki.

– Wygląda na to, że w życiu nie sposób przed pewnymi rzeczami uciec. Na zdrowie!

Szura właśnie wychodziła. Popatrzyła w ich stronę i skrzyżowała spojrzenie z Seyitem. Młodzieniec uniósł pełny kieliszek. Szura w odpowiedzi jak zwykle posłała mu ciepłe, łagodne spojrzenie pełne miłości. Od razu opuściła go złość.

„Mój Boże, jaka ona jest piękna”, pomyślał.

Poczuł się lepiej. Miał ochotę do niej podbiec, ale nieznajomy już ujął ją pod rękę. Szura odwróciła wzrok i wyszła z kasyna razem z francuskim kapitanem.

Seyit czuł, że łącząca ich duchowa więź słabnie. Nowe życia oddalały ich od siebie. To było nieuniknione. Więc dlaczego patrzyła na niego z taką miłością? Seyit wyrzucał sobie, że nie wstał i nie zażądał wyjaśnień. Potem pomyślał, że postawiłby Szurę w niezręcznej sytuacji. Jeśli chce znaleźć w swoim życiu miejsce dla innego mężczyzny, nikt nie może jej tego zabronić. Może najwyższa pora zapomnieć o tej rosyjskiej baśni ze śniegiem, dzwonekami, polkami i Czajkowskim w tle oraz o jasnowłosej, niebieskookiej, pachnącej kwiatami ukochanej. Może żyli miłością, która tak naprawdę nigdy nie istniała.

Młodzieniec przez cały wieczór rozmyślał o tym, co przyniesie kolejny dzień. Czuł się chory. Przez następne dwa dni Szura się z nim nie kontaktowała. Uważał, że zasłużył na jakieś wyjaśnienie. Nie potrafił myśleć o niczym innym. Tęsknił za nią i chciał ją mieć przy sobie. W ogóle nie sypiał. Był uparty. Oczywiście mógłby pójść do apteki i zobaczyć się z Szurą, ale to ona paradowała przed nim z nieznajomym, dlatego do niej powinien należeć pierwszy krok. Dlatego Seyit cierpiał i czekał.

Następnego dnia Manol wyprawiał przyjęcie ku czci przyjaciół emigrujących do Ameryki. Seyit niechętnie poszedł do domu przy ulicy Agacami. Kiedy Manol otworzył drzwi, pierwszą osobą, którą zobaczył Seyit, była Szura. Gawędziła z kilkoma rosyjskimi damami. W kącie grupa muzyków grała na pianinie, bałajce i gitarze. Seyit przyjął drinka, którego ktoś mu podał, i ruszył w stronę ukochanej, po drodze

witając się, uśmiechając, ściskając dłonie i całując policzki rozmaitych ładnych dziewcząt i pięknych kobiet. Niektóre uśmiechały się do niego znacząco, a on odwzajemniał się tym samym. Chociaż kochał najważniejszą kobietę w swoim życiu, nie potrafił pozostać obojętny na piękno i wdzięk innych. Ktoś z tłumu pociągnął go za rękę. Seyit się odwrócił.

– Siergieju, mój przyjacielu, jak miło cię tutaj widzieć.

Nie mógł powstrzymać uśmiechu, gdy Siergiej przedstawił mu jako swoją narzeczoną kobietę wyraźnie starszą od siebie. Seyit dobrze znał Siergieja. Dzięki obietnicy ślubu skłaniał kobiety, aby z nim były. Ale po co używał tej sztuczki wobec damy, która mogłaby być jego matką?

Szura radośnie rozmawiała z przyjaciółmi. W pewnej chwili usłyszała w pobliżu serdeczny, znajomy śmiech. Odwróciła się, podekscytowana. Nagle poczuła się, jakby ponownie przeżywała wydarzenie, które miało miejsce dawno temu. Zobaczyła Seyita w otoczeniu kilkuosobowej grupy i skrzyżowała z nim spojrzenia, tak samo jak w domu Borińskiego w Moskwie zimą 1916 roku.

„Mój Boże”, pomyślała. Poczuła tę samą chemię, krew zawrzała jej w żyłach i zakręciło jej się w głowie. Seyit wpatrywał się w nią nieustępliwie niebieskimi oczami, przypominając jej o łączącej ich namiętnej miłości. Był stanowczy – jakby właśnie zakochiwał się w niej od pierwszego wejrzenia – a ona pełna uwielbienia, ale zarazem nieco nieśmiała. Nie mogli oderwać od siebie wzroku. Gdy Manol zaprosił gości do stołu, zostali tylko we dwoje, wpatrując się w siebie nawzajem w milczeniu. Szura nie potrafiła wyjaśnić swojego położenia, ale Seyit nie robił jej wyrzutów. Dziwiło ich, że po tylu latach nie mają sobie nic do powiedzenia.

– Dobry wieczór, Aleksandro Wierżeńska.

W odwecie za jej chłodne traktowanie, zwrócił się do niej w tak oficjalny sposób.

– Dobry wieczór, Seycie... gniewasz się na mnie?

– Pytasz, czy się gniewam? A jak ci się wydaje, Szuro? Jak według ciebie powinienem się czuć, skoro kobieta, która jest całym moim życiem, nagle zniknęła?

– Więc się pogódźmy.

– Co masz na myśli?

– Pamiętasz wieczór, kiedy wyszłam z apteki z Jewgienijem? Czy teraz rozumiesz, co poczułam w obliczu tego, co zastałam w domu?

– Ale myślałem, że to już zamknięta sprawa. Gdybym wiedział, gdzie jesteś i z kim...

– W tym cały problem, Seycie. Nawiązałam ten romans właśnie z tego powodu. Nie mogłam znieść dzielenia się tobą. Chciałam, żebyś poczuł takie samo cierpienie, ale uwierz mi, że tego nie zaplanowałam. To stało się samo.

Seyit doskonale ją rozumiał. Ludzie uważają, że zdradę łatwiej znieść, gdy samemu się zdradza. Że w ten sposób można się zemścić. Dziwne, że po tych wszystkich latach tak bardzo się do siebie upodobnili, że nawet popełniali takie same błędy.

– Co się teraz stanie?

Seyit oczekiwał odpowiedzi, ale Szura tylko wyjrzała przez okno i obróciła kieliszek w dłoni. Po chwili usłyszał jej szloch. Odstawił swojego drinka. Zbliżył się, położył dłoń na jej ramieniu i lekko pocałował ją w policzek.

– Proszę, nie płacz, Szureczko. Chcę tylko, żebyś powiedziała mi, co według ciebie nas czeka. Wiesz, że nigdy niczego ci nie narzucałem.

Szura dotknęła jego dłoni. Tak bardzo za nim tęskniła.

– Wiem, Seycie, wiem.

– Pamiętasz, co mi kiedyś powiedziałaś?

Odwróciła się w jego stronę. Już nie płakała.

– Co?

– Powiedziałaś, że nie żałujesz niczego, co ze mną robisz. – Ścisnął jej dłoń. – Wciąż tak myślisz?

Szura się uśmiechnęła. Również uścisnęła jego rękę. Gdy tylko zetknęły się ich dłonie i nadgarstki, oboje się uspokoili, ponieważ dobrze wiedzieli, co to oznacza. Nie dbali o jedzenie, trunki ani nawet tańce. Pragnęli jedynie zostać we dwoje. Razem wyszli z domu Manola. Schodzili po schodach, trzymając się za ręce, a Szura z uśmiechem patrzyła na przystojny, ale zacięty profil ukochanego. Ogromnie go kochała.

Kiedy wysiedli z powozu przy Kalyoncu Kulluk, ogarnęło ich

podniecenie na myśl o cudownej nocy, którą wspólnie spędzą.

Weszli do domu, Seyit chwycił ukochaną w ramiona. Szura oparła się plecami o drzwi, cisnęła torebkę i rękawiczki na podłogę i zarzuciła młodzieńcowi ręce na szyję, zasypując pocałunkami jego surowe rysy i dołeczek w brodzie. On z kolei całował jej włosy i szyję, oddychając jej świeżym zapachem, rozkoszując się czystością jej ciała, za którą tak bardzo tęsknił. Potem wziął ją na ręce i zaniósł na górę, przez cały czas patrząc jej w oczy.

Kiedy znaleźli się w sypialni, Szura pomyślała o tym, kto mógł tutaj bywać pod jej nieobecność. Od razu odpędziła od siebie te myśli, nie chcąc zepsuć wieczoru. Co ciekawe, Seyita dręczyły podobne wątpliwości. Szura już nie była niewinną dziewczyną, dla której był pierwszym i jedynym kochankiem. Teraz między nimi znalazł się inny mężczyzna. Nieznajomy, który dotknął i posiadał jego wyjątkową kobietę, kalając ich czystą miłość. Seyit był coraz bardziej niespokojny. Nie chciał, aby ogarniająca go frustracja wymknęła się spod kontroli i wszystko popsuła. Przegnał złe myśli machnięciem dłoni. Już rozumiał, jak Szura musiała się czuć po nocy, którą spędził z Maruszką. Co się stało, to się nie odstanie. Najważniejsze, że znów są razem i się kochają.

Te wszystkie myśli krążyły im w głowach. Seyit objął Szurę i wplótł palce w jej miękkie włosy.

– Nie krzywdźmy się już więcej, Szureczko – wyszeptał jej do ucha. – Tak bardzo cię kocham, ponad życie.

– Ja też cię kocham, Seycie, bardziej niż cokolwiek i kogokolwiek.

Seyit, zachwycony, że ją odzyskał, obsypał jej twarz, dłonie i opuszki palców pocałunkami. Szura odwzajemniała się delikatnymi pieścizkami i pocałunkami. Noc należała do nich, mogli rozkoszować się każdą chwilą. Zmrożona wódka, niczym słodki sorbet, przynosiła przyjemność ich ustom, a każdy dotyk rozbrzmiewał rapsodią rozkoszy, którą chcieli się cieszyć jak najdłużej. Młodzieniec delikatnie przyciągnął ukochaną do piersi i wplótł palce w jej włosy.

– Czy wiesz, jaka jesteś piękna? Jeszcze piękniejsza niż wtedy, gdy cię poznałem.

Szura z uśmiechem przyjęła komplement.

– Może to wpływ alkoholu.

– Rzeczywiście, gdy jest się pod jego wpływem, kobiety wydają się piękniejsze, ale w twoim wypadku to niepotrzebne.

Potem ujął jej twarz w dłonie i popatrzył jej w oczy.

– Ciebie zawsze będę pragnął...

MŁODA NARZECZONA

Od tamtej pamiętnej nocy ich związek przeżywał wzloty i upadki. Czasami cieszyli się niezwykle intensywną namiętnością, wyznawali sobie miłość i tęsknotę, podkreślając, że są dla siebie stworzeni. Choć Szura była prawdziwą miłością Seyita, w jego życiu nie brakowało innych kobiet. Zwłaszcza gdy Szureczki nie było w pobliżu, łatwo padał ofiarą pięknych uwodzicielek, które śmiało go zaczepiały w poszukiwaniu dobrej zabawy. Uważał te romanse za nieistotne, lecz nie potrafił całkowicie o nich zapomnieć. Z drugiej strony nie był pewien, czy Szura także nie pozwala sobie na drobne miłosne przygody.

Tak naprawdę oboje odczuwali zazdrość i wyrzuty sumienia. Nie chcieli dzielić się sobą z innymi kochankami. W ich życiu wyraźnie czegoś brakowało. Czuli się szczęśliwi, gdy byli razem, ale w chwilach rozłąki uświadamiali sobie, że szczęście ich opuszcza.

Z miesiąca na miesiąc coraz rzadziej się widywali. Szura w głębi duszy pragnęła, aby Seyit stanowczo postawił sprawę, nie dał jej dojść do głosu i całkowicie nad nią zapanował. Seyit tymczasem szanował wybory kobiety, z którą dzielił się wszystkim przez dużą część życia, i nie zamierzał zmuszać jej do uległości, chociaż tego pragnął. Seyit i Szura nie byli tylko kochankami, wiedli też życie pełne przygód. Zaznali smutku, cierpienia, tęsknoty. Szura czuła, że przyszedł czas na zmianę. Seyit uważał, że jego ukochana powinna mieć swobodę wyboru. Jednak sam miotał się i złościł, szukając nowej drogi w życiu.

Poprawie uległa jedynie ich sytuacja finansowa. Seyit przygotowywał się do przeprowadzki do luksusowego mieszkania w dzielnicy Aynali Cheshme, płacił tygodniowe pensje swoim pracownikom i zgromadził spore oszczędności, które trzymał w sejfie. Właśnie miał sobie nalać drinka, gdy odezwał się dzwonek do drzwi. Młodzieniec miał nadzieję, że to Szura, jednak w drzwiach stanął Osman.

– Przygotuj się, Seyicie, wychodzimy.

– Dokąd?

– Na przyjęcie ślubne.

– Kto bierze ślub?

– Nie znasz ich.

– Po co miałbym iść na ślub nieznajomych?

– Nie są dla ciebie całkiem obcy, przybrana siostra mojej żony bierze ślub w swoim domu w Aksaray. Chodź, poczujesz się lepiej. Ciągłe siedzisz w tym samym miejscu, otoczony tymi samymi ludźmi. Zbudowałeś dla siebie miniaturową kopię Rosji. Spróbuj się z niej wyrwać. Jeśli ci się nie spodoba, zawsze możesz wrócić.

Seyit nie chciał zranić uczuć Osmana.

– Więc pozwól mi się wykapać i ogolić, a najlepiej pojedź pierwszy, a ja do ciebie dołączę. Tylko podaj mi adres.

– Obiecujesz, że mnie nie wystawisz do wiatru, Seyicie?

– Obiecuję. Przyjadę, chociaż mogę się trochę spóźnić.

Wykąpał się, ogolił i przebrał, po czym zatrzymał się w hotelowym barze, aby się napić. Siergiej i Manol już się tam zalewali w pestkę. Wypił z nimi kieliszek wódki, a potem wsiadł do powozu. Nie miał ochoty jechać na przyjęcie weselne, nie kusila go wizja spędzenia całego wieczoru w towarzystwie nieznajomych, ale złożył obietnicę Osmanowi.

Woźnica zabrał go z samego serca ostentacyjnej, migoczącej, pełnej flirtu, muzyki i śmiechu Pery, która stale zachęca ludzi do zabawy, do spokojnej, bezpretensjonalnej i skromnej dzielnicy Aksaray.

Kiedy dotarł na miejsce, uroczystość w urzędzie i kolacja już dobiegły końca. Mężczyźni zgromadzili się w jednej sali, gdzie popijali raki i gawędzili, a kobiety rozmawiały przy kawie w sąsiednim pokoju. Seyit po raz pierwszy spotkał się z osobnymi pomieszczeniami dla mężczyzn i kobiet. Nie była to całkowita segregacja, ponieważ damy czasami przynosiły mężczyznom jedzenie i trunki, jednak goście najwyraźniej woleli towarzystwo przedstawicieli własnej płci.

Żona Osmana przyszła i powiedziała coś do niego przyciszonym głosem. Osman odwrócił się i szepnął Seyitowi do ucha:

– Chodź ze mną na górę.

Seyit się uśmiechnął.

– Nie zmusisz mnie, żebym został na noc, Osmanie. Niedługo wychodzę.

– Nie proponuję ci zostania na noc, po prostu chcę ci kogoś pokazać. – Wstał i ruszył przodem. – Zobaczymy, czy ona ci się spodoba.

Seyit podążył za nim ze śmiechem.

– Co ty dla mnie zaplanowałaś? Powinienem być się domyślić, że coś knujesz, tak nalegałeś na moje przyjście.

Córki gości zostających na noc i ich krewni mieli przyjęcie na górze, gdzie jedli suszone figi, rodzynki i pili sorbet. Na podłodze rozłożono materace do spania. Dziewczęta przebrały się w koszule nocne i wygodnie się układały, czekając, aż Muret zacznie im opowiadać bajki na dobranoc. Uwielbiały to, gdyż dziewczyna wzbogacała każdą opowieść o wymyślone detale i zaskakujące zakończenie. Miała na sobie długą białą bawełnianą koszulę nocną, którą jej matka uszyła i ozdobiła haftami. Rozpuściła długie włosy, wycesała je i przejrzała się w lustrze. Jej ciemna fryzura kontrastowała z białym strojem. Tusz do rzęs sprawiał, że ciemne oczy wydawały się jeszcze większe i bardziej wyraziste. Drobną zadartą nos i pełne usta dopełniały pięknego oblicza. Postanowiła zostawić makijaż, przynajmniej do chwili położenia się spać. Spryskała prześwitującą białą szycę i różowe policzki wodą różaną, której buteleczkę wyjęła z torebki. Następnie usiadła na specjalnie przygotowanej sofie pośród wiwatów otaczającej ją półokręgiem publiczności. Przed nią stała mosiężna taca z lampą gazową. Blask lampy odbijający się od tacy, zapach wody różanej oraz makijaż dziewczyny przygotowywały słuchaczy na podróż do świata wróżek i demonów. Kiedy odrzuciła włosy do tyłu, dziewczęta umilkły w oczekiwaniu na rozpoczęcie opowieści.

Mówiła cichym głosem, zabierając publiczność do innego świata, a jej gesty i mimika dodawały znaczenia słowom. Ruchami oczu podkreślała elementy opowieści. Światło igrało na jej wystających kościach policzkowych i pełnych ustach. Zarówno ona, jak i słuchacze tak bardzo zanurzyli się w tym świecie, że nie zauważyli dwóch mężczyzn patrzących na nich z ciemnego korytarza. Kiedy Muret obejrzała się w stronę pustki, jakby przyciągnięta przez nadprzyrodzoną moc, niczego nie zobaczyła, poczuła tylko ruch powietrza.

– I co powiesz, Kurcie Seyicie, czyż moja szwagierka nie jest tak

piękna, jak ci mówiłem? – spytał Osman, gdy schodzili z piętra.

Seyit się roześmiał.

– Jest bardzo piękna, Osmanie, ale chyba za młoda. Ile ma lat, piętnaście, szesnaście?

– Murvet ma piętnaście lat. Jeśli masz na nią ochotę, jak najszybciej poproś ją o rękę. Taka dziewczyna nie będzie długo sama. Podobno już ustawiają się kolejki kandydatów z różnych rodzin.

– Wspaniale, Osmanie, ale to jeszcze dziecko, które opowiada bajki. – Pokręcił głową. – Możliwe, że jest w kimś zakochana. Czy ktokolwiek ją o to zapytał?

– Seyicie, w tym kraju nikt nie pyta dziewcząt o zdanie, decydują rodzice.

Zeszli na parter, wzięli kieliszki i usiedli w pustym pokoju.

– Jest najbardziej utalentowana i pracowita z całej rodziny – ciągnął Osman.

– Nie przeczę, Osmanie, ale to nie czyni ją gotową na małżeństwo. Uważam, że jest na to za młoda.

– Nieprawda, uwierz mi, że jeśli nie skorzystasz z okazji, Murvet wyjdzie za mąż w mgnieniu oka. Lepiej nie marnować takiej szansy.

– Dziękuję, Osmanie, ale nie. Nie myślę o małżeństwie.

Wrzucił do ust kilka orzeszków i popił je raki. Miał zamyśloną minę.

– Osmanie, wciąż nie wiem, co zrobię ze swoim życiem. Możliwe, że sprzedam pralnię i wyjadę do Ameryki albo Francji.

– Chyba oszalałeś, Seyicie. Interesy świetnie idą. Po ciężkich czasach, które przetrwałeś, wreszcie dobrze zarabiasz. Czy nie wypadałoby znaleźć ładną młodą żonę? Jeśli zdecydujesz się na wyjazd, możesz ją zabrać ze sobą.

– Nie jestem gotowy na małżeństwo, Osmanie.

– Twój związek z Szurą wciąż trwa?

Seyit opróżnił kieliszek małymi łyčzkami, po czym rozparł się w fotelu. Nie miał zamiaru odpowiadać na to pytanie. Odgarnął kosmyk włosów z czoła, zamknął oczy i głęboko odetchnął. Osman zrozumiał, że poruszył drażliwy temat.

– Nie możesz dalej tak żyć, Seyicie. Jeśli się ożenisz, ustatkujesz

i zyskasz dom, twoje życie z pewnością stanie się bardziej uporządkowane.

– Dom? Miałem wiele domów, Osmanie: ten, w którym przyszedłem na świat, ten, w którym się wychowałem, te, które dzieliłem ze swoimi przyjaciółkami, ten, w którym się ukrywałem... Po wszystkich zostały mi tylko samotność i smutek. Każdy z nich musiałem porzucić. Wszystkie są przeszłością.

– Już nie ścigają cię bolszewicy, więc przestań rozpamiętywać przeszłość. Wreszcie możesz znaleźć ciszę i spokój, na które zasługujesz, a które dotychczas cię omijały. Dlaczego nie przestaniesz się zadrezczać?

Seyit wlał resztę raki do kieliszka, po czym odwrócił butelkę do góry dnem, aby wysączyć ostatnie krople. Postawił łokieć na stole, oparł głowę na dłoń i skupił wzrok na kieliszku, przyglądając się kolejnym spływającym kroplom.

– Osmanie, wolałbyś być ziarenkiem piasku w klepsydrze czy kroplą raki w butelce?

Osman westchnął i pokręcił głową. Wiedział, że Seyit ponownie zanurzył się w przeszłości, a kiedy ma taki nastrój, najlepiej zostawić go z jego myślami. Przez jakieś pięć minut zaden z nich się nie odzywał. Osman czekał, aż Seyit się otrząśnie. W końcu ten wyrwał się z zamyślenia i odezwał jako pierwszy.

– Przepraszam, co mówiłeś, Osmanie?

– Nie przejmuj się, mówiłem, że powinniśmy w twoim imieniu poprosić o rękę Murvet.

– A więc chciałbyś, żebyśmy zostali szwagrami.

Uśmiechnęli się ponuro, przypomniawszy sobie, w jakim smutku pograżył się Osman, gdy jego osiemnastoletnia żona i roczny synek zaginęli na wybrzeżach Krymu. Cierpiał nie mniej od Seyita, jednak starał się zapomnieć i zbudować nowe życie z kolejną żoną.

– Jeśli nie przetniesz więzi z przeszłością, nie zaczniesz korzystać w terażniejszości. Najlepiej zacząć wszystko od nowa i cieszyć się życiem. Zrób, jak ci mówię, a nie pożałujesz.

– Jak można zapomnieć o przeszłości? Sądzisz, że wspomnienia na to pozwolą?

– Najpierw musisz ją zaakceptować, a czas uleczy rany. – Osman milczał przez kilka minut, po czym dodał niechętnie: – Seyicie... powinieneś zakończyć związek z tą dziewczyną. Dopóki ona jest w twoim życiu, nie odetniesz się od przeszłości.

Twarz, spojrzenie i ton głosu Seyita nagle nabrały surowości.

– Nie mów o niej, Osmanie, nigdy nie wspominaj o niej ani słowem. Jest dla mnie kimś wyjątkowym. Nikomu nie pozwolę wypowiadać się o niej ani o naszym związku. Nikomu, zrozumiałeś? Zrozumiałeś?

Osman pojął, że uraził Seyita, i spróbował naprawić swój błąd.

– Dobrze, Seyicie, nie wpadaj w złość, chciałem ci tylko pomóc.

Seyit się uspokoił. Po przyjacielsku poklepał Osmana po rękę.

– Przepraszam, Osmanie, wiem, że jesteś po mojej stronie. – Uniósł kieliszek. – Na zdrowie! – Przyklęknął, opierając się o stół. – A więc jak poprosimy tę dziewczynkę o rękę?

Osman aż podskoczył z radości. Podszedł do Seyita i chwycił go za ramiona.

– Wspaniale, Kurcie Seyicie, ja się wszystkim zajmę. Zobaczysz, nie pożałujesz. – Nagle posmutniał. – Myślisz, że zapomniałem o żonie i synku? Oczywiście, że nie. Każdej nocy, gdy się kładę, te myśli nie dają mi spokoju, drażą mój mózg, odbierają mi oddech. Ale muszę się skupiać na swoim nowym życiu, ponieważ nie mam innego wyboru. – Wzruszył ramionami i otrząsnął się z przygnębienia. – Murvet jest jeszcze bardzo młoda. Jeśli się z nią ożenisz, będziesz mógł nauczyć ją swojego sposobu życia, więc stanie się taką osobą, jakiej pragniesz, idealną towarzyszką. Jest ładna, zaradna, szybko się uczy. Jej matka również jest wspaniałą kobietą. Nieco nerwową i małomówną, ale nie brakuje jej rozumu. Obie wiele wycierpiały. Jej wujem jest generał Hacı Yahya Pasza z Silistry. Kiedy w tysiąc osiemset dziewięćdziesiątym drugim roku jej rodzina uciekła z Rumunii, matka Murvet była jeszcze małą dziewczynką. Wiedli tam nieszczęśliwe i ciężkie życie. W czasie wojny wszystkiego im brakowało. To ona musiała zarabiać na swojego kalekiego męża i małe dzieci, pełniła rolę matki i ojca. Murvet jest teraz dla niej największym wsparciem. Z tego powodu może nie być zachwycona oświadczeniami.

Następnego dnia żona Osmana, Shukriye, wcieliła się w rolę pośredniczki w rozmowie z matką i przyrodnim bratem Murvet. Wychwalała Seyita pod niebiosa. Seyit nie mógł uwierzyć, gdy przekazano mu wieści o przyjęciu oświadczyn. Dał się wciągnąć w coś, na co nie był gotowy. Kupił dwa pierścionki zaręczynowe, jeden z pojedynczym okazałym brylantem, a drugi z rubinami otaczającymi mniejsze diamentowe okruchy. Jakże dziwne bywa życie. Jeszcze niedawno sprzedał medale i zegarek, które były mu tak drogie. Teraz bardzo chciałby je odnaleźć i odkupić.

Osman zabrał pierścionki oraz zdjęcie Seyita zrobione w Petersburgu, na którym młodzieniec był ubrany w pełny mundur carskiego adiutanta. Seyit nie rozumiał tych zwyczajów. Wystarczyło wysłać pierścionek, aby ożenić się z dziewczyną, której dokładnie się nie przyjrzał i której mu nie przedstawiono. Murvet z kolei nawet nie widziała mężczyzny, za którego miała wyjść za mąż. Jak to możliwe, aby młoda dziewczyna wzięła za męża kogoś, kogo nie oglądała, nie poznała, nie miała szansy polubić albo wręcz przeciwnie? Osman upierał się, że takie są miejscowe zwyczaje.

W końcu Seyit zaręczył się z Murvet z Tatlikuyu w Aksaray, dziewczyną, która nie widziała go na oczy. Miał wrażenie, że to jakaś gra, a nie rzeczywistość. Wciąż tęsknił za życiem, jakie wiódł przez ostatnie dwadzieścia sześć lat, i nie wiedział, jak zdoła przywyknąć do tych ludzi i ich dziwacznych zwyczajów oraz mieszkać pośród nich z kobietą pochodzącą z ich grona. Nie wierzył, że to się uda.

Pierścionki i zdjęcie wróciły do niego po trzech tygodniach. Kiedy Osman stanął na progu nowego luksusowego mieszkania Seyita, sprawiał wrażenie przygnębionego i nie znajdował słów. Położył przedmioty na stole.

– Przykro mi, Seyicie. Sprawy się skomplikowały.

Seyit zaangażował się w zaręczyny wbrew własnej woli, ale ku swemu zaskoczeniu nie był zachwycony ich zerwaniem, zwłaszcza przez drugą stronę. Może już przyzwyczył się do myśli o ślubie z dziewczynką.

– Co się stało?

– Pamiętasz hotel Sheref, w którym zamieszkałeś po przyjeździe

do Konstantynopola?

– Oczywiście.

– Tak się składa, że córka właściciela jest przyjaciółką Murvet. Rozpoznała cię na zdjęciu i opowiedziała jej o twojej rosyjskiej kochance, o tym, że z nią mieszkałeś i tak dalej, i tak dalej... Matka Murvet, Emine Hanum, przyszła do naszego domu, razem z córką i Hakkim. Murvet płakała, Emine się awanturowała, przyrodni brat nie przestawał trajkotać...

– Co powiedzieli?

– Powiedzieli, że nie oddadzą Murvet za żonę mężczyźnie, który żyje z kochanką.

– Dlaczego im nie powiedziałeś, że nic mnie nie łączy z Szurą?

Osman sprawiał wrażenie zaskoczonego.

– Jesteś pewien, że mogę tak powiedzieć?

Seyit przez chwilę się nad tym zastanawiał.

– Oczywiście, że tak. A jakie jest stanowisko Murvet?

– Jest załamana, jakżeby inaczej? Odkąd dostała twoje zdjęcie, śpi z nim pod poduszką. Teraz nie chce jeść ani pić.

Seyit przypomniał sobie piękną dziewczynkę, którą oglądał w blasku lampy gazowej, jej ciemne skośne oczy, niewielki nosek, silnie zarysowane kości policzkowe. Jakże młodo i czysto wyglądała. Rozumiał, że jej marzenia legły w gruzach. Zrobiło mu się jej żal. Czyżby właśnie pogrzebał swoje szanse na związek, który mógłby mu dać wielkie szczęście?

– Osmanie, odnieś im te przedmioty i powiedz to, co ci przekazałem. Nie mam kochanki ani z nikim nie mieszkam. Jeśli to się nie uda, wyjadę do Ameryki.

Nie było łatwo przekonać Emine, ale rodzina w końcu przyjęła oświadczenia. Częściowo po to, aby uspokoić Murvet, która bez przerwy zalewała się łzami. Dziewczyna zakochała się w przystojnym młodzieńcu w mundurze. Płakała za miłością, którą utraciła, jeszcze zanim go poznała. Płakała za cennymi pierścionkami, które przez ostatnie tygodnie zdobiły jej palce, a teraz zniknęły. Matka nie chciała, aby Murvet poczuła się jeszcze gorzej.

Pierścionki zwrócono dziewczynie po dwóch tygodniach. Seyit

przesłał Emine trzydzieści złotych lir na przygotowania do ślubu. Ta suma odpowiadała półrocznym zarobkom wysokiego urzędnika. Ślub zaplanowano na koniec września.

Bawiąc się w towarzyskich kręgach Pery, Seyit stale rozmyślał o dziewczynie, z którą się zaręczył, chociaż nie zamienili ani słowa. Nie znał jej, ale czuł wobec niej sympatię. Nie przypominało to żarliwej miłości do Szury, ale nie był pewien, czy chciałby, aby jeszcze kiedyś połączyła go z kimś taka więź.

Chciał ponownie zobaczyć Murvet, aby dziewczyna mogła go poznać. Chociaż jej krewni twierdzili, że narzeczeni mogą się spotkać dopiero po ślubie, on nie miał zamiaru tak długo czekać. Następnego dnia spędził na zakupach w najlepszych sklepach w Bejoğlu. Kupował jedwabną bieliznę, chusty, bluzki, francuskie perfumy, spinki do włosów z kości słoniowej. Kazał zapakować wszystko w najlepszy ozdobny papier i udekorować satynowymi kokardami. Cieszyło go, że sprawi dziewczynie przyjemność. Ujął go fakt, że Murvet zakochała się w nim jedynie na podstawie zdjęcia i że za nim płakała. Ta dziewczynka, która była do niego tak przywiązana, nie wzbudzała w nim miłości, tylko serdeczność i sympatię. Pragnął ją zaskoczyć i uszczęśliwić. Zapakował prezenty do dorożki i ruszył w drogę. Była połowa lipca. Miasto promieniowało ciepłem, które nagromadziło w ciągu dnia. Tego cudownego wieczoru niebo zdobił ogromny, jasny księżyc, a wokół rozbrzmiewały odgłosy świerszczy.

DZIWNE ZWYCZAJE

Murvet niecierpliwie oczekiwała dnia, gdy założy ślubną suknię. Wieczorami jej koleżanki z sąsiedztwa zbierały się, aby pomóc w przygotowaniu wyprawy.

Pewnego wieczoru po kolacji dziewczęta zgromadziły się w pokoju nad wejściem, rozłożyły swoje sprzęty i materiały na sofie i poduszkach, po czym zabrały się do wesołej pracy. Śpiewały, szyły, cerowały i haftowały. Murvet miała na sobie swoją białą haftowaną nocną koszulę. Jej matka Emine, brat Hakki i jego żona Meliha pili kawę w ogrodzie na tyłach domu. Dziewczęta oderwały się od szycia, gdy usłyszały dzwonek do drzwi.

– To na pewno Behire – orzekły.

Behire wyszła kilka minut wcześniej, żeby przynieść nożyczki i naporstek ze swojego domu. Murvet odrzuciła do tyłu długie włosy, wstała z sofy, zbiegła na dół i otworzyła drzwi. Potężny księżyc zaświecił jej prosto w twarz, gdy zwróciła się do mężczyzny za progiem:

– Witaj, Osmanie Enishte, wejdź, proszę.

Młodzieniec nie odpowiedział. Trzymał w rękach mnóstwo pudełek. Dziewczyna widziała tylko kosmyk jego włosów wystający zza dużej kokardy zdobiącej górne pudełko. Kiedy Osman nadal milczał, Murvet powtórzyła:

– Wejdź, Osmanie Enishte, matka i rodzina są w ogrodzie, zapraszamy.

Mężczyzna poprawił pakunki i nachylił się, aby pokazać twarz. Murvet zakryła usta dłonią. To nie był Osman, tylko mężczyzna ze zdjęcia, które trzymała pod poduszką, jej narzeczony. Zamarła. W ciemności była jak biały cień w lśniącej, niemal przezroczystej koszuli nocnej. Skrzyżowała ręce na piersiach, aby zasłonić się przed wzrokiem nieznanego. Gdy uśmiechnięty młodzieniec mrugnął do niej lubieżnie, uklonił się i pocałował ją w głowę, Murvet wrzasnęła. Oszołomiona i szczęśliwa, wbiegła na górę i rzuciła się na sofę, nie przestając drżeć. Serce waliło jej jak młotem. Pozostałe dziewczęta ją

otoczyły. Od emocji poczerwieniała na twarzy.

Hakki usłyszał krzyk siostry i podbiegł do drzwi, gdzie Seyit wciąż stał obładowany paczkami. Rozpoznał młodzieńca i niechętnie zaprosił go do środka, ale tylko do sieni. Potem wrócił do ogrodu i powstrzymał Emine, która zamierzała wejść do domu.

– Nie idź tam, to Seyit.

– Ależ synu, skoro odwiedza mnie mój zięć, muszę go powitać.

– Nie ma mowy. Tylko popatrz, jaki on jest bezczelny. Przychodzi sam, bez zapowiedzi, o tak późnej godzinie. Przy drzwiach zapewne zaczepiał Murvet, bo z krzykiem uciekła na górę. Jeśli teraz się z nim spotkasz, nigdy nie da nam spokoju i będzie nas odwiedzał przy każdej nadarzającej się okazji. Lepiej potraktujmy go chłodno. Porozmawiam z nim i go odprawię.

– Masz rację – przyznała Emine, mimo że Seyit ją zaintrygował. Jednak temu człowiekowi o odmiennych zwyczajach należało się surowe potraktowanie. Jej pasierb miał rację. Wróciła do ogrodu.

Hakki grzecznie oznajmił Seyitowi, że będą bardzo zadowoleni, jeśli następnym razem zapowie swoją wizytę. Seyit nie spodziewał się takiego przyjęcia w domu narzeczonej. Zostawił pakunki na stole i wyszedł.

– Dopilnuj, aby moja narieczona otrzymała prezenty. Do zobaczenia innym razem...

Opuścił dom w ponurym nastroju. Opowiadając Osmanowi o tym, co go spotkało, nie krył smutku i gniewu.

– Co to ma znaczyć, Osmanie? Nie mogę się zobaczyć ze swoją narzeczoną. Przynoszę jej prezenty, a nikt mnie nie wita. To jeszcze gorsze niż odrzucenie. Nic z tego nie będzie. Jeśli nie chcą wydać córki za męża, niech nie zawracają mi głowy. Ja się tak nie zachowuję. Przyjmują pierścioneńki zaręczynowe, a potem się go pozbywają. Patrzą mi w oczy, ale się nie odzywają. Mam dosyć tych bzdur.

– Nie przejmuj się, Kurcie Seyicie. Masz rację, to nie jest w twoim stylu, ale spróbuj ich zrozumieć. Zobaczyłeś dziewczynę i ci się spodobała. Ona zobaczyła twoje zdjęcie i również jej się spodobałeś. Na kolejny krok przyjdzie czas po ślubie. Nie możesz samowolnie chodzić do domu narzeczonej bez istotnego powodu ani okazji. To poniża ich

w oczach sąsiadów.

Seyit nie ustępował.

– A więc dobrze, jutro wieczorem będzie ku temu okazja. Pójdiesz tam i nas zapowiesz. Będziemy mieli powód, jasne?

Osman się roześmiał.

– Nigdy się nie poddajesz, prawda? Jaki podamy powód?

– Ty jesteś krewnym, a ja chcę wręczyć swojej narzeczonej kilka prezentów.

– Znowu? Przecież dzisiaj przyniosłeś jej prezenty.

– Nie martw się, to nieistotne. Chciałbym podarować jej kilka cennych przedmiotów poza pierścionkiem. Rozumiesz?

– Dobrze, Seyicie, postaram się to zorganizować.

Objęli się i rozstali, a Osman nie przestawał śmiać się z uporu Seyita. Ten nowy zięć jest twardy jak skała.

Podczas gdy Seyit był w drodze do Bejoğlu, Murvet piszcziała z radości, razem z przyjaciółkami otwierając prezenty i oglądając wyszukane stroje europejskie.

– Ależ masz szczęście, Murvet – westchnęła Behire. – Nikomu w tej okolicy nigdy nie przydarzyło się coś takiego.

Murvet zdawała sobie sprawę, że mimo łączącej ich sympatii przyjaciółki jej zazdroszczą, dlatego obawiała się złego spojrzenia.

– To *kismet*, Behire, sama bym w to nie uwierzyła, gdyby ktoś mi opowiedział, to wola Boga – odrzekła i popukała w drewno.

Gawędziły, otwierając kolejne prezenty. Uważały przy tym, aby nie uszkodzić ozdobnych opakowań ani kokard, ostrożnie zdejmowały i składały papier oraz zwijały wstążki.

– Mój Boże, Murvet, tylko popatrz na te pończochy, to prawdziwy jedwab, a każda para jest w innym kolorze.

– Co jest w tamtym małym pudełku? Hej, dziewczęta! To europejskie perfumy. Otwórz buteleczkę, Murvet, powąchajmy je, proszę. Na pewno bosko pachną.

– Ta chusta także jest z jedwabiu. Och, jaka piękna.

– Popatrz na ten koronkowy kołnierzyk.

Murvet dotychczas widziała takie luksusowe przedmioty tylko na zdjęciach i czasami podczas przyjęć w posiadłości Nazire Hanim. Nie

mogła uwierzyć, że teraz sama posiada podobne kosztowności. Oszołomiona, klęczała na sofie, otoczona prezentami.

Wieczorem założyła turkusową jedwabną sukienkę z kremową francuską koronką i podziwiała się w lustrze. Jedwab przylegał do jej piersi i talii, a następnie opadał do podłogi z zaokrąglonych bioder. Ten strój tak bardzo różnił się od luźnych bawełnianych ubrań, które dotychczas nosiła. Bardzo ostrożnie, nie chcąc ich uszkodzić, założyła jedwabne pończochy. Nie miała odpowiednich butów do takiego stroju, dlatego stanęła na palcach. Nałożyła tusz do rzęs, a następnie cofnęła się, rozpostarła ramiona i zaczęła się obracać, z podziwem patrząc, jak jedwabna sukienka wiruje wokół niej, a potem opada. Wyglądała bosko. Bała się, że pierścionki lśniące na jej palcach, delikatny jedwab i wszystkie te cudowne przedmioty rozpląną się w powietrzu. Nie mogła oderwać wzroku od swojego odbicia w lustrze. Po raz pierwszy poczuła się jak kobieta. Nagle otworzyły się drzwi i do pokoju weszła jej matka. Murevet zamarła, zawstydzona, że dała się przyłapać. Głos Emine był surowy i bezlitosny:

– Tylko na siebie popatrz, Murevet, co ty masz na sobie? Pokazujesz całe ciało, zupełnie jakbyś była naga. Czy porządne dziewczęta tak się ubierają? Zdejmij to, natychmiast. Szybko, nie chcę tego oglądać.

Wspominając dzień, w którym matka zdjęła jej pierścionki, aby je zwrócić, Murevet zacisnęła pięści. Nie zamierzała ponownie pozwolić na coś takiego. Nie miała też zamiaru oddać sukienki.

– Ależ matko... to prezenty od Sey...

– Wiem, wiem, kto je przyniósł... tamten Moskal. Gdybym mu ciebie nie obiecała, nigdy by cię nie dostał. Teraz już za późno, aby się wycofać. Przychodzi i nęka cię na progu twojego domu, przynosi ci te okropieństwa, a ty samowolnie je zakładasz. Mój Boże! Do czego to doszło? On zrujnuje naszą reputację.

– Matko, nic takiego się nie stało. Nawet mnie nie dotknął, przysięgam na Boga.

– Zamknij się! Dobrze wiem, co zaszło. Natychmiast zdejmij tę sukienkę. Zetrzyj tusz z rzęs i oprzytomniej. Dobry Boże, przebacz nam.

Murevet czuła, że sprzeciw nic nie da. Rozebrała się i schowała ubrania. Nie chciała jeszcze bardziej gniewać matki. Umyła twarz,

położyła się i zgasiła lampę. Trzymając w jednej dłoni jedwabną chustę, a w drugiej zdjęcie Seyita, modliła się do Allacha o szczęśliwą przyszłość.

Osman przyszedł następnego ranka i oznajmił, że wieczorem chciałby odwiedzić Murvet razem z Seyitem. Emine nie wiedziała, co odpowiedzieć, ale nie mogła odmówić. Zgodziła się i rozpoczęła przygotowania do kolacji.

Hakki, przyrodni brat Murvet, pracował w drukarni Ikdam jako zecer. Kiedy wrócił do domu na obiad, dowiedział się o wieczornych odwiedzinach i wpadł w szal.

– Za kogo on się uważa? Jeśli jest carskim oficerem, to my jesteśmy potomkami osmańskiego generała. Myśli, że jest tak ważny, iż może nas odwiedzać, gdy tylko zapragnie, wystarczy, że zapuka albo się zapowie? Czy to dopuszczalne? Jeśli potraktujesz go łagodnie, nawet nie ożeni się z Murvet. Będzie wpadał z kolejnymi wizytami, aż pewnego dnia zniknie na dobre. Przywykł do życia z kochankami bez ślubu, małżeństwo będzie dla niego uciążliwe.

– Nie mogę zmienić tej sytuacji, Hakki. Moje szwagierki i Osman również nas odwiedzają. Co mogę uczynić? Jak można odprawić gości? Postaraj się jak najlepiej zachowywać dziś wieczorem. To już się nie powtórzy. Pomóż mi, mój synu.

– Dobrze, ale powiedz im, że nie chcę widzieć tego człowieka w naszym domu aż do dnia ślubu.

Ledwie skończyli dyskusję, gdy przybyły ciotki i kuzynki Murvet.

– Seyit i Osman przyjadą wieczorem – powiedziała Shukriye.

Ich radość poprawiła nastrój Emine. Wspólnie zabrały się do nakrywania stołów w ogrodzie. Było już prawie ciemno, gdy Seyit i Osman zapukali do drzwi. Emine znalazła Murvet.

– Idź do pokoju Melihy i nie wychodź, jasne? – poleciła, po czym dodała zdenerwowanym głosem: – Mam nadzieję, że wszystko odbędzie się bez zgrzytów, bardzo mnie to niepokoi.

Murvet, mocno rozczarowana, została za zamkniętymi drzwiami. Sądziła, że również usiądzie przy stole i spotka narzeczonego. Łzy napłynęły jej do oczu. Była wściekła na wszystko i wszystkich, którzy oddzielali ją od mężczyzny, którego kochała. Podeszła do okna, aby zza

firanki popatrzeć na ogród. Przynajmniej stąd będzie mogła widzieć Seyita. Jednak kiedy goście usiedli, z rozpaczą stwierdziła, że jej narzeczony jest do niej zwrócony plecami. Zapewne to Hakki tak przydzielił miejsca. Z żadnej strony okna nie mogła dostrzec twarzy Seyita. Szwagierka przyniosła jej tacę z jedzeniem, przez co Murevet poczuła się jak więźniarka. Dzięki swobodzie i poczuciu humoru Seyit wzbudzał salwy śmiechu wśród gości, oczywiście nie licząc Emine i Hakkiego. Murevet nie słyszała treści rozmów, ale zazdrościła każdemu, kto rozmawiał, żartował i śmiał się z Seyitem. Nagle śmiech ustał. Jedyńm głosem, który się rozlegał, był baryton Seyita. Murevet odsunęła zasuwkę i nieco uchyliła podnoszone okno, aby usłyszeć jego słowa. Seyit mówił po turecku z nietypowym, ale eleganckim akcentem. Był grzeczny, lecz stanowczy i pewny siebie.

– ...choć ustaliliśmy inną datę, proponuję, abyśmy nie czekali tak długo i urządzili ślub pod koniec sierpnia.

Hakki i Emine zaprotestowali.

– Co powiedzą sąsiedzi, gdy zobaczą nasz pośpiech? – spytał Hakki.

Seyit obejrzał się na niego. Choć Murevet nie widziała spojrzenia narzeczonego, Hakki najwyraźniej poczuł się nieswojo.

Seyit dołał sobie raki.

– Zaproponowałem datę ślubu – odrzekł nonszalancko. – Zaakceptowanie bądź odrzucenie tej daty należy do państwa. Jeśli się państwo zgodzą, pobierzemy się trzydziestego sierpnia. Jeśli nie, to trudno, zrezygnujemy z całego przedsięwzięcia. Moi przyjaciele planują wyjazd do Ameryki. Jeśli nie będzie mnie tutaj nic trzymało, dołączę do nich.

Hakki rozgniewał się na te słowa. Zdenerwowany odszedł od stołu, a Emine podążyła za nim. Atmosfera była napięta. Murevet myślała: „Zaraz wszystko się skończy, tym razem na dobre”. Nie mogła dłużej wytrzymać takich emocji. Jej mózg pulsował cierpieniem, nos bolał aż do czaszki i krwawił. Sięgnęła po chusteczkę i uniosła głowę, aby powstrzymać krwotok, a następnie otworzyła drzwi na korytarz.

Usłyszała rozwścieczonego Hakkiego.

– Nie mówiłem ci tego wcześniej? Ten człowiek to rozpieszczony

bachor, który chce, aby wszystko przebiegało zgodnie z jego oczekiwaniami. Za kogo on się uważa, do diabła? Czy żeni się z dziewczyną z sierocińca? Sądzi, że wszystkim pokieruje, tylko dlatego że przyniósł kilka jedwabnych szmatek?

Emine go uciszyła i próbowała uspokoić.

– Ciszej, mój synu, opanuj się. Całe miasto weźmie nas na języki. Wszyscy mają otwarte drzwi i okna. Ludzie wyszli do ogrodów. Jakie to ma znaczenie, miesiąc wcześniej czy później? Czy to nie ty przepowiadałeś, że on nigdy nie ożeni się z twoją siostrą? A teraz nie tylko chce to zrobić, ale wręcz nie może się doczekać.

– Nie widzisz, jak on utrudnia wszystkim życie? Jeśli powiemy, że koniec sierpnia nam nie odpowiada, wyjedzie i zrujnuje przyszłość Murvet. Kto weźmie za żonę dziewczynę, której kontrakt małżeński zerwano?

– Cicho! Nie mów o takich rzeczach. Posłuchaj mnie, Hakki, nie upierajmy się. Im szybciej doprowadzimy to do końca, tym lepiej dla każdego. Tymczasem on jest naszym gościem. Czy sąsiedzi uwierzą, że nie dopuszczamy do niego naszej córki? Jeśli do małżeństwa nie dojdzie, jak to wytłumaczymy i kto uwierzy, że Murvet wciąż jest dziewicą? Najlepiej będzie zgodzić się na jego datę.

– Masz rację, Emine Abla, nie ma sensu tworzyć nowego problemu, wróćmy do stołu.

Pod Murvet ugięły się nogi. Krwawienie z nosa nie ustawało. Żołądek wywracał się jej na lewą stronę. Rzuciła się na łóżko. Kiedy doszła do siebie, usłyszała kroki na schodach. Drzwi jej sypialni otworzyły się i dziewczęta wypełniły pokój. Chichocząc, przekazały jej dobre wieści. Emine tymczasem podeszła do kredensu i wyjęła czystą pościel, aby przygotować posłania dla krewnych, którzy zamierzali zostać na noc. Władczym głosem wydawała polecenia.

– Chodź, Murvet, pomożesz mi pościelić łóżka.

Shukriye, żona Osmana, oraz Adalet, jej młodsza siostra, miały nocować w sypialni Murvet, a ciotki w innym pokoju. Uważano, że Osman i Seyit jeszcze wrócą. Dziewczęta życzyły swoim krewnym dobrej nocy i udały się do pokoju, w którym Shukriye otrzymała do dyspozycji łóżko, dla pozostałych kobiet zaś rozłożono materace na

podłodze. Murvet usiadła na swoim materacu, oparła się plecami o poduszki i podciągnęła kolana do brody. Z twarzą zaczerwienioną z podniecenia czekała, aż ktoś opowie jej, co się wydarzyło na dole. Żarty się skończyły. Za miesiąc wyjdzie za mąż. Rozległo się pukanie do drzwi i po chwili na progu stanął Osman.

– Co wy tu wszystkie robicie? – spytał zebranych kobiet.

Shukriye złożyła narzutę i podeszła do męża.

– A cóż innego możemy robić poza szykowaniem się do snu? Kiedy wychodzicie?

Osman sprawiał wrażenie zaskoczonego.

– Wychodzimy? Dlaczego mielibyśmy wyjść? Chyba możesz przygotować dla nas nocleg, przecież należymy do rodziny.

Shukriye nie wiedziała, co odpowiedzieć. Osman mógł bez problemu przenocować w domu, ale ani Emine, ani Hakkimu nie spodobałoby się, gdyby Seyit również został na noc. Doszłoby do kolejnego zamieszania. Właśnie miała to wytłumaczyć mężowi, gdy nagle za jego plecami zobaczyła Seyita, który zaglądał do pokoju. Murvet zamarła. Po raz drugi w życiu skrzyżowała spojrzenia z narzeczonym i znów była w samej koszuli nocnej. Seyit się do niej uśmiechnął. Była tak zawstydzona, że mogłaby umrzeć. Ze strachu przed Hakkim zakryła głowę kołdrą. Kiedy Shukriye wyprowadziła Seyita i Osmana na korytarz i zamknęła drzwi, policzki dziewczyny wciąż płonęły. Doszła do wniosku, że mężczyźni odeszli, ponieważ za drzwiami rozbrzmiewał donośny głos Hakkiego.

– Jeśli ci dwaj Moskale jeszcze raz się tak zachowają, przyrzekam, że wyrzucę ich z tego domu. Nie dbam o to, czy są naszymi krewnymi, wyproszę ich za drzwi.

Shukriye wiedziała, że ta groźba dotyczy także jej męża. Pogłaskała Murvet po policzku. Uśmiechnęły się do siebie niezręcznie.

W takich burzliwych okolicznościach ustalono datę ślubu.

ŚLUB

30 SIERPNI 1923

30 sierpnia 1923 roku był wyjątkowy z trzech powodów. Tego dnia obchodzono Kurban Bajram, religijne święto baranka, podczas którego bogaci składają w ofierze zwierzęta i rozdają ich mięso biednym. Ta islamska tradycja, zwana także Id al-Adha, upamiętnia ofiarę proroka Abrahama, który zamierzał złożyć swojego syna w ofierze Bogu, lecz On w zamian zesłał mu baranka i tym samym ocalił dziecko.

Tego samego dnia rok wcześniej Mustafa Kemal Atatürk wygrał bitwę pod Dumlupınar, decydującą potyczkę wojny o niepodległość, obrócił w proch grecką armię wspieraną przez aliantów i ogłosił utworzenie Republiki Tureckiej oraz ustanowił Dzień Zwycięstwa.

W tym dniu narodowego i religijnego święta Murvet była wyjątkowo podekscytowana, ponieważ miała wyjść za mąż za Seyita. Oczywiście starała się zachować spokój, gdyż tradycja zabraniała dziewczętom okazywać entuzjazm z powodu zamążpójścia, nawet jeśli bardzo tego pragnęły.

Tego dnia wzięli ślub w domu Murvet podczas religijnej uroczystości poprowadzonej przez miejscowego imama. Następnie wszystkie kobiety opuściły dom i zostawiły mężczyzn, którzy mieli ucztować, pić i weselić się. Nawet po tej ceremonii Seyitowi nie pozwolono zobaczyć panny młodej.

Kobiety przeniosły się do posiadłości Nazire Hanım na przyjęcie ślubne. Nazire w okolicy nazywano Damą z Pałacu, gdyż przez prawie całe życie służyła Naciye Killigil w królewskim pałacu. Na zakończenie pracy otrzymała sowite wiano, własną posiadłość oraz służących. Kiedy Nazire Hanım zaproponowała, by urządzić przyjęcie w jej domu, Emine nie posiadała się z radości, gdyż posiadłość nadawała się do tego celu znacznie lepiej od jej niewielkiego domostwa. Nazire Hanım pozwoliła Murvet założyć swoją rubinowo-zieloną suknię *bindalli* ze srebrnymi i złotymi haftami, którą nosiła podczas pracy w pałacu. Strój ozdobiły

srebrne monety i szeroki srebrny pas. Gdy Murvet założyła dopasowane aksamitne kaptcie z pomponami, poczuła się jak księżniczka z *Księgi tysiąca i jednej nocy*. Jej długie włosy splecione w czterdzieści warkoczyków opadały spod jedwabnej chusty na ramiona, a następnie aż do pasa. Wszystkie kobiety miały na sobie stroje, tradycyjnie zakładane na przyjęcia ślubne, pochodzące z ich własnych wypraw albo z wypożyczalni na Krytym Bazarze. Nie były tak wyszukane jak stroje Nazire Hanim i Murvet, tylko prostsze, z satynową koszulą i luźnymi spodniami pod suknią, ale równie kolorowe i odpowiednio eleganckie.

Nazire Hanim przygotowała główną salę do uroczystości. Na dużych stołach stały sorbety, lody, lemoniada, słodczyce i chałwa. Dwie kobiety siedziały na sofie przed kratowanym balkonem i grały na oudzie i kanunie, akompaniując śpiewającym gościom. Poważne klasyczne pieśni przeplatały się z żwawymi melodiami ludowymi. Część kobiet, pobudzona przez muzykę, założyła dzwonki na palce i chwyciła łyżki, by używać ich jak kastanietów. Zaczęły tańczyć w kręgu, w którego środku stała Murvet, podczas gdy pozostałe klaskały do rytmu, potrząsały dzwonkami oraz grały na cygańskich bębenkach, również opasanych mosiężnymi dzwonkami. Były w euforii.

Kiedy przyszedł czas na malowidła z henny, muzyka ucichła. Kobiety usiadły w kręgu w centralnej części sali, a Murvet zajęła miejsce w środku. Jedna z dziewcząt podała garnuszek z henną Nazire Hanim, która nabrała nieco zielonkawej mikstury i szepcząc modlitwy, umieściła ją w dłoni Murvet, a następnie zacisnęła ją i obwiązała chustką. Pocałowała pannę młodą w czoło i wstała. Teraz przyszła kolej na następne kobiety, które chciały zostać naznaczone henną. Przyjęcie trwało dalej pośród muzyki, pieśni i tańca.

Kiedy panie wróciły do domów wczesnym rankiem, męskie przyjęcie także dobiegło końca, a wokół panował ogromny bałagan. Nie ostał się ani jeden nieużywany talerz czy kieliszek. Oba stoły w ogrodzie i kuchni były pełne resztek po kolacji. Przygotowywano pokoje dla gości zostających na noc. Tej nocy Emine ani Murvet nie zaznały spoczynku, ponieważ sprzątanie trwało aż do porannego wezwania na modlitwę. Murvet miała wrażenie, że jej matka od czasu do czasu cicho narzeka.

Następnego ranka zarżnięto dwa barany. Mięso jednego

rozdzielono między sąsiadów, a drugiego przeznaczono na wieczorną ucztę. Emine miała nadzieję, że nocujący krewni wraz z córkami pomogą jej w przygotowaniach, jednak zamiast tego wybrali się na targ, gdzie odbywały się uroczystości Bajramu. W ten sposób kuchenne obowiązki spoczęły na barkach matki i córki. Po południu goście mieli się spotkać w łaźni tureckiej i na rytuale okazania panny młodej.

– Nie wiem, jak ze wszystkim zdążymy. Niech Bóg nam pomoże. Naprawdę muszę się pośpieszyć... a nikt mi nie pomaga... cóż, przynajmniej nie płaczą mi się pod nogami... dzięki Bogu za to...

Murvet uwijała się jak pszczołka, pracowała szybko i bez słowa. Chociaż dokładnie wysprzątały dom poprzedniego dnia, teraz ponownie to zrobiły, wytarły szyby, zamiotły dywany, wypolerowały marmurowe wejście. Uprażyły świeże ziarna kawy i zmieliły je w mosiężnym ręcznym młynku, napełniły garnki ze słodyczami. Na łóżku Murvet ułożyły białą haftowaną pościel. Na noc poślubną przygotowały satynową kołdrę i poduszki w kolorze miodu. Emine i Hakki nie zgodzili się, aby dziewczyna przeprowadziła się do mieszkania Seyita w Bejoğlu, i poprosili, aby nowożeńcy pozostali w domu do czasu znalezienia bardziej odpowiedniego lokum. Dla nich Bejoğlu było dzielnicą niewiernych, gdzie może się zdarzyć każde bezeczeństwo. Seyit zaakceptował tymczasowe przenosiny do domu panny młodej. Murvet skończyła ścielić łóżko i cofnęła się, aby spojrzeć na efekty swojej pracy. Łóżko, w którym spała od dziecka, miała dziś dzielić ze swoim mężem. Poczerwieniała na twarzy. Nie była gotowa na takie myśli. Miło jest być zaręczoną, otrzymywać drogie podarki, kochać przystojnego narzeczonego na odległość, jednak Murvet nie miała pojęcia, co ma robić, gdy trafią do łóżka. Nie wiedziała niczego na temat małżeństwa. Co robi, gdy znajdzie się z obcym mężczyzną w jednym pokoju i na jednym pościeliu? Jak się przed nim ukryje? Ktoś powinien jej o tym powiedzieć, ale nikt tego nie zrobił. Wciąż pamiętała policzek, który jej wymierzono, gdy zapytała o to przed laty. Dlatego nie planowała wracać do tej kwestii. Może niektórych rzeczy trzeba się nauczyć po ślubie. Głos matki wyrwał ją z zamyślenia.

– Murvet, Murveet! Gdzie jesteś, dziewczyno? Wyprasujmy obrusy. Goście niedługo tutaj ściągają. Nie mamy czasu.

Ponownie nakryły stoły w ogrodzie obrusami, które Murvet uszyła z białego lnu i ozdobiła haftowanymi kwietnymi wzorami. Dziewczyna napełniła dwa porcelanowe wazony różami z ogrodu. Kolorowe kwiaty tak pięknie kontrastowały ze śnieżnobiałym obrusem, że cofnęła się i z zadowoleniem napawała tym widokiem.

Krewni wrócili z targu w wyśmienitych nastrojach, gdy matka i córka właśnie skończyły przygotowywać przystawki, potrawy z oliwą z oliwek i słodycze. Damy z sąsiedztwa kolejno wychodziły, niosąc torby z przyborami do łaźni. Wzywały powozy i udawały się do hammamu Cağaloğlu.

Olbrzymia marmurowa platforma *göbek* na środku żeńskiej łaźni była niczym centralny punkt wesołego miasteczka. Wszędzie znajdowały się kobiety, przeważnie nagie albo przepasane ręcznikami *peştamal*. Na stopach miały drewniane klapki *takunya*, zdobione wszystkim, od skóry po srebro, w zależności od statusu materialnego właścicielki. Myły się w marmurowych zbiornikach *kurna* albo siadały na rozgrzanej platformie i nacierały rękawicami *kese*, usuwając wierzchnią warstwę martwego naskórka. Potem polewały się zimną wodą i kładły w chłodniejszej części łaźni zwanej *sogukluk*. Tam, jeśli chciały, mogły się poddać masażowi. Był to nie tylko oczyszczający rytuał, ale także spotkanie towarzyskie dla dam, które widywały się raz w tygodniu, aby porozmawiać o wydarzeniach na świecie lub po prostu poplotkować. Uważały to za doskonałą rozrywkę. Tym razem spotkanie miało dodatkowy wydźwięk ze względu na ślub Murvet. Kobiety nie odstępowały jej na krok. Za pomocą depilacji woskiem, nazywanej *agda*, usunęły włosy z jej całego ciała, a następnie przygotowały ją do nacierania rękawicami *kese*. Leżąc na rozgrzanym marmurze, Murvet czuła na sobie wzrok tylu par oczu, że ogarniało ją zawstydzenie. Ale kto by się tym przejmował? To jedyne takie wydarzenie w jej życiu. Dlaczego nie miałyby się znajdować w centrum uwagi? Wcale nie czuła się źle. Oddała się w ręce doświadczonej *tellak*, potężnej i silnej masażystki, która zajmowała się jej ciałem, aż poczerwieniało ono od gorąca i nacierania. Potem przyjaciółki zaprowadziły ją do marmurowego zbiornika i umyły jej włosy, nie raz, tylko dwa razy, po czym związały je w supeł na szczycie głowy i ponownie wyszorowały

całe ciało. Mycie nie usunęło henny z jej palców i dłoni.

Zabrały wszystkie przybory, miedziane miseczki, ręczniki oraz sandały i wróciły do domu. Podniecenie Murvet sięgało zenitu, ponieważ przyszedł czas na założenie sukni ślubnej. Schwagierka miała pomóc jej się ubrać, podczas gdy pozostałe krewne wspierały Emine w kuchni. Murvet założyła długą koszulkę i bieliznę z białej bawełny sięgającą aż do ud, którą sama uszyła i ozdobiła na bokach haftami. Bielizna zupełnie nie pasowała do jedwabnych, koronkowych pończoch, które przysłał Seyit, ale dziewczyna nie mogła nic na to poradzić. Jej suknia ślubna leżała rozłożona na łóżku. Murvet bała się jej dotknąć, aby nie uszkodzić delikatnego materiału. Seyit przysłał śnieżnobiały jedwab oraz koronkę na kołnierzyk i rękawy, które Emine doszyła do sukni dostarczonej przez Nazire Hanim. Dopasowane buty z białej satyny, z kokardą i wysokimi obcasami, również stanowiły prezent od narzeczonego. Murvet usiadła przed lustrem. Puder złagodził czerwony odcień jej twarzy. Potem pomalowano jej rzęsy tuszem. Za pomocą lokówki zakręcono dwa kosmyki, które opadały po obu stronach głowy, a resztę włosów upięto w kok na karku. Welon, który ciągnął się za nią po ziemi, wykonano z takiej samej koronki co suknię. Kiedy Murvet patrzyła w lustro, miała ochotę rozplakać się ze szczęścia. Meliha poprawiała elementy stroju, cały czas szepcząc: *Tiih, tiih, maszallah*, dla ochrony przed złym spojrzeniem.

Zupełnie inną sprawą był diadem. Emine uznała, że tańsze modele nie pasują do sukni z prawdziwego jedwabiu i koronki. Z kolei te, które jej się podobały, znacznie wykraczały poza jej skromne możliwości finansowe. Mąż jednej z ciotek znalazł jubiler na Krytym Bazarze i na swój koszt wypożyczył dla nich na jeden dzień prosty diadem z prawdziwymi klejnotami. Gdy dziewczyna go założyła, pomyślała, że wygląda piękniej i bardziej bogato niż wszystkie panny młode, które widziała w czasopismach. Meliha otworzyła drzwi i klasnęła w dłonie.

– Chodźcie, chodźcie zobaczyć najwspanialszą pannę młodą.

Potem wróciła do pokoju i okrążyła Murvet, która wciąż wdzięczyła się przed lustrem.

– Precz ze złym spojrzeniem, *maszallah*! Jakież szczęście ma Seyit. Murvet uśmiechnęła się skromnie.

– Ja również mam szczęście.

– Oczywiście. Żadna z nas nie miała takiej sukni, biżuterii, pierścionków. Zupełnie jakbyś wychodziła za paszę. *Maszallah!*

Być może za tymi pochwałami kryła się odrobina zazdrości, jednak Murvet wiedziała, że Meliha nie życzy jej źle.

Nagle wokół zaroilo się od kobiet z rodziny. Pośród okrzyków podziwu wyprowadziły Murvet z pokoju, przytrzymując jej suknię i welon, a następnie usadziły ją na sofie w salonie. Potem cofnęły się i patrzyły na nią jak na żywą lalkę. Fethiye i Necmiye, które przywykły do widoku siostry szorującej podłogi na kolanach, nie mogły uwierzyć w jej przemianę w księżniczkę z bajki. Emine z dumą obserwowała córkę, jednocześnie myśląc o tym, jak bardzo jest młoda. Jej najstarsza córka, która od zawsze stanowiła dla niej największe wsparcie, miała dopiero szesnaście lat. Nie zdążyła się nacieszyć dzieciństwem ani nastoletnimi latami, a już zanurzała się w kobiecość. Chociaż łamało jej to serce, Emine nie mogła zwrócić dziewczynie straconych lat. Modliła się jedynie, aby Murvet od tej pory miała szczęśliwe życie.

Wykonanie wężła należało do obowiązków męskiej głowy rodziny. Jako najstarszy, Hakki wziął czerwoną wstążkę, opasał nią talię Murvet, zawiązał supeł, a następnie go rozplątał. Powtórzył całą czynność, a za trzecim razem pozostawił węzeł i cofnął się. Wtedy Meliha podeszła, rozwiązała supeł i zaniósła wstążkę Emine, a ta nagrodziła synową sakiewką z pieniędzmi, tak zwanym bakszyszem.

Drzwi stanęły otworem przed przyjaciółmi, krewnymi i sąsiadami, którzy przychodzili obejrzeć pannę młodą siedzącą na sofie, racząc się przy tym sorbetem, lemoniadą i rachatlukum.

Trwało to do późnego wieczoru, gdy w domu została tylko rodzina. Wtedy zaczęli przybywać mężczyźni, poczynając od najbliższych krewnych. Na stołach ponownie pojawiło się jedzenie. Murvet przeniosła się na sofę na piętrze, gdzie niecierpliwie czekała. Słyszając śmiechy w ogrodzie, żałowała, że nie może przyłączyć się do zabawy i zobaczyć się z mężczyzną, który miał dołączyć do niej w ślubnej komnacie, w małżeńskim łóżu. Jednak musiała uszanować tradycję i poczekać.

Zapadał zmrok. Zapalono lampy. Murvet podejrzewała, że alkohol leje się strumieniami, ponieważ śmiech i hałasy stały się donośniejsze.

Uniosła rąbek sukni i welon, po czym podeszła do okna. Zza firany popatrzyła na tłum. Zobaczyła trzech nieznajomych, z których jednym musiał być Seyit, jednak siedzieli w takim miejscu, że widziała tylko ich plecy. Dziewczęta naprzeciwko chichotały i wesoło rozmawiały.

„To niesprawiedliwe!”, pomyślała. To jej ślub, a wszyscy dobrze się bawią oprócz niej. Westchnęła i wróciła do obserwowania gości. Wieczór był upalny, firana wisiała nieruchomo, nie poruszał się ani jeden listek na drzewach. Wsunęła chustkę pod welon i zaczęła wachlować szyję. Czy nie byłoby miło i właściwie, gdyby mogła usiąść przy weselnym stole w swojej pięknej sukni?

Po kolacji goście wstali od stołów. Mężczyźni wspólnie opuścili ogród, a kobiety posprzątały naczynia. Murevet zostawiła swój posterunek przy oknie, bojąc się, że ktoś ją zauważy, i wróciła na sofę. Ledwie zdążyła, gdyż drzwi natychmiast się otworzyły i weszła Meliha.

– Jak się czujesz, droga Murevet? Chodź, pójdziemy do pokoju panny młodej.

Murevet podała szwagierce dłoń i ruszyła za nią, drugą ręką usiłując przytrzymać suknię i welon, aby nie ciągnęły się po podłodze. Choć była we własnym domu, a nawet w swoim pokoju, czuła się całkowicie zagubiona. Nie wiedziała, dokąd ma iść, co ma robić ani jak się zachowywać. Meliha pokierowała ją do sofy w jej sypialni. Następnie zakryła twarz Murevet welonem. Zza welonu i haftowanej moskitiery osłaniającej łóżko dziewczyna ledwie dostrzegła drzwi. Po kilku minutach ktoś wszedł do pokoju. Murevet była tak podniecona, że serce niemal wyrywało jej się z piersi. Odetchnęła z ulgą, widząc, że to ponownie Meliha, która tym razem przyniosła dwa dywaniki modlitewne i ułożyła je na podłodze po męskiej stronie łóżka, zwracając je w stronę Mekki. Kiedy wyszła, do pokoju wkroczyli dwaj mężczyźni. Wyglądali niemal tak samo. Murevet nie wiedziała, który z nich jest jej mężem. W końcu widziała go tylko na zdjęciu i podczas jednego krótkiego spotkania.

Mężczyźni wspólnie odmówili rytualną modlitwę salat. Potem wstali, skłonili głowy w stronę Mekki i odsunęli się od łóżka, pozostawiając nieco pieniędzy na dywanikach. Potem jeden po przyjacielsku położył drugiemu dłoń na ramieniu i wyszedł. Dziewczyna

podejrzewała, że to był świadek, drugi mężczyzna zaś był jej mężem. Zrobiło jej się słabo. Z entuzjazmem czekała na ślub, lecz gdy została sama ze swoim mężem, ścisnęło jej się serce. Siedziała sztywno, ściskając chustkę. Meliha tymczasem po cichu weszła do pokoju, zabrała dywaniki modlitewne i pieniądze, podała je komuś za drzwiami, a następnie podeszła do Murvet, pomogła jej wstać i zaprowadziła ją do czekającego Seyita. Złączyła dłonie nowożeńców i wyszła z pokoju. Murvet z zaczerwienioną twarzą wbijała wzrok w swoją suknię, trzymając męża za rękę. Nie mogła powstrzymać drżenia dłoni i nóg. Seyit stał bez słowa, czekając, aż dziewczyna przywyknie do jego dotyku. Kiedy hałasy na zewnątrz ucichły, drugą ręką powoli uniósł jej welon. Potem wyjął z kieszeni bransoletkę, którą mąż zgodnie z tradycją wręcza żonie, gdy po raz pierwszy ogląda jej twarz. Murvet miała tak cienki nadgarstek, że Seyit musiał wsunąć bransoletkę aż do ramienia. Dziewczyna kątem oka podziwiała złotą obręcz wysadzaną brylantami. Seyit cały czas się uśmiechał. Robiły na nim wrażenie nieśmiałość, zakłopotanie i lęk jego wybranki, która była jeszcze dzieckiem. Lekko uniósł jej podbródek, skłaniając ją, by na niego popatrzyła. Gdy ich spojrzenia się spotkały, Murvet serce zamarło w piersi. Żrenice ciemnoniebieskich oczu Seyita lśniły niczym rozżarzone węgle, jakich jeszcze nigdy nie widziała. Jego uśmiechnięte usta pod elegancko przystrzyżonymi wąsami szeptały słowa, jakich nigdy nie słyszała. Poczowała, że Seyit silniej ściska jej dłoń.

Coraz mocniej drżała i ledwie trzymała się na nogach. Straciła całą siłę.

Seyit zobaczył, że jego młoda żona jest piękniejsza, niż sobie wyobrażał. Oczarowały go jej wystające kości policzkowe, smukła figura, skośne oczy, niewinne jak u uczennicy przystępującej do egzaminu. Był pewien, że Murvet nie wie nic o mężczyznach ani nocach poślubnych. Starając się jej nie wystraszyć, położył jej welon i diadem na toalecie przed lustrem. Następnie podniósł jej drżące ciało i zaniósł ją do łóżka. Murvet bała się, że zemdleje albo dostanie krwotoku z nosa. Nie mogła podnieść wzroku na męża, więc stale wpatrywała się w swoją suknię. Na włosach, skroniach, policzkach, oczach i podbródku czuła jego gorący oddech, który przypalał jej skórę do czerwoności. Po raz

pierwszy usłyszała jego głos:

– Murko... moja mała Murko...

W pierwszym tygodniu małżeństwa Murvet była po uszy zakochana w swoim mężu. On również ją kochał, jednak nie ustrzegli się problemów. Pomimo dobrej woli z obu stron, na każdym kroku napotykali trudności, wynikające głównie z odmiennego stylu życia i różnic kulturowych. Pierwszy problem dotyczył ubrań. Murvet trudziła się przez kilka tygodni, szyjąc dla siebie i męża bawełnianą bieliznę, której Seyit nie chciał nosić i nie pozwalał zakładać żonie. Następnego dnia po nocy poślubnej usunął całą stertę bielizny ułożonej w nogach łóżka. Nie zakładał także piżamy. Murvet czuła się nieswojo, gdyż bała się, że ktoś niespodziewanie wejdzie do ich pokoju.

– Ten, kto znajdzie się w mojej sypialni, musi być przygotowany na to, że może mnie zobaczyć w niespodziewanym stanie – rzekł Seyit ze śmiechem. – Niech wie o tym każdy, kto zamierza tutaj wejść.

Murvet oczywiście nie mogła przekazać tej wiadomości.

Dwa dni po ślubie Seyit przyniósł do domu kilka pakunków. Chwytał dziewczynę w pasie i mocno ucałował pomiędzy ustami i policzkiem. Emine i Hakkiemu to się nie spodobało, czemu dali wyraz, wymieniając znaczące spojrzenia. Przy nich Murvet nie potrafiła zachowywać się swobodnie w towarzystwie męża. Stale na nich spoglądała, jakby potrzebowała ich zgody na wszystko, co robił Seyit. Zamiast odwzajemnić jego pocałunek, cofnęła się. Seyit się tym nie przejął. Wręczył jej pakunki.

– To dla ciebie, Murko, chodźmy na górę.

– Och... właśnie zamierzałam nakryć do stołu.

– Później to zrobisz. Teraz chodźmy. Przebiorę się, a ty opowiesz mi, jak ci minął dzień.

Murvet popatrzyła na matkę.

– Idź z mężem, Fethiye nakryje do stołu – odezwała się Emine nieprzychylnym tonem.

Seyit chwycił dziewczynę za rękę i razem weszli na górę, gdzie namiętnie ją pocałował.

– Nie ciekawi cię, co przyniosłem?

Murvet uśmiechnęła się.

- Oczywiście, że tak.
- Więc otwórz paczki.

Seyit zdjął koszulę, okrył ramiona ręcznikiem i zaczął się golić, kątem oka obserwując, jak dziewczyna otwiera pakunki. Bez tchu patrzyła na elegancką jedwabną bieliznę, na piętrzące się przed nią jedwabne majtki, halki i biustonosze, czarne, białe, kremowe, niebieskie, w każdym możliwym kolorze.

- Seyicie, jakie to wszystko piękne – szepnęła.
- Podobają ci się?
- Bardzo.

– To dobrze. W takim razie od tej pory już nie będziesz nosiła bawełnianej bielizny z gumką. Oto twoja nowa bielizna, jasne?

Chociaż był jej mężem, nie mogła przewyciężyć skromności w tych kwestiach. Zaczerwieniła się i przytaknęła.

Na dole zastali domowników siedzących przy kolacji.

– Przepraszam za spóźnienie, nie wiedziałem, że jesteście tacy głodni – rzekł Seyit sarkastycznym tonem. – Osobiście nie uważam za właściwe zasiadać do stołu nieogolonym...

Murvet niemal usłyszała, jak Hakki zazgrzytał zębami.

Po kolacji wrócili do swojego pokoju. Zanim położyli się do łóżka, z dołu dobiegły ich krzyki. Hakki i Meliha skakali sobie do gardeł. Seyit wybiegł z pokoju w samych spodniach. Murvet podążyła za nim i zobaczyła, jak jej brat i szwagierka kłócą się na korytarzu. Emine starała się zapanować nad ich sprzeczką.

Meliha głośno płakała i z rozkrwawioną wargą atakowała męża niczym kocica. Emine tymczasem próbowała uspokoić Hakkiego, który trzymał żonę za ramiona i potrząsał nią jak szalony.

– Puść ją, Hakki! – wrzasnął Seyit. – Czy tak się traktuje damę? Puść ją.

Emine wkroczyła, aby zakończyć kłótnię, jednak po chwili jej wątłe ciało runęło na ziemię, gdy cios Hakkiego przeznaczony dla żony spadł na jej twarz. Krzyknęła, a potem z jękiem zaczęła się wić na podłodze. Meliha wykorzystała element zaskoczenia i zamknęła się w swojej sypialni. Seyit przyklęknął i pomógł teściowej, jednocześnie ganiąc Hakkiego.

– Nie wstyd ci? Co z ciebie za mężczyzna? Zobacz, co zrobiłeś.

Emine nie mogła utrzymać się na nogach. Seyit zaniósł ją na górę, a Murevet przyniosła wodę i wodę kolońską. Czuwali przy jej łóżku, dopóki nie poczuła się lepiej.

Następnego ranka Seyit wstał przed wszystkimi. Przy drzwiach pocałował żonę na pożegnanie.

– Murko, na kolację chciałbym zjeść trochę zakąsek i napić się raki. – Poglaskał ją po twarzy. – Mam taki zwyczaj od lat. Nie zadowolę się bulionem i wodą.

Murevet później powiedziała o tym matce. Emine najwyraźniej już zapomniała, kto ją ocalił i zaniósł do pokoju podczas awantury poprzedniego dnia.

– Zakąski i raki? Ha! Jedliśmy i piliśmy przez dwa dni, to mu nie wystarczy? Czy stać nas na to, aby każdego dnia kupować takie smakołyki? Jeśli przywykł do takiego jedzenia, niech sam je kupuje. Czy na starość nadal mam się opiekować zięciem?

Murevet była już mężatką, więc nie spodobały jej się słowa krytyki. W milczeniu zajmowała się swoimi obowiązkami. To był dzień prania, więc zabierała brudne rzeczy z pokoi i nosiła je do pralni. Gotowała bieliznę domowników, ale własną prała ręcznie, aby nie uszkodzić delikatnego materiału. Gdy Emine to zobaczyła, zrobiła wielkie oczy.

– Co to jest?

Najwyraźniej nigdy wcześniej nie widziała takich ubrań.

– To bielizna, matko.

Emine wzięła biustonosz do ręki i uważnie mu się przyjrzała, kręcąc głową.

– O nie... Coś takiego nazywasz bielizną? Dlaczego nie nosisz tej, którą dla ciebie uszyliśmy?

– Mój mąż mi je podarował.

– Oczywiście, któżby inny? Wiesz, kto się tak ubiera? Na pewno żadna szanująca się kobieta. Ludzie już nie mają wstydu. Tylko popatrz na to... i na to... – Mówiąc, przeglądała bieliznę, biorąc do ręki kolejne sztuki. – Lepiej je wypierz i schowaj. Jeśli będziesz nosiła prezenty od niego, zmieni cię w jedną ze swoich brudnych kobiet, tanich dziwek.

Zdenerwowana Emine zostawiła zgaszoną córkę i wybrała się na

zakupy. Nie pozwoliła jej zakładać niczego, co kupił dla niej Seyit. Oczywiście jako matka wiedziała, co jest dla niej najlepsze. Murvet przecież nie chciała się ubierać jak tania dziwka. Kiedy uporała się ze swoimi obowiązkami, wykąpała się i założyła starą bieliznę.

Seyit chciał uczestniczyć w utrzymywaniu domu, w którym mieszkał. Gdy spytał Osmana, jak może to zrobić, dowiedział się, że w takich sytuacjach nie wypada dawać gospodarzom pieniędzy, tylko od czasu do czasu wręczać prezenty. Był już zmęczony zwyczajami panującymi w domu, które tak bardzo różniły się od jego zasad, ale mimo wszystko starał się nie ranić uczuć domowników. Skorzystał z rady Osmana i nie wspomagał domowego budżetu gotówką, tylko kupował wszystkim drogie podarki. Uznawał, że w ten sposób wystarczająco się angażuje, i oczekiwał w zamian sutości posiłków, do jakich przywykł. Jednak cały czas czuł, że coś jest nie tak, chociaż nie potrafił wskazać, co to takiego. Tego wieczoru przyniósł do domu alkohol, kielbasę, ser i rzadką suszoną rybę, same smakołyki. Murvet otworzyła paczki i rozłożyła produkty na niewielkich talerzach, zadowolona, ponieważ nikt inny nie kupił niczego z rzeczy, o które Seyit prosił rano. Emine zerknęła na talerze i parsknęła kpiąco, jednocześnie mieszając fasolę w garnku.

– To ma być jego wkład w prowadzenie kuchni? Przynosi tylko to, co pasuje do jego trunków.

Powiedziała to na tyle głośno, żeby córka usłyszała. Seyit nie lubił jadać przy stole, przy którym nikt się nie odzywał, nie licząc modlitw na początku i na końcu pośpiesznego posiłku. Wolał długie biesiady, podczas których ludzie rozkoszowali się jedzeniem i piciem, prowadząc barwne rozmowy okraszone poezją i śpiewem. W tym domu nikt nie podzielał jego zamiłowań. Odszedł od stołu razem z innymi.

W sypialni rozebrał się i nago położył w pościeli. Zauważył, że Murvet jak zwykle przebiera się za firanami osłaniającymi łóżko, próbując jednocześnie zrzucić sukienkę i założyć nocną koszulę. Uznał, że to dziwaczne, więc usiadł i spytał ze śmiechem:

– Dlaczego tak to robisz? Wyglądasz, jakbyś walczyła z ubraniem. Pokaż się. Potrzebujesz pomocy?

– Nie, Seyicie! – wykrzyknęła zaniepokojona Murvet. –

W porządku, już się przebrałam.

Po chwili miała na sobie nocną koszulę. Powiesiła sukienkę i przyszła do łóżka. Seyit miał poczucie, że jego żona jest nie tylko dziecinna, ale także spięta. Głaszcząc ją po włosach, odwrócił jej twarz w swoją stronę.

– Co się stało, Murvet, w czym problem?

– Nic się nie stało, chodźmy spać.

– Dlaczego tak się ubrałaś? Przecież wiesz, że nie lubię tych strojów i nie chcę, abyś je zakładała. Dlaczego nie ubierasz się w to, co ci kupiłem?

Murvet się rozplakała.

– Już więcej nie będę ich nosiła.

– Naprawdę? Zrobiły ci jakąś krzywdę? – zażartował Seyit.

– Nie będę ich nosiła.

– Ale dlaczego?

– Ponieważ tak się ubierają tanie dziwki, a ja nie jestem złą kobietą.

– A więc o to chodzi. Jedwabną bieliznę noszą tanie dziwki... Kto ci to powiedział?

– Moja matka.

Seyit oparł się na łokciu.

– Skąd twoja matka wie, co noszą tanie dziwki?

Murvet wiedziała, że nie może się mierzyć z ciętym językiem męża, ale musiała powtórzyć to, co usłyszała od matki.

– Powiedziała, że noszą je kobiety z Bejoğlu.

Seyit nie przestawał się śmiać.

– Zatem chodzi o tanie dziwki z Bejoğlu. Czy twoja matka kiedykolwiek tam była?

– Nie chodzimy tam.

– Dlaczego?

– Ponieważ nie mieszkają tam muzułmanie.

Seyit z poważną miną pokiwał głową, jakby właśnie dowiedział się czegoś istotnego.

– Aha, teraz rozumiem, jedwabną bieliznę noszą tanie dziwki, które nie są muzułmankami.

– Zgadza się.

Seyit objął Murvet w pasie, przyciągnął do siebie i ucałował jej włosy.

– Posłuchaj, moja Murko, moja młoda żono, nic z tego, co mówisz, nie jest prawdą – rzekł poważnym tonem. – Po pierwsze, Bejoğlu w moich oczach jest najpiękniejszą dzielnicą Konstantynopola. Oczywiście, że są lepsze i gorsze ulice, ale tak jak wszędzie mieszkają tam zarówno muzułmanie, jak i niemuzułmanie. Nikt nie nawraca nikogo siłą na chrześcijaństwo. Ulicami przechadzają się paszowie, księżne i książęta, hrabiny i hrabiowie. Chyba nie uważasz, że wszyscy ci ludzie są źli, a ich żony to prostytutki?

Opowieść o życiu poza jej własnym światem sprawiła, że Murvet przestała płakać. W ciepłych ramionach męża zapomniała o domowych problemach.

– Ubrania, jakie ci kupuję, noszą szykowne, eleganckie i zamożne damy. Taki ubiór nie uczyni cię dziwką, tylko szykowną i elegancką kobietą. Chcę, aby moja żona tak wyglądała. Od dzisiaj nie chcę cię oglądać w takiej bieliźnie, zgoda?

Murvet przytaknęła. Bardzo kochała męża.

Następnego wieczoru zastawiła stół zakąskami i trunkami, które Seyit przyniósł poprzedniego dnia, założyła jedwabną bieliznę pod sukienkę i czekała na powrót męża. Aby uniknąć gniewu matki, zamierzała od tej pory potajemnie prać i suszyć swoją bieliznę. Powitała Seyita i zamknęła za nim drzwi. Nagle usłyszała jakieś zamieszanie na zewnątrz i ponownie wyjrzała na korytarz. Za progiem stał staruszek o lasce, który trzymał Fethiye za ucho i ją popychał.

– Czy ten bachor ma rodziców? – zawołał mężczyzna.

Seyit wystąpił naprzód i uwolnił dziewczynkę z rąk starca.

– Jestem jej szwagrem. Dlaczego sprawia jej pan ból?

– Gdybym miał siłę, połamałbym jej nogi. Wspięła się na moje drzewo figowe i połamała wszystkie gałęzie. Skaranie boskie. Skarćcie ją tak, jak na to zasługuje. Jeśli jeszcze raz pojawi się w moim ogrodzie, to ją wychłoszczę.

– Mój Boże – szepnęła Murvet.

Nie mogli się cieszyć ani jednym spokojnym wieczorem od czasu,

gdy Seyit się wprowadził. Każdego dnia coś się działo. Gdy tylko minęło zamieszanie z Fethiye, Hakki i Meliha się pokłócili. Tym razem powstrzymali się od rękoczynów, ale zepsuli wszystkim kolację, która zakończyła się w milczeniu. Ich niemowlę płakało całą noc, przez co nikt nie zmrużył oka. Murvet czuła, jak jej mąż nerwowo przewraca się w pościeli. Wstał wczesnym rankiem, nie zaznawszy snu. Ubrał się po cichu, wyszedł i zamknął za sobą drzwi. Murvet patrzyła przekrwionymi oczami na pierwsze promienie słońca.

Seyit nie wrócił ani tego, ani następnego wieczoru. Domownicy skakali sobie do gardeł. Hakki obwiniął Emine o to, że zgodziła się na ślub córki z takim mężczyzną, a Emine odpowiadała, że to Hakki i jego żona spowodowali całe zamieszanie. Ostatecznie połączyli siły, by zwrócić się przeciwko Seyitowi. To on był przybyszem z zewnątrz, który nie pasował do ich środowiska, hołdował dziwnym zwyczajom. Murvet położyła się spać cała we łzach. Od pierwszego dnia okolica huczała od plotek. Po południu drugiego dnia wszystkie sąsiadki zaczęły przychodzić do domu i wypytywać, gdzie się podział pan młody i jak się czuje panna młoda. Emine była oszczędna w słowach i starała się kontrolować sytuację, ale bezskutecznie, ponieważ plotki rozchodziły się, jeszcze zanim sąsiadki opuszczały dom.

– Zasłużyła sobie na to, skoro oddała córkę Moskalowi. To niewierny, kochana, jestem tego pewna.

Emine zwróciła się przeciwko Murvet i przestała z nią rozmawiać, obwiniając ją o zaistniałą sytuację.

Seyit pojawił się trzeciego dnia po kolacji, gdy domownicy już położyli się spać. Murvet powitała go ze zbolalym sercem. Gdy tylko weszli do sypialni, zaczęła płakać.

– Pewnie żałujesz, że się ożeniłeś, Seyicie.

– Dlaczego tak mówisz?

– Porzuciłeś dom na kilka dni. Tutaj nie ma takich zwyczajów. Wszyscy sąsiedzi o nas plotkują. Poza tym, czy wiesz, jak bardzo się martwiłam?

Seyit ją objął. Mimo fizycznej bliskości byli od siebie bardzo oddaleni.

– Posłuchaj, Murko – odrzekł Seyit spokojnym głosem. – Od

początku mówiłem twojej matce, że ten dom znajduje się za daleko od mojej pralni. Zakład nie ma ustalonych godzin pracy. Pokonywanie tej drogi każdego ranka i wieczoru przekracza moje możliwości. Albo przeprowadzisz się ze mną do Bejoğlu, albo będziemy musieli w ten sposób żyć.

Odsunął się od niej i usiadł na sofie przy oknie. Odchylił się do tyłu i patrzył na dziewczynę, czekając na odpowiedź. Murvet nie wiedziała, jak zareagować.

– Jak mogę jej to powiedzieć, Seyicie? Hakki nigdy nie zaakceptuje mojej przeprowadzki do Bejoğlu.

– Już ci powiedziałem, Murko, że rozumiem twoje zwyczaje, ale spróbuj zrozumieć moje. Nie mogę tutaj nawet zjeść przyjemnej kolacji z trunkami, rozmową i śmiechem. Moi rodacy do tego przywykli. Nawet w najcięższych chwilach zastawiony stół jest dla nas miejscem radości. Kiedy jest nam smutno, śpiewamy co prawda ponure pieśni, ale jednak. Tutaj po powrocie do domu czekają na mnie kłótnie Hakkiego z Melihą. Ich dziecko płacze całymi nocami. Lubię twoje siostry, ale mam dosyć dziecięcego trajkotania, które stale mi towarzyszy, mimo że jeszcze nie zostałem ojcem. W tym domu nie ma ani chwili spokoju. Gdybym chciał zaprosić przyjaciół, gdzie miałbym ich podjąć? Rozumiesz mnie?

Trudno było nie zgodzić się z Seyitem, jednak jak Murvet miała to wytłumaczyć matce?

Następnego dnia przekazała wieści Emine, a ta poinformowała Hakkiego, który wpadł w szal. Murvet słyszała jego wrzaski aż w swoim pokoju. Nie odważyła się stawić czoła jego gniewowi.

– Tego się obawiałem. Nie podoba mi się Bejoğlu ani inne podobne miejsca. Żadna córka tej rodziny tam się nie przeprowadzi. Jeśli jest mu za daleko do pracy, niech się ożeni z kobietą stamtąd.

Tego wieczoru w ich sypialni Murvet przekazała to wszystko mężowi i zobaczyła, że jego zazwyczaj wesołe oblicze spochmurniało.

– Posłuchaj, Murvet, nie ożeniłem się ani z twoją matką, ani z twoim bratem. Wybrałem ciebie na żonę, poprosiłem o twoją rękę i ciebie poślubiłem. Dopóki jesteśmy małżeństwem, masz mi towarzyszyć wszędzie, dokąd pójdę. Przez lata żyłaś zgodnie z ich zwyczajami, od teraz będziesz żyła po mojemu. Będziesz dzieliła ze mną

moje życie. Nie obchodzi mnie, co inni myślą.

Murvet się skrzywiła. Miała coś jeszcze do powiedzenia.

– Podobno sąsiedzi powtarzają paskudne plotki.

Seyit wykonał sarkastyczny gest.

– Och! Ciekawe, co takiego mówią.

Murvet żałowała, że o tym wspomniała, ponieważ wstydziła się poruszać ten temat.

– No więc... rozpowiadają...

– Wykrztuś to wreszcie, skoro cała okolica o tym słyszała, to dlaczego ja nie mogę się dowiedzieć?

– Mówią o tobie... „To Moskał, pewnie nawet nie jest obrzezany”. Podobno tak właśnie opowiadają.

Seyit nie potrafił zachować powagi. Usiadł na sofie i wybuchnął śmiechem.

– Kto tak powiedział?

Murvet nie rozumiała, dlaczego jej mąż śmieje się z takiej obelgi, chociaż cieszyła się, że nie wpadł w gniew.

– Mąż Makbule Hanim, Şevki Bej, jej o tym mówił.

Seyit nie mógł uwierzyć, że znalazł się w takiej sytuacji i że otaczają go ludzie o takiej mentalności. To wszystko przypominało farsę.

– Więc Şevki Bej powiedział to swojej żonie Makbule Hanim – ciągnął wesoło. – Makbule Hanim przysłała przekazać to twojej matce. Twoja matka powiedziała tobie... a ty mnie. Tak wielu ludzi interesuje moje obrzezanie.

Klepnął dłonią sofę, wołając do siebie żonę.

– Chodź, Murko, usiądź obok mnie. Musimy znaleźć rozwiązanie tego problemu. Położyć kres wszystkim plotkom.

Wyglądał i brzmiał tak poważnie, że Murvet uznała, iż rzeczywiście zastanawia się nad rozwiązaniem. Usiadła obok niego i czekała. Po chwili w jego oczach pojawiły się figlarne błyski, a na ustach zagościł uśmiech. Ujął Murvet za rękę.

– Kochanie, powiedz matce, aby przekazała sąsiadom następującą wiadomość – rzekł powoli. – Jeśli Şevki Bej chce wiedzieć, czy jestem obrzezany, istnieje proste wyjście. Którejś nocy może posłać do mnie swoją żonę, a ja jej pokażę. Wątpliwości się rozwieją.

Znów parsknął śmiechem. Kiedy zobaczył zmieszanie Murvet, pogłaskał ją po policzku.

– To, co myślą, mówią albo robią nasi sąsiedzi, zupełnie mnie nie interesuje, Murko. Właśnie tego się bałem. Pośród takich prostaków nie zaznamy prywatności ani spokoju. Musimy zbudować dla siebie własne życie, rozumiesz?

Chociaż byli małżeństwem od niedawna, Murvet wiedziała, że jej mąż jest silnym człowiekiem, który często narzuca innym swoją wolę. Po tonie jego głosu domyśliła się, że to jeden z takich przypadków, więc postanowiła milczeć.

Zaczekała do rana, a gdy tylko Seyit i Hakki wyszli do pracy, udała się do matki. Z trudem przedstawiła swoje stanowisko, nieco się zacinając i kilkakrotnie przerywając. Kiedy skończyła, Emine zapytała surowym tonem:

– Tak mocno pragniesz tego mężczyzny? Aż tak cię on interesuje?

Murvet chciała opowiedzieć matce, jak bardzo kocha Seyita i jak bardzo zależy jej, aby to małżeństwo trwało, ale nie miała śmiałości. Zwłaszcza drugie pytanie Emine zadała w taki sposób, że twierdząca odpowiedź postawiłaby dziewczynę w pozycji pozbawionej skrupułów lubieżnicy, podczas gdy Murvet jedynie pragnęła być z mężem. Starła się łagodnie przekonać matkę.

– Matko, jestem mężatką, czy rozwód by mnie nie zhańbił? Uważasz, że tak byłoby dla mnie lepiej?

– Czy masz jakiegokolwiek pojęcie, dokąd on chce cię zabrać? Jakie życie chce ci zapewnić? Jeśli opuścisz ten dom, to będzie koniec. Wiedz, że jeżeli kiedyś wrócisz, odrzucona, nie będziesz tutaj tak mile widziana jak teraz.

Zakończywszy swoją przemowę, Emine wyszła z pokoju i zostawiła córkę z mętlikiem w głowie. Nie powiedziała tak ani nie. Jedno było pewne, Murvet musiała wybrać między matką a mężem, a ta konieczność łamała jej serce. Dzięki Bogu Seyit nie zadawał żadnych pytań. Czyżby zmienił zdanie i problem tym samym przestał istnieć?

Dwa miesiące po ślubie Murvet obudziła się z mdłościami, które powtórzyły się następnego dnia i kolejnego. Zrozumiała, że jest w ciąży, na co w ogóle nie była gotowa. Nawet nie miała własnego domu. Prawie

nie spędzała czasu z mężem. Od lat zajmowała się siostrami i siostrzenicą. Miała nadzieję, że to pomyłka, ale miejscowa położna potwierdziła, że Murka spodziewa się dziecka, które miało przyjść na świat w połowie czerwca.

Dziewczyna zauważyła, że te wieści niezbyt ucieszyły Seyita. Kiedy ją pieścił i całował, jak zwykle odgrywał rolę wyrozumiałego, kochającego męża, jednak z jego słów przebijała troska.

– Kochana Murko, sama jesteś jeszcze dzieckiem. Czy nie byłoby lepiej, gdybyś najpierw nieco dorosła?

Murvet zdawała sobie sprawę, jak duże ma braki w wiedzy, doświadczeniu, wykształceniu i wychowaniu w porównaniu ze swoim mężem. Chociaż starała się mu dorównać, rozmaite tabu, zakazy, grzechy i naciski, które towarzyszyły jej podczas dorastania, zbudowały między nimi mur. Tkwiła między dwoma światami.

Seyit nie śpieszył się z przedstawieniem swojej żony przyjaciółom i ludziom z kręgów, w których się obracał, głównie dlatego, że nie chciał jej wystraszyć. Od czasu do czasu opowiadał jej o swojej przeszłości i życiu w Rosji, aby mogła go lepiej zrozumieć. Wychowywał ją na towarzyszkę życia, z którą mógłby się wszystkim dzielić, i udzielał jej wskazówek dotyczących losu, jakiego pragnął dla nich obojga.

Jego opowieści o rodzinie, dzieciństwie, domu ojca i matki, dniach spędzonych w Petersburgu, posiadłości w Carskim Siole, trojkach sunących po śniegu pośród brzęku dzwonek, rozświetlonej alei Aleksandra Newskiego, operze i balecie zabierały Murvet do świata fantazji, jakiego dotychczas nie знаła. Z kolei historie o pobycie na froncie, rewolucji oraz zamordowaniu cara i całej jego rodziny doprowadzały Murvet do płaczu. Kiedy słuchała o ucieczce przed bolszewikami, którzy zabili młodszego brata Seyita, i o ich ostatnim uścisku, sama mocniej przywierała do męża i zanosila się płaczem. Rozumiała cierpienie, jakiego doświadczył, jego ból rozrywał jej serce, ale nie potrafiła wziąć go w ramiona, uleczyć jego ran, przynieść mu ukojenia. Seyit był z nią szczery. Nie miał oporów, aby opowiadać jej o miłosnych podbojach, o tym, jak został mężczyzną w posiadłości baronowej von Owen Stasow w Carskim Siole, o pięknej Larysie w lasach Jałty i czarujących cygańskich tancerkach. Kiedy Murvet o tym

słuchała, ponownie wylewała łzy, tym razem z zazdrości. Widząc jej niezadowolenie, Seyit brał ją w ramiona i pocieszał, tłumacząc, że to wszystko przeszłość, o której jej opowiada, ponieważ chce, aby знаła jego dawne losy.

Murvet czuła nieopanowaną zazdrość wobec tych nieznanomych kobiet, których nigdy nie spotkała. Zadręczała się, rozmyślając o tym, że były od niej mądrzejsze, bardziej doświadczone, piękne i uwodzicielskie. Nie mogła słuchać o tym, że dzieliły z Seyitem łóżko, ofiarowywały mu swoją miłość, a on je całował i kochał. Opowieści, dzięki którym miała lepiej poznać męża i bardziej się do niego zbliżyć, tak naprawdę oddalały ich od siebie, wzbudzając w Murvet poczucie rywalizacji. Gdy Seyit to zrozumiał, było już za późno. Szczególnie trudne dla jego żony było słuchanie o przygodach Seyita u boku Szury. Dziewczyna niemal żałowała, że się pobrali. Niechęć, jaką czuła wobec innych kochanek, była niczym wobec odczuć, jakie budziła w niej Szura. Dostrzegając w tonie głosu i spojrzeniu Seyita, że ta ostatnia kobieta była inna, że zajmowała wyjątkowe miejsce w jego życiu. Seyit opisywał ją jako niewiarygodnie piękną, opowiadał o jej długich blond włosach i zapierających dech w piersi niebieskich oczach. Biorąc pod uwagę, że gdy się poznali, Szura była tylko o rok albo dwa lata starsza od Murvet, z pewnością wciąż była bardzo piękna. Ta myśl nie dawała dziewczynie spokoju.

Dręczyło ją jeszcze jedno. Ze wszystkich kobiet Seyita Szura jako jedyna wciąż była w pobliżu. Podczas gdy tamte zostały w Rosji, Szura mieszkała w Konstantynopolu, niedaleko Seyita, chodziła tymi samymi ulicami, oddychała tym samym powietrzem, może nawet spała w tym samym łóżku. Murvet próbowała odkryć w opowieściach męża jakąś wskazówkę, która świadczyłaby o tym, że zerwał kontakty z Szurą, ale bezskutecznie. Czuła się paskudnie, a zarazem bardzo podziwiała swoją rywalkę. Słuchała o jej przygodach z Seyitem, o porzuceniu ojczyzny i rodziny, o latach życia w biedzie, które znosiła bez skargi, o wielkiej miłości, jaką darzyła swojego mężczyznę. Gdy Murvet rozmyślała o trudnościach, jakie Szura przezwyciężyła u boku Seyita, marzyła o tym, aby znaleźć się na jej miejscu, ale czy rzeczywiście by temu podołała? Miała co do tego wątpliwości. Zapewne nie potrafiłaby zrobić

żadnej z tych rzeczy. Jak mogła marzyć o naśladowaniu Szury, skoro nie umiała zostawić matki, a nawet wyjść z domu bez pytania o zgodę swojego przyrodniego brata Hakkiego. Przygody wydawały jej się nierealne. Owa świadomość napełniała ją jeszcze większą niechęcią. Jej mąż dzielił z tą wyjątkową kobietą niezwykle ważną część swojego życia, całą niezrównaną epokę. Murevet wiedziała, że Szura na zawsze pozostanie w jego pamięci. A zresztą któż mógł zaświadczyć, że Seyit nadal nie odwiedza Szury? W końcu spędzał całe dni w Bejoğlu i bardzo często nie wracał na noc.

Pewnego ranka trzy miesiące po ślubie Seyit chwycił Murevet w pasie i pocałował ją, gdy zaciągała zasłony.

– Chodź, dzisiaj pojedziemy razem.

– Dokąd?

– Na wycieczkę.

– Wycieczkę?

Murevet miała po raz pierwszy wyjść do miasta ze swoim mężem. Była zarazem podniecona i wystraszona.

– Dokąd się wybieramy?

– Nie martw się, to nie jest miejsce o złej sławie. Odwiedzimy Osmana.

Uradowana Murevet zaczęła się ubierać. Otworzyła szafę i zajrzała do środka, zastanawiając się, co założyć, gdy nagle usłyszała obok siebie głos męża.

– Załóż niebieską sukienkę, którą przysłałem ci na zaręczyny. Tamtą z koronkowym kołnierzem.

Murevet wyjęła z szafy sukienkę, za którą kiedyś dostała burę od matki, gdy ta zastała ją wdzięczącą się przed lustrem.

– Nie jest zbyt elegancka jak na poranne wyjście?

Seyit pocałował ją w usta.

– Moja droga Murko, elegancka kobieta powinna wyglądać sztywno przez całą dobę, także z samego rana.

Dziewczyna uśmiechnęła się potulnie.

– Ale jeszcze nigdy nie odwiedzałam Osmana w tak eleganckim stroju.

– Wszystko się zmieniło, jesteś teraz moją żoną i będziesz się

ubierała tak, jak zapragnę.

Murvet go usłuchała. Jej brzuch już lekko się zaokrąglił, ale wciąż mieściła się w sukienkę. Seyit przywołał powóz i ruszyli. Wkrótce Murvet zauważyła, że nie jadą trasą prowadzącą do domu Osmana.

– Seyicie, dokąd tak naprawdę jedziemy? – spytała ponuro.

– Muszę załatwić pewną sprawę.

Nie powiedział nic więcej. Murvet nigdy wcześniej nie była po drugiej stronie mostu Galata. Nie miała pojęcia, co się dzieje w mieście. Z okien faetonu bacznie wszystko obserwowała, jakby odkrywała nowy świat. W jej dzielnicy stały wyłącznie drewniane domy o dachach pokrytych czerwoną dachówką. Tutaj wznosiły się wysokie kamienne budynki zdobione marmurowymi kolumnami i posągami oraz kunsztownie rzeźbionymi portykami, a każdy był piękniejszy od poprzedniego. Na parterze części z nich mieściły się luksusowe sklepy. W witrynach pyszniły się niewiarygodnie piękne kapelusze, szale i tkaniny. Murvet szeroko otwartymi oczami obserwowała ten elegancki i barwny świat, którego nigdy wcześniej nie widziała. Seyit z uśmiechem trzymał ją za rękę. Była jak uczennica, która każdego dnia poznaje nowe słowo. Z przyjemnością dostrzegał błysk w jej oczach, gdy z podziwem patrzyła na dzielnicę Bejoğlu.

Faeton w końcu zatrzymał się przed budynkiem przy ulicy Kalyoncu Kulluk, a Seyit pomógł żonie wysiąść.

– Właśnie tutaj mam coś do załatwienia – wyjaśnił.

Oto miejsce, które tak bardzo chciała zobaczyć, i dzielnica, którą jej matka okrzyknęła odrażającą. Murvet myślami powędrowała na górę, gdzie jej mąż przez lata mieszkał, jadał, pijał i kochał się z Szurą. Ogarnęła ją fala zazdrości. Seyit wziął ją za rękę i weszli do budynku, który, chociaż wąski, okazał się zaskakująco głęboki. Przez kilka połączonych pomieszczeń dotarli do dużego ogrodu. W pierwszym pokoju pracowały cztery, a w drugim dwie kobiety, zapewne same Rosjanki, gdyż Seyit rozmawiał z nimi w języku, którego dziewczyna nie знаła. Zaprowadził ją do swojego gabinetu.

– Zdejmij płaszcz i czuj się jak u siebie w domu. Zamów sobie kawę. Muszę coś załatwić, niedługo wrócę.

Pocałował ją w policzek i wyszedł. Murvet zauważyła, jak

pozostałe kobiety patrzyły na jej męża. Dwie z nich były bardzo młode, najwyżej dwa lata starsze od niej. Wszystkie piękne, pełne naturalnego wdzięku, a Seyit nie tylko z nimi pracował, ale czasami nie wracał do domu na noc. Poczuli skurcz w żołądku. Uświadomiła sobie, jak bardzo tutaj nie pasuje w swojej czarnej pelerynie do kostek; może dziewczęta po cichu się z niej śmiały. Zdjęła wierzchnie okrycie i odrzuciła je na bok. Poczuli się nieco pokrzepiona, wiedząc, że wygląda lepiej od pozostałych kobiet w swojej jedwabnej sukience, koronkowym kołnierzyku oraz broszce i bransoletce z brylantami. Skrzyżowała nogi, by przybrać pozę najlepiej pasującą do tego stroju. Przez okno z boku pomieszczenia zobaczyła mężczyznę w grubych okularach, który trudził się nad jakimś problemem, otoczony stertami książek i notatników. „Dziwne”, pomyślała z uśmiechem.

Na zewnątrz zatrzymał się powóz. Pomyślała, że może wrócił Seyit, i wstała, aby to sprawdzić. To nie był jej mąż, tylko dwie młode damy, które weszły do budynku i otworzyły drzwi gabinetu, gdzie znajdowała się Murvet. Jedna miała dwadzieścia kilka lat, druga była nieco starsza. Obie ubrane w bardzo eleganckie kostiumy szyte na miarę, przekrzywione berety i peleryny podszyte futrem, które niosły przerzucone przez rękę. Chociaż obie były piękne, uroda tej młodszej zapierała dech w piersi. Jej blond włosy opadały na ramiona kręconymi lokami. Wyszła na środek pomieszczenia niezwykle eleganckim i pewnym krokiem. Przez chwilę patrzyły sobie w oczy. Potem kobieta uśmiechnęła się do księgowego, który wybiegł z sąsiedniego pokoju, aby ją powitać, i odezwała się łamanym tureckim:

– Gdzie jest Seyit Eminow?

Chociaż Murvet nie spodobało się, że nieznajoma wypowiedziała nazwisko jej męża, tak ujęła ją uroda kobiety, iż nie mogła oderwać od niej wzroku. Mimo że sama również szykownie wyglądała, czuła się nieswojo w jej obecności. Blondynka wyszła z gabinetu, aby porozmawiać z rosyjskimi robotnicami, które najwyraźniej dobrze ją znały. Murvet nie była zachwycona, że jakaś kobieta, doskonale tu wszystkim znana, zachowuje się jak szefowa w miejscu pracy jej męża, które Murvet odwiedziła po raz pierwszy. Blondynka wypełniała swoją obecnością cały zakład. Patrząc na nią ze swojego miejsca w kącie,

Murvet czuła się jak przytłoczone, nieistotne dziecko. W myślach zaczęła przywoływać opowieści Seyita o Szurze. Zwróciła się do pracownicy, która akurat weszła do pokoju:

– Kim są te damy?

Dziewczyna wzruszyła ramionami z miną kogoś, kto wie wszystko, ale udaje, że jest inaczej. Mówiła po turecku nie lepiej od pozostałych.

– Kiedyś pracowały tutaj jako dziewczyny do prasowania, pewnie szukają zatrudnienia.

Murvet kątem oka zobaczyła, jak elegancka dama podbiega do drzwi i je otwiera. Usłyszała jej wesoły okrzyk, ale nie rozumiała niczego poza imieniem swojego męża, ponieważ rozmowa odbyła się po rosyjsku.

Seyit był oszołomiony, kiedy drzwi stanęły otworem. Oto wróciła kobieta, za którą tęsknił przez tyle samotnych dni i nocy.

– Dzień dobry, Seycie.

– Szura!

Seyit wszedł do gabinetu, w którym zostawił Murvet, i stanął obok swojej żony, co przekonało Szurę, że zignorowana przez nią młoda kobieta zajmuje ważne miejsce w życiu Seyita. Starła się zachować spokój.

– Czy to prawda, co słyszałam, Seycie?

– Zależy, co słyszałaś – odparł Seyit chłodnym i obojętnym tonem.

– Że się ożeniłeś.

Jednocześnie Szura bacznie obserwowała Murvet, która nie wiedziała, jak powinna się zachować. Dziewczyna patrzyła na kobiety zerkające w jej stronę. Blondynka miała łzy w oczach. A więc nie tylko ona czuje się niezręcznie. Tamta również ma złamane serce.

Jakby chcąc ukarać kochankę, która zmieniła jego życie w piekło, Seyit przyklęknął, pocałował Murvet w policzek i położył jej rękę na ramieniu, wyraźnie zaznaczając, kogo wybiera.

– Tak, oto moja żona.

– Seycie...!

Nie zdołała dokończyć, ponieważ oczy napełniły jej się łzami, jednak nie zapłakała. W drodze do drzwi trzymała głowę wysoko. Kobiety zamieniły ze sobą jeszcze kilka słów. Kiedy wyszły, Seyit

popatrzył w ślad za nimi. Murvet widziała jego rozmarzoną, smutną minę. Wziął głęboki oddech.

– Widziałaś Szurę?

– Nie zwróciłam uwagi – odrzekła, po czym dodała: – Po co tutaj przyszła?

Seyit poprawił kilka dokumentów na biurku.

– Musieliśmy uregulować pewien rachunek – odparł zmęczonym głosem.

Ta odpowiedź nie zadowoliła Murvet. Pragnęła, aby jej mąż zadeklarował, że nic go nie łączy z innymi kobietami, że ją kocha, że nie żałuje wzięcia jej za żonę, ale takie słowa nie padły. A więc wciąż spotyka się z Szurą. Murvet była zazdrosna o wszystkie kobiety, ale o Szurę szczególnie, gdyż zajmowała w życiu Seyita miejsce, jakiego ani obecna żona, ani nikt inny nie będą w stanie wypełnić. Pozostawała dla niego kimś wyjątkowym. Kiedy Murvet to zrozumiała, wiedziała, że nie zdoła powstrzymać łez. Pobiegła do łazienki, zamknęła za sobą drzwi i gorzko zapłakała. Nie miała pojęcia, jak długo to trwało. Gdy się uspokoiła, popatrzyła w lustro i nie rozpoznała własnej twarzy. Tusz do rzęs spłynął na policzki, oczy i nos były zaczerwienione. Umyła się zimną wodą, osuszyła i ponownie umalowała, ale już nie wyglądała tak samo jak po wyjściu z domu.

Seyit siedział na krześle, nieruchomy i milczący. Ile czasu minęło, odkąd Szura wyszła z pralni? Nie wiedział. Dwie minuty? Dwadzieścia? Może więcej. Kiedy tu była, w jednej chwili stanęło mu przed oczami trzydzieści lat jego życia. Gdy wyszła, wspomnienia zaczęły się oddalać. Rozkoszował się kwiatowym zapachem, który pozostawiła, oraz ciepłem jej dłoni, którą ścisnęła go na powitanie. Jeszcze niedawno miał całą przeszłość na wyciągnięcie ręki, ale teraz nic mu nie zostało. Był taki samotny. Zrozumiał z rozpaczą, że małżeństwo niczego nie rozwiązało. Pragnął, aby jego żona mu teraz towarzyszyła, trzymała go za rękę, przeczesywała mu włosy palcami i pocieszała go z powodu bezpowrotnie utraconej przeszłości, całowała go i pomogła mu zapomnieć o odczuwanej tęsknocie, jednak miejsce u jego boku było puste. Nikt go nie obejmował ani nie pocieszał. Jego żona nie potrafiła go zrozumieć.

Murvet cicho weszła do pomieszczenia, unikając spojrzenia Seyita, aby nie zauważył, że płakała. Seyit wstał, żeby jej pomóc.

– Chodź, zabiorę cię do domu – odezwał się zmęczonym głosem.

W drodze powrotnej nie rozmawiali. Po wyjściu z powozu Murvet nawet nie popatrzyła na męża.

– Proszę, nie mówmy o tym w domu. Nie chcę, żeby matka usłyszała.

Później, gdy leżeli w łóżku, miała wrażenie, że nigdy nie dotrze do samego sedna jego umysłu ani duszy, i dlatego nigdy nie uczyni go naprawdę swoim. Nie powinna była za niego wychodzić. A teraz, gdy nosi jego dziecko, jak sobie poradzi z otaczającymi go kobietami, zwłaszcza że jest tak młoda i pozbawiona doświadczenia? Zaczęła szlochać.

Seyit także nie mógł zmrużyć oka. Wolałby porozmawiać z Murvet, opowiedzieć jej o przeszłości, a potem się z nią kochać, by zrzucić część brzemienia wspomnień. Jednak wiedział, że rozmowa skończyłaby się jej płaczem i krzykiem, a wszyscy domownicy ruszyliby jej na pomoc. Dopóki mieszkają w tym domu, nie mogą liczyć na prywatność, a co za tym idzie na wzajemne poznanie i zbliżenie.

Pomyślał o Szurze, która w takich chwilach niepokojąco serdecznie i pokornie dzieliła z nim milczenie, czekała, aż Seyit sam przemówi, odganiała jego smutki swoją miłością. Tak bardzo za nią tęsknił. Wiedział, że gdyby tutaj była, z pewnością złagodziłaby jego cierpienia.

Szlochanie Murvet wyrwało go z zamyślenia. Zebrał jej włosy rozrzucone po poduszce, wsunął rękę pod jej głowę i przyciągnął ją do siebie. Odetchnął wonią wody różanej i ucałował wilgotne policzki dziewczyny.

„Mój Boże – pomyślał. – Tę kobietę też kocham”.

Jedną ręką pogłaskał jej lekko zaokrąglony brzuch. Ucałował jej szyję, potem policzki, zasypywał ją pocałunkami. Rozumiał jej zazdrość i cierpienie, ale nie potrafił znaleźć słów, które mogłyby ją uspokoić. Tulił ją w ramionach, dopóki nie przestała płakać. Kiedy zasnęła, bezpieczna w jego objęciach, wbił wzrok w sufit, zastanawiając się, co go czeka w życiu.

Gdy rano Murvet się obudziła, zobaczyła, że jej mąż jest ubrany

i gotowy do wyjścia. Stał przy oknie w rękami w kieszeniach. Pocałował ją.

– Wstawaj, Murko, jedziemy.

– Dokąd chcesz jechać o tak wczesnej porze?

– Do naszego nowego domu.

– Do naszego nowego domu?

– Mieliśmy to zrobić wczoraj, ale nie mogliśmy. Przygotuj się.

– Och... jak mam o tym powiedzieć matce.

– Jak masz jej powiedzieć o czym? Tak się składa, że jestem twoim mężem, i zabieram cię do naszego domu. Do domu, który będzie należał tylko do nas, gdzie będziemy się mogli cieszyć prywatnością i rozmowami tylko we dwoje. Co ma do tego twoja matka?

Murvet pamiętała ostatnie wydarzenia, więc nie do końca mu ufała. Matka ją ostrzegała, zapowiadała, dokąd Seyit ją zabierze i z kim zamieszkają. W jej głowie roilo się od pytań, lecz nie chciała denerwować męża. Kochała go, ale zdawała sobie sprawę, że jest kobieciarzem. Tutaj przynajmniej miała obok siebie matkę i brata. Po przeprowadzce nie będzie mogła się do nich zwrócić o pomoc.

Seyit zgadywał, o czym Murvet myśli, gdy stała ze wzrokiem wbitym w podłogę. Usiadł na skraju łóżka.

– Posłuchaj, Murko, to może być dla nas szansa, aby lepiej się poznać i mocniej pokochać. Będziemy wspólnie jedli kolacje, rozmawiali w cztery oczy, będziesz panią naszego domu i przed nikim nie będziesz musiała się tłumaczyć. Rozumiesz? Będziemy szczęśliwsi tylko we dwoje.

Z uśmiechem pogłaskał ją po policzku.

– Nie przejmuj się, zamieszkamy pośród muzułmanów.

Murvet nie wiedziała, co zrobić. Nie chciała stracić męża, ale nie miała pojęcia, jak ma o tym powiedzieć matce. Ubrała się niechętnie. Kiedy znalazła Emine, ta właśnie skończyła poranne modlitwy i piła kawę. Dziewczyna próbowała ułożyć sobie w myślach to, co chce powiedzieć, ale gdy matka obejrzała się i popatrzyła na nią pytająco, zaniemówiła, a w końcu wykrztusiła bez namysłu:

– Matko, odchodzimy.

Emine zrozumiała, że Murvet nie mówi o spacerze.

– Dokąd? – spytała lodowatym tonem.

– Nie wiem, dokądkolwiek on mnie zabierze.

Emine wyjrzała przez okno. Wyraz jej twarzy nie uległ zmianie.

– Dobrze... – odezwała się zbolalym głosem – ...ale nie mogę cię puścić samej. Necmiye pojedzie z tobą. Jest młoda, ale to twoja siostra.

Murvet nie wiedziała, co odpowiedzieć.

– Bardzo się cieszę, matko.

Oczy Emine napełniły się łzami. Zwróciła twarz w stronę filiżanki z kawą.

– A więc żegnaj.

Murvet znieruchomiała. Matka nawet nie popatrzyła jej w oczy. Dziewczyna chciała ucałować matczyną dłoń, ale bała się jej spokoju.

– Czy nie chcesz mi niczego podarować, matko? – spytała bardzo cicho.

– Chcesz jakieś meble? Możesz zabrać łóżko i swoją skrzynię posagową.

Wstała, poszła do sypialni i po chwili wróciła z pakunkiem owiniętym w stare gazety.

– Oto serwis do kawy z mojej skrzyni posagowej. Teraz nie będziesz mogła powiedzieć, że matka niczego ci nie dała.

Seyit pojawił się z faetonem, którym mieli podróżować, oraz wozem na meble, na który załadowali cały swój dobytek. Murvet zastanawiała się, czy panny młode opuszczające rodzinny dom zawsze czują się tak zagubione. Jak dotąd wszystko w ich małżeństwie stanowiło problem.

Seyit nie sprzeciwił się obecności Necmiye. Z całej rodziny żony ona była jego ulubienicą, gdyż przypominała mu jego siostrę Havvę.

Murvet ucałowała dłoń matki i wsiadła do powozu.

– Matko, będziesz nas odwiedzać?

– Oczywiście, jeśli dasz mi znać, gdzie mieszkasz.

Seyit uściskał dłoń teściowej i usiadł obok żony, a Necmiye usadził pomiędzy nimi. W ten sposób Seyit, Murka i Necmiye odjechali ku nowemu domowi faetonem ciągnącym wóz z ich dobytkiem.

SAMOTNI

Faeton zatrzymał się przy ulicy Hacı Husrev numer siedem na wzgórzach Kasımpaşı, przed urokliwym piętrowym domem ze ślicznym ogrodem, który czekał na nowych mieszkańców.

Murvet, wciąż roztrzęsiona po wyprowadzce z rodzinnego domu, przespacerowała się po budynku, by obejrzeć wyposażenie. Parter składał się z kuchni, łazienki i pokoju, a na piętrze mieściły się sypialnia oraz jedno mniejsze pomieszczenie. Seyit, planując zabranie żony do nowego domu, kazał go dokładnie wysprzątać, jednak Murvet nie była do końca zadowolona, więc zrobiła to ponownie. Potem powiesiła koronkowe firany i zasłony, które wyjęła ze swojej skrzyni. Na główną sypialnię wybrali większy z pokoi na piętrze i odpowiednio go urządzili. Mniejszy pokój przygotowali dla Necmiye, która na razie musiała się zadowolić materacem rozłożonym na podłodze. Murvet włożyła swoją poduszkę do koronkowej poszewki. Starła się być panią swojego domu.

Po zmierzchu wpadła w sentymentalny nastrój i zachciało jej się płakać, ale próbowała się powstrzymać, nie chcąc niepokoić Necmiye. Seyit zapalił lampę gazową i poszedł na zakupy, zostawiwszy obie siostry. Po pewnym czasie wrócił z różnymi potrawami z restauracji Volkoff, które z braku stołu rozłożyli na gazetach na podłodze. To było doskonałe rosyjskie jedzenie. Seyit otworzył butelkę wódki. Sprawiał wrażenie szczęśliwego. Uszczypnął żonę w policzek i mrugnął do niej.

Murvet zawstydziała się taką poufałością w obecności siostry.

- Przestań, Seyicie – szepnęła. – Nie przy niej.
- Jestem w swoim własnym domu, Murko, mogę okazywać żonie miłość, kiedy tylko zechcę, jasne?
- Ciszej, Seyicie, proszę.
- Napijesz się ze mną?
- Ja nie piję, Seyicie.
- Co począć, w takim razie będę pił sam, na zdrowie!

Seyit był niezadowolony, a Murvet nie wiedziała, jak go rozweselić, więc postanowiła milczeć. Necmiye również nie była

w nastroju do rozmowy. Seyit miał wrażenie, że opiekuje się dwójką dzieci. Nalał sobie kolejny kieliszek wódki, zebrał gazety i odniósł naczynia.

– Lepiej się połóż, na pewno jesteś zmęczona.

Murvet umyła naczynia i poszła na górę, żeby się położyć. Zabrała ze sobą Necmiye. Z jakiegoś powodu w jej małżeństwie stale brakowało ciepła i miłości. W łóżku modliła się: „Dobry Boże, proszę, nie pozwól, abym tęskniła za domem matki”.

Seyit siedział na podłodze w jadalni, oparty plecami o ścianę. Dokończył butelkę wódki, po czym schował głowę w dłoniach i oparł ją na kolanach. Jak ma znaleźć szczęście? Spodziewał się, że pierwszy wieczór w nowym domu upłynie mu na wspólnym jedzeniu i picciu z żoną, a potem w łóżku przytulą się i będą planować przyszłość. Tymczasem tylko butelka wódki pomagała mu zapomnieć o samotności. Czuł, jak alkohol wnika w jego żyły i rozgrzewa krew. Zrobiło mu się gorąco, więc otworzył okno i napełnił płuca chłodnym grudniowym powietrzem. Zapalił papierosa i patrzył na zapałkę; zdmuchnął ją dopiero, gdy płomień oparzył mu palce. Ogarniał go niepokój. W jego życiu pojawiła się ogromna próżnia, jakiś brak, pustka, której nie sposób zapełnić. Zaczął nucić rosyjską pieśń. Wypita wódka, chłód bijący od okna i słowa piosenki przeniosły go myślami do Petersburga.

Kiedy Murka wstała wczesnym rankiem, nie mogła znaleźć Seyita. Jego poduszka wyglądała na nietkniętą.

Cicho zapłakała w ukryciu przed siostrą. Ostrzeżenia matki zaczynały się sprawdzać. Mąż zostawił ją samą w nieznanym miejscu.

Godzinę później smutek zmienił się w śmiech. Seyit przysłał do domu wóz pełen zapasów i mebli. Murvet ucieszyła się jak dziecko na widok stołu do jadalni, krzeseł, ściennego lustra, ozdobnego stolika, zastawy kuchennej, palnika naftowego i jedzenia. Z pomocą Necmiye zdołała poustawiać meble. Wielokrotnie je przemieszczały, dopóki nie była w pełni zadowolona. To był jej własny dom, który urządziła zgodnie ze swoim gustem. Nikt nie wydawał jej poleceń. Dekorowała wnętrza, śpiewając piosenki, a siostra przyłączyła się do tej radosnej czynności. Murvet myślała o tym, jak bardzo kocha swojego męża. Kiedy uświadomiła sobie, że zbliża się wieczór, udała się do kuchni

i przyrządziła obfitą kolację, nie zapominając o mezedes i przekąskach, które dobrze komponowały się z raki.

Kiedy Seyit wieczorem wrócił do domu, zobaczył rozpromienione oblicze żony. Uznał, że najwyższy czas zapomnieć o problemach poprzedniego dnia. Uśmiechnął się, widząc zastawiony stół przy oknie. Najwyraźniej wszystko się ułożyło. Pocałował żonę i poszedł się umyć.

Kolacja była pyszna. Po raz pierwszy od dnia ślubu spędzili razem beztroski wieczór, swobodnie rozmawiając przy stole. Murvet tym razem nie odrzuciła zaproszenia Seyita, tylko dołączyła do niego z kieliszkiem wina. Jeszcze zanim go opróżniła, poczuła ciepło rozlewające się po ciele i przyjemny szum w głowie. Jej oczy płonęły wewnętrznym ogniem. Kiedy Seyit skończył zakąski, Murvet wstała od stołu, żeby przynieść danie główne. Patrzył z zadowoleniem na jej zaczerwienione policzki i błyszczące oczy, które zawdzięczała swojemu pierwszemu kieliszkowi wina. Gdy wyciągnęła rękę po jego pusty talerz, chwycił ją za delikatny nadgarstek i przyciągnął do siebie. Murvet nigdy nie widziała, ani we własnym domu, ani u krewnych, aby mężowie okazywali żonom miłość i pożądanie, ale nie miała nic przeciwko temu. Necmiye już się położyła. Seyit objął żonę w pasie i przywarł twarzą do jej ciepłego zaokrąglonego brzucha, całując pępek. Murvet nie wzbraniała się przed pieszczotami męża, ale była zbyt wstydliva, by je odwzajemnić. Chciała wyprostować ręce i chwycić go za ramiona i głowę, ale nie była w stanie.

– Mięso już jest gotowe, przypali się.

Seyit wesoło poklepał ją po pośladkach i wypuścił z objęć.

– Jasne, nie przypal mięsa.

Wiodąc za nią wzrokiem, uśmiechnął się z zadowoleniem. Ich życie najwyraźniej obrało właściwy kurs. Każdego dnia Seyit przysyłał do domu kolejne meble, a wieczorami przynosił pakunki z jedzeniem. Kiedy się spóźniał, kupował jedzenie w restauracji Volkoff. Pośród paczek, które przynosił do domu, nie brakowało prezentów dla żony i szwagierki. Pomimo dobrego traktowania i podarków, Necmiye tęskniła za matką. Początkowo skarżyła się raz albo dwa razy dziennie, ale wkrótce przepłakiwała całe dni. Murvet bardzo jej żałowała. Co prawda to ona wychowała siostrę, ale dziewczynka i tak tęskniła za

matką.

W końcu Murvet powiedziała o tym Seyitowi.

– Dobrze, możecie ją odwiedzić – odrzekł.

Dziewczęta radośnie się spakowały i pojechały do matki. Emine bardzo się ucieszyła na ich widok. Murvet powiedziała jej, jak bardzo dziewczynka tęskni za domem.

– Nie chce ze mną wracać, matko, cały czas płacze.

Emine, która siedziała na sofie, cieszyła się, że Necmiye zajęła miejsce u jej stóp.

– No dobrze, zatem Necmiye może zostać ze mną, a Fethiye zamieszka z wami.

Murvet nie wiedziała, co na to powie jej mąż, ale nie mogła się sprzeciwić matce. Nie mogła także urazić Fethiye. Po południu zabrała ją ze sobą do domu.

Seyitowi nie podobało się, że teściowa wywiera na jego rodzinę tak wielki wpływ, nawet na odległość. Chciał być ze swoją żoną, a wciąż było to niemożliwe. Często czuł się jak w potrzasku. Pragnął porozmawiać z Murvet, zwłaszcza o swojej przeszłości. Chciał jej opowiedzieć o Rosji i swoim życiu w tym kraju, podzielić się z nią wszystkim, zwłaszcza gdy się napił. Kiedy kilka razy próbował to zrobić, jej oczy napełniły się łzami i wybuchła płaczem. Nie potrafiła spokojnie słuchać o przeszłości swojego męża, o życiu, którego nie mogła z nim dzielić. Miała dosyć dręczącej ją zazdrości.

Chociaż bardzo chciał to zrobić, Seyit nie miał odwagi zaprosić do domu swoich rosyjskich przyjaciół. Kiedy proponował Murvet wspólne wyjście na kolację, wzbraniała się, jakby zmuszał ją do grzechu. Cierpliwie czekał, aż żona przywyknie do jego stylu życia, ale tęsknił za biesiadami pełnymi trunków, muzyki i nostalgii.

Pierwszymi gośćmi w ich nowym domu byli Gul Hanim i Ibrahim Bej. Oni również uciekli z Rosji z wojskiem generała Wrangla. Gul urodziła się i wychowała w posiadłości jednego z paszów w Baku. Była piękną młodą damą o szlachetnych rysach. Kiedy podczas rewolucji jej dom otoczyli bolszewicy, pasza zginął od pocisku, który wpadł przez okno. Kobieta zdołała uciec i dołączyć do Rosjan, którzy opuszczali Krym razem z armią generała. W drodze poznała Ibrahima. Pochodził

z wioski Korbuk i w porównaniu z nią był mało ważnym człowiekiem. Podobnie jak wiele kobiet wędrujących samotnie i bez pieniędzy przez obcy kraj, Gul wyszła za mąż za pierwszego mężczyznę, który zaproponował jej opiekę. Mieli dwóch synów, Sermeta i Rustema.

Murvet spодobały się arystokratyczne maniery Gul Hanim oraz jej łagodny charakter. Mieszkały blisko siebie, dlatego rozstając się wieczorem, obiecały sobie, że spotkają się ponownie, i tak się stało. Gul Hanim została bliską przyjaciółką Murvet i wypełniała jej cały wolny czas. Murvet bardzo ceniła tę przyjaźń, która zaspokajała jej wszystkie potrzeby.

Seyit tymczasem był w rozterce. Kusiło go uwodzicielskie nocne życie Pery, z którym spokojna atmosfera domu w Kasımpaşı nie mogła się równać. Miłość do żony nie rozwiązała jego problemów. Bał się, że Murvet nie będzie mogła zostać częścią życia, które dzielił z przyjaciółmi, ale nie chciał jej do niczego zmuszać.

Wkrótce nadszedł styczeń. Po zimnym wietrze wiejącym od tygodnia spadł śnieg, który pokrył schody i okna. Śnieg i zimna aura dodawały Seyitowi energii. Murvet patrzyła, jak jej mąż rąbie drewno w ogrodzie, ubrany jedynie w spodnie i podkoszulek, spod którego wyzierały szerokie barki i wyrobione mięśnie, napinające się, gdy sprawnie posługiwał się siekierą. Murvet była potwornie zazdrosna, nawet o kobiety, których nie znała. Seyit napełnił kosz drewnem i wszedł do domu, po czym zaczął się wycierać.

– Przeziębisz się, Seyicie. Po co wychodzisz z domu w taką pogodę, na miłość boską?

– Od śniegu człowiek nie marznie – odparł.

– Naprawdę?

– Nie mówiłem ci, że w Rosji psy, które ciągną sanie, wykopują dołki w śniegu i w nich śpią? Kiedy się budzą, jest im ciepło.

Potem, śpiewając, wyczyścił piec z popiołu. Mimo śniegu jak zwykle napompował zimnej wody ze studni i wziął lodowaty prysznic po gorącej kąpieli w ciągu dnia.

– W lesie w Jałcie zimą kąpaliśmy się w jeziorze Karagöl. Zawsze trzeba utrzymywać ciało w dobrej formie i uodparniać je na zimno, na wypadek gdyby pewnego dnia zabrakło nam ciepła.

Murvet nie podobało się, że Seyit odwołuje się do swojej przeszłości w Rosji za każdym razem, gdy robi coś ważnego. Nie chciała dzielić się mężem nawet z jego wspomnieniami.

Tego dnia Seyit wyszedł z domu wyjątkowo późno, prawie w południe. Ucałował żonę i ruszył w drogę. Nie wezwał powozu, ponieważ lubił odgłos swoich kroków na śniegu. Przez całą drogę podśpiewywał. Uwielbiał biel śniegu.

Wieczorem Murvet spodziewała się, że Seyit wróci o zwykłej porze. Jedzenie ostygło, więc je odgrzała. Potem nakarmiła Fethiye i położyła ją do łóżka. Następnie stanęła w oknie i czekała, patrząc na śnieg. Około północy niepokój zmienił się w zazdrość. Płakała z chustką w dłoni, obserwując ulicę i słuchając bicia ściennego zegara. O drugiej w nocy ktoś zapukał do drzwi. Zerwała się na nogi, podekscytowana. Seyit wszedł wesołym krokiem i objął żonę. Nie chciała mu się poddać po tylu godzinach płaczu, więc się odsunęła. Seyit zdjął czapkę, otrzepał się ze śniegu i odezwał radosnym tonem. Murvet gniewała się na niego, więc odwróciła wzrok. Nie rozumiała, co do niej mówi, ponieważ mówił po rosyjsku. Kiedy nie odpowiedziała, wreszcie się zreflektował i klepnął się dłonią w czoło, wybuchając śmiechem. Zbliżył się, objął ją i pocałował. Miał odrętwiały język.

– A więc... co to ja mówiłem... wyleciało mi z głowy... – Pogłaskał ją po policzku i mówił dalej: – Posłuchaj, moja mała Murko... na pewno jesteś śpiąca... połóż się, jeśli chcesz, tylko najpierw zagrzej mi wody, bo chciałbym się wykąpać.

Objął ją od tyłu i pocałował w policzek. Murvet przeszła do kuchni i postawiła wodę na piecu. Seyit umył się, pogwizdując i podśpiewując, a potem założył szlafrok i udał się do sypialni, trzeźwy i wesoły. Kiedy Murvet do niego dołączyła, leżał na łóżku, wpatrzony w dym ze swojego papierosa. Spojrzał na nią z uśmiechem, ale nie była w nastroju, by zrewanżować się tym samym. Nie wiedziała, co powiedzieć ani zrobić. Miała ochotę się rozplakać, ale nie potrafiła. Odwróciła się do niego plecami, oparła o drzwi i dopiero wtedy z jej oczu popłynęły łzy. Seyit położył papierosa na popielniczce i wyskoczył z łóżka. Obrócił jej głowę w swoją stronę i zobaczył, że jej drobne usta wykrzywia grymas obrzydzenia wywołany jego zdradą. Miała załzawione oczy i marszczyła

nos ze złości. Zadrzał na myśl o tym, że ponownie ją skrzywdził. Chciał jej to wynagrodzić, sprawić, by poczuła się lepiej, ale nie wiedział, jak ma jej wytłumaczyć swoje postępowanie. Czy zrozumiałaby, gdyby powiedział, że spotkał Szurę, rozmawiali, wypili razem kilka drinków, a potem poszli do łóżka, ale to nie miało żadnego znaczenia? Nie, to jeszcze bardziej zraniłoby jej czyste, zazdrosne serduszko. Ujął jej twarz w obie dłonie i położył ją sobie na kolanach. Murvet, zmęczona czekaniem i płaczem, poddała się. Zapach mydła i balsamu bijący od jego ciepłego ciała pod szlafrokiem zawrócił jej w głowie. Seyit pieścił jej włosy i policzki. Zaczął coś mówić, ale nie potrafił dokończyć:

– Och, Murko, moja mała dziecinna Murko...

Murvet wciąż płakała. Seyit pomyślał o drugiej kobiecie, z którą rozstał się niedawno, pozostawiając ją we łzach. Już za nią tęsknił. Jednak kochał także dziewczynę, którą trzymał w ramionach i która nosiła jego dziecko. Próbował ją uspokoić, całując jej policzki. Żyli w piekielnym trójkącie. Seyit był równie nieszczęśliwy jak jego dwie kobiety i nie potrafił naprawić tej sytuacji.

Nawet kiedy Murvet zapadła w sen, Seyita wciąż dręczyły rozmaite myśli. Chociaż postanowili z Szurą, że więcej się nie spotkają, nie potrafili powściągnąć swojej miłości i padli sobie w objęcia. Kiedy Szura dowiedziała się, że żona Seyita spodziewa się dziecka, postawiła sprawę jasno. Ostatecznie mogła tolerować nieistotne romanse, ale małżeństwo to coś zupełnie innego. Czuła się zdradzona. Powiedziała, że nie ma żadnego powodu, aby wciąż pozostawać w Turcji. Jednak mimo tego wylądowali w łóżku i namiętnie się kochali. Potem się pożegnali, bez robienia planów na przyszłość. Seyit wiedział, że powinien podjąć stanowczą decyzję i ostatecznie usunąć Szurę ze swojego życia, ale tylko zamknął oczy i pokręcił głową. Nie mógł sam się jej pozbyć, jedynie ona mogła podjąć taką decyzję. Popatrzył na swoją młodziutką żonę śpiącą obok. Zrobiło mu się jej szkoda i pogłaskał ją po głowie. Powinien się na nią gniewać. Tyle razy powtarzał jej, że nie chce mieć dzieci, ponieważ nie jest na nie gotowy. Tymczasem pośród wszystkich jego trosk miało się pojawić nowe życie, kolejne przywiązanie. Czuł się jak w potrzasku. Gdyby Murvet nie była w ciąży, mógłby swobodniej podjąć decyzję. Przez wszystkie lata, które spędzili razem, Szura nigdy nie postawiła go

w takiej sytuacji. Dlaczego Murvet nie potrafiła zapobiegać ciąży? Siedział na łóżku z łokciami na kolanach i ścisnął głowę dłońmi, jakby chciał wypchnąć z niej problemy.

Doszedł do wniosku, że ich lokum będzie za małe, kiedy dziecko przyjdzie na świat, więc wynajął od tego samego właściciela większy dom przy tej samej ulicy, także otoczony ogrodem, ale z dwoma dodatkowymi pokojami. Przeprowadzili się tam pod koniec miesiąca.

Tymczasem rodzinna posiadłość w Tatlikuyu została sprzedana i Hakki przekazał Murvet jej udział w wysokości trzydziestu złotych lir. Chociaż dziewczyna chciała dołączyć te pieniądze do domowego budżetu, Seyit przekonał ją, aby schowała to na czarną godzinę.

W domu niczego im nie brakowało. Murvet od lat radziła sobie w kuchni mimo skromnych środków, a teraz cieszyła się luksusami, jakie zapewniał im Seyit, który przynosił obfite zapasy i posiłki z restauracji. Nowe sukienki i buty wypełniły jej szafę. Seyitowi w końcu udało się przekonać żonę, aby przestała nosić kwef i podwójną szatę, która miała za zadanie chronić religijne kobiety przed badawczym wzrokiem mężczyzn.

– Chcesz, żeby ludzie mówili, że Seyit ożenił się ze straszidłem? Po co, u diabła, nosisz te paskudne stroje, w których wyglądasz jak karaluch? Nie chcę już nigdy cię w nich oglądać.

Kiedy Murvet odwiedziła matkę ubrana w płaszcz i czapkę obszyte futrem, Emine ją skarciła.

– Co ty masz na sobie? Opuściłaś tę dzielnicę w pobożnym stroju, a teraz wracasz z odsłoniętymi włosami. Jak śmiesz mi to robić? Nigdy więcej nie odwiedzaj mnie w takim ubraniu, Murvet.

Dziewczyna wróciła do domu we łzach, ale chociaż potrzebowała pociechy ze strony męża, nie mogła go znaleźć. Matka skarciła ją za zbyt nowocześnieść i wyzwolenie, a Seyita nie było w domu i nie mógł nawet potrzymać jej za rękę. Przeplakała całą noc. W takich chwilach nie liczyły się dla niej ubrania, buty, biżuteria ani inne luksusy. Pragnęła tylko być szczęśliwa u boku męża, który powinien stawić czoło jej matce. Nikt jej nie rozumiał. Czekala na Seyita. Chociaż zamieszkali w pobliżu Bejoğlu, nie zmienił swoich nawyków. Po bardzo przyjemnej nocy w domu, następny wieczór spędzał w mieście i wracał dopiero nad

ranem albo wcale. Prowadził podwójne życie, a dzisiaj była właśnie jedna z takich nocy.

Na piętrze nad pralnią przy ulicy Kalyoncu Kulluk panowała ciemność. Blask gazowych ulicznych latarni pieścił śnieg, a następnie wpadał przez rozsunięte zasłony, by oświetlić mężczyznę, który leżał na łóżku w ubraniu, i zmienić dym kolejnych palonych przez niego papierosów w mgłę.

Po wspaniałym wieczorze, który spędził z przyjaciółmi w Hotelu Pałacowym w Perze, Seyit pragnął samotności. Wiedział, że Muret zapewne czeka na niego i płacze, ale nie był w nastroju na jej łzy, dziecinne zachowanie i zazdrość. Pragnął leżeć samotnie w ciemności, myśleć i kontemplować. Zastanawiał się, czy kocha swoją żonę. Owszem, kochał ją, ale nie potrafił być do niej całkowicie przywiązany. Tęsknił za swoją rodziną, za dawnym życiem, domami, w których dorastał, rodzinną ziemią, której miał nigdy więcej nie zobaczyć. Potrzebował romansu, który dałby mu ciepło, jakie odczuwał w związku z tym wszystkim. Jedyłą kandydatką była jego Szureczka. Choćby bardzo kochał kogoś innego, wiedział, że żadna kobieta nie przyniesie mu takiego spokoju ani zadowolenia. Jednak oboje byli obecnie związani z kimś innym. Czy gdyby znów zaczęli się spotykać, połączyłaby ich taka sama namiętność i staliby się jednością, tak jak kiedyś? Czy Szura tęskniła za nim tak samo, jak on za nią? Czuł, że jej potrzebuje. Pragnął ją objąć, poczuć w swoich ramionach, mieć przy sobie. Zgasił papierosa, skrzyżował ręce za głową i zamknął oczy, z rozkoszą zanurzając się we wspomnieniach. Wcześniej czy później musiał wrócić do domu i jakoś się wytłumaczyć, być może za pomocą nieszkodliwego kłamstwa. Zazwyczaj wolał milczenie od kłamstw. W takich chwilach nie mógł znieść ciągłego płaczu Muret. Mijały kolejne bezsenne godziny. Seyit był zmęczony. Chciał pogрузić się w zapomnienie. Wstał i podszedł do balkonu na tyłach pokoju. Otworzył drzwi i poczuł śnieg wpadający do środka. Wyjął butelkę żółtej wódki z kosza stojącego w śniegu, zamknął balkon i wrócił do łóżka. Raz za razem napełniał mały kryształowy kieliszek. To niczego nie rozwiązało. Kochał Muret i było mu jej żal, ale kochał także Szurę i straszliwie za nią tęsknił. Postanowił, że spotka się z nią następnego dnia.

Czarne chmury przez cały dzień zbierały się nad miastem, a wieczorem spadł deszcz. Młoda kobieta za ladą apteki Zezemskiego przy placu Taksim liczyła dzienny zarobek. Piętnaście minut wcześniej pomocnik aptekarza zamknął drzwi i wywiesił tabliczkę „Zamknięte”. Teraz chodził z pękiem kluczy i zamykał szafki.

Szura usłyszała pukanie w szybę i spróbowała zobaczyć, kto przyszedł. Wszędzie rozpoznałaby tę sylwetkę. Aby się uspokoić, położyła dłoń na sercu i wstrzymała oddech.

– Zamknięte! – zawołał pomocnik.

Szura wybiegła z za lady.

– W porządku, to do mnie, ja się tym zajmę.

Pomocnik wzruszył ramionami i wrócił do swoich obowiązków. Szura otworzyła drzwi i popatrzyła na przemoczonego mężczyznę zboliałym, ale kochającym wzrokiem.

– Wejdz, Seycie – zaprosiła go cichym głosem.

Wpuściła go, a następnie zajęła się uzupełnianiem ksiąg rachunkowych, podczas gdy Seyit czekał na drewnianym krześle naprzeciwko lady. Szura pracowała sumiennie i cicho, zupełnie jakby była sama. Seyit czuł ból w sercu, gdy patrzył na grę światła na jej olśniewających blond włosach i łagodną, choć zboliałą twarz. Ogarnęło go nieodparte pragnienie, by wziąć ją w ramiona, całować jej włosy, twarz, szyję. Dręczyła go myśl, że w życiu Szury jest inny mężczyzna, ale czekał, aż zostaną sami, żeby o tym porozmawiać. Czas jakby się zatrzymał. Seyit słuchał wściekłego bębnienia deszczu o szybę oraz szczęku kluczy pomocnika. Z podziwem obserwując Szurę, uzmysłowił sobie, jak bardzo za nią tęsknił. Tęsknił za wszystkim, co się z nią wiązało: za jej głosem, spojrzeniem, uśmiechem, śmiechem, zapachem i ciepłem. Wszystko to pragnął wchłonąć do swego wnętrza. Wreszcie pomocnik zaczął gasić światła. Seyit wstał i czekał, nie wiedząc, co się wydarzy ani co ma powiedzieć. Może gdy znajdą się za drzwiami, pożegnają się i odejdą każde w swoją stronę.

Kiedy wyszli, Seyit stanął blisko Szury i osłonił ją swoim parasolem, gdy zamykała drzwi apteki. Potem ruszyli ramię w ramię. Początkowo milczeli, gdyż nie wiedzieli, co powiedzieć. Seyit przełożył parasol do drugiej ręki i chwycił dłoń Szury. Nie sprzeciwiła się, chociaż

wciąż się wahała.

– Seycie, robimy coś niewłaściwego.

– Ponieważ trzymam cię za rękę?

– Dobrze wiesz, o co mi chodzi. To bardzo zły układ.

– Co według ciebie powinniśmy zrobić?

– Nie wiem... może byłoby lepiej, gdybyśmy więcej się nie widywali.

Seyit mocniej ścisnął jej dłoń.

– Jesteś pewna, że właśnie tego chcesz?

Nie odpowiedziała, więc zatrzymał się, obrócił i popatrzył jej w oczy. Zobaczył w nich łzy.

– Seycie, to ty ożeniłeś się z kimś innym. To ty będziesz miał dziecko. Jakie miejsce mogę mieć w twoim życiu?

Seyit nie wiedział, co odpowiedzieć. To wszystko była prawda. Tylko że Szura wciąż zajmowała niezwykle ważne miejsce w jego życiu i oboje o tym wiedzieli. Szli dalej, trzymając się za ręce.

Lało jak z cebra. Seyit chciał skorzystać z jednego z powozów, które miały postój na rogu ulicy, ale Szura się sprzeciwiła.

– Mam ochotę się przejść.

– Więc odprowadzę cię tam, dokąd chcesz pójść.

Jej milczenie oznaczało zgodę. Seyit szedł obok bez słowa, aż dotarli na ulicę Altın Bakkał numer 32. Szura wyjęła klucz i wręczyła go Seyitowi. Otworzył drzwi i puścił ją przodem. Następnie oddał jej klucz.

– Dziwne, że nie mamy sobie nic do powiedzenia – rzekł, a Szura zatrzymała się z jedną stopą na schodku i ciężko westchnęła.

– Tak, to rzeczywiście dziwne.

Seyit zamknął ciężkie zewnętrzne drzwi i dołączył do Szury.

– Kochanie, chciałbym ci coś powiedzieć, ale może wybrałem niewłaściwą chwilę. – Wyciągnął rękę na pożegnanie. – Pewnie chcesz zostać sama, dobranoc.

Ich dłonie zetknęły się w zimnym uścisku. Nadszedł czas rozstania. Nagle poczuli wzbierające ciepło, a potem pragnienie. Seyit przyklęknął na schodku i pocałował ją najpierw w jeden, a potem w drugi policzek. Kiedy poczuł jej usta na swoim policzku, chwycił ją w ramiona, a wtedy oboje przestali się opierać. Obejmowali się bez tchu, jakby chcieli

zrekompensować sobie nieudaną rozmowę. Wspięli się na górę, wciąż mocno przytuleni. Kiedy otworzyli drzwi mieszkania, Seyit na chwilę się zatrzymał, przypomniawszy sobie, że mieszka tutaj także Walentyna. Szura jakby czytała mu w myślach.

– Walentyna wróci późno, gra dwa koncerty fortepianowe.

Seyit zamknął Szurę w objęciach.

– Co się z nami stało, Szureczko? Co się z nami stało?

– Tęsknię za tamtymi dniami w Synopie i pierwszymi dniami w Konstantynopolu.

Młodzieniec pocałował ją z uśmiechem.

– To było jak bajka, która już się skończyła.

– Wtedy należeliśmy tylko do siebie nawzajem.

Seyit wiedział, że oboje czują się samotni. Popatrzył Szurze w oczy.

– Już zawsze będziemy do siebie należeć, Szureczko. Cokolwiek się wydarzy, to jedno się nie zmieni. Jesteśmy jednym ciałem i duszą.

Kiedy to mówił, ocierał dłonią jej łzy. Ucałował jej policzki. Gdy ich usta się spotkały, już wiedzieli, jakie szczęście ich czeka. Będą się kochać całymi godzinami, razem wespną się na wyżyny rozkoszy i doznają zaspokojenia. Chociaż to niczego nie rozwiąże i niczego nie zmieni, wspólnie zanurkują w otchłań dawnego życia i na krótką chwilę osłoni ich wzajemna miłość.

POŻEGNANIE Z KONSTANTYNOPOLEM

WIOSNA 1924

Żadna ilość alkoholu nie była w stanie go uspić. Nawet gdy już zapadł w sen, nawiedzały go koszmary. Stracił kontrolę nad własnym życiem. Dryfował pomiędzy nocą a dniem. Kiedy postanowił uciec z Rosji, sądził, że rozpoczyna nową przygodę na własne ryzyko, ale oczywiście bardzo się mylił. Ta przygoda wpłynęła na losy najpierw jednej, a potem kolejnej młodej kobiety. Teraz były już dwie osoby, na których życie oddziaływał za sprawą swoich decyzji. Dwie całkowicie odmienne kobiety, od których zależało jego szczęście i których szczęście zależało od niego. Było także mnóstwo innych, które na chwilę pojawiały się na jego drodze i których zazwyczaj nigdy więcej nie spotykał.

Żadna z kobiet w jego życiu nie zdołała zabić jego indywidualizmu ani uleczyć go z samotności. Od Murvet tak naprawdę oczekiwał pomocy w dostosowaniu się do zwyczajów nowej ojczyzny, jednak jego żona była jeszcze dzieckiem i to Seyit musiał stale czegoś ją uczyć. Wciąż znajdowała się pod silnym wpływem rodziny i nie zerwała pewnowiny łączącej ją z matką. Męczyła Seyita swoją zazdrością, hipochondrią i napadami płaczu.

Szura z kolei była dla niego jedynym nostalgicznym łącznikiem z Rosją, z barwną przeszłością, awanturniczą młodością i niezapomnianym dzieciństwem. Była jedynym świadkiem i uczestniczką niezrównanego romansu trawionego fantastyczną namiętnością, przygody pełnej zranień i cierpienia. Teraz wszystko błyskawicznie się zmieniało. Obecność Szury nie stanowiła recepty na tęsknotę, a miłość do Murvet nie pozwalała mu się poczuć jak u siebie. Ożenił się z tą dziewczyną i uczynił ją częścią swojego przeznaczenia, *kismet*. Z drugiej strony kobieta, która dołączyła do niego u wybrzeży Ałusztzy, aby porzucić ojczyznę oraz rodzinę i wyruszyć do obcego kraju, zrobiła to wyłącznie ze względu na łączące ich uczucie. Dzielnie znosiła

wszystkie trudy. Była tak szlachetna, że nawet wzięła na siebie winę za małżeństwo Seyita z inną kobietą, mimo że łamało jej to serce. Słodka, piękna, lojalna, ofiarna Szura na zawsze miała pozostać najbardziej wyjątkową kobietą w jego życiu i zasługiwała na szczęście, którego niestety nie znalazła w Konstantynopolu. Może byłaby szczęśliwsza w Paryżu albo Nowym Jorku; tak wiele razy rozmawiali o podróży do tych miejsc. Wtedy miała to być ich wspólna wyprawa, ale teraz, gdy Seyit związał się małżeństwem i oczekiwał narodzin dziecka, mógł najwyżej ułatwić Szurze wyjazd do Paryża, dokąd zawsze chciała się wybrać. Chociaż było to dla niego ciężkie, postanowił jej pomóc w osiągnięciu tego celu.

Był przekonany, że to właściwa decyzja. Wstał z łóżka, uważając, żeby nie obudzić Murvet, która spała jak niemowlę. Ubrał się, wyszedł z domu i ruszył w kierunku Bejoğlu. Po drodze kilkakrotnie chciał zmienić zdanie, ale nie zamierzał powtórzyć dawnego błędu. Szura powinna zbudować dla siebie nowe życie, wolna od jego wpływu. Szedł dalej.

Pierwsze promienie świtu przedostały się do sypialni. Moskitiera na mosiężnym łóżku była rozchylona, narzuta leżała na podłodze, satynowe zasłony, ozdobny stolik, lustro, buteleczka z perfumami, sznur pereł, wszystko w pokoju nabierało kształtów i kolorów.

Jasnowłosa mężczyzna obrócił się i popatrzył na kobietę, która spała u jego boku. Dźwignął się na łokciu i ucałował jej włosy. Dotknął palcem jej pleców i lekko ją pogłaskał, nie chcąc jej budzić. Ile czasu minęło, odkąd poznał tę pociągającą, a zarazem delikatną kobietę? Sześć miesięcy czy osiem?

W tym obcym kraju inna cudzoziemka dała mu znacznie więcej niż seksualne zaspokojenie, którego szukał. Wniosła do jego życia emocje, o jakich nie marzył, i stała się jego obsesją. Ujęły go smutek kryjący się za jej śmiechem, cierpienie zamaskowane serdecznością i dzielność, z jaką to wszystko znosiła. Jednak nigdy nie udało mu się odkryć źródła melancholii osnuwającej jej kochające spojrzenie.

Musiał już wyjść. Nie wiedział, czy jeszcze kiedykolwiek wróci do Konstantynopola. Myśl o ostatecznym rozstaniu z Szurą doprowadzała go do szaleństwa. Przytulił się do niej i czekał, aż otworzy oczy. Na

wpół obudzona, popatrzyła na niego z zaciekawieniem i szepnęła po francusku:

– *Bonjour, Alain.*

Położyła dłonie na rękach, którymi obejmował ją w pasie, ale widząc jego minę, postanowiła zaczekać, aż powie jej to, co zamierzał. Młodzieniec ucałował jej dłoń.

– Szuro... – zaczął z namysłem.

– Tak?

– Pojedziesz ze mną do Francji?

– Dlaczego do Francji?

– Jesteś tutaj samotna, a ja nie chcę cię zostawiać.

– Nie jestem samotna, mam Walentinę i mnóstwo przyjaciół.

– Walentyna ma męża, twój przyjaciel też jest żonaty, prawda?

Szura podniosła dłoń mężczyzny i delikatnie obróciła jego ślubną obrączkę. Na twarzy młodzieńca odmalowało się cierpienie skrzywdzonego dziecka.

– Czy we Francji nie będę samotna? Powiedz, na czym polega różnica.

Przeniosła prawą rękę nad głowę i oparła ją na poduszce. Wbijała wzrok w białe firany wiszące wokół łóżka, wypatrując w oddali czegoś niespodziewanego.

– Jestem skazana na życie w samotności – ciągnęła powoli. – Nieważne, gdzie mieszkam. Podjęłam tę decyzję dawno temu i jestem gotowa na jej konsekwencje. Nie przejmuj się mną.

– Tak, ale nie chcę cię zostawiać, Szuro. Wiesz, że kocham cię bardziej niż obrączkę na swoim palcu.

– Przestań, Alainie, nie rozczulaj się nade mną. Niczego nie jesteś mi winien, masz żonę i dzieci, do których możesz wrócić. Kto wie, jeśli kiedyś ponownie zawitasz w te strony, może się zobaczymy. Jak mawiają Turcy: wszystko w rękach *kismet*.

– Wciąż go kochasz, prawda?

– Kocham? Nie wiem, już zapomniałam, gdzie leżą granice miłości. Seyit symbolizuje wszystko, co kiedykolwiek kochałam: Kisłowodzk, ośnieżone sosny, brzęk dzwonek i bicie dzwonów. Dostrzegam w nim to wszystko. To więcej niż miłość, potrzebuję go jak

powietrza, Alainie, nigdy tego nie zrozumiesz. On jest dla mnie ucieleśnieniem ojczyzny, której nigdy nie zobaczę. Nawet jeśli nie mogę się z nim codziennie widywać, wystarczy mi sama świadomość, że żyje, mieszka w tym samym mieście, spaceruje tymi samymi ulicami. Jest moją Rosją w Konstantynopolu.

Alain przyciągnął ją do siebie. Popatrzył w jej załzawione oczy i zobaczył w nich melancholię. Wiedział, że Szura powiedziała prawdę.

– Posłuchaj, kochanie. Nie upieram się, żebyś wyjechała stąd na stałe. Ale spróbujmy. Pojedź ze mną, wybierzmy się w podróż. Uwierz mi, że wiem, jak wiele Seyit dla ciebie znaczy, ale musisz dać mi szansę.

Kiedy uświadomił sobie, że Szura wciąż trzyma jego obrączkę, pokręcił głową.

– Obrączka nic nie znaczy, nie widzieliśmy się z żoną od sześciu lat. Rozwiążę ten problem, gdy tylko wrócę. To ona chciała rozwodu, a ja go odwlekąłem, żeby plotki nie przeszkodziły mi w karierze.

– Co się teraz zmieniło?

– Mnóstwo, teraz mam ciebie i chcę cię zatrzymać. Do diabła z tym. – Spróbował zdjąć obrączkę, zapewne po to, żeby ją wyrzucić, ale nie potrafił. – Do diabła!

Szura ucałowała jego dłoń.

– Alainie, proszę, wystarczy. Wyrzucenie obrączki niczego nie rozwiąże. To, co wchodzi do naszych ciał i dusz, tak łatwo nie znika. Zmieńmy temat i cieszymy się czasem, jaki nam pozostał.

Alain nie miał pojęcia, co jeszcze może powiedzieć, aby przekonać kobietę, której tak bardzo pragnął. Zbliżył się do jej melancholijnego oblicza i pocałował ją w usta.

– Kończy nam się czas, a ja jeszcze się tobą nie nasyciłem – rzekł i ponownie ją pocałował.

Dziesięć minut później był już ubrany w mundur, a jego torba stała przy drzwiach. Objął Szurę po raz ostatni.

– Kochanie, będę na ciebie czekał, nie zapomnij, że cię Kocham.

– Ja też cię Kocham, ale to coś zupełnie innego.

– Rozumiem, będę cię wypatrywał.

– Do widzenia, Alainie.

Wyszedł cicho i zszedł na parter. Kilka razy oglądał się na Szurę,

która odprowadziła go na schody. Potem przyśpieszył kroku. Po drodze prawie wpadł na mężczyznę, który równie szybko wbiegał po schodach.

Obaj mężczyźni zatrzymali się i zmierzyli wzrokiem. Alain rozpoznał Seyita. Zobaczył w nim człowieka, od którego wpływu Szura nie potrafi się uwolnić. Jego spojrzenie, wygląd i pewna siebie postawa na żywo robiły jeszcze większe wrażenie niż na zdjęciach.

Tożsamość jasnowłosego mężczyzny w mundurze, który wczesnym rankiem wyszedł z mieszkania Szury z bagażem, stanowiła zagadkę, która przeszła umysł Seyita jak błyskawica. Seyit wiedział, że Walentina jest mężatką, a Szura mieszka samotnie. Jeśli mężczyzna tak wcześnie rano wychodzi z mieszkania kobiety, może to oznaczać tylko jedno. Seyit stracił panowanie nad sobą. Nieznajomy tymczasem zniknął na ulicy.

Seyit pośpiesznie się wspinał, przeskakując po dwa i trzy stopnie. Kobieta, o której myślał całą noc, trawiony wyrzutami sumienia, otwarcie żyje z kimś innym. Dotarł do jej drzwi, wściekły i zdyszany.

Szura wyjrzała przez okno, żeby odprowadzić Alaina wzrokiem. Dużo o nim myślała. Mogłaby go pokochać. Może nawet już to zrobiła. Zawsze marzyła o wyjeździe do Paryża, ale nie mogła zbyt oddalić się od Seyita. Z zamyślenia wyrwało ją pukanie. Pomyślała, że Alain czegoś zapomniał, i podbiegła do drzwi, ale gdy je otworzyła, zamarła. Serce podskoczyło jej w piersi. Mężczyzna jej życia, dla którego mogłaby pójść na koniec świata i znieść wszelkie trudy, stał na jej progu.

– Seycie!

Nagle dostrzegła błysk w jego oczach. Wszedł bez słowa. Szura odgadła, co się stało. Seyit zatrzasnął za sobą drzwi, chwycił Szurę za ramiona i nią potrząsnął.

– Co ma znaczyć ten idiotyzm? Kim jest tamten mężczyzna?

– Przestań, Seycie, sprawiasz mi ból.

– Powiedz mi, kto to był. Od jak dawna jesteście razem? Albo nie, sam zgadnę. To ten sam człowiek, z którym byłaś, gdy odeszłaś ode mnie po raz pierwszy i zniknęłaś, prawda? Wtedy jeszcze nie byłem żonaty, pamiętasz? Mów! Kiedy na ciebie czekałem, gziłaś się z tym draniem, czy tak? – Nie potrafił nad sobą zapanować, wpadł w szał. – Co się stanie teraz, gdy twój kochanek już poszedł? Będziesz ze mną czy

jest ktoś następny, kto czeka w kolejce? Powiedz.

Szura nie wierzyła własnym uszom. Stała bez ruchu i płakała. Dlaczego mężczyzna, którego kocha i któremu ofiarowała całe swoje życie, mówi do niej coś takiego? To niesprawiedliwe.

Próbowała uwolnić się z jego uścisku i spokojnie z nim porozmawiać.

– Seycie, wysłuchaj mnie, proszę.

Jej prośby nie odniosły żadnego skutku. Nagle poczuła ciężar jego dłoni na twarzy, gdy kilkakrotnie ją spoliczkował. Jej skóra i oczy płonęły żywym ogniem, mózg wył, a twarz puchła. Uwolniona z jego rąk, zadrżała i upadła na podłogę.

Seyit nie mógł uwierzyć, że ją uderzył. Uklęknął i przyciągnął ją do siebie. Popatrzył na nią z nadzieją, że nic się nie stało. Rozchylił jej włosy, aby przyjrzeć się jej obliczu. Kiedy ujął twarz Szury w dłonie i delikatnie ją obrócił, z przerażeniem zauważył, że ma zakrwawione usta, a na jej policzkach widnieją ślady po jego palcach. Kobieta cicho płakała. Zawstydzony tym, co zrobił, objął ją ze łzami w oczach.

– Wybacz mi, Szureczko, uwierz, że nie wiem, co we mnie wstąpiło. Nie potrafiłem się powstrzymać. Chyba oszalałem. Nie powinienem był się tak zachować. Mój Boże! Wpadłem w szal.

Szura poczuła, jak jej serce pęka i rozpada się kawałek po kawałku.

– Nie musisz przeproszać, Seycie. Miałeś rację, spędziłam z nim ostatnią noc, a także poprzednie noce.

Powoli wstała i przeszła do łazienki. Seyit podążył za nią, zobaczył zmiętą pościel w sypialni, używane ręczniki w łazience, z każdym oddechem jego usta napełniały się zapachem wody kolońskiej obcego mężczyzny. Dlaczego postanowił przyjść właśnie dzisiaj, o tej godzinie? To na pewno ostatni żart losu mający doprowadzić do ich rozstania.

Szura wróciła z wilgotnym ręcznikiem przyciśniętym do policzka i usiadła na skraju łóżka. Seyit nie chciał zostać w tym pokoju.

– Możemy usiąść w salonie? – spytał.

Nie poruszyła się.

– Możesz usiąść, gdzie tylko chcesz – odpowiedziała zza ręcznika.

Już prawie wyszedł z sypialni, gdy uświadomił sobie, że Szura została na miejscu. Cofnął się, obrócił krzesło i usiadł na jego krawędzi.

– Szuro, posłuchaj, musimy porozmawiać.

Powoli otworzyła usta i odsunęła ręcznik od twarzy. Nie patrzyła Seyitowi w oczy.

– O czym mamy rozmawiać, Seycie?

– Szuro, moja Szureczko, proszę, spróbuj wybaczyć mi to, co się wydarzyło przed chwilą. Wiem, że to niełatwe, ale możesz chociaż spróbować. Przyszedłem tutaj, ponieważ...

Popatrzyła na niego tak lodowatym wzrokiem, że nie zdołał dokończyć zdania.

– A więc... spotkałem twojego mężczyznę na schodach – kontynuował ledwie słyszalnym głosem. – Kim on jest? Od jak dawna się znacie?

– To Alain, kapitan francuskiego liniowca. Poznałam go siedem albo osiem miesięcy temu.

– Czy cię kocha?

Szura spojrzała na niego pytająco.

– Naprawdę chcesz poznać odpowiedzi na te pytania?

– Tak, powiedz mi, czy on cię kocha – odrzekł Seyit łagodnym tonem.

– Mówi, że tak.

– A ty go kochasz?

Szura zaczęła płakać.

– Seycie, ty jesteś mężczyzną, którego kocham. Nie wiesz o tym?

Uścisnął jej dłonie, a następnie uniósł je do ust. Bił od niego smutek.

– Moja Szuro, kochana Szureczko, nie nadaję się dla ciebie... Jak bardzo ten człowiek cię kocha?

Wzruszyła ramionami.

– Chce mnie stąd zabrać.

Seyit wstał z krzesła i usiadł obok Szury na skraju łóżka.

– Kiedy wyjeżdża?

– Jego statek odpływa dzisiaj po południu.

Wstał i lekko pociągnął ją za rękę.

– Chodź, spakuj się, ty też wyjeżdżasz.

– Dokąd?

Ponownie usiadł obok niej i popatrzył jej prosto w oczy. Jego głos zabrzmiał niezwykle stanowczo.

– Szureczko, musisz wyjechać z mężczyzną, który cię kocha.

– Nie, nie możesz mnie nigdzie odesłać – niemal wykrzyczała.

– Powinnaś sama tego chcieć, kochanie.

– Nie, gdybym tego chciała, zrobiłabym to już dawno. Mówiłam ci, że nie chcę.

Seyitowi nie spodobał się przenikliwy ton jej głosu. Uderzył dłonią w łóżko, żeby ją uciszyć.

– Będziesz tak żyła do końca swoich dni? Czekać na mężczyznę, który być może cię odwiedzi, a gdy nie przyjdzie, tłumiąc samotność w ramionach innych? Jak długo tak wytrzymasz? Co z tobą będzie za dziesięć albo dwadzieścia lat?

Szura wcisnęła twarz w poduszkę i ponownie się rozplakała. Biła pięściami w łóżko, miotając głową w prawo i w lewo, zaprzeczając wszystkim jego słowom.

Seyit uklęknął nad nią i przytrzymał ją za ramiona. Pogłaskał jej włosy. Od czasu ich ostatniego spotkania nieco je skróciła; złociste loki sięgały jej teraz do ramion. Przeczesał palcami jedwabiste kosmyki. Ich szczęście także przeleciało im przez palce.

– Szureczko, jesteś dla mnie bardzo ważna – odezwał się czule. – Minęło dużo czasu, nic nie jest takie samo, ale wiele nas łączy. Bardzo długo należałaś tylko do mnie. Co się z nami stało? Dlaczego zaczęliśmy się krzywdzić? Dlaczego się rozdzieliliśmy? Ja również tego nie rozumiem. Wiem tylko, że chcę tego, co jest dla ciebie dobre. Powinnaś uporządkować swoje życie, wyjść za mąż, urodzić dzieci. Oboje musimy uciec przed przeszłością i zacząć nowe życie. Uwierz mi, kochanie, dokądkolwiek pojedziesz, pozostaniesz moją drugą połówką do końca mojego życia, a nawet dłużej.

Szura milczała. Obróciła sponiewieraną twarz i popatrzyła na Seyita kochającymi oczami pełnymi łez i pozbawionymi nadziei, po czym zrezygnowana opadła na łóżko, akceptując swój los. Chwyciła jedyne go mężczyznę, którego kiedykolwiek kochała, za rękę i przyciągnęła do siebie, kurczowo go obejmując. Seyit również miał dosyć życia, jakie wiódł, i nieodwracalnych błędów, które popełnił.

Mocno przytulił jej delikatne ciało. Oboje cicho płakali, trzymając się w objęciach. Potem położyli się na łóżku. Długo się nie poruszali ani nic nie mówili, napełniając się wzajemnie ciepłem, które miało im wystarczyć na wieczność. Jakże szybko przeminęły i jak daleko w tyle zostały te wszystkie lata. Jeszcze rok temu nie wyobrażali sobie, że mogliby żyć osobno, a teraz nadszedł czas pożegnania.

– Wybacz mi, kochanie – szepnął Seyit, zanurzając twarz w jej włosach.

– Ty też mi wybacz, mój drogi... – odpowiedziała Szura, szlochając. – Ciekawe, czy jeszcze kiedyś się zobaczymy.

Seyit zrozumiał, że proponując Szurze sposób na uleczenie jej życia, jednocześnie szuka własnego zbawienia.

– Dlaczego nie? Czy siedem lat temu wiedzieliśmy, że spotkamy się w Moskwie? Może los zgotuje nam kolejną niespodziankę.

– Bardzo chciałabym być teraz w Moskwie.

Seyit myślał o zbliżającym się rozstaniu z ukochaną, którą trzymał w ramionach. Jak zniesie tę stratę? Ich spojrzenia już były pełne tęsknoty. Ponownie się objęli, jeszcze mocniej, po czym zaczęli się łapczywie całować. Chcieli zostawić na swoich ciałach jakąś pamiątkę, którą zachowają do końca życia. Przywarli do siebie nawzajem, wpatrując się sobie w oczy, na zmianę cicho popłakując i gwałtownie szlochając. Namiętnie się kochali, by po raz ostatni osiągnąć nirwanę.

Kiedy Seyit w końcu wypuścił Szurę z objęć, wstała i poszła do łazienki. Nic już nie mówili. Kobieta w milczeniu przygotowywała się do drogi. Wykąpała się, a następnie wybrała odpowiedni strój. Upudrowała twarz i umalowała usta pastelową szminką. Seyit siedział w kącie pokoju, obserwując ją z podziwem. Spakowała walizki, założyła niebieską spódnicę, żakiet i dopasowane buty, a potem umieściła kapelusz zdobiony jedwabnymi wstążkami na swoich złocistych lokach i umocowała go za pomocą szpilki.

Seyit patrzył na nią z miłością. Z jakim opanowaniem przygotowywała się do podróży, która z pewnością będzie punktem zwrotnym w jej życiu. Ale czyż nie była równie spokojna, kiedy przyjechała do Noworosyjska, a potem gdy potajemnie wsiadła na pokład łodzi Tatoglu, która odpłynęła z Krymu pod ostrzałem

bolszewickich strzelców wyborowych? Czy to nie jej odwaga oraz duma pomogły im tak długo utrzymać szczęśliwy związek?

Seyit wstał, podszedł do niej i pogłaskał ją po policzkach.

– W niebieskim bardzo ci do twarzy. Znowy wyglądasz jak tamta dziewczynka, którą poznałem zimą tysiąc dziewięćset szesnastego roku.

Szura próbowała się uśmiechnąć. Pogładziła twarz Seyita palcem wskazującym.

– Pamiętasz, Seycie, co mi powiedziałeś tamtego wieczoru przy fontannie z figurkami amorków?

– Doskonale pamiętam, kochanie.

– Możesz teraz powiedzieć to samo?

– Oczywiście.

– Więc powiedz. Wiem, że to nic nie zmieni, ale i tak chciałabym to usłyszeć.

Seyit przytulił Szurę, uwięził jej usta w długim pocałunku, po czym wyszeptał:

– Chciałbym znieruchomieć tak jak one, z tobą w objęciach. Wtedy moglibyśmy spędzić wieczność, przytulając się i całując.

Szura ledwie powstrzymywała płacz. Otarła oczy dłonią, uwolniła się z jego objęć, zabrała torebkę i rękawiczki, po raz ostatni rozejrzała się po mieszkaniu i podeszła do drzwi. Wychodząc, zmieniła się w inną osobę. Już nie była kobietą, która przez ostatnie dwie godziny oplakiwała miłość. Ruszała ku swojemu nowemu życiu, smutna, ale pewna siebie.

Powóz zatrzymał się przy mieszkaniu Walentyny. Szura wbiegła na górę i wróciła po dziesięciu minutach. Dotarli na nabrzeże dwie godziny przed odpłynięciem statku.

Seyit przekazał bagaże tragarzowi i kazał mu iść za nimi. Wziął Szurę za rękę i przeszedł przez punkt kontroli biletów. Kiedy oficer pełniący służbę krzyknął na nich, Seyit obejrzał się i odpowiedział, że nie jest pasażerem, a jego towarzyszka to żona kapitana. Mężczyzna przydzielił im eskortę i wysłał na mostek.

Kiedy zapukali do drzwi kapitańskiej kajuty, Alain właśnie studiował mapy.

– Proszę wejść.

Eskortujący ich młodzieniec zajrzał do środka i oznajmił:

– Panie kapitanie, przyszła pańska żona.

– Moja żona?

Kapitan szeroko otworzył oczy. Mężczyzna, którego spotkał na schodach przed kilkoma godzinami, wprowadził do kajuty Szurę, po czym odezwał się nienaganną francuszczyzną:

– Odeślę ją z panem tylko pod warunkiem, że weźmie ją pan za żonę. Musi mi pan to obiecać.

Alain z miłością popatrzył na Szurę. A więc ów mężczyzna dokonał tego, co jemu się nie udało. Przeprowadził do niego ukochaną kobietę. Kapitan czuł się nieco oszołomiony, ale najważniejsze, że Szura była przy nim. Z wdzięcznością wyciągnął dłoń do Seyita.

– Uroczyście to panu obiecuję, *monsieur* Eminow.

Seyit był zaskoczony, że mężczyzna zna jego nazwisko. Popatrzył pytająco na Szurę, ale ona wyglądała przez okno, odwrócona plecami do nich.

– Mam nadzieję, że mogę panu zaufać, ponieważ chciałbym, aby zapomniała o cierpieniu i zaznała szczęścia. Jest bardzo wyjątkowa.

Alain rozumiał, że Szurę i Seyita przez lata łączyły nie tylko miłość i seks, ale jeszcze głębsza więź, dlatego postawił sprawę jasno.

– Bardzo ją kocham, *monsieur*, ale nie wiem, czy ona przyjmie moją miłość.

– Co pan ma na myśli?

– Nie wiem, jak się panu udało ją tutaj sprowadzić. Próbowałem ją przekonać do tego samego, ale bezskutecznie.

Seyit popatrzył na niego pytająco.

– Ona już zdecydowała, że z panem zostanie – odrzekł Alain z gorzkim uśmiechem.

Seyitowi zaschło w gardle. Jakże niesprawiedliwie potraktował Szurę. Co mógł powiedzieć, aby mu przebaczyła? Popatrzył na nią z miłością i podziwem. Nie uczestniczyła w ich rozmowie, tylko z nieobecną miną obserwowała Bosfor.

Seyit mocno uścisnął dłoń kapitana, nie odrywając wzroku od Szury.

– Tym bardziej powinien pan uczynić ją szczęśliwą – rzekł,

a następnie podszedł do okna, chwycił Szurę za ramiona i wyszeptał: – Żegnaj, Szureczko.

– Żegnaj, Seycie! – odpowiedziała, nie obracając się.

Mgła zasnuwająca jej oczy nie pozwalała zobaczyć niczego po drugiej stronie szyby. Szura chciała tylko zostać sama i płakać, płakać, płakać aż do śmierci.

Opuszczając nabrzeże, Seyit się obejrzał. Nie dostrzegł twarzy, którą pragnął zobaczyć. Gdy wyszedł na ulicę, miał mętlik w głowie. Nieco się uspokoił, ale jednocześnie jego serce i dusza straszliwie mu doskwierały. Czy już odciął się od przeszłości? Czy skoro porzucił połowę swojego życia i wspomnień oraz wielką miłość, to stał się połową człowieka, którym był kiedyś? Łzy napływające mu do oczu cofnęły się i zalały jego serce. Ciepło jego ciała, życie jego duszy i jego wspomnienia znajdowały się na statku płynącym do Francji. Jego Szureczka odchodziła. Już za nią tęsknił. Doskonale wiedział, że pod jej nieobecność to cierpienie się nasili. Czuł się tak samo, jak tamtego dnia, gdy w wieku dwunastu lat został sam w Petersburgu, zmarznięty i osamotniony. Teraz był dorosłym mężczyzną, ale wciąż miewał napady samotności. W oddali usłyszał gwizdek rozbrzmiewający na pokładzie.

– Żegnaj, kochanie – szepnął.

Kiedy tylko Seyit wyszedł, Alain objął Szurę z miłością.

– Wszystko będzie dobrze, kochana – wyszeptał jej do ucha. – Uczynię cię bardzo szczęśliwą.

Potem zawołał służącego, przekazał mu bagaże Szury, wziął ją za rękę i pocałował w policzek.

– Na pewno jesteś zmęczona, kochanie. Idź do swojej kajuty, rozgość się i nieco odpocznij. Dołączę do ciebie, gdy tylko wypłyniemy z portu.

Szura otarła łzy, próbując się uśmiechnąć. Bardzo delikatnie musnęła jego policzek ustami i wyszła za służącym.

Kiedy dotarła do swojej kajuty, usłyszała trzy przenikliwe sygnały okrętowego gwizdka. Statek manewrował, przygotowując się do wypłynięcia. Szura już nie płakała. Była jak wygnaniec, który pogodził się z losem. Wyjrzała przez iluminator. Opuszczali port. Otworzyła walizkę, zostawiła ją na łóżku, wyszła z kajuty i znalazła drogę na górny

pokład, gdzie zebrała się większość pasażerów. Dzień nie był chłodny, ale drżała na całym ciele. Znalazła wolne miejsce przy relingu. Niebieskozielone fale Bosforu znikwały pod dziobem i wystrzeliwały jako piana spod rufy. Szura przez chwilę rozważała skok w otchłań błękitnego kotła, ale szybko porzuciła myśl o tak tchórzliwym czynie. Przerazał ją sam pomysł, że mogłaby coś takiego zrobić. Co by rozwiązała taka głupota? Pozbywając się własnej niedoli, pozostawiłaby w żalobie ukochanego mężczyznę. Może nawet dwóch. Czy Seyit dowiedziałby się o jej samobójstwie? Co by to zmieniło?

Zdołała oderwać wzrok od fal i zaczęła obserwować brzeg. Czy nie wypłynęli z Krymu w taki sam ciepły wieczór? Kapryśny los sprawił, że za każdym razem, gdy dokonywała istotnej życiowej zmiany, odpływała statkiem z innym mężczyzną, zmierzając ku nowemu życiu w nowym kraju.

Kiedy statek okrążył przylądek Sarayburnu poniżej pałacu Topkapı i dzielnicy Sirkeci, przypomniała sobie dzień, w którym przybyli do Konstantynopola i wysiedli w tym samym miejscu, w którym dzisiaj weszli na pokład, a także kolejne żałosne dni pełne trudności, a wręcz ubóstwa. Nawet w tamtych okrutnych czasach nie była tak nieszczęśliwa jak dzisiaj.

Miała wrażenie, że widzi Seyita machającego jej z brzegu. Potem śnieg wszystko przesłonił. Wysokie wiekowe sosny okryły się bielą. Mężczyzna, którego kochała, galopował ku niej na swoim rumaku. Zobaczyła siebie na ośnieżonym górskim szczycie, gdzie czekała na niego z rozpostartymi ramionami. Seyit podjechał do niej, chwycił ją w pasie i posadził na swoim wierzchowcu, a ona mocno do niego przywarła. Jechali, a raczej lecieli ponad ośnieżonymi wzgórzami. Szura słyszała bicie dzwonów w cerkwi w Kisłowodzku, mieszające się z brzękiem dzwonek na trojkach. Walentina pewnie gra Czajkowskiego. Tatiana w białym stroju tańczy na palcach pod białymi sosnami. Wszyscy ludzie, których kochała i za którymi tęskniła, pojawili się przed jej oczami, aż wreszcie Seyit łagodnie postawił ją na miękkim śniegu i zniknął pośród sosen.

Szura wzruszyła ramionami. Nawet w myślach była skazana na samotność. Sylwetki pałacu Topkapı oraz smukłych minaretów

odległych meczetów tańczyły przed jej załzawionymi oczami. Po chwili zastąpiły je moskiewskie sobory i szerokie aleje z ogniem płonącym na skrzyżowaniach. Szura obejrzała się w stronę Bosforu. Jak niewielka odległość dzieli Konstantynopol od Rosji. Z pewnością co jakiś czas dociera tutaj fala z rosyjskich mórz lub podmuch tamtejszego wiatru. Teraz jej ojczyzna się oddalała, spychając Szurę w otchłań tęsknoty, jakiej jeszcze nigdy nie zaznała. Miała wrażenie, że po raz pierwszy opuszcza ojczyznę i rodaków. Zadrzała. Samotność zmroziła ją do kości. Skrzyżowała ręce na piersiach i zacisnęła dłonie. Płakała. Jej słowa przepadały w szumie fal.

– Żegnaj, Rosjo, żegnaj, Seycie, moja jedyna miłości, żegnajcie...

POSŁOWIE

KWIECIEŃ 1992

Z ogromną niechęcią urywam tę niezwykłą sagę na scenie rozstania, gdy rozchodzą się drogi Seyita i jego wielkiej miłości. Ludzie, z którymi rozmawialiśmy, początkowo ledwie pamiętali Szurę, ale wraz z rozwojem opowieści zmieniła się ona w fantastyczną osobę, niezwykłą piękność o niezmiernych pokładach miłości i ofiarności. Niczym postać z antycznego dramatu, spadła ze szczytów luksusu na dno niedoli, ale nigdy nie poddała się rozpaczycy i potrafiła odnaleźć się w nowej sytuacji, karmiąc się jedynie miłością, którą dzieliła z Seyitem. Kiedy siedziałam przy komputerze i niczym w transie układałam jej życie, miałam poczucie, że to ona pobudza mnie do pisania, a jej dusza prowadzi moje palce po klawiaturze. W miarę jak rósł mój podziw dla Szury, coraz bardziej wzbraniałam się przed tym, aby inne kobiety przyćmiły jej postać.

Z tego, co nam wiadomo, po opuszczeniu Konstantynopola Szura bezpiecznie dotarła do Paryża w 1924 roku. Dziadek po raz ostatni otrzymał od niej list dwa lata później. Powiedział babci, że Szura napisała do niego z łoża śmierci i chciała się z nim jeszcze raz zobaczyć. Podejrzewaliśmy, że było to nieszkodliwe kłamstwo z jego strony, ponieważ wiedzieliśmy, że wkrótce po przyjeździe do Paryża Szura straciła dziecko. Planowała wyjazd do Ameryki i namawiała Seyita, aby jej towarzyszył. Babcia zgodziła się na tę podróż. Seyit wiedział, że stanie przed wyborem między wyjazdem do Ameryki u boku swojej wielkiej miłości a pozostaniem w Konstantynopolu ze swoją żoną Murką i rodziną, która wówczas składała się z mojej matki oraz ciotki. W ostatniej chwili odmówił, tłumacząc, że nie może ryzykować osierocenia dwójki dzieci. Wszystkie te niedopowiedzenia należało wyjaśnić. Z cierpliwością, nieustępliwością i entuzjazmem, które zapewne po nim odziedziczyłam, zabrałam się do poszukiwania prawdy. Co stało się z Szurą po 1926 roku? Nie ustawałam w wysiłkach. Niemal słyszałam w uchu jej szept: „Chodź, znajdź mnie, wcale nie jestem daleko!”.

Chciałabym wierzyć, że ona wciąż żyje, przeczytała moją książkę i pewnego dnia zadzwoni do mnie, aby przekazać, że jest w dobrym zdrowiu, miała pełne i satysfakcjonujące życie, założyła rodzinę, wychowała dzieci, których tak pragnęła. Dla mnie na zawsze pozostanie uosobieniem piękna, gracji, miłości i ofiarności.

Ojciec Seyita, Mirza Mehment Eminow, oraz jego najbliższa rodzina przez lata byli trzymani w areszcie domowym w niewielkich kwaterach dla służby w swoim dawnym domu i poddawani torturom przez bolszewików. Mehmet został niewolnikiem w posiadłości, którą kiedyś rządził. Po inwazji hitlerowców na Związek Radziecki podczas drugiej wojny światowej Stalin uznał, że Tatarzy udzielili wsparcia Rzeszy, dlatego ukarał ich w najbardziej okrutny sposób znany historii. Ludobójstwo Tatarów rozmiarami ustępuje tylko zagładzie Żydów. Mehmeta Eminowa zmuszono do kopania grobów. Do wieku osiemdziesięciu lat kopał doły, do których bolszewicy wrzucali jego torturowanych rodaków, częściej żywych niż martwych. Wiemy tylko, że teraz spoczywa w ostatnim wykopanym przez siebie grobie. Nigdy się nie dowiemy, czy wpadł do niego z wyczerpania, czy wepchnęła go tam butem jakaś stalinowska świnią.

W 1928 roku Seyit otrzymał list z przypalonym narożnikiem. To symbolicznie oznaczało, że nadawcę spotkała tragedia i należy zaprzestać korespondencji, aby uniknąć problemów z cenzurą i władzą. Kiedy po latach przyjrzelśmy się tamtym wydarzeniom, poznaliśmy następujące fakty.

Havva Eminow, siostra Seyita, nie wróciła z przesłuchania, na które została zabrana. Niektórzy twierdzili, że straciła podczas niego rozum i nigdy go nie odzyskała.

Ostatni z braci Eminowów, Osman, oraz jego żona Milmine zostali wyciągnięci ze swojego łóżka i rozstrzelani w Ałuszcie za prowadzenie korespondencji z Turcją.

Kuzyn Seyita, Arif Eminow, został zatrzymany w 1928 roku pod zarzutem kontaktowania się z Seyitem i słuch po nim zaginął.

Turecki lekarz, kapitan Ali Nihat Bej, którego Seyit poznał w szpitalu polowym na froncie karpackim, jest – całkowitym przypadkiem – moim dziadkiem ze strony ojca. Jego syn Vedat, czyli

mój ojciec, ożenił się z moją matką Leman dopiero po śmierci Seyita w 1945 roku, zatem nigdy się nie spotkali. Ali Nihat miał szczęście przetrwać piekielną wędrówkę na Syberię, chociaż większość jeńców postradała życie albo w drodze, albo podczas pobytu w tym zapomnianym przez Boga miejscu, jednym z najzimniejszych na świecie. Dzięki opatrności zdołał cudem uciec po dwóch latach niewoli, co samo w sobie stanowi niesamowitą historię.

Jego teść, pułkownik Ali Riza Bej z korpusu inżynierii wojskowej, przyjaźnił się z dziadkiem Pamira, Halilem Alim Bezmenem, jednym z czołowych biznesmenów w imperium osmańskim. Kiedy wyruszył na front arabski podczas pierwszej wojny światowej, przekazał Halilowi Alemu Bejowi cały swój majątek pod opiekę. Kiedy wrócił, otrzymał z powrotem swoje pieniądze wraz z odsetkami, a także zestawienie wszystkich wydatków poniesionych pod jego nieobecność, wliczając posag jego córki, która wyszła za mąż, a także koszt uroczystości obrzezania jego syna.

Seyit wiódł bardzo ciekawe życie pełne wzlotów i upadków. Wciąż nosił w sercu i myślach wspomnienie o Szurze. Dzielił swój czas między wino, kobiety i śpiew w Bejoğlu, rozmowy z Atatürkiem we Floryi oraz swoją rodzinę. Był tak dumnym człowiekiem, że nigdy nie spieniżył papieru dłużnego, który otrzymał w zamian za dostawę broni dla bojowników o niepodległość, nawet gdy ustanowiono Republikę Turecką. Dalszą część jego życia, które dzielił z kolejną ofiarną kobietą, moją babką Murvet, opisaliśmy w książce *Imperium namiętności*. Jego przedwczesna śmierć w 1945 roku, w wieku 53 lat, stanowiła smutny koniec tej niezwykle barwnej historii.

Szura odwiedziła Sztambuł zaraz po wojnie, z próżną nadzieją przewiezienia swojej matki do Stanów Zjednoczonych, a także spotkania Seyita. Spędziła tam dwa miesiące, podczas których mieszkała u siostry i spotykała się z dawnymi przyjaciółmi. Była piękna, urocza i serdeczna jak zawsze. Kto wie, jakie myśli i emocje kłębiły się w jej głowie, gdy chodziła dawnymi drogami, tym razem bez Seyita, który zmarł niewiele wcześniej?

Ja sama wiodę bardzo szczęśliwe życie w Stambule ze swoim mężem Pamirem, naszą córką Pamirą i synem Pamirem Cazimem. To

ostatni przedstawiciele tego cudownego rodu, którego dalsze losy opiszę w kolejnych powieściach.

. PAŹDZIERNIK 1994

Po pogrzebie Konstantyn Lissenko, przez bliskich przyjaciół i rodzinę zwany Kotikiem, Teodor Negroponti, Leonid Senko Popowski, Pamir i ja zjedliśmy lunch w naszym domu w dzielnicy Bebek. Patrząc na Bosfor, piliśmy żółtą wódkę własnej produkcji oraz raki, upamiętniając życie Walentyny, roniąc zasłużone łzy i zanosząc się śmiechem, co zapewne przypadłoby jej do gustu.

Kotik, jej siostrzeniec, który całe życie spędził w Paryżu i piastował kierownicze stanowisko w firmie IBM, był przystojnym pięćdziesięcioletnim dżentelmenem. Niedawno przeszedł na emeryturę i razem z żoną oraz dziećmi spędza czas w górach i kurortach narciarskich. Jego córka, pani Georgetti, również mieszka w Paryżu ze swoją rodziną. Tineczka zapisała Kotikowi w testamencie medale barona oraz własny portret namalowany przez słynnego Nadję Kałmukowa.

Todori, młodszy od niej o osiem lat, załamany jej odejściem, nie potrafił się pozbierać. Przez kilka tygodni bez celu włóczył się po barach w Tepebaşı. Następnie pozbył się ich wspólnego majątku, na który składały się sprzęty domowe oraz instrumenty muzyczne, które zapisali sobie nawzajem w testamencie, i wyjechał do Grecji, gdzie dołączył do swoich dzieci. Leonid, rewident księgowy w cerkwi i niemianowany dziekan rosyjskiego korpusu dyplomatycznego w Stambule, dalej zajmuje się tym, co najlepiej potrafi, czyli narzeka, pije i śpiewa, a także dba o to, aby Todori na czas otrzymywał rentę.

Pamir i ja wreszcie pozwoliliśmy sobie na luksus odwiedzenia Krymu, czego wcześniej nie robiliśmy, aby nie zburzyć swoich wyobrażeń o tym miejscu, które mogła zrujnować modernizacja. Dobrze, że wcześniej nie odbyliśmy tej podróży, ponieważ Krym rzeczywiście się zmienił. Z nienawiści do Tatarów Stalin 18 maja 1944 roku nie tylko zarządził ich eksterminację, ale także rozkazał wyciąć cyprysy sięgające nieba, zburzyć minarety meczetów i zmienić tatarskie nazwy. Przyglądając się odmienionemu krajobrazowi, był tak zadowolony z siebie, że z balkonu pałacu w Liwadii wykrzyknął: „Ach, Krymie, teraz

wreszcie wyglądasz jak Kaukaz!”.

Mimo zniszczeń pozostaliśmy na wciąż sielankowym Krymie. Wioska po wiosce, ulica po ulicy, dom po domu prowadziliśmy nasze poszukiwania z pomocą Tatiany Szekszejowej, dyrektorki biblioteki w Ałuszcie, jej asystentki Firuzy Memedowej, naszych przewodników Walentyny Antonowej i Alego Husejnowa oraz naszego kierowcy Michaiła Florińskiego. Udało nam się znaleźć nie tylko niektóre z miejsc odwiedzanych przez mojego dziadka, na przykład nasze winnice, dom wujka Osmana czy jezioro Karagöl, w którym pływał, ale także ludzi, którzy znali naszą rodzinę. Szewkije Ramazanowa była jedną z niewielu osób, które przeżyły zagładę i wróciły z zesłania na Syberię przez Uzbekistan. Okazało się, że jest krewną Milmine, żony mojego wujka Osmana, i doskonale pamięta naszą rodzinę.

Dzięki pomocy Mustafy Dżemilewa, przywódcy Tatarów krymskich, udało nam się odnaleźć kilkoro krewnych i uzupełnić drzewo genealogiczne o ponad sto osób. Doktor Leonara Eminow Baszkircewa, główna chirurga ze szpitala wojskowego w Petersburgu, zaczęła odwiedzać nas w Stambule razem ze swoją piękną siostrzenicą.

Kiedy podarowaliśmy muzeum w Ałuszcie egzemplarz *Imperium miłości*, kustosz Jurij Koczigarow powiedział nam, że nasza książka stanowi dla nich pierwszy łącznik z ich własną przeszłością, którą starają się odkrywać. Kolejne władze tak skutecznie wymazały wszelkie ślady po ich przodkach, że każdy trop był dla nich na wagę złota. Bardzo się ucieszyli, gdy Pamir odczytał i przetłumaczył inskrypcję wykaligrafowaną na kawałku marmuru wchodzącym w skład jednej z wystaw, i poinformował ich, że eksponat pochodzi z grobowca kapitana Hasana Paszy z floty osmańskiej, zmarłego w 1862 roku, i stanowi ostatnią pozostałość po tureckim cmentarzu.

Na ścianie salonu baronowej obok portretu Szury wisiał obraz przedstawiający piękną nastoletnią blondynkę. Wyjaśniono nam, że przedstawia on Sandrę, córkę Szury, pieczołtliwie nazywaną Sandruczką. Próbowaliśmy odnaleźć jej aktualny adres, ale na próżno. Zadzwoniliśmy do Kotika w Paryżu, który z kolei skontaktował się ze swoim kuzynem i znalazł dla nas adres w Kalifornii. Niestety, okazało się, że Sandra już się stamtąd wyprowadziła. Rozpuściliśmy informację

w całej południowej Kalifornii, że jej szukamy. Nasi przyjaciele przeszukiwali książki telefoniczne i dzwoniли do osób mieszkających w miejscach, z których się wyprowadziła. W końcu postanowiliśmy poszukać Sandry osobiście. Jednak w przeddzień naszego wyjazdu uśmiechnęło się do nas szczęście. François, mężczyzna, który przejął po niej numer telefonu, sam postanowił jej poszukać i zdołał ją zlokalizować dzięki agentom handlującym nieruchomościami. Zatelefonował do nas i powiedział: „Pamirze, znalazłem dla was Sandrę!”. Jeszcze tego samego wieczoru Sandra do nas zadzwoniła i podała nam swój adres oraz numer telefonu. Trzydzieści sześć godzin później razem z naszą córką Pamirą pukaliśmy do jej drzwi w Pasadenie w stanie Kalifornia. To było spotkanie nie z tego świata. Spędziliśmy razem kolejne dwa tygodnie, podczas których lepiej poznaliśmy tę piękną, serdeczną i uroczą osobę o znakomitym pochodzeniu, nauczycielkę, która w pełni poświęca się dla swoich uczniów, wybornie jeździ konno i stanowi idealne połączenie amerykańskiej wyższej klasy i rosyjskiej arystokracji. Jej ojciec, Aubrey Nash, również z całego serca kochał Szurę. Szura zmarła w 1966 roku i została pochowana obok swojej matki na cmentarzu Forest Lawn w Glendale w stanie Kalifornia. W spokojnej atmosferze tego miejsca oddaliśmy jej hołd. Kiedy ze łzami w oczach złożyłam irysy na jej pamiątkowej tablicy, poczułam, że emocje, które towarzyszyły mi od tak dawna, ustępują miejsca błogiemu zadowoleniu. Uświadomiłam sobie, że Szura wreszcie znalazła spokój.

PRAWDZIWI BOHATEROWIE

IMPERIUM MIŁOŚCI



Dziadek autorki, porucznik carskiej gwardii przybocznej Seyit Eminow – Kurt Seyit – po powrocie z Frontu Galicyjskiego.
Sankt Petersburg, 1917.



Najpiękniejsza z pięknych Aleksandra Julianowna Wierzeńska

(Szura).
Stambuł, 1922. (Fot. M. Kazbek, Beyoğlu)



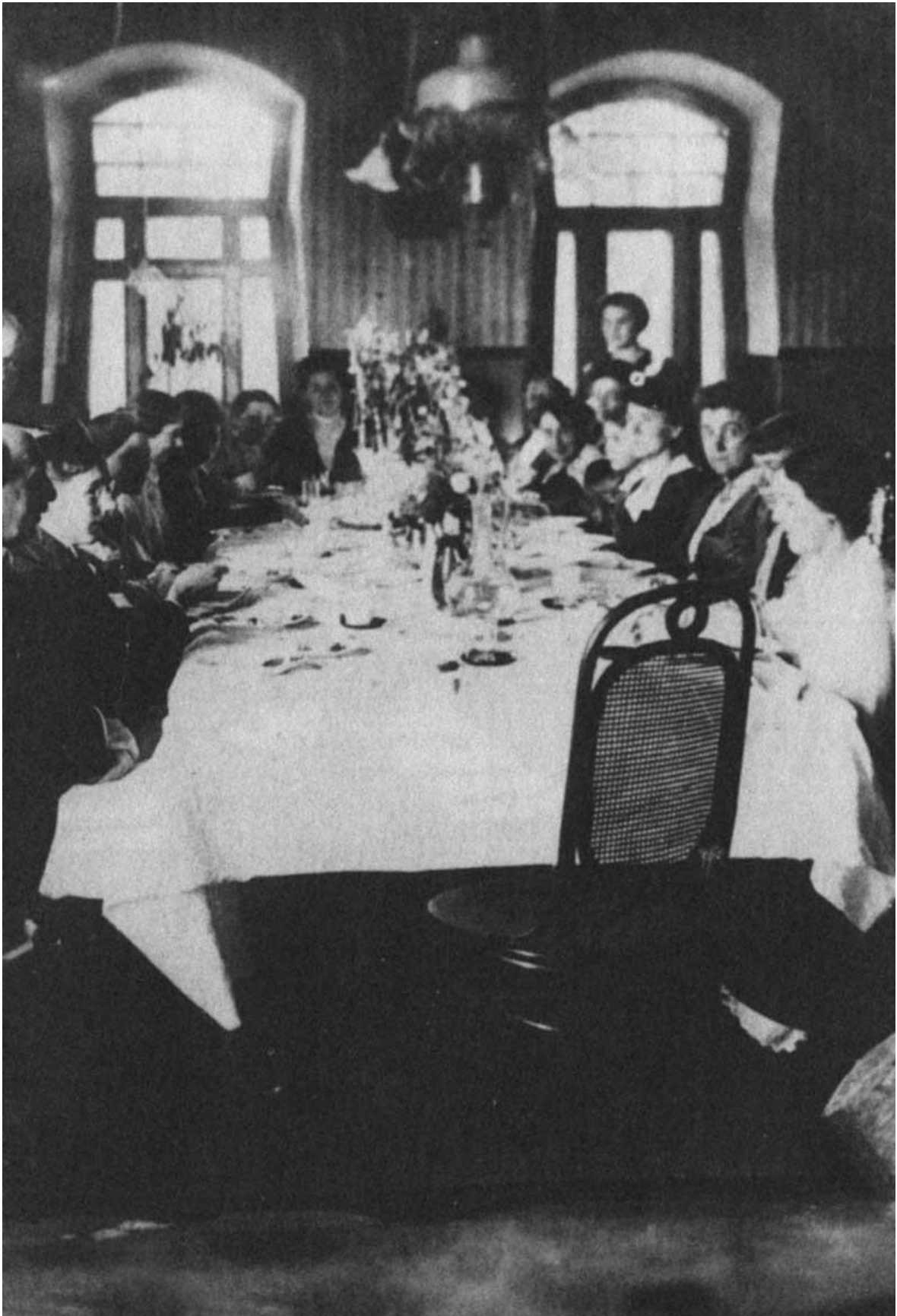
Tineczka i Szura z ojcem Julianem Wierzeńskim. Kisłowodzk,
1910.



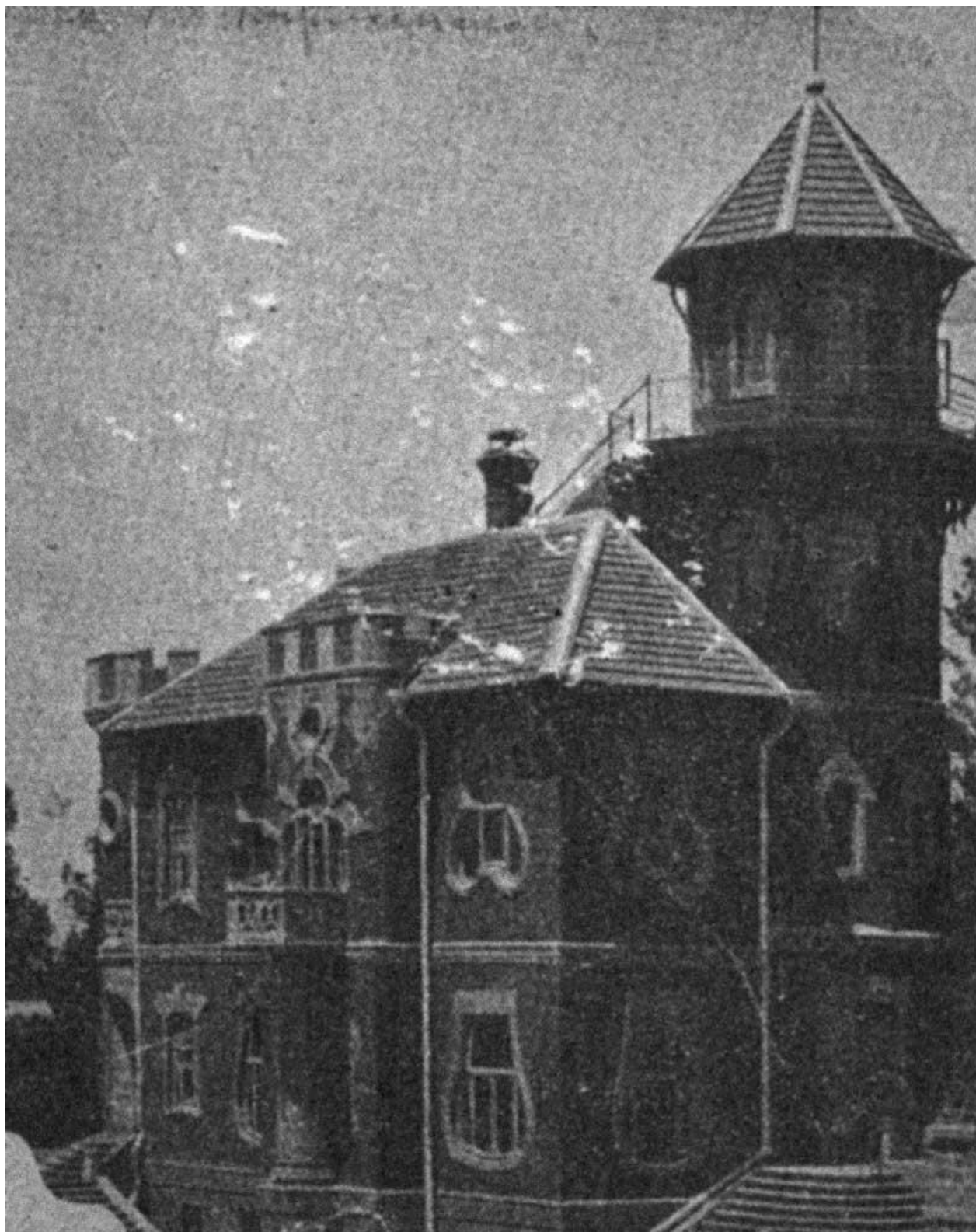
Wierzeńscy w trojkach w drodze do wód. Narzan, Kaukaz, 1910.



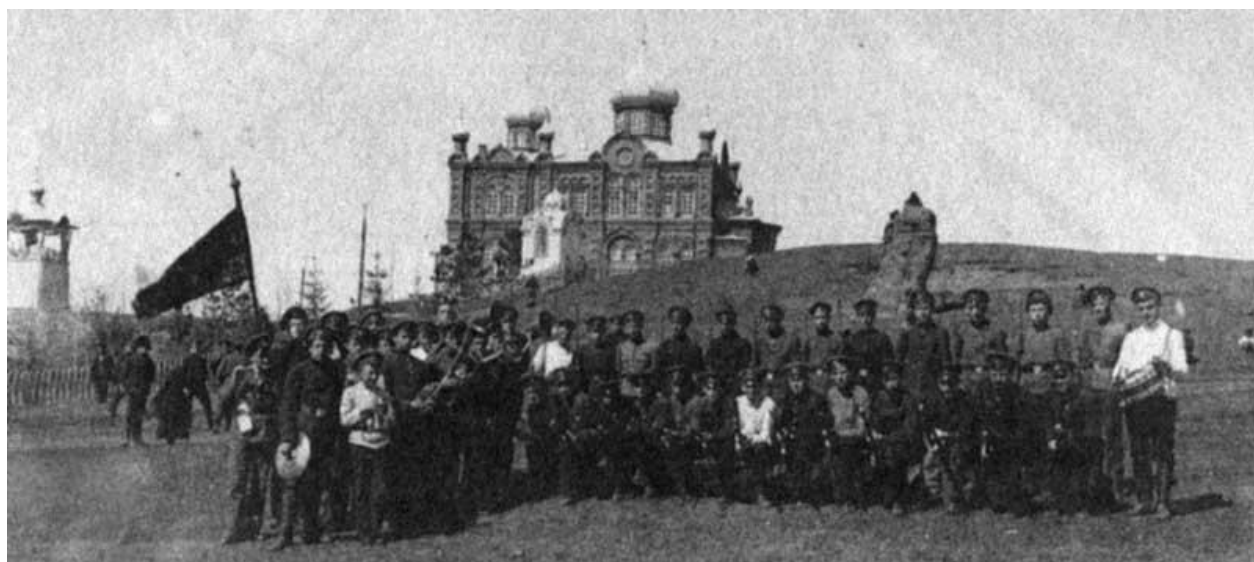
Szura z psem w przydomowym ogrodzie. Kisłowodzk, 1913.



Rodzina Wierzeńskich przy stole. Kisłowodzk, 1915.



Posiadłość Wierżeńskich. Kisłowodzk, 1914.



Cerkiew, w której podczas wojny i rewolucji pobrali się Walentina Wierżeńska i baron Konstanty Clodt von Jurgensburg. Noworosyjsk, 1917.



Baron Konstanty Clodt von Jurgensburg.



Baron Konstanty z braćmi i szwagrem Władimierem Wierżeńskim
na froncie.

Noworosyjsk, 1917.



Kuzyn Kurta Seyita Arif przed wejściem do domu Eminowów.
Ałushta, 1928.



Dziadek autorki – pułkownik inżynier Ali Rıza Bej.



Ranni jeńcy tureccy, niemieccy i węgierscy w galicyjskim szpitalu przed zesłaniem na Syberię. Za pielęgniarką dziadek autorki – kapitan Ali Nihad Bej, 1917.



Kapitan dr Ali Nihad Bej na zesłaniu, Syberia 1918.



Car Mikołaj Aleksandrowicz Romanow.



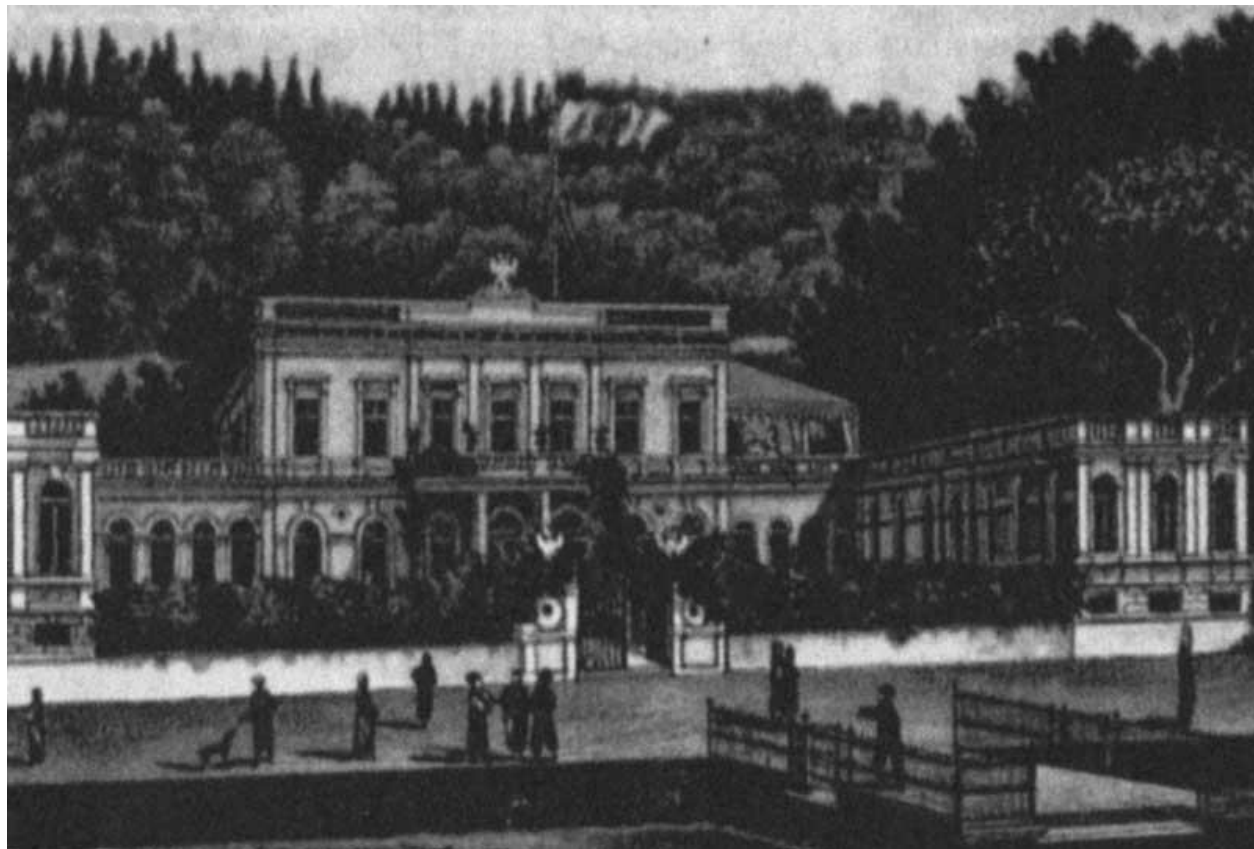
Rewolucja październikowa, 1917.



Pozostałe w Rosji po rewolucji: matka Szury Jekaterina, jej siostra Nina i inne dziewczęta Wierżeńskich.



Eminowowie pozostali w Ałuszcie: Mahmud, Havva i Mirza Mehmed, zamordowani później przez bolszewików.



Letnia rezydencja ambasady Rosji.
Büyükdere, Sztambuł, lata 20. XX wieku.



Foyer Russe – „ogród zimowy”.
Pera, Stambuł, początek lat 20. XX wieku.



Szura. Stambuł, 1922. (Fot. Kurt Seyit)



Baronowa Walentina w Stambule, 1920.



Rosyjska orkiestra bałajkowa.
Pera, Sambuł, 1920. (Fot. Kazbek)

Рвской
горой



5 5

1909

ПГ 008544

**ГОСУДАРСТВЕННЫЙ
КРЕДИТНЫЙ БИЛЕТЪ
ПЯТЬ РУБЛЕЙ**

ГОСУДАРСТВЕННЫМЪ ЗАКОНЪМЪ РАЗМѢНОВАТЬ
КРЕДИТНЫЕ БИЛЕТЫ НА ДОЛЖЕВУЮ МОНЕТУ
ВЪ СЪВѢТЪ ОГРАНИЧЕНІЯ СУММЪ
1 РУБЛЯ 1/4 ИМПЕРІАЛА, СОДЕРЖАТЬ
17 424 ДОЛЕИ ЧИСТАГО ЗОЛОТА

Управляющій А. Милл
Насиръ Саидовъ

ПГ 008544

5

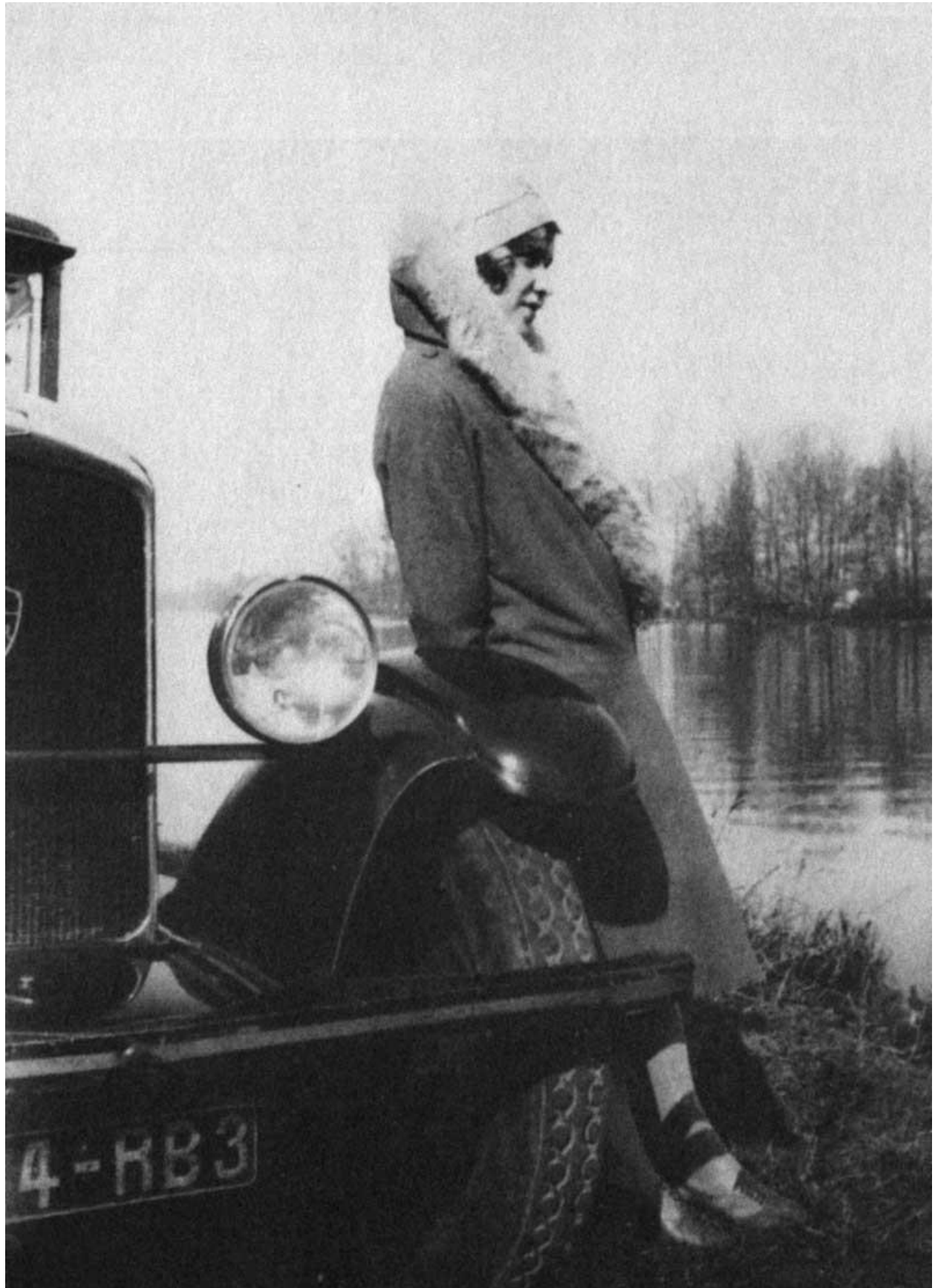
ВР-00005

1000
РУБ

5 ПЯТЬ РУБЛЕЙ 5

ВЪ СЛУЖЕБНУЮ ПОДСЪМЪНУ
КРЕДИТНЫМЪ БИЛЕТЫ НА ЗОЛОТУЮ МОНЕТУ ОССЛЕ-
ДОВАНЫ ВСИМЪ КОМПЕТЕНТНЫМЪ ГОСУДАРСТВА И ГОСУ-
ДАРСТВЕННЫМЪ КРЕДИТНЫМЪ УЧРЕЖДЕНІЕМЪ
ВО ВСЕХЪ ИМПЕРІАЛЬНЫХЪ И ЧУЖДЕЦЫХЪ ГОРОДАХЪ
И ЗА ПРАВИЛЬНЫМЪ ПОДПИСАНЫМЪ ПОДЛЕЖАЮЩИМЪ
ПОДВЕРЖАЮЩЕМУСЯ СЪВѢТЪ ОГРАНИЧЕНІЯ И
ОСНОВАНЪ НА НАТУРНУЮ РАБѢТУ

Carskie ruble – pieniądze minionej epoki, które Kurt Seyit, Iskender i Manol wrzucali do wód Złotego Rogu z Mostu Galata.



Szura nad Sekwaną krótko po wyjeździe ze Stambułu. Paryż, 1924.



Murka. Pera, 1928.



Kurt

Seyit, którego historia toczyć się będzie dalej wraz z Murką i córkami:
Lemanuczką i Şükran. Sztambuł, 1928.



Autorka w domu baronowej Walentyny Taskin.
Sztambuł, 1992.



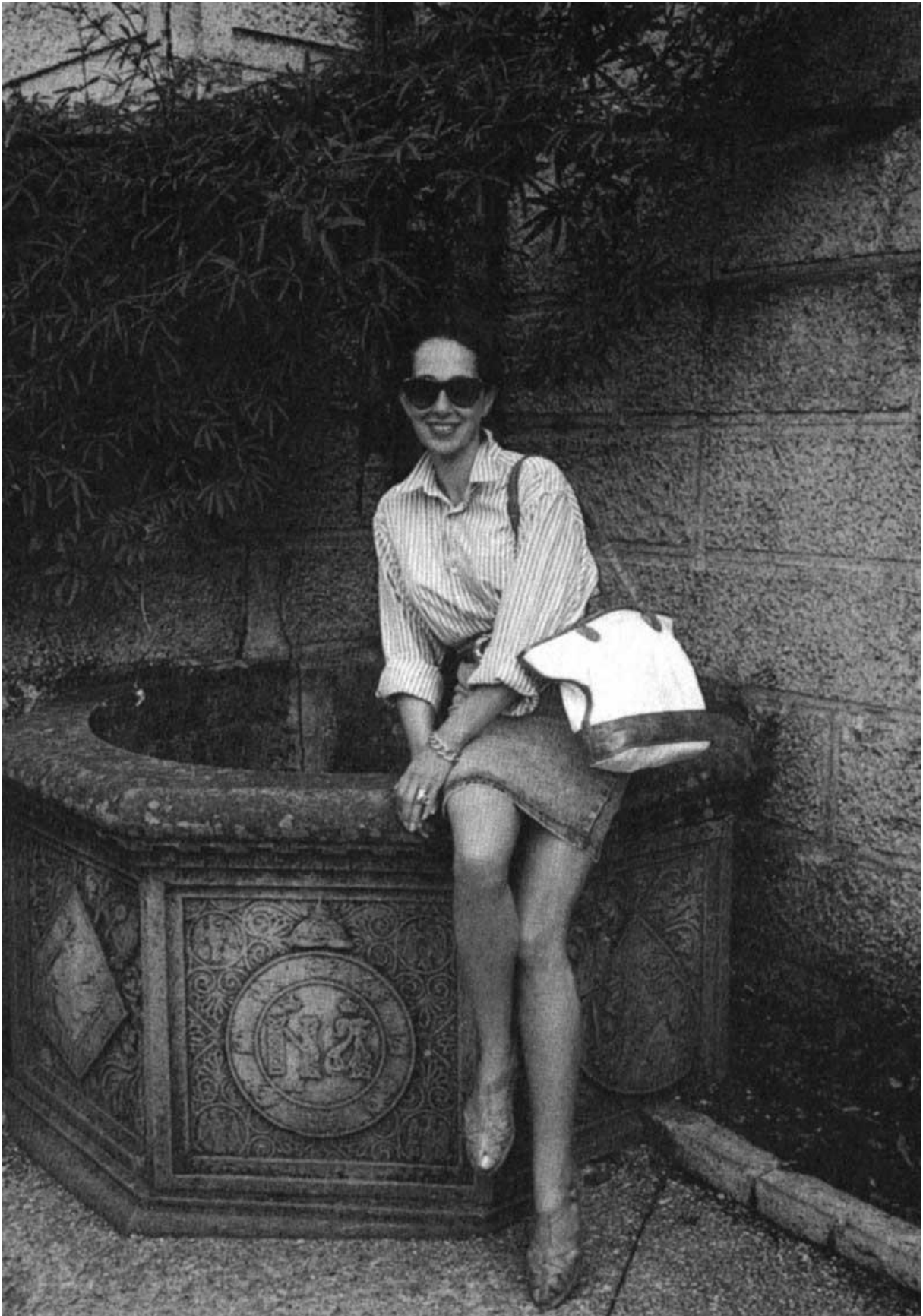
Nermin Bezmen w Bağlıköy przed zrujnowanym domem stryja Osmana Eminowa – brutalnie zamordowanego wraz z żoną przez bolszewików – obecnie zamieszkanym przez dwanaście rodzin.



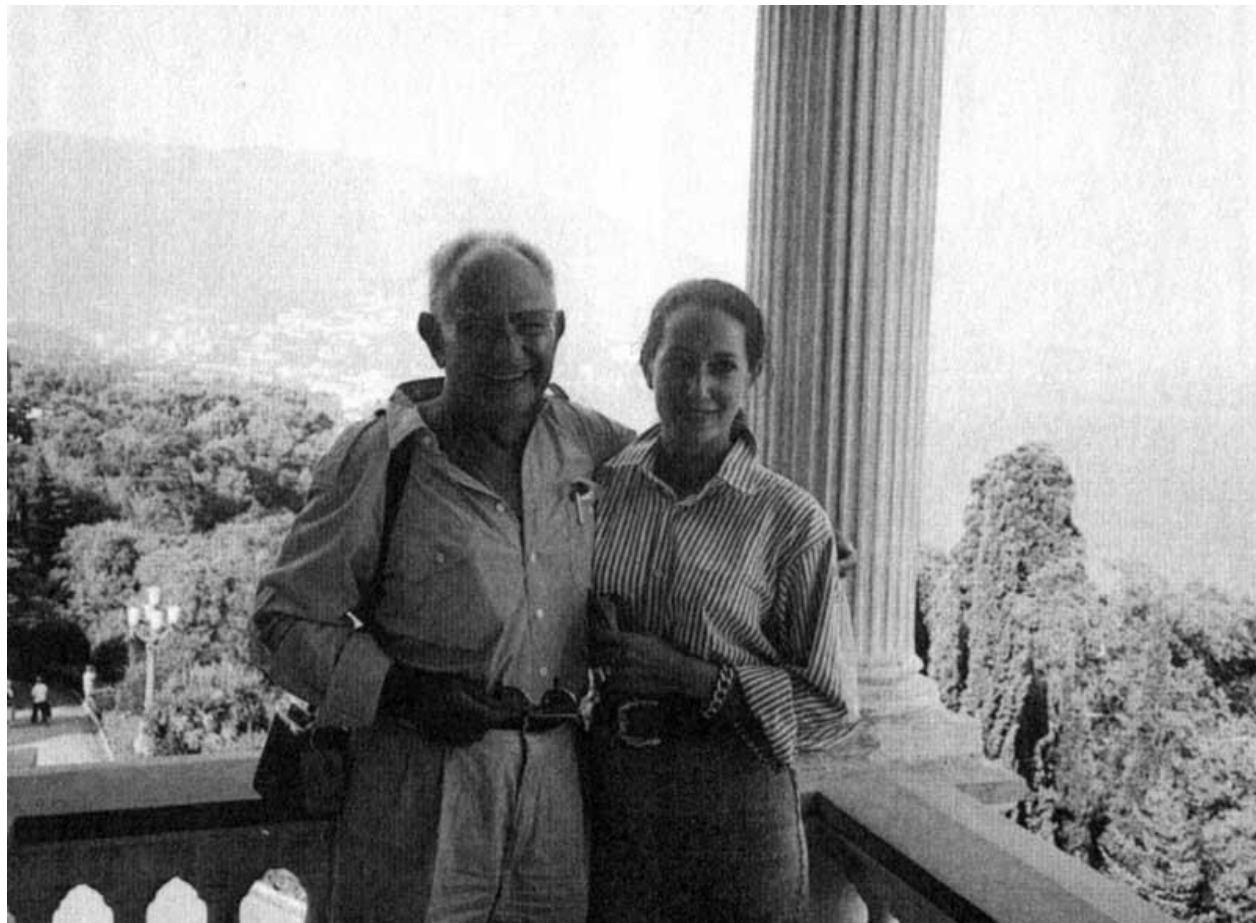
Baronowa (Tinuczka) i Todori, z którym dzieliła ostatnie trzydzieści trzy lata. Pamir Bezmen usłyszał od niej: „Czuję się przy panu, jakbym miała trzydzieści pięć lat”.
Dom baronowej w Beyoğlu, Stambuł, 1992.



Nermin i Pamir Bezmenowie z bibliotekarką Tatianą Szechszejową, wędrujący po tropach od drzwi do drzwi. Tutaj w czasie wywiadu ze starą Rosjanką.



Nermin Bezmen przy fontannie cara Mikołaja II.
Pałac w Liwadii, Jałta, 1992.

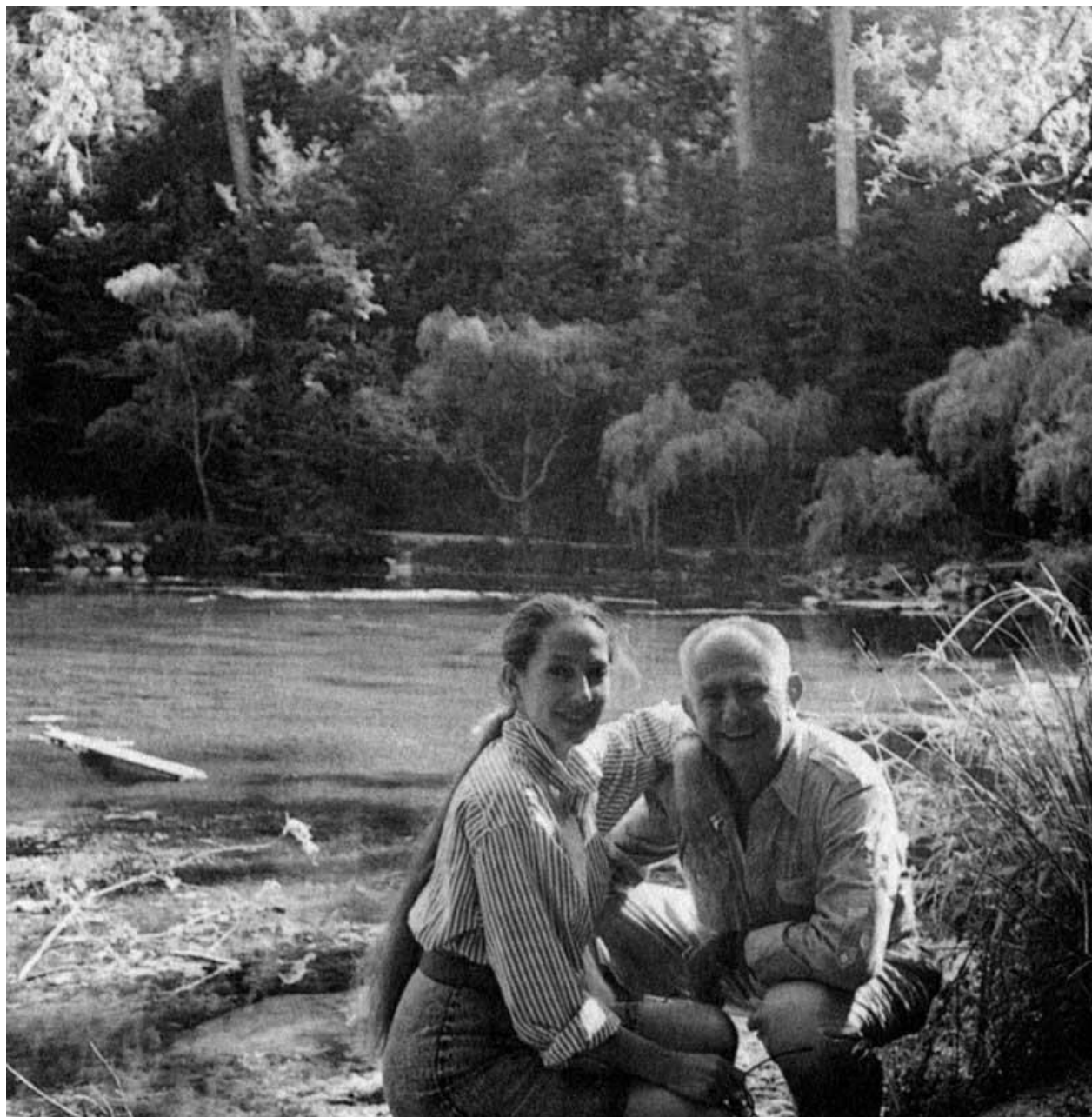


Nermin i Pamir Bezmenowie na balkonie, z którego Romanowowie rozkoszowali się krajobrazem i powiewami wiatru znad Morza Czarnego.

Pałac w Liwadii, Jałta, 1992.



Nermin i Pamir Bezmenowie na „schodach z lwami”.
Pałac w Ałupce, Jałta, 1992.



Nermin i Pamir Bezmenowie z wizytą nad Czarnym Jeziorem (Karagöl) – jednym z przystanków na pełnej przygodzie drodze Kurta Seyita, niemal wiek później.





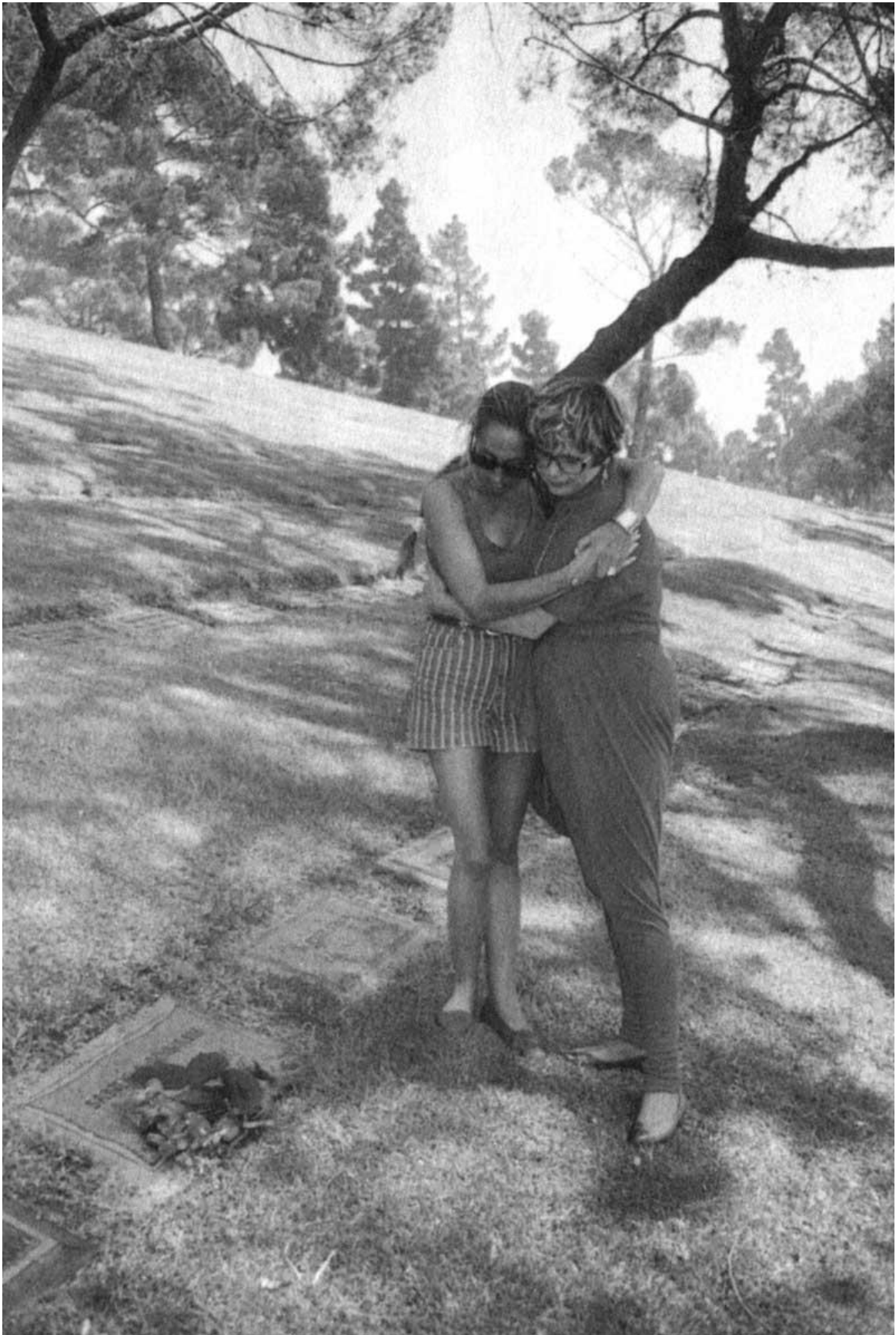
Nermin, Pamir, Pamir Bezmen i córka Szury Sandra Wells.
Pasadena, Stany Zjednoczone, 1994.



Sandra. Pasadena, 1994.



Szura. Paryż, 1924.



Wnuczka Kurta Seyita Nermin Bezmen i córka Szury Sandra Wells
przy grobie Szury z niebieskimi irysami.
Forest Lown Memorial Park, Glendale, USA, 1994.

